Susane Colasanti

Gdy nadejdzie czas

DLA DERRICKA,
który udowadnia, że bratnie dusze naprawdę istnieją.

ROZDZIAŁ 1

ostatnie dni lata

28 sierpnia, 19:23

- No i?

- Co? - rzucam. Ale i tak wiem, o co jej chodzi. Przecież pyta mnie o to samo każdego dnia przez całe wakacje. A odpowiedź zawsze brzmi: „nie".

- No, zadzwonił? - Maggie nie może się powstrzymać.

- Musisz się pogodzić z myślą, że nic z tego nie będzie.

Wizja rozpoczęcia klasy maturalnej w przyszłym tygodniu bez chłopaka u boku nie jest przyjemna. Ale nie chcę jakiegoś osła, który nie umie dodawać, ani nawiedzonego maniaka fizyki, który stanowiłby mniejsze zło. Chcę faceta, który będzie wszystkim, o czym marzę. Kompletny zestaw.

- Saro - odzywa się znowu Maggie. - Wiesz, co to oznacza?

Postanawiam ją zignorować. Maggie wymarzyła sobie idealny związek, który chyba nie istnieje w prawdziwym życiu. To znaczy próbowałam w niego uwierzyć przez całe wakacje. Ale Dave w ogóle się nie odezwał.

- To może oznaczać tylko jedno: on planuje coś wielkiego - ciągnie Maggie.

- Gigantycznego - dodaje Laila.

- Coś, czego się kompletnie nie spodziewasz - kończy Maggie.

Dave to chłopak, który pod koniec zeszłego roku przeniósł się do naszej szkoły z Kolorado. Typ powalającego greckiego bóstwa z drużyny koszykówki. Odkąd przysiadł się do mnie na zebraniu młodszych roczników - z daleka od wszystkich pięknych i popularnych dziewczyn, obok których mógł przecież siąść - czekałam, żeby wykonał pierwszy ruch. Rozmawialiśmy później kilka razy, ale nic ciekawego z tego nie wyniknęło. Więc kiedy ostatniego dnia szkoły poprosił

mnie o numer telefonu, to oczywiście mu go podałam. Myślałam, że zadzwoni następnego dnia. A potem... cisza. Maggie uparcie twierdzi, że mu się podobam. Ale w takim razie co oznacza to milczenie?

Nienawidzę, kiedy chłopak doprowadza mnie do takiego stanu. Nie do wiary, że do tego dopuściłam!

- Zmiana tematu! - obwieszczam. Maggie odwraca się do Laili.

- Jak myślisz, ile mu zajmie zaproszenie jej na randkę?

- Sądzę, że zrobi to pierwszego dnia szkoły. Maks drugiego - odpowiada Laila.

- Czy możemy już wrócić do gry? - pytam trochę zirytowana. Z głośników rozstawionych na polu do minigolfa płynie Can't Fight This Feeling.

- Dobra. - Laila najwyraźniej odpuszcza. - Wasza ulubiona scena z horroru.

- O! - woła Maggie. - To dobre!

- Spróbuję - mówi Laila.

Uderzam piłeczkę golfową o wiele za mocno.

- Dla mnie - ciągnie Maggie - najgorsza była ta z filmu z Freddym, jak on był pod łóżkiem tej dziewczyny. I przebił się przez to łóżko, a ona jakby zapadła się pod ziemię czy coś. Nie pamiętam dokładnie. Ale potem budziłam się w nocy.

- Tak! - woła Laila. - Oglądałyśmy to razem chyba w drugiej gimnazjum.

- Chyba tak.

- Super. - Wybita piłeczka odbija się od plastikowego różowego flaminga i toczy z powrotem w moją stronę. Mimo że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, znamy się mniej więcej w osiemdziesięciu pięciu procentach. Dlatego wymyśliłyśmy grę w „ulubione". Najpierw były tradycyjne pytania, potem coraz dziwniejsze. Rzeczy, których normalnie nie wie się o innych ludziach. W sumie też mogłabym

opowiedzieć o swojej ulubionej strasznej scenie, tyle że jedyna, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy, to ta, w której Dave umiera ze śmiechu na wieść, że mogłam w ogóle pomyśleć, że mu się podobam. Więc postukuję w kij golfowy Laili i mówię: - Pasuję. Twoja kolej.

Laila zastanawia się dłuższą chwilę. Jej piłeczka szybuje obok flaminga i ląduje tuż obok dołka. Laila jest w tym świetna. Jak i we wszystkim innym. Wakacje też miała świetne: była stażystką w szpitalu w Overlook. Chce zostać pediatrą. Każdy w jej rodzinie jest lekarzem, z wyjątkiem brata Laili. Ale on ma dopiero osiem lat.

- W porządku - odpowiada Laila. - A pamiętacie to, kiedy wypożyczyłyśmy Amerykańskiego wilkołaka w Londynie w zeszłe Halloween?

- Tak.

- I jak oni się zorientowali, że chodzą po tych nawiedzonych wrzosowiskach?

- Eee... - Zerkam na Maggie. Ta robi minę, jakby chciała powiedzieć: „O czym ona w ogóle gada?".

- To było straszne! - oświadcza Laila. Maggie taksuje mnie wzrokiem.

- To ile schudłaś przez wakacje? - pyta.

- Trochę ponad dwa kilo.

- Aha. Jakaś ostra dieta? - dopytuje Laila.

- Nie. Po prostu jadłam... mniej. - Moim głównym celem było zmieścić się w spodnie, które nosiłam w pierwszej klasie. I w końcu mi się udało.

- Nie rób tego więcej.

- Dlaczego?

- Nawet nie wiesz, jak głodówki mogą rozwalić metabolizm.

- Ej, Laila! - No?

- Ale wyglądam nieźle, co?

- Jasne.

- No widzisz. I wcale się nie głodziłam. Jadłam różne rzeczy.

- Na przykład? - kpi Maggie. - Dwa wafle ryżowe i marchewkę?

- No wiesz! Nie zapominaj o sałacie!

Tak naprawdę to nałożyłam sobie prywatne embargo na codzienną porcję czekoladowego deseru. Ale ani Laila, ani Maggie nie wiedzą, jak bardzo byłam od niego uzależniona i wstyd mi się przyznawać. Jednak to prawda: drastyczne ograniczenie fast foodów i słodyczy potrafi zdziałać cuda.

Idziemy razem do następnego dołka, tego z niemożliwym do przejścia młynem.

- No to teraz - proponuje Maggie - wasze cele do zrealizowania w ostatniej klasie.

- Proste - mówi Laila. - Zamierzam zostać najlepszą uczennicą w szkole.

- To już bycie pierwszą z naszego rocznika nie wystarcza?

- Nie, nie wystarcza.

Laila ma odwieczny problem: zawsze jest we wszystkim druga. W dodatku jej ojciec to jakiś maniak i nie pozwala Laili się z nikim spotykać po szkole. Może wychodzić tylko w weekendy i nie wolno jej mieć chłopaka. Naprawdę nie wiem, jak ona to wytrzymuje.

- Wiesz co? - odzywam się. - Powinnaś zacząć stosować pozytywną afirmację. Powtarzaj: „Jestem najlepsza w szkole". Czytałam taką książkę Kreatywna wizualizacja i tam było właśnie o układaniu sobie życia przez samo wyobrażanie sobie, że coś jest faktem. A jako że za cel w tym roku postawiłam sobie osiągnięcie wewnętrznego spokoju, to wyobrażam sobie, jakie wspaniałe będzie moje przyszłe życie.

Laila gwałtownie podskakuje.

- Czekaj, to znowu to twoje oświecone zen?

- Owszem. To samo. I działa!

- No cóż. Powodzenia w walce z legendarną Michelle - mówi Maggie do Laili.

- Naprawdę czasem odnoszę wrażenie, że ta dziewczyna ma jakiś inny mózg, specjalnie zaprogramowany, żeby pamiętać te wszystkie bezużyteczne bzdury, które robią z ciebie cudowne dziecko - mówię i szuram kijem golfowym po trawie. - Ale jeśli ktoś może ją przebić, to tylko ty. Będę trzymać kciuki.

- Dzięki. Tym razem musi mi się udać. Kto następny? - Ja - zaczyna Maggie. - Chciałabym stać się w tym roku mądrzejsza.

- Ale przecież jesteś mądra - mówię.

- Nieprawda. Nie tak jak wy.

Gapię się na wodospad na skraju pola. To, co mówi Maggie, jest po trosze prawdą. Oczywiście nigdy o tym nie wspominamy, bo to w ogóle bez znaczenia. I tak zamieniłabym swój mózg na jej ciało w każdej chwili. Maggie jest śliczną blondynką, a w dodatku od początku gimnazjum znajduje samych zabójczych chłopaków. No i ma więcej ubrań niż wszyscy inni znajomi razem wzięci, włączając szkolne gwiazdy. Nawet była jedną z nich w gimnazjum. Żeby do nich pasować, trzeba spełniać dwa warunki: być pięknym i być bogatym. Tylko tyle. To wystarczy, by wkupić się w szeregi tego zacnego grona. Ale Maggie poza tym jest jeszcze słodka i lojalna, no i ostro mnie broniła przed ich złośliwymi komentarzami. Wtedy kazały jej zerwać ze mną znajomość, bo to szkodziło ich reputacji. Na szczęście Maggie je olała. Trochę wstyd się przyznać, ale ich komentarze nadal kłują mnie gdzieś w środku.

- I mogę to udowodnić! - dodaje Maggie. - Kto was uczy historii?

- Pan Sumner - odpowiadam.

- Widzicie? A mnie pan Martin. Dla takich jak ja mają specjalnych nauczycieli!

- Wcale nie jesteś głupia! - krzyczymy na nią zgodnie. - Jasne.

- A jak zamierzasz zmądrzeć? - pytam. - To znaczy nie żebyś musiała, ale gdybyś chciała, to w jaki sposób?

- Zobaczysz. - Maggie się uśmiecha. - Dobra, Sara. Jaki naprawdę jest twój cel?

Oto mój problem: chcę w tym roku całkowicie zmienić swoje życie. Przez ostatnie trzy lata żyłam według tego samego schematu. Ciągle ta sama klasa dla zdolnych uczniów z tą samą dziesiątką ludzi, te same stosy prac domowych i poranki, które zapowiadały powtarzanie wszystkiego od nowa. Mam już dość czekania, aż moje życie się zacznie. Coś musi się wreszcie wydarzyć. Na przykład chciałabym poznać jakiegoś cudownego chłopaka. Gdzieś taki na pewno jest. Tylko muszę go spotkać. Wspaniale by było, gdyby okazał się nim Dave.

- Mam zamiar znaleźć sobie fajnego chłopaka - odpowiadam. - Wiecie, taki kompletny zestaw.

Obie patrzą na mnie.

- Co? - pytam.

- Nie, nic - szybko mówi Laila.

- No co?

- Nie, bo...

- No powiesz wreszcie?

- Po prostu zastanawiam się, gdzie chcesz trafić na taki idealny egzemplarz samca. Przecież spotykałaś się już ze wszystkimi znanymi nam facetami, którzy spełnialiby twoje wymogi choćby w połowie.

- Ale ona miała tylko dwóch chłopaków - zauważa Maggie.

- No właśnie! Wyczerpała zapasy.

- I dlatego zamierzam poznać kogoś z innej klasy. Przecież skoro Dave przysiadł się do mnie na tamtym spotkaniu, to i ja równie dobrze mogę usiąść obok kogokolwiek. Na następnym zebraniu. Albo na meczu.

- Ty nie chodzisz na mecze - rzuca z uśmiechem Laila.

- W czym problem? Mogę zacząć!

- Ale ci kolesie nie są dla ciebie wystarczająco mądrzy.

- Miłość nie ma nic wspólnego z inteligencją - prycha Maggie. - Może trafić każdego.

- Na przykład? - ciśnie Laila.

- No jak to! - woła Maggie. - Na przykład Dave'a!

- Czyja kolej? - Ucinam ich rozmowę, bo nie chcę zapeszać sprawy z Dave'em.

- Twoja.

W przypadku tego dołka kluczowy jest moment uderzenia, bo piłka powinna przelecieć pomiędzy skrzydłami wiatraka. Jeśli się nie uda, to po zawodach. Nagle zaczyna mi bardzo zależeć, żeby się udało. Jakby to miał być znak. Jeśli moja piłka przejdzie przez młyn, to znaczy, że z Dave'em też mi wyjdzie. A jeśli nie...

Ustawiam piłeczkę.

Obserwuję młyn.

Wysyłam w kosmos błaganie: „Proszę, proszę, niech to się stanie".

Przesuwam piłkę trochę w prawo i wstrzymuję oddech. ..

Dołek w pierwszym uderzeniu.

ROZDZIAŁ 2

pierwsze dni

1 września, 21:14

Jutro jest pierwszy dzień mojego nowego życia.

Kończę pierwszą serię ćwiczeń z czternastokilogramowymi ciężarkami i sprawdzam bicepsy, czy wystarczająco stwardniały. Naprawdę są wielkie. A przynajmniej w porównaniu z tym, jakie byty wcześniej. Zacząłem trening ostatniego dnia szkoły, żeby nieco poprawić stan moich wątłych jak witki ramion. W tym roku muszę dobrze wyglądać na scenie, bo mój zespół zaczyna dawać prawdziwe koncerty. Wszyscy wiedzą, że laski wolą facetów jak z obrazka, takich ze spuchniętymi bicepsami i żytami, które wyskakują przy każdym napięciu mięśni, na przykład kiedy koleś podpiera się w łóżku na rękach, żeby nie przygniatać dziewczyny całym ciałem.

Ale ja nie o tym.

Robię jeszcze trzy serie po piętnaście powtórzeń i znowu sprawdzam ramiona. Zdecydowana poprawa. To jeszcze sto przysiadów, pięćdziesiąt pompek i leniwie udaję się do łazienki jak prawdziwy macho. Ale piękna wizja upada, kiedy przypadkowo zerkam w lustro.

Zwykle unikam luster, o ile to tylko możliwe. Żyję nadzieją, że ćwiczenia wpłyną też na wygląd mojej twarzy. Niestety zawsze w najbardziej widocznych miejscach wyskakują mi pryszcze. Przez te świecące krosty o tutaj, wyglądam, jakbym palit ze trzy paczki fajek dziennie. Cudownie!

Wściekły idę pod prysznic. Powinienem byt do niej zadzwonić tego lata. Akurat! Chyba po to, żeby usłyszeć, jak się nabija, że taki leser jak ja zaprasza ją na randkę. Nie ma mowy! Jedyna droga, żeby ją zdobyć, to najpierw się z nią zaprzyjaźnić. Bądź czarujący, zauważaj drobiazgi i poświęcaj

jej całą uwagę. Dziewczyny to uwielbiają. Wtedy przejdę do właściwego natarcia, a ona nie zdoła mi się oprzeć.

Zakręcam wodę i chwytam ręcznik. Jutro wreszcie ją zobaczę. Może od razu ją zaprosić? A jak wyjdę na desperata?

Muszę się wyluzować.

W sypialni rzucam ręcznik na ziemię i zakładam bokserki. Ciekawe, czy wolałaby bokserki, czy obcisłe slipy? A może obcisłe bokserki? Cynthia lubiła obcisłe bokserki, ale pozostałe dziewczyny, z którymi miałem do czynienia, nie przejawiały jakichś szczególnych upodobań. Może dlatego że tylko z Cynthią uprawiałem seks? Czyżby obcisłe bokserki miały z tym coś wspólnego?

Zaglądam do szafki z moją przedpotopową bielizną. Gdybym zobaczył takie zapasy u kogoś obcego, co bym sobie o nim pomyślał? Wszystko jakieś takie postrzępione. Czyżbym znowu potrzebował ciuchów? Nienawidzę prosić mamę, żeby kupiła mi majtki. Wszyscy je noszą, ale to upokarzające przyznawać się do tego przed własną matką. Nawet jeśli i tak to ona robi mi pranie.

Nagle doznaję olśnienia. Sam kupię sobie majtki! Ona nie musi o niczym wiedzieć! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Pewnie dlatego że dopiero od niedawna mam samochód i zapominam, że mogę załatwiać różne sprawy samodzielnie.

A swoją drogą, czy związki zawsze są takie skomplikowane?

W zasadzie Cynthia nie była moją dziewczyną, więc ona nie może służyć za przykład. W jej przypadku chodziło tylko o łóżko. Niewiele nas łączyło poza tym, że mieliśmy na siebie ochotę. Pasowało mi to do momentu, kiedy zemdliła mnie ta bezduszność. Kumple tego nie rozumieją: moje podejście do dziewczyn to dla nich jakaś anomalia. Wprawdzie kręciłem z

kilkoma laskami w typie głupiutkich plastików, ale nic na dłuższą metę. Okazały się po prostu za mało rozgarnięte.

. A ja dobrze wiem, kogo szukam: kogoś, z kim będę czuł się dobrze. Kogoś prawdziwego.

Przekopuję się przez stertę ciuchów w szafie, dalej przez stary sprzęt gitarowy kupiony kiedyś na jakiejś garażowej wyprzedaży, aż trafiam na pudełko po butach. Ono kryje wszystkie moje tajemnice. Siadam pod ścianą i zaglądam do środka. Kompletny bałagan. Wyciągam moją pierwszą kostkę do gitary i przypominam sobie to cudowne uczucie, kiedy wreszcie nauczyłem się jej używać. Jest i struna E, która zerwała się podczas naszej pierwszej próby jeszcze w gimnazjum. Trzymam tu też wszystkie swoje teksty o dziewczynach i seksie zapisane w małym notesie. Oficjalne zeszyty nie są bezpieczne, bo mama nie ma żadnych oporów przed przeglądaniem moich rzeczy, chociaż wiele razy tłumaczyłem jej, że największą cnotą macierzyństwa jest uszanowanie prywatności dziecka.

Otwieram notes na stronie z piosenką dla niej. Czuję się tak, jakby okupowała wszystkie obszary mojego mózgu przeznaczone dla dziewczyn. Nawet jej za dobrze nie znam, mimo że od lat chodzimy do tych samych szkół. Ale w pierwszej gimnazjum podzielili nas ze względu na nasze „zdolności". I nie widziałem jej aż do zeszłego roku, kiedy to okazało się, że chodzimy razem na plastykę. Przez cały rok nie odważyłem się do niej zagadać. A potem usłyszałem, że prowadza się ze Scottem, który jest skończonym dzięciołem. No więc nie było już opcji, żeby ją gdzieś zaprosić.

Ale ona ma w sobie coś, co różni ją od innych dziewczyn. Jest zabójczo bystra. Podziwiam to. Do tego jakby trochę nieśmiała. Nie jak te inne laski, które ciągnęły mnie do siebie do domu, zanim jeszcze zdążyły się przedstawić. Rozmowa z nimi to pikuś. W przypadku Sary rozmowa to wyzwanie. Jest

mądra, a do tego ładna. Dziewczyny obdarzone zarówno urodą, jak i inteligencją są zdecydowanie najbardziej onieśmielającymi stworzeniami na tej planecie.

A gdyby udało mi się dokończyć tę piosenkę na Zderzenie Zespołów? Mógłbym jej ją zadedykować. To powinno jej się spodobać. Wtedy się uśmiechnę i oczaruję ją spojrzeniem. Wszystkie dziewczyny mówią, że mam piękne oczy. Ale Zderzenie Zespołów będzie dopiero w listopadzie. Nie mogę czekać tak długo.

Chowam notes do pudełka i zagrzebuję wszystko z powrotem w szafie. Przykrywam stosem czasopism i kilkoma parami butów.

Czuję ten nagły zastrzyk adrenaliny, który sprawia, że mógłbym grać i grać. Nazywam to „godzinami szczytu". W godzinach szczytu komponuję naprawdę niezłe kawałki.

Biorę do ręki gitarę i przyciszam wzmacniacz. Rodzice chyba już śpią. Pewnie tak wygląda proza życia większości ludzi: ślub z kimś, kto wydaje się odpowiedni, potem kupno domu, dzieci i wspólne zasypianie o dwudziestej drugiej. Rozrywka na sobotni wieczór to według nich brydż z sąsiadami, ewentualnie wypad do knajpy na wspólny stek. Czy życie musi tak wyglądać? Zakładam, że moi rodzice też kiedyś byli szaleńczo zakochani, ale teraz najczęściej wyglądają na zmęczonych. Nie mam zamiaru tak skończyć.

Improwizuję na gitarze. Nigdy nie chciałbym zapomnieć tego, co teraz czuję do Sary.

Więc niech będzie jutro. Postanowione.

ROZDZIAŁ 3

klasowa szkoła przetrwania

2 września, 7:49

Caitlin taranuje mój plecak, kiedy przebiega obok, krzycząc coś o wakacjach na Arubie. Nawet nie odwraca głowy, żeby przeprosić. Zwyczajowe lekceważenie mózgowców przez szkolne gwiazdy.

Tłumaczę sobie, że zostało już tylko dziewięć miesięcy. Dziewięć miesięcy, trzynaście dni i około ośmiu godzin. Nie żebym liczyła.

Ci, którzy przyszli wcześniej, w stołówce czekają, aż będą mogli wejść do klas. Staram się sprawiać wrażenie całkowicie wyluzowanej i absolutnie nieprzejmującej się tym, że pierwszego dnia po wakacjach siedzę zupełnie sama. Niezbyt mi to wychodzi. Pochylam się i opieram łokcie na stole, ale zaraz się prostuję, aby znaleźć wygodną pozycję w tej okropnej ławce. Nie bardzo wiem, co zrobić z rękami, żeby też wydawały się wyluzowane. Laila jeszcze nie przyszła, a Maggie jest w toalecie. Przynajmniej mam przy sobie notatnik, to mnie trochę uspokaja.

Ten notatnik w zasadzie zawiera całe archiwum moich rysunków i projektów, zapisków ważniejszych wydarzeń i kolekcję złotych myśli. Ale głównie ćwiczę w nim kreskę, bo składam portfolio swoich prac na egzamin wstępny na studia. Chcę zostać architektem urbanistą, co oznacza podwójną specjalizację w architekturze i planowaniu przestrzennym, na które muszę zdać za rok. Co, mam nadzieję, nastąpi, choć wcale nie będzie łatwe. To dlatego przez ostatnie trzy lata każdą chwilę poświęcałam na naukę. Moja motywacja wynika także stąd, że chcę się wyrwać z tej zapadłej dziury w New Jersey, z tego zabitego dechami zadupia, do Nowego Jorku, gdzie moje życie wreszcie nabierze rozpędu.

No więc zabieram ten notatnik gdziekolwiek idę i szkicuję w nim wszystko, co uznam za inspirujące. Nigdy nie wiadomo, kiedy coś się trafi.

Uznaję, że doświadczenia pierwszego dnia szkoły są godne upamiętnienia. Przewracam stronę. Ukradkiem zerkam na ludzi dookoła. Wszyscy biegają jak w amoku i udają, że interesują ich czyjeś wakacje. Boli mnie, że nikt nie podchodzi do mojego stolika, i nienawidzę się za to.

Wcale nie oczekuję, że nagle wszyscy się ku mnie rzucą. Przywykłam do bycia niewidzialną. Więc dlaczego wciąż się tym przejmuję? I co z tego, że Caitlin oraz jej klony traktują mnie jak powietrze? Mam przecież dwie przyjaciółki - a to więcej, niż one będą mieć kiedykolwiek. Powtarzam to sobie od lat: nigdy nie osiągniesz spokoju, jeśli ich nie olejesz. Muszę po prostu przestać o tym myśleć.

Ale nie potrafię.

Jak mam przetrwać kolejny rok w takim stresie? A jeśli Joe Zedepski jeszcze raz zrzuci kalkulator, to szlag mnie trafi. Po prostu połóż go na środku ławki, a nie na brzegu, skąd i tak zaraz spadnie! Czy to takie skomplikowane?

Próbuję wyobrazić sobie swoje przyszłe życie. Gdzie wszystko jest na swoim miejscu, zdarzają się tylko dobre rzeczy, a ja jestem dokładnie taka, jaka chciałabym być. Widzę siebie całkowicie odmienioną, pewną swoich racji, ulatującą w różowej bańce prosto w przestrzeń kosmiczną, by czerpać energię z całego wszechświata.

*

Ale wizualizacja nie bardzo mi dziś wychodzi, bo oto otwierają się drzwi do klas. Czas na pierwsze oficjalne powitania.

Jestem strzępkiem nerwów.

Zaglądam do sali, udając, że niby czekam na kogoś. W każdym razie Dave'a tam nie ma. Jest za to pełno jego

przyjaciół, takich jak Caitlin czy Alex. Jeśli udałoby mi się sprawiać wrażenie równiachy albo przynajmniej modnej laski, na pewno by sobie o mnie przypomniał. I może wtedy by mnie gdzieś zaprosił. Ale jeśli w jakikolwiek sposób ujawnię swoje idiotyczne paranoje, on się o tym dowie jeszcze przed trzecią lekcją. Nasza szkoła nie jest duża i informacje szybko się rozchodzą. Bardzo trudno tu pozostać anonimowym.

Wchodzę do środka na miękkich nogach. Znajduję krzesło. Udaję, że czegoś szukam w torbie.

- Uwaga! - woła pani Picoult. - Wasze plany są gotowe! Podejdźcie tutaj!

Dziesięć sekund później jej biurko szczelnie otaczają dzieciaki domagające się zmian w planie zajęć i natychmiastowej konsultacji z pedagogiem szkolnym. Nauczycielka krzyczy, że nikt nie wejdzie do gabinetu pedagoga przed przerwą obiadową. Wrzawa się wzmaga. Uczniowie prychają pogardliwie i komentują, że ci, którzy układają plany, mają nie po kolei w głowach.

Podchodzę bliżej. Mój plan jako ostatni leży jeszcze na biurku. Zaglądam do niego, spodziewając się istnej tragedii. Ale cudownym zrządzeniem losu okazuje się niezły.

Imię i nazwisko: Sara Tyler
Klasa**:** III
Rok szkolny: 2003/2004

Godz. lekcyjna	Przedmiot	Nauczyciel	Klasa
0	Godz. wych.	Picoult	110
1	WF	Spencer	Sala gimn.
2	Lab. fiz. (gr. zaawans.)	Blythe	300
3	Matematyka	Perry	308
4	Projektowanie	Slater	Prac.

			plastyczna
5	Jęz. ang. (gr. zaawans.)	Carver	Sala audiowizualna
6	Jęz. ang. (gr. zaawans.)	Carver	114
7	Przerwa obiadowa		Stołówka
8	Historia USA	Sumner	225
9	Fiz. (gr. zaawans.)	Blythe	302
10	Teoria muzyki	Hornby	Prac. muzyczna

Ale oczywiście nic nie jest idealne. Znowu ten przeklęty wuef na pierwszej godzinie. W każdej klasie mnie to spotyka! Próbowałam kiedyś się zamienić, ale nic z tego. Zawsze słyszałam, że w żadnej innej grupie nie ma już miejsc i że nic się nie da zrobić. Więc i w tym roku doświadczę elektryzującej przyjemności siedzenia cały dzień w przepoconej bieliźnie. Po prostu bomba.

Siadam, żeby wypełnić siedemdziesiąt trzy formularze, jak co roku. Obok przysiadła Caitlin. Także zajmuje się formularzami, a jednocześnie gawędzi ze znajomymi. Po kilku minutach nagle się odwraca i gapi na moje podkolanówki w stylu retro, które wczoraj wybrałam (po rozważeniu miliona innych opcji) jako idealne do kompletu z dżinsową spódniczką i ulubionym błękitnym T - shirtem.

- Cześć! - mówię.

Caitlin patrzy przeze mnie na wylot, jakby w ogóle mnie nie było. Potem znowu odwraca się do znajomych. Ktoś wybucha śmiechem.

Podnoszę rękę i wychodzę do ubikacji.

Na korytarzu stoi grupka uczniów. Są zbyt fajni, by zagłębiać się w pospolite niuanse szkolnego życia w swoich klasach. Już mam ich minąć, gdy zauważam, że jeden z nich to Dave.

Kamienieję.

Powinnam do niego podejść i się przywitać? Czy po prostu przejść obok i mu pomachać? Jeśli nie zrobię czegoś teraz, to pewnie już go nie zobaczę do końca dnia. Muszę się wreszcie dowiedzieć, co o mnie myśli. Ale zaraz przed oczami staje mi Caitlin, która najwyraźniej uważa mnie za niedorobioną. Jeśli teraz podejdę do Dave'a, skutki mogą być katastrofalne.

Wciąż walczę z myślami, a Dave i reszta tymczasem znikają w głębi korytarza. Nawet nie spostrzegł, że stałam niedaleko.

Moje życie legło w gruzach, a nawet nie skończyła się pierwsza lekcja.

ROZDZIAŁ 4

stołówkowy survival

2 września, przerwa obiadowa

Gdyby transparent w stołówce szkolnej miał choć odrobinę odzwierciedlać prawdę, nie głosiłby „SERDECZNIE WITAMY" tylko „MASZ PECHA, FRAJERZE".

Na stołówce wszyscy udają w najlepsze. Zwłaszcza dziewczyny. Całują się i obściskują nawet z tymi, które zaledwie kilka miesięcy wcześniej obsmarowywały za plecami. Wygląda to absurdalnie, zwłaszcza że pod koniec roku zwykle wszystkie mają się serdecznie dość. Ale to nie ich wina, że tak się zachowują. Zostały w ten sposób zaprogramowane przez społeczeństwo i teraz wierzą święcie, że jeśli będą zgrywać gwiazdy oraz udawać piękne i radosne, życie ułoży się po ich myśli. Czyżby nie wiedziały, że, koniec końców, to kujony odnoszą sukces?

Przez chwilę waham się, co zrobić. Gdyby nie Mike i Josh, pewnie spłynąłbym szybko do Subwaya na całą przerwę. No cóż, może to i jakaś rozrywka: patrzeć na nich, jak grają w Stołówkowy Survival i to z takim zacięciem, jakby stawka wynosiła milion dolców.

ZASADY STOŁÓWKOWEGO SURVIVALU

1. Zawsze wyglądaj na pewnego siebie. Pamiętaj: wszystko, co robisz, robisz z własnej woli. Nawet jeśli taca wyleci ci z ręki i wywalisz na siebie cały obiad - to też było zaplanowane.

2. Zawsze musisz wyglądać, jakbyś się dobrze bawił. Jeśli akurat siedzisz z ludźmi, których nie trawisz, i nie masz gdzie się przesiąść - udawaj, że ich lubisz. Bo wszystko jest lepsze niż siedzenie samemu.

3. Zawsze staraj się usiąść w towarzystwie, nawet jeśli miałbyś się wprosić jako pięćdziesiąte koło u wozu. Ale jeśli jesteś akurat obiektem zmasowanego ostracyzmu i musisz

siedzieć sam, czytaj coś i najlepiej wzdychaj co jakiś czas. To wytworzy wokół ciebie tajemniczą aurę i wyśle wszystkim czytelną wiadomość: życie tak mi dopiekło, że naprawdę potrzebuję odrobiny samotności, zatem niniejszym zrywam z cywilizacją i proszę nie przeszkadzać, z góry dzięki.

4. Zawsze narzekaj na jedzenie. Nawet jak ci smakuje. Uwaga: jedynym dopuszczalnym wyjątkiem może być pizza, ale tylko taka, która pizzę przypomina zarówno kształtem, jak i smakiem. I wyłącznie wówczas, kiedy ciasto jest kruche.

5. Nigdy i pod żadnym pozorem nie daj nikomu zająć swojego miejsca.

Ta ostatnia reguła dobrze charakteryzuje różnicę między mną a nimi: mnie nie obchodzi to, czy ktoś zajmie moje miejsce.

Przepycham się przez kolejkę i rozglądam po stołach w poszukiwaniu dogodnej lokalizacji do obserwowania ludzi. To jedno z moich ulubionych zajęć. Przypatruję się ich zachowaniu, wyobrażam sobie, co muszą czuć, czasem podsłuchuję rozmowy... Dobre źródło inspiracji do tekstów.

Idę na sam koniec sali i kładę tacę na pustym stoliku. Gdy przyjdą Mike i Josh, musimy omówić nagranie naszego dema. Całe lato pracowaliśmy, żeby odłożyć na wynajem studia. Poza tym trzeba wybrać piosenkę na Zderzenie Zespołów.

Siadam i kontempluję frytki.

- Hej, Tobey! - Dziewczęcy głos wwierca mi się w uszy. Podnoszę głowę i widzę parę ogromnych cycków zbliżających się ku mnie. Przyczepione są do Cynthii, z którą nie rozmawiałem od kwietnia. To wtedy dała mi ultimatum, że musi zostać moją dziewczyną, bo inaczej... Powiedziałem jej, że nie szukam niczego na stałe. Po prostu nie chciałem traktować jej poważnie.

- Cześć, Cynthia - odpowiadam z uprzejmości. Ale wolałbym, żeby sobie poszła. Mam teraz głowę zajętą czymś

innym. Sam się dziwię, że kiedykolwiek się na nią skusiłem, nawet jeśli chodziło tylko o seks.

Kładzie ręce na stole i pochyla się. Głęboki dekolt odsłania wszystko i jeszcze więcej.

To nawet nie takie głupie z jej strony.

- Co tam? - zagaduje. - Spoko.

- Jest sprawa. Robimy dzisiaj małą imprezkę u Zacka. Jego starzy jeszcze nie wrócili z Barbadosu. - Cynthia pochyla się jeszcze bardziej i teraz jej twarz znajduje się dokładnie na wysokości mojej. - Masz ochotę troszkę się zabawić?

- Wiesz, nie bardzo - odpowiadam wykrętnie.

Uśmiech momentalnie znika. Czuję ukłucie winy, że przeze mnie zrobiło jej się głupio. Ale chyba wszystko wyjaśniłem

wcześniej.

- Dobra - rzuca. - Jak sobie chcesz.

Kiedy odchodzi, patrzę na jej tyłek w obcisłych dżinsach i przez chwilę trochę żałuję, bo ciągle pamiętam, jak wyglądał bez nich. Jednak natychmiast pojawia się myśl o Sarze i już wiem, że Cynthia - owszem - mogłaby mnie uszczęśliwić, ale znów tylko na kilka godzin.

Do stolika podbiega Josh.

- Tobey! co tam? Kopę lat! - Widzieliśmy się trzy dni temu. Josh z trzaskiem odstawia tacę i łapie mnie za ramiona. - Łooo, stary! Aleś się napakował! Dużo ćwiczyłeś?

Z Josha jest trochę pierdoła, ale to jego główna zaleta.

- Cześć - odpowiadam.

- Stary! Nie uwierzysz, co mi się wczoraj przytrafiło! Byłem z bratem w jego mieszkaniu, wiesz, i tam...

Te opowieści nigdy nie mają końca. Nadaje nieprzerwanie, kiedy pojawia się Mike.

- Siema! - mówi.

- Hej.

Mike to mój najlepszy kumpel. Wszystkim się z nim dzielę. Muzyką, tekstami, razem gramy w tryktraka i szachy, tacy jesteśmy mądrzy! I podobają nam się te same oldskulowe zespoły, The Cure i R.E.M. Inspirują nas podobne rzeczy, a Josh w dużej mierze po prostu nas naśladuje.

Nagle Josh wykrzykuje:

- Ostatnia klasa, stary! Rządzimy tą budą! Ale impreza! - I zaczyna podskakiwać na krześle. Przez te podskoki Mike rozlewa mu trochę coli na koszulkę. Między nimi jest jakaś niezgodność. Josh to absolutnie spontaniczny typ szalonego perkusisty, dokładne przeciwieństwo Mike'a - wiecznego myśliciela i analityka. A mnie można by nazwać wrażliwym introwertykiem. Ta mieszanka składa się na fenomenalny zespół.

- Stary - Mike kładzie rękę na ramieniu Josha - weź wyluzuj. Co z tobą?

- Co ze mną, dziecinko? Raczej co z tobą? - Josh naśladuje głos Danny'ego Zuko. W zeszłym roku wystawiali w szkole Grease, a Josh dostał rolę Johna Travolty i nawet nieźle mu poszło. To jego marzenie: zostać aktorem. Ja chcę być muzykiem. Sporo naszych rozmów to ciągłe narzekania, że wszyscy naokoło chcą nam podciąć skrzydła radami w stylu: „Zajmij się czymś pożytecznym, dopóki masz jeszcze czas", podczas gdy my święcie wierzymy, że nam się powiedzie.

Mike ignoruje Josha i odwraca się do mnie.

- Już się z nią widziałeś?

- Nie.

Josh nie jest tak delikatny. Zaczyna wykrzykiwać:

- Ho, ho! Tobey się zabujał! Tobey ma ochotę na...

- Stary, wy - lu - zuj.

W głosie Mike'a pojawia się coś takiego, że Josh faktycznie się zamyka i zaczyna wreszcie jeść. Mike oczywiście wie o Sarze. Josh też, ale on zupełnie inaczej

podchodzi do związków. Jego życie to ciągłe spektakle na użytek publiczny i żenady w stylu kłótni z byłymi dziewczynami na środku szkolnego korytarza.

Ale Mike jest do mnie podobny, jemu też chodzi o coś poważnego. Myślę, że nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że czeka go ciągłe poszukiwanie. Nigdy nie jest zadowolony z tego, co dostaje od losu.

- Jaki masz plan? - pyta Josha Mike. Wszyscy wyciągamy kartki i ustalamy, że jedyne wspólne lekcje w tym roku to WF. Poza tym wypadła mi historia razem z Mikiem.

- Kupiłeś sobie ten nowy bas? - pyta Mike'a Josh. Rozmawiają. Ale ja momentalnie się wyłączam, bo wreszcie ją widzę.

Właśnie weszła z Lailą. Tuli do siebie notes. Wygląda trochę inaczej i jednocześnie tak samo. Chyba lepiej, o ile to w ogóle możliwe. Już wcześniej wyglądała super, ale teraz... Prawie dostaję ataku serca, kiedy odwraca się i patrzy w moim kierunku. W jednej sekundzie wracają wszystkie fantazje, które snułem Przez całe wakacje. Każdy możliwy scenariusz, jaki układałem w łóżku, słuchając muzyki z iPoda. Mike momentalnie wyczuwa nastrój i podąża za moim wzrokiem.

- Oooo... Stary, co ona ci zrobiła?

Josh patrzy przez krótką chwilę i mówi:

- A więc o to chodzi.

ROZDZIAŁ 5

spojrzenia

2 września, angielski

Kiedy na zajęciach z rozszerzonego angielskiego widzę Scotta, usiłuję sobie przypomnieć, co w zeszłym roku skłoniło mnie do tego, by zostać jego dziewczyną. Ale to była krótka znajomość, zaraz go rzuciłam. Chciałam czegoś więcej.

Zerka w moją stronę. Szybko odwracam głowę. Uff, nie widział! Laila trzyma dla mnie miejsce w pierwszej ławce, gdzie mogę unikać Scotta, który siedzi gdzieś z tyłu i mocuje się właśnie z wyładowaną książkami torbą. Jak na jeden dzień wystarczy mi już traumatycznych spotkań z chłopakami.

- Witajcie, zarodki geniuszy - rozpoczyna pan Carver - na najbardziej wymagających zajęciach w trakcie całej waszej szkolnej kariery.

Hm, no cóż. Facet jest trochę pretensjonalny. Pompuje swoje ego na każdej lekcji, słowo daję! W zeszłym roku dawałam mu kwiaty na zakończenie. Niezłomnie wierzy, że wszystko, co do nas mówi, to czyste złoto z czekoladową posypką. Gdyby chociaż lista lektur była sensowna. A wygląda, jakby ktoś ją ułożył w tysiąc dziewięćset dwudziestym siódmym i od tej pory nie wprowadził żadnych zmian.

Laila podtyka mi karteczkę. Korespondencję poświęconą osobie Caitlin zaczęłyśmy na matematyce, zaraz przed tym, jak musiała mnie powstrzymać przed uduszeniem Joego Zedepskiego. Palant wyciągnął swój ogromny kalkulator graficzny, którego z pewnością nie potrzebował w pierwszym dniu szkoły, a potem kładł go na samym brzegu ławki, chwiał nią i tylko czekał, aż spadnie. Nieważne. Najlepsze jest to, że mam dwie lekcje z Lailą, a poza tym zaraz po nich jest lunch i widzimy się z Maggie. Rozwijam ukradkiem karteczkę.

Saro, zapomnij o niej. To śmieć. Twoja najwierniejsza fanka,

Laila

Odpisuję:

Ale o kim mam zapomnieć? Prezeska Twojego fanklubu, Sara

Laila ma rację. Caitlin nie warto się przejmować. A jeżeli Dave mnie olewa, to i tak cała reszta mnie już nie obchodzi.

Idziemy na lunch. Cały korytarz jest zakorkowany. Kiedy przebijamy się w stronę stołówki, wykonuję ćwiczenia wizualizacyjne. Wyobrażam sobie siebie u boku idealnego chłopaka. Potem umieszczam ten obraz w różowej bańce i pozwalam mu ulecieć w przestrzeń kosmiczną. Prawdziwa miłość na pewno gdzieś na mnie czeka. Tłum przepycha nas przez drzwi. „Tam" - mówi Laila, wskazując najbliższe puste miejsca. Kładziemy nasze rzeczy na krzesłach i stajemy w kolejce. Biorę tacę, sztućce i kilka serwetek i przesuwam się w stronę czyhających na nas kulinarnych niespodzianek. O matko, a to co za diabelstwo? Smażony żółw? Odpuszczam drugie danie i decyduję się na kanapkę. O, są też frytki, więc nie taka znowu katastrofa.

- Gdzie jest Maggie? - pyta Laila.

- Nie wiem.

Siadamy. Laila aż się trzęsie, żeby opowiedzieć mi szczegółowo o sekcji zwłok, która czeka ją na zaawansowanej biologii. Nerwowe podniecenie pierwszego dnia szkoły walczy o pierwszeństwo z uciskiem w żołądku.

Maggie rzuca plecak na nasz stolik.

- Gdzie byłaś? - pytam. - Już myślałam, że przesunęli ci przerwę na lunch.

- Pracowałam nad swoim celem.

- Nad czym? - dziwi się Laila.

- No wiecie, żeby być mądrzejszą.

- A, pamiętam. Tylko nie wiem, w jaki sposób chcesz tego dokonać między lekcjami.

- Próbowałam dopisać się do waszej grupy z historii... - wyjaśnia Maggie. Podnoszę wysoko brwi.

- Ty nadal o tym?

- ...ale nie dało rady. Widzicie? Mówiłam wam. To wszystko jest ułożone według rozmiarów mózgu.

- A nie przeszło ci przypadkiem przez myśl - szybko odpowiada Laila - że gdybyś nie była wystarczająco mądra, po prostu nie zadawałybyśmy się z tobą?

- No pewnie! - przytakuję ochoczo. - Wolałabym spędzać ten czas ze swoim chłopakiem.

- Aha, czyli z kim?

- Z Jakiem oczywiście.

- O matko! - krztusi się Laila. - Informuję cię po raz ostatni: Jake Gyllenhaal nie jest twoim chłopakiem. To gwiazda kina. I nie chcę burzyć twojego idealnego świata, ale słyszałam, że spotyka się z kimś, kto nie jest tobą.

- Eee, ale na pewno mam mózg większy od tamtej! - I na pewno to go kręci. Wielkie mózgi.

- Mogłybyśmy skupić się na prawdziwych ludziach? - jęczy Laila.

- Cześć! - mówi Dave.

Który nagle pojawia się obok mnie. Dławię się frytką i mam niekontrolowany napad kaszlu. Trwa to chyba rok.

- O! Cześć! - piszczę i upijam nerwowo łyk mrożonej herbaty. Usiłuję zetrzeć olej z palców, ale chwilowo wylatuje mi z głowy, jak działają serwetki. Patrzę na Maggie, która niewzruszona sączy sok. Ale gdyby wokół jej głowy mógł się pojawić komiksowy dymek, byłoby w nim napisane: „A nie mówiłam!".

- Czy tu jest wolne? - odzywa się znowu Dave. Wszystko wskazuje na to, że chodzi mu o miejsce obok mojego. Które akurat jest puste.

- Jasne, jasne... - jąkam się trochę.

Laila zaczyna pochłaniać swojego klopsa i pogrąża się w pasjonującej lekturze informacji o składnikach odżywczych umieszczonej na kartonie mleka. Wiem, że gdyby na mnie teraz spojrzała, toby wybuchła.

Dave kładzie tacę i siada. Obok mnie. Blisko. W zasadzie niepotrzebnie, bo na ławce nikt prócz nas nie siedzi. Staram się uspokoić oddech. Dave zaczyna pogawędkę.

- I jak tam wakacje?

- Super - mówię. - Eee, to jest Maggie.

- Cześć.

- Cześć.

- I... znasz już Lailę?

- Nie znam, ale słyszałem to i owo. - Dave spogląda na nią i się uśmiecha.

- Serio? - pyta cynicznie Laila. - A co takiego?

- Ze jesteś jedną z najmądrzejszych osób w szkole. - Odwraca się do mnie. - Obie jesteście.

Wpatruje się we mnie. Jego oczy wyglądają, jakby chciały mi coś przekazać. Jakby zamierzał powiedzieć, że mu się podobam, ale bez słów.

- Maggie też jest świetna - zaraz dodaje Laila. Maggie prycha.

Dave po prostu się na mnie gapi.

Nie mogę uwierzyć, że najcudowniejszy chłopak na świecie w ogóle ze mną rozmawia. Ze mną! Może jednak ta prośba o numer telefonu nie była zwykłą pomyłką?

Czuję, że zaczynam się rumienić, więc wstaję.

- Chcecie coś? Idę po sok.

I odchodzę od stołu, nie czekając, aż ktoś się odezwie, bo czuję, że moja twarz robi się karmazynowa, i strasznie mi głupio.

Stoję w kolejce po sok, którego wcale nie chcę. Boże, dałabym wszystko, żeby usłyszeć, o czym oni teraz rozmawiają przy naszym stole. Nie do wiary, że taki ze mnie tchórz! Powtarzam sobie: „Tylko się nie rumień!" i „Wyluzuj!". Spokój. Być tu i teraz. Być zen.

Wygrzebuję drobniaki z kieszeni i jakaś moneta upada mi na ziemię. Schylam się, by ją podnieść, i nagle uderzam głową w głowę kogoś, kto w tej samej chwili schyla się w tym samym celu. Pocieram gwałtownie czaszkę.

Patrzę na Tobeya Bellera, który podaje mi pieniążek.

- O, przepraszam - mamrocze. - Wszystko w porządku?

Wygląda na zażenowanego.

- Okej - odpowiadam. - Dzięki. - Biorę z jego ręki monetę.

- Trzeba ich pilnować, bo strasznie lubią uciekać z kieszeni - dodaje Tobey.

Śmieję się.

- No pewnie! Niewychowane miedziaki!

Jest w nim jedna niezwykła rzecz: oczy, ogromne i powalająco niebieskie. Można by się w nie gapić cały dzień i jeszcze będzie mało. W zeszłym roku trochę z nim rozmawiałam na plastyce. To jedyne lekcje, jakie mieliśmy wspólnie od czasów gimnazjum. Odniosłam nawet wrażenie, że mu się podobam, ale nigdy niczego nie proponował, więc nie wiem na pewno. To chyba przez te jego oczy moja zdolność logicznego myślenia na chwilę się wyłączyła. Zresztą nieważne: leser pozujący na gwiazdę rocka to zdecydowanie nie mój typ.

Płacę za sok i przygotowuję się mentalnie na drugie starcie ze swoim przyszłym (oby!) chłopakiem. Jestem tak

zdenerwowana, że serce pewnie przebije mi żebra i ucieknie ulicą, jak tylko znowu spojrzę na Dave'a. Tym samym moja ścieżka do wewnętrznego spokoju gwałtownie się wydłuża, co jest dość zrozumiałe. Skradam się do stołu i siadam. Maggie właśnie się śmieje z czegoś, co Dave przed chwilką powiedział. Odwraca się do mnie.

- Słyszałaś ten kawał o trzech facetach jadących przez pustynię?

- Akurat tego jeszcze nie.

Zerkam na Lailę, czy da mi jakiś znak, co Dave mówił, jak mnie nie było, ale ona tylko się uśmiecha. Najwidoczniej sytuacja ją bawi. Dave zaczyna opowiadać dowcip.

- No więc: trzech facetów jedzie przez pustynię i psuje im się samochód. No to decydują, że dalej pójdą piechotą. Pierwszy mówi: „Wezmę czipsy". Drugi dodaje: „Wezmę butelki z wodą". A trzeci facet zaczyna odkręcać drzwi samochodu. Na to tamtych dwóch pyta go, co robi, a on mówi, że zabiera drzwi ze sobą. „Ale po co?". „Bo jak się zrobi gorąco, to otworzymy okno".

Kawał jest tak czerstwy, że aż śmieszny. Puchar za suchar! Śmieję się, aż mnie szczęka boli.

- Muszę iść do łazienki - oznajmia nagle Maggie i wstaje. - I ty też musisz! - rzuca do Laili, po czym łapie ją za ramię i ciągnie za sobą. A przecież wiem, że Laila była w ubikacji tuż przed przerwą.

- To co zwykle porabiasz w weekendy? - pyta mnie Dave.

- Zwykle to... czytam.

- Serio? - odpowiada zafascynowany, jakby usłyszał najciekawszą rzecz w życiu. - Ja też! A co teraz czytasz?

- Poza pięcioma książkami na jutrzejsze zajęcia? Czytam To.

- Co?

- To.

- Co?

- Taki jest tytuł powieści Stephena Kinga: To.

- Gość jest niezły! A czytałaś Lśnienie?

- No pewnie! Uwielbiam tę książkę, czytałam ją z milion razy!

- Naprawdę? - Dave uśmiecha się do mnie.

- Nie. Tylko ze... trzy. I film był rewelacyjny.

- No, niezły. Lubisz w ogóle filmy? A kto ich nie lubi?

- No pewnie.

- A może masz ochotę na film w ten weekend? - pyta Dave.

Zrobił to!

Zaprosił mnie na randkę! Więc zaczynam się czerwienić.

Mówię sobie w myślach: „Nie czerwień się! Przestań natychmiast!".

Ale już jest za późno.

Dave zauważa to i dodaje:

- Przepraszam... nie chciałem...

- Nie, nie! Wszystko w porządku. - Staram się ukryć twarz za butelką soku. - Po prostu... zrobiło się gorąco.

„Po prostu zrobiło się gorąco"? Boże, spraw, żebym nigdy tego nie powiedziała!

- Więc? - pyta Dave. - Jak będzie?

Na pewno stracił już ochotę na wyjście ze mną, więc o co on jeszcze pyta?

- Jak będzie z czym?

- Z naszym wyjściem w sobotę?

Całą siłą woli powstrzymuję się, żeby nie podskoczyć i nie zacząć tańczyć na stole. Podobam się temu cudownemu, niesamowitemu chłopakowi! Najwidoczniej wakacyjne wizualizacje podrywającego mnie greckiego bóstwa przynoszą efekty!

- No dobra - mówię.

- To nie zabrzmiało zbyt przekonująco - stwierdza Dave. Ale widzę wyraźnie, że to tylko gierka.

- Naprawdę! Bardzo chętnie! Uśmiecha się, gdy słyszy te słowa.

- Ja też bardzo chętnie. - I znowu patrzy na mnie tymi swoimi oczami. Właśnie w tej chwili do stołu podbiega Laila.

- Haaalooo! - trąbi nam nad głowami. - Przerwa się skończyła. To dlatego prawie wszyscy już wyszli, gdybyście nie zauważyli.

ROZDZIAŁ 6

sok

2 września, 12:50

- Może podejdź do niej? - mówi Mike. - Gdzie?

- Jak to gdzie? No do niej, do kolejki! - Ale ona...

Mike usiłuje zepchnąć mnie z krzesła. - No! Idź!

Jestem jak przyśrubowany do stolika. Niezupełnie tak to sobie wyobrażałem.

- Co z tobą? - dodaje Josh. - Rusz się wreszcie!

Wstaję więc i idę w stronę kolejki. Przez ostatnie pięć minut patrzyłem, jak ten bufon Dave razem ze swoim nadętym ego siedzi obok Sary. I rozmawia z nią i jej przyjaciółkami. A ten skąd tam się wziął?

Staję w kolejce za Sarą. Patrzy na sok.

I co mam do niej powiedzieć?

Nagle coś jej upada, a ona schyla się, żeby to podnieść. Oto moja szansa! Przepycham się przez kolejkę, że prawie przewracam dziewczynę stojącą przede mną. Na podłodze leży moneta, więc rzucam się w jej stronę. I zderzamy się głowami. A w zasadzie to ja tłukę czołem w potylicę Sary jak jakiś niedorozwinięty socjopata. No i diabli biorą cały finezyjny plan! Podaję jej pieniążek, a ona rozciera sobie głowę. - O, przepraszam... - mówię. - Okej - odpowiada. - Dzięki.

Dodaję coś jeszcze i trzy sekundy później zapominam, o czym mówiłem. Ale widocznie to było coś śmiesznego, bo Sara się śmieje.

Tak! Na pewno powiedziałem coś śmiesznego, co ją musiało rozbawić. Ołjee!

- To na razie! - mówi Sara.

- Cześć - odpowiadam, bo nic lepszego nie przychodzi mi na myśl. Nic więc dziwnego, że prawie biegiem wraca do

Dave'a. Ja też idę do swojego stolika. Josha już przy nim nie ma.

- No i? - zagaja Mike. Nic nie mówię. Siedzę.

- No co? Pogadałeś?

- Nie.

- Nie do wiary! Przecież miałeś idealną szansę, żeby wykonać jakiś ruch.

- Wiem.

- No to?

- Nie wiem.

- Stary - wzdycha Mike. - Nic nie czaję.

Dave właśnie rozbawił towarzystwo przy stoliku. Dopiero od niedawna mieszka w naszej okolicy, dlatego powinien mieć zakaz rozśmieszania ludzi! Ja znam Sarę, Lailę i Maggie od trzeciej klasy podstawówki. Razem dorastaliśmy. Znam ich życiowe historie. A Dave? Przecież on nie ma o niczym pojęcia.

- W takim razie musimy opracować jakąś dobrą strategię - mówi Mike. - No problemo!

Kiedy Maggie i Laila wychodzą, wpadam w panikę: o czym on z nią rozmawia? Co ona sobie teraz myśli? I jak długo jeszcze będę cierpiał?

Uśmiechnęła się do mnie. Ale zaraz potem sobie poszła. Jak to się stało, że życie nagle toczy się obok mnie?

ROZDZIAŁ 7

wyobrażenia

4 września, projektowanie

- Trochę mi nie wychodzi ten szkic - mówię.

Pan Slater patrzy, jak zmagam się z przykładnicą. Widać, że powstrzymuje się od śmiechu.

- Co się dzieje? - pyta.

- Mózg odmawia współpracy. Próbuję chyba dziesiąty raz.

W tym roku zaczynamy rysunek techniczny i każdy nowy projekt to kolejna wyszukana tortura. Dziś na przykład zajmujemy się obrazami w typie grafik Eschera, które nie mają początku ani końca.

- Spokojnie - mówi pan Slater. - W końcu ci się uda.

A co innego mógłby powiedzieć? Facet jest typem hipisa w średnim wieku, który nigdy się nie złości i nie miewa kryzysów. Długie czarne włosy przetykane pasemkami siwizny nosi zebrane w kucyk, co stanowi dość wyzywający manifest preferencji estetycznych, zważywszy że mieszkamy w ekskluzywnej dzielnicy na sielskich przedmieściach, gdzie takie fryzury są zakazane. No, chyba że jest się dziewczyną. Nawet w jednym z lokalnych czasopism pod tytułem „Osobliwości New Jersey" zamieszczono jakiś czas temu artykuł o panu Slaterze. Wynikało z niego, że gość był kreowany na następcę Franka Lloyda Wrighta, ale jeden ze współlokatorów z akademika ukradł mu największy projekt i został sławnym architektem w Nowym Jorku, podczas gdy pan Slater utknął w naszej szkole. Wygląda na to, że jego życiowe plany nie do końca wypaliły.

- Denerwuję się - mówię mu. I chwilę potem prawie rozdzieram papier wściekłymi ruchami gumki.

- Czym?

- Chłopakiem. - I opowiadam panu Slaterowi o wszystkim. Wszyscy mu się zwierzamy. Zawsze bardzo nas wspiera i daje świetne rady. Czyli jest dokładnym przeciwieństwem mojej mamy.

- Chłopakiem?

- Tak, Dave'em.

- A który to Dave? Ten nowy?

- Tak - wzdycham cicho. Pan Slater siada na stołku obok mnie.

- A co cię tak wytrąciło z równowagi? Czy coś się stało?

- No, nie... w zasadzie nawet nie chodzi o niego, tylko o... moje wyobrażenia.

Czeka, co powiem dalej.

- Chciałabym, żeby okazał się taki, jakiego go sobie wyobrażam - wyjaśniam, poprawiając rysunek. - Ale co, jeśli on jest kompletnie inny?

- To źle?

- To nie będzie to, czego szukam.

Pan Slater drapie się po podbródku.

- Powiedz mi jeszcze raz, jak to było z twoim tatą. Przyzwyczaiłam się już do jego dygresji. Uczy mnie od początku szkoły i wiem, że ma niezwykły talent do zapamiętywania drobnych szczegółów z naszego życia i do przypominania sobie o nich w najmniej spodziewanych momentach. I zawsze okazuje się, że te szczegóły sporo wyjaśniają.

- Nie wiem dokładnie, jak to było - odpowiadam. - Myślę, że oboje byli za młodzi. Mama miała dopiero szesnaście lat, kiedy się urodziłam. Pamięta pan? - Nauczyciel potakuje. - A tata uczył się w ostatniej klasie, ale rodzice zabrali go ze szkoły i wyprowadzili się jeszcze przed moim urodzeniem. Chyba nigdy w życiu go nie widziałam.

- Chciałabyś go odnaleźć? - Nie.

- Jedyny sposób, by przekonać się, jaki naprawdę jest Dave, to poznać go bliżej.

- Prawda.

- Panie Slater! - Z przeciwległego krańca sali rozlega się nagły skrzek. - Przykładnica mi pękła!

Pan Slater się uśmiecha.

- Powodzenia! - mówi.

- Dzięki.

W sumie nie powiedział nic konkretnego, ale jego luźne podejście zawsze trochę zmniejsza stres.

Jednak dwa fatalne rysunki później znowu zaczynam się denerwować. Dopóki Dave pozostawał tylko moją fantazją, byłam niecierpliwa i podekscytowana. Ale teraz, kiedy już jesteśmy umówieni, nagle czuję, jakbym jednocześnie chciała iść do tego kina i nie chciała. Niedługo przerwa na lunch. Z Dave'em.

W tym tygodniu idę na prawdziwą randkę!

Z nim.

Gdy idę na obiad, jestem już strzępkiem nerwów. Wchodzę z Lailą do szkolnej stołówki.

- Myślisz, że Dave znowu się do nas dosiądzie? - pytam Lailę.

- Koleś jest wpatrzony w ciebie jak w obrazek. Stado koni by go nie odciągnęło.

- Co takiego?!

- Sama już nie wiem, co gadam. Chyba zajęcia z Carverem trwale uszkodziły mi rdzeń przedłużony.

- Cześć! - mówi Dave, który czeka na mnie zaraz przy drzwiach.

- O, cześć - odpowiadam, ale jakoś nie mogę się zdobyć, by spojrzeć mu w oczy. Mimo że przez ostatnie dwie noce prowadziliśmy ze sobą długie rozmowy telefoniczne, osobisty kontakt jest czymś zupełnie innym. Każdy rzut oka na niego to

dla mnie jak spojrzenie prosto w słońce. Wygląda absolutnie rewelacyjnie. To cud, że nie ulegam samozapłonowi za każdym razem, gdy znajduje się w pobliżu.

Dave pochyla się nade mną i szepcze:

- Możemy pogadać?

- No... jasne. - Patrzę na Lailę. - Zaraz wrócę.

- Nie spiesz się.

Laila idzie na nasze stałe miejsce. Maggie już tam czeka i zajmuje dla nas krzesełka. Super, że tak szybko znalazłyśmy sobie stałe miejsce w stołówce.

- Chodzi o to... - zaczyna Dave. - Może chciałabyś usiąść dzisiaj z moimi znajomymi?

- Eee... - Patrzę na Maggie i Lailę.

- Bo wiesz, wczoraj wieczorem wszyscy wybraliśmy się do centrum handlowego i Caitlin mówiła, że wydajesz się fajna, tylko że nie miała okazji cię poznać i takie tam...

- Aha.

Staram się zachować pozory lekceważenia. Ale wszyscy wiedzą, że jeśli chłopak zaprasza cię do stolika, żeby jego znajomi cię poznali, to cholernie ważny moment. A już na pewno, jeśli wśród tych znajomych jest Caitlin, która normalnie nie przyjmuje do wiadomości twojego istnienia. Więc oczywiście bardzo chcę z nim usiąść, ale wtedy przypominam sobie pierwszą zasadę naszej babskiej przyjaźni: przyjaciółki są ważniejsze od chłopaków! Nie mogę tak po prostu olać Laili i Maggie. Decyduję się więc na kompromis.

- Może w przyszłym tygodniu? Obiecałam już Laili i Maggie.

- Żaden problem - mówi Dave. - Kupujesz coś? Podnoszę na wysokość jego twarzy torebkę z lunchem i dyndam nią przez chwilę.

- Aha, jesteś zaopatrzona. - Dave się uśmiecha. Ciemnoblond włosy opadają mu na oczy. Odrzuca je na bok w ten cudnie seksowny sposób.

- Owszem, jestem. - W ustach mam zupełnie sucho.

- Zaraz przyjdę do ciebie - mówi i staje w kolejce. Siadam przy stoliku naprzeciw Maggie.

- Uważajcie: dzisiaj jest ośmiornica! - ostrzega Maggie.

- A cóż to takiego? - Laila bardzo uważnie ogląda swój talerz.

- Mówię przecież: ośmiornica.

- Czy to jakiś makaron? - pytam.

- Słuchacie mnie w ogóle?! - woła Maggie. - Mówię wam, że to oś - mior - ni - ca! Ośmiornica!

- Łakocie - mówię.

- Ale z tego Perry ego jest skończony dupek - stwierdza Laila.

- Gigantyczny! Zrobił nam niezapowiedziany sprawdzian z matmy w trzecim dniu szkoły! Jaki inny nauczyciel robi coś takiego? I jeszcze jest zdziwiony, że nikt się nie przygotował! Masakra!

- Trzeba na niego uważać - dodaje Laila. - Mam wrażenie, że drzemie w nim większy sadysta niż Carver.

- O ile to w ogóle możliwe - powątpiewam. - A słyszałyście o tym, jak...

- Sara?

Podnoszę głowę i widzę, że Caitlin we własnej osobie zaszczyciła mnie wizytą. I to nie koniec: przyszła cała rodzina królewska w osobach jej dwóch najlepszych przyjaciół. Mimo że Dave powtórzył mi jej słowa, nadal trudno mi uwierzyć, że zjawiła się nie po to, by ponabijać się ze mnie. Patrzę na Maggie, która nagle ma taką minę, jakby była moim osobistym ochroniarzem, a ci troje przyszli grozić mi śmiercią.

- Tak? - pytam ostrożnie.

- Gadałaś z Dave'em, nie?

Uśmiecha się do mnie tak, że naprawdę wygląda, jakby mnie lubiła. Bardzo chcę wierzyć w to, co mówił Dave, ale ona z pewnością zaraz powie, żebym się odwaliła od niego, bo jest już zaklepany dla jakiejś superlaski, która na niego zasługuje, w przeciwieństwie do takiego zera jak ja.

- No tak - odpowiadam.

Alex, który jest kapitanem szkolnej drużyny koszykówki, i Matt, chłopak Caitlin, uśmiechają się do mnie.

- To super, że się dogadujecie. Zawsze uważałem, że jesteś fajna - mówi Alex.

- Ja też - dodaje Matt. - Tylko, no wiesz, nieśmiała. Czy szkolne gwiazdy właśnie nazwały mnie „fajną"? Caitlin nadal się uśmiecha, jakby widziała mnie po raz

pierwszy w życiu. A może ona nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że na co dzień mnie ignoruje?

- Może usiądziesz z nami? - pyta Caitlin.

No nie! Teraz najpopularniejsza dziewczyna w szkole zaprasza mnie do swojego stolika! To się nie dzieje naprawdę!

- Okej - mówię. To jedyne słowo, jakie przychodzi mi do głowy.

Przychodzi Dave z lunchem. Kładzie mi rękę na ramieniu i siada obok mnie. Mówi coś do Matta i Alexa, a ja w tym czasie zerkam na Lailę, która piorunuje mnie spojrzeniem. Nie mam odwagi spojrzeć na Maggie. I tak wiem, o czym teraz myśli.

- Właśnie mówiłam Sarze, żeby do nas dołączyła - mówi Caitlin do Dave'a.

- No pewnie! - odpowiada on.

- Fajnie by było, jakbyśmy sobie pogadali. - Caitlin się uśmiecha.

- No! To na razie! - rzuca Matt. - Narka!

Caitlin łapie go za rękę:

- Chodźmy, mój pysiaczku. Pysiaczku?

I odpływają w aurze dostojności.

Laila patrzy na Dave'a.

- Lepiej zacznij jeść, pysiaczku - mówi. - Bo ci ośmiorniczka wystygnie.

Dave patrzy dziwnie na Lailę. Jakby był zły czy coś. Trwa to tylko sekundę, ale wygląda, jakby go denerwowały żarty z jego przyjaciół. Potem bierze porządnego gryza niezidentyfikowanego dania i się krztusi.

- Fuj! Co to jest?

- Myślałam, że gustujesz w ośmiornicach - mówię.

- No tak, ale to coś innego. Chyba szatkowana ostryga.

- Nie sądzę. - Laila próbuje kawałeczek ze swojego talerza. - To zdecydowanie skóra węgorza. Bez dwóch zdań!

- Dziwni jesteście! - stwierdza Maggie. - Ja idę po kanapkę.

- Tchórz! - rzuca Laila.

- Nie, chyba nie mają kanapek z tchórzem.

- Ja pójdę! - odzywam się. - Wezmę nową kanapkę, bo z tej całkiem mi wyciekła galaretka.

- Weź też dla mnie, co? - prosi Dave. - Masz. Ja stawiam. - Podaje mi dwudziestodolarówkę.

Idę do kolejki, ale po drodze muszę minąć stolik gwiazd. Wstrzymuję oddech, przyspieszam i gapię się w podłogę. Ale i tak zerkam w ich kierunku. Jedna z dziewczyn łapie drugą za ramię i coś do niej mówi, wskazując na mnie palcem. Potem obie szepczą i uśmiechają się do mnie. Jedna mówi nawet: „Cześć, Sara!", kiedy mijam ich miejsca.

Wiem, że Laila i Maggie nie są w tym momencie zachwycone. Banda snobów nagle zaczęła udawać, że bardzo chce się zaprzyjaźnić. Na pewno moje kumpelki wysłałyby ich

na drzewo. I gdzieś w środku czuję, że ja też powinnam tak zrobić.

Ale po tylu latach bycia nikim poczucie, że wreszcie jest się kimś, uderza do głowy. Łatwo uzależnić się od tego, że inni traktują cię, jakbyś rzeczywiście była dla nich ważna.

ROZDZIAŁ 8

bez desperacji

4 września, 19:23

- Nie no, kurde, nie do wiary!

Z odtwarzacza leci Disintegration The Cure ustawione na ciągłe powtarzanie.

Mike analizuje sytuację na szachownicy.

- Kurde, nie wierzę, że to się stało! - mówię. - Znowu! Co właściwie zrobiłem nie tak?

- Skoro już pytasz, to po pierwsze byłeś za miękki, żeby się do niej odezwać, po drugie zabrałeś się do niej bez planu. A Dave miał plan. A teraz ma Sarę. A ty masz nul. - Odchyla się, balansując na tylnych nogach krzesła. - Nothing. Zero. Bo nie miałeś jaj, żeby z nią konkretnie zagadać. Ostrzegałem cię, że tak będzie.

- Dzięki, od razu poprawiłeś mi humor. - Przesuwam pionek o dwa pola.

- Nie łapię tego. Nie miałeś żadnych problemów z Cynthią, a przecież każdy oddałby wszystko, żeby ją przelecieć. Więc dlaczego tak ci ciężko odezwać się do Sary?

- Bo ona jest inna. To skomplikowane.

- Jasne, jasne - sarka Mike. - Spieprzyłeś sprawę. Ale jeszcze jest nadzieja.

- Jest?

- No pewnie. Powiem ci dokładnie, co masz zrobić, ale dopiero jak przysięgniesz, że wykonasz to co do joty.

Mike jest jedyną osobą, której ufam, jeśli chodzi o sprawy damsko - męskie. Jego cała filozofia związków opiera się na ilości, nie jakości, więc facet ma spore doświadczenie. A doświadczeniu należy wierzyć.

- A co dokładnie kombinujesz?

- Najpierw obiecaj, że to zrobisz.

- Wszystko mi jedno, ona i tak teraz jest z tym Dave'em.

- Stary! Co z tobą? Od kiedy zrobił się z ciebie taki mięczak? - A co, jeśli mnie oleje?

- Nic nie rozumiesz. Zaprosił ją na randkę, kiedy? We wtorek? To nie tak, że od tamtej chwili są parą. Masz takie same szanse jak on.

- Pewnie, tyle że to on z nią gdzieś pójdzie. - Przesuwam wieżę. - Cholerny kutafon!

- Musisz to rozegrać tak, jakbyś był najbardziej niesamowitym gościem na świecie. - Też przesuwa wieżę. - Tu chodzi o strategię.

Mike właśnie ostro dokopuje mi na szachownicy. To jakiś geniusz szachowy! Obaj generalnie jesteśmy mądrzy, ale nikt nie zdaje sobie z tego sprawy. Mike podobnie jak ja olewa szkolne zasady. Przynajmniej dopóki matka nie zaczyna go straszyć, że ukróci nam próby u niego w domu. Wtedy Mike odrabia lekcje.

Dla wszystkich jest niepojętą tajemnicą, dlaczego wolę być leserem. Szkolny pedagog zawsze powtarza: „Mógłbyś mieć dużo wyższe oceny, gdybyś się postarał". Albo: „Dlaczego nie wykorzystujesz swoich możliwości?". Jakby rzeczywiście cała ta wiedza do czegokolwiek się przydawała. Może gdybyśmy nie musieli wkuwać tylu zbędnych bzdur, zainteresowałbym się tematem trochę bardziej. Dlaczego oni nie zdają sobie sprawy, że istnieje prosty powód, dla którego tylu uczniów nie lubi szkoły: bo jest nudna. I dlaczego nikt nie potrafi zrobić z niej czegoś przydatnego? I tak bez problemu dostaję dobre oceny z wszystkich testów. Ale równoważy się to z ciągłym brakiem prac domowych i, koniec końców, zawsze wychodzę na słabe czwórki lub mocne tróje, co zresztą satysfakcjonuje mnie w zupełności.

A teraz mam przekonać największego mózgowca w klasie, że jestem mądry. Przynajmniej na tyle, żeby w ogóle na mnie spojrzała. Wzdycham z rezygnacją.

- Ona już jest Dave'a. Powinienem to przyjąć do wiadomości i żyć dalej.

Ale sama myśl o dalszym życiu okazuje się cokolwiek dołująca. Nie mogę tego tak zostawić.

- Chrzanisz, chłopie. Zmuś ją, żeby cię dostrzegła. - Ale jak?

- Trzeba to tak rozegrać, żeby wyglądało na przypadkowe spotkanie.

- Mhm...

- No wiesz... na przykład widzisz ją, że idzie do szafki po książki, i kombinujesz, którędy będzie wracać. Możesz też postarać się rozpracować jej plan zajęć.

- Ale co mam zrobić? Udać, że przypadkiem na nią wpadam?

- No... po prostu pogadaj z nią. W taki sam sposób, w jaki rozmawiasz ze wszystkimi!

I tu tkwi problem! Innych dziewczyn nie musiałem przekonywać, żeby mnie lubiły. To one zawsze podchodziły pierwsze.

- Trzeba ją wyczuć - wyjaśnia Mike. - Jeśli cię lubi, pogadaj z nią dłużej następnego dnia, ale jeśli cofnie ją na twój widok, to będziemy mieli jasną sytuację.

- I tak wygląda ten twój wielki plan?

- Nie, stary. To standardowa metoda łapania samotnych lasek. Ale w twoim przypadku potrzebujemy czegoś bardziej ekstremalnego.

- To znaczy?

Mike waha się przez chwilkę.

- Założę się, że jak ci powiem, to nie będziesz chciał spróbować.

- Spróbuję wszystkiego. - Już nawet nie patrzę na szachownicę. I tak wiem, że przegrywam. - Ale wiesz, bez desperacji.

- No jasne. Zdesperowany? Ty? - prycha Mike.

- Dobra, dobra, no mów, co wymyśliłeś.

- Ale jeśli tego nie zrobisz, będziesz musiał umyć mój samochód.

- Nawet nie wiem, co to za metoda!

- No trudno. Taki warunek.

Jednak jestem zdesperowany. Nie da się ukryć.

- Dobra, w porządku. A teraz powiedz mi wreszcie! - I nawoskować.

- Bujaj się!

- I nawoskować!

Zabieram z planszy swojego króla.

- Dobra! Ale to nie może być jakiś gówniany pomysł, którego sam byś się bat zrealizować.

Mike udaje urażonego.

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi, nie?

- Postaram się zapamiętać.

- Ludzie płacą za takie rady, Specjalnie kupują poradniki.

A ja ci pomogę zupełnie za darmo.

- Tak. Dlatego pozwalam ci być moim kumplem.

- Więc umowa stoi?

- A co dostanę, jak to zrobię?

- Coś.

- Zgoda.

- Okej. Więc najważniejsze...

ROZDZIAŁ 9

ta odległa wyspa

5 września, 17:32

- No dobra!

Rozsypuję zawartość ogromnej torby na łóżko Maggie. A właściwie królewskie łoże, bo jest chyba większe od całego mojego pokoju.

- Mam dzwony, biodrówki, rurki i jeszcze jedne biodrówki rozmiar trzydzieści osiem.

- Myślałam, że nosisz trzydzieści sześć.

- W zasadzie tak, ale w trzydzieści osiem tyłek wygląda na mniejszy.

- I to dobrze?

- No jasne! W pozostałych mam pupę wielkości Kalifornii!

Właśnie mamy zdecydować, co powinnam założyć na jutrzejsze wielkie wydarzenie - randkę z Dave'em. A właściwie Maggie każe mi wszystko przymierzać i decyduje za mnie.

- Daj spokój - mówi, podnosząc dzwony. - Wyglądasz w nich super.

- Jesteś pewna?

- Czy ja bym ci źle doradziła? Trzymaj! Przymierz je z... eee... poczekaj!

Nurkuje w gigantycznej szafie.

- Muszę tylko zlokalizować koszulkę, która doprowadzi go do szaleństwa.

Śmieję się. Chociaż to mnie wcale nie bawi. Natychmiast przypomina mi się siedemdziesiąty trzeci powód, dlaczego denerwuję się jutrzejszym dniem. Wiem, że to dopiero pierwsza randka, ale co jak on będzie chciał ode mnie czegoś więcej? Ciekawe, czy rozpozna z wyglądu, że jestem dziewicą?

Kładę się na łóżku i przytulam do siebie stos poduszek. Panicznie się boję. Dave to nie Scott. Przy tamtym nie czułam motylków w brzuchu, a kiedy tylko próbował posunąć się za daleko, dostawał po łapach i więcej nie próbował. Ale Dave...

- Mam! - Maggie wynurza się z szafy ze stertą bluzek. Podaje mi coś czerwonego z odkrytymi plecami. - Wypróbuj to!

- To? Mówisz poważnie?

- A dlaczego nie?

- To raczej... nie w moim stylu.

Nie chcę jej urazić, ale czasami mamy kompletnie odmienne zdanie na temat tego, co jest seksowne. Jeśli chodzi o uwodzenie ciuchami, Maggie wyznaje zasadę „Im mniej, tym lepiej". A moja reguła to: „Dżinsy i T - shirt rządzą". Ale w końcu wkraczam na nieznane terytorium. Nigdy wcześniej nie umawiałam się z modelem Calvina Kleina.

Biorę bluzkę i staram się dojść do tego, jak właściwie powinno się ją nosić, kiedy piętro niżej rozlegają się krzyki i trzaśnięcie drzwi. Rodzice Maggie się kłócą. Ostatnio dość często.

- Znowu się zaczyna - wzdycha Maggie. - Tata właśnie wrócił z delegacji, więc trochę to potrwa.

Jej ojciec zawsze jest w podróży. Pracuje jako jakiś analityk i ciągle różne firmy zatrudniają go jako konsultanta, przez co facet zarabia absurdalnie dużo kasy. Dlatego Maggie ma własną kartę kredytową, a jej mama wcale nie musi pracować. Kocham Maggie jak siostrę, ale czasem niezdrowo jej zazdroszczę. Choć chyba jej życie nie jest różowe. - Będzie super - stwierdza Maggie. Przeglądam się w lustrze. Mam na sobie jakiś pasek, który usiłuje udawać bluzkę.

- Nie ma mowy! - mówię i zrzucam to coś. Maggie podaje mi zaraz jedwabny różowy top, cały w cekinach.

- Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaka z ciebie niesamowita laska. Ta koszulka by pasowała. Zresztą możesz nosić, co chcesz, bo we wszystkim wyglądasz świetnie.

Maggie spotyka się z tymi wszystkimi boskimi chłopakami na własnych zasadach i jeszcze nigdy żaden jej nie rzucił. Z dwoma uprawiała już seks i niczego nie żałuje. Dla niej miłość to świetna zabawa, dla mnie - niespełniona tęsknota.

Aż do teraz.

- Jakieś porady? - pytam.

- No pewnie! - Maggie sadowi się na ogromnej pufie. - Co chcesz wiedzieć?

- No cóż... - Oczywiście Maggie opowiedziała mi już wszystko o chłopakach, z którymi spała. Ale dla mnie seks zawsze był odległą wyspą. Teraz, kiedy ta perspektywa się przybliżyła, potrzebuję więcej szczegółów. - Jak to jest? Ten pierwszy raz?

- Co? A od kiedy to pierwszy raz jest na pierwszej randce?

- No... chciałabym wiedzieć tak na przyszłość.

- Myślisz, że go zaliczysz?

- No nie wiem. - Patrzę w podłogę i się uśmiecham. - Może?

- No proszę!

- No to? Jak to jest?

- Na początku trochę boli. - Jak trochę?

- To zależy. - Maggie poprawia się na pufie.

- Denerwowałaś się?

- Raczej nie. Chciałam tego i... nadszedł mój czas.

- A skąd to wiedziałaś?

- Byłam... nie wiem. - Maggie kręci głową. - Po prostu chciałam.

Nie chodzi o to, że ja nie chcę. Ale jeszcze nigdy nie dotarłam do momentu, w którym bardziej bym chciała, niż nie chciała.

- I boli tak przez cały czas?

- Nie. Tylko na początku. Potem jest coraz lepiej.

- A jeśli na przykład za cztery miesiące on będzie nalegał, a ja nadal nie będę gotowa?

- Wtedy tego nie zrobisz.

- Ale co, jeśli będę myślała, że jestem gotowa, i już zaczniemy, ale potem nagle zdam sobie sprawę, że jednak jeszcze nie, a on już prawie...

- Luzuj! Za dużo o tym rozmyślasz. - Maggie rzuca mi turkusowy wiązany top. - To problem wszystkich geniuszy twojego pokroju: zbyt dokładnie wszystko analizujecie.

- Nie sądzę, żeby...

- Weź się trochę zrelaksuj, dobra? I poddaj się biegowi wydarzeń.

Maggie lustruje mój strój.

- Podobasz mi się w różach. Ale spróbuj tego. Jest bardziej obcisłe.

Biorę maleńką bluzeczkę i usiłuję się w nią wcisnąć.

- Liczy się tylko to, czego ty chcesz - kontynuuje Maggie. - Nie może zmuszać cię do czegokolwiek.

- Jasne.

- I nie zapomnij jutro tic - taców. I... o tak!

- To chyba żart!

- Nie, dlaczego?

- Jest za ciasna. - Z trudem udaje mi się ją zdjąć.

- No właśnie o to chodzi.

- Wolę różową.

- Ale turkusowa świetnie do ciebie pasuje.

- Nie bardzo.

- Aha, i musisz mieć przy sobie prezerwatywy w razie czego. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. A nie spodziewaj się, że on będzie miał.

Maggie nosi w torebce prezerwatywy, a do tego bierze pigułki. Preferuje podwójną antykoncepcję.

- A co jak będzie chciał, żebym mu założyła?

- A co ma być? - Jak to się robi?

- A, to proste - mówi Maggie lekceważąco. - Najpierw musisz się upewnić, że zakładasz dobrą stroną, bo inaczej się nie da rozwinąć. Potem ściskasz końcówkę, żeby nie było w niej powietrza, kiedy on...

- Jasne, jasne.

- Potem ją rozwijasz, ale pamiętaj: do samego końca. Uwierz mi, nie chcesz, żeby się zsunęła.

Dla mnie to trochę za dużo; rozmyślania nad właściwą stroną kondomu po ciemku i nad tym, jak bardzo będzie boleć, i jeszcze jak będę się czuła po wszystkim... Czy w ogóle warto? Wracam do tematu randki.

- A poza miętówkami? Coś jeszcze?

- Nie zgrywaj nieśmiałej, kiedy na ciebie spojrzy w ten szczególny sposób. I tak wiemy, że masz na niego ochotę.

- No nareszcie - mówię. - Jakieś znajome terytorium.

- Akurat! Że niby Scott patrzył tak kiedykolwiek? - prycha pogardliwie Maggie. Jest święcie przekonana, że nie można być jednocześnie mądrym, namiętnym i do tego prezesem klubu szachowego. Co najwyżej dwie z tych rzeczy naraz.

- To nie jego wina. Po prostu nie był w moim typie.

- No. I to też nie jego wina, że w ogóle nie był atrakcyjny.

- Jest słodki!

Maggie unosi z niedowierzaniem brwi.

- To znaczy w miarę... - mruczę pod nosem. Zerkam na zegar. - Późno się robi - mówię i wpycham dżinsy do torby. - Muszę się zbierać.

- Poczekaj! - woła za mną Maggie, kiedy stoję już w drzwiach. Odwracam się i łapię różową bluzkę, która właśnie szybuje w moim kierunku.

Schodzę na parter. Mijam pokój jej rodziców. Mówią teraz ciszej, ale ciągle się kłócą. Przychodzi mi do głowy, żeby ich podsłuchać, ale to dziecinne. Nieważne. I tak nie chcę wiedzieć, o co poszło. Boję się, że jedyne wzorce rodzicielskie, jakie kiedykolwiek miałam, legną w gruzach, kiedy się dowiem, że wcale nie są tacy szczęśliwi.

ROZDZIAŁ 10

żywy dowód nieprawdopodobieństwa

5 września, 9:43

Do głowy by mi nie przyszło, że rozmowa z dziewczyną może być tak trudna.

Dobrze, że przynajmniej mamy razem teorię muzyki. Tyle że na pierwszych zajęciach połączyli nas w stałe pary, więc nie mam okazji z nią pogadać. Siedzi daleko ode mnie, po drugiej stronie klasy, z Lailą. W sumie mógłbym podejść do niej po lekcji czy coś. Ale to nie takie proste. Bo jak właściwie nakłonić dziewczynę, której podoba się ktoś inny, żeby zwróciła na ciebie uwagę?

Mike uważa, że jeśli lasce podoba się jakiś facet, a ty masz zamiar zająć jego miejsce, to powinieneś obserwować, jak ten chłopak się zachowuje. I powtarzać po nim wszystko, co robi w jej obecności. Logika jest taka, że jeśli dziewczyna na kogoś leci, to automatycznie podoba jej się wszystko, co on robi. Wielki plan Mike'a zakłada, że mam zrobić dokładnie to samo, co zrobił Dave. Czyli podejść, pogadać przez parę minut i zaprosić na randkę. Dave zaczął podchody trzy dni temu, więc właściwie nie podbieram mu dziewczyny, bo przecież jeszcze nie są parą. A poza tym to dupek, który nie zasługuje na Sarę. A Sara to nie przypadkowa dziewczyna.

Ale ciągle nie opracowałem wystarczająco wiarygodnej wymówki, żeby do niej zagadać. Więc ostatecznie jestem zmuszony wpaść na nią zupełnie nie przypadkiem na korytarzu. Josh dostał cynk od Freda, że Sara na czwartej godzinie ma projektowanie, a istnieje tylko jedna droga, którą może się dostać do tej sali. Schody, na których ma dojść do tego niesamowitego zbiegu okoliczności, zlustrowałem już setki razy. Więc: dzisiaj.

Gdy kończy się trzecia lekcja, stoję już w blokach startowych. Wcześniej ukradkiem się spakowałem. W tej

samej sekundzie, kiedy rozbrzmiewa dzwonek, wybiegam z klasy. Korytarze są puste. Zatrzymuję się u stóp schodów prowadzących do pracowni plastycznej.

Czekam.

Ludzie mnie potrącają.

Nadal czekam.

I wtedy ją zauważam.

Zaczynam iść na górę.

Ona schodzi.

Patrzy na mnie.

Uśmiecham się do niej.

Warga przykleja mi się do górnego zęba.

- Cześć! - mówię.

I właśnie wtedy się potykam. Moje książki lecą na wszystkie strony. Nigdy nie sądziłem, że można się przewrócić i polecieć w górę schodów. Ale oto jestem żywym dowodem nieprawdopodobieństwa.

Wyciągam rękę, żeby zamortyzować upadek, ale palce ześlizgują mi się ze schodka, a jakiś dzieciak jeszcze mnie popycha. Walę głową w ścianę. Kartki z notatnika sypią się na kilka kilometrów w każdym kierunku.

Sara pochyla się i pomaga mi wstać.

- Wszystko w porządku? - pyta. Podnoszę się szybko, jakby zupełnie nic się nie stało. - Tak, jest okej.

- Za każdym razem, kiedy cię widzę, uderzasz się w głowę. A ja za każdym razem, kiedy widzę ciebie, chciałbym, żeby rama mojego łóżka waliła o ścianę. Z tobą na materacu. Dzwonek.

- Na pewno nic ci nie jest? - upewnia się Sara.

- Na pewno.

- Pomóc ci pozbierać te rzeczy?

- A coś w ogóle upadło?

Sara się śmieje. To dobry znak. Większość dziewczyn nie topie mojego poczucia humoru.

- Nie, w porządku - mówię. - Ale dzięki.

- No to... na razie.

- Na razie.

Patrzę, jak odchodzi. To była moja szansa i spaprałem sprawę. A do tego zrobiłem z siebie pierdołę.

Czy można być jeszcze większym frajerem?

*

Właśnie udaje mi się wepchnąć wszystkie papiery do notatnika, kiedy uświadamiam sobie, że od dawna powinienem być na matematyce. Jestem już sporo spóźniony! Ale niech nikt nie oczekuje od nas niemożliwego. My też mamy swoje prywatne sprawy! Ten, kto wymyślił pięciominutowe przerwy, najwidoczniej pracował w szkole z dziesiątką uczniów. I to w okolicach tysiąc dziewięćset ósmego roku. Nie żebym kiedykolwiek spieszył się na lekcje. Nauczyciele w ogóle mają niewielkie pojęcie o życiu nastolatków. Rozmyślam o tym, idąc korytarzem, i coraz bardziej się wkurzam. Na przykład teraz: spóźnię się do klasy, pan Perry zapyta mnie o przepustkę upoważniającą do chodzenia po korytarzu po dzwonku, której oczywiście nie mam. Więc co on zrobi? Nadmie się cały i mnie ochrzani. A co mam mu powiedzieć? Może: „Ojejku, strasznie pana przepraszam, ale właśnie zachowywałem się jak pomylony zboczeniec i dałem plamę przy jedynej dziewczynie, która doprowadza mnie do obłędu. A dawanie plamy trwało dłużej, niż planowałem, i stąd spóźnienie". To na pewno mu się spodoba!

Wchodzę do klasy jak gdyby nigdy nic.

Wszyscy się na mnie gapią.

Siadam.

Pan Perry przerywa wywód w połowie zdania i wbija we mnie mordercze spojrzenie.

Jest strasznie cicho.

Otwieram zeszyt i zapisuję w nim datę, jakbym nic nie dostrzegał.

- Tobey? - odzywa się wreszcie pan Perry.

- Tak?

- Masz przepustkę?

Chyba ich wszystkich szkolą, żeby mówili to samo.

- Nie mam - odpowiadam. Ale tak naprawdę mam ochotę się wydrzeć: „Nie, kurde, nie mam żadnej cholernej przepustki! Chyba gdybym miał, tobym ci pokazał, nie?!". Potem powinienem trzasnąć zeszytem i wyjść z klasy z tryumfem. Ale wtedy to dopiero bym sobie narobił kłopotów.

- W takim razie dlaczego się spóźniłeś?

- Przepraszam. Wszyscy nadal się gapią.

- Nie ma za co, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Bytem w ubikacji.

- Bez przepustki?

- Tak, bo to była sytuacja awaryjna. - Potrząsam dramatycznie głową. - Oszczędzę panu szczegółów!

Wszyscy chichoczą. Nauczyciel wygląda na zmieszanego.

- Następnym razem wolałbym, żebyś miał przepustkę.

I wraca do wywodu, bez którego najwyraźniej nie poradzimy sobie w życiu. Po kilku minutach bezmyślnego przepisywania z tablicy, kiedy nikt nie odpowiada na jego pytania, pan Perry obwieszcza, że czas sprawdzić pracę domową.

- Zacznijmy od zadania dziewiątego.

Wszyscy szeleszczą kartkami i wyciągają coś, co może być pracą domową albo będzie sprawiać takie wrażenie do czasu, aż nauczyciel się zorientuje. Ja nawet nie staram się szukać. Pan Perry patrzy na mnie.

- Gdzie twoja praca domowa? - pyta ostro.

- Nie mam.

Nigdy nie mam i on dobrze o tym wie. Mógłby w końcu się przyzwyczaić.

- Dlaczego? - warczy.

- Nie chciałem pana zszokować odmiennym zachowaniem. Panuje taka cisza, że słyszę wodę przelewającą się w fontannie na dziedzińcu szkolnym. Nauczyciel powoli do mnie podchodzi, jakbyśmy byli w klasie zupełnie sami.

Cały jest czerwony.

I cały aż kipi.

Pochyla się nad moją ławką.

- Nie podoba mi się twój ton.

- Nie bytem świadom, że używam jakiegoś szczególnego tonu.

- Nie wymądrzaj się! - rzuca groźnie.

Mam dziwne wrażenie, że sam się nakręca. Facet powinien nosić plakietkę ostrzegawczą czy coś. Jeśli dla niego spóźnienie na lekcję i brak pracy domowej są sytuacjami zagrażającymi życiu, to powinien poprzestawiać sobie priorytety.

Pan Perry bierze do ręki własną przepustkę, czyli ogromny kątomierz ze swoim nazwiskiem, i podaje mi z rozmachem.

- Pójdziesz do pani pedagog - mówi. - Po lekcji do ciebie dołączę.

Biorę przepustkę i zamykam zeszyt. Nie ma sensu protestować.

Wchodzę do gabinetu pedagoga. Pani Everman od razu mnie zauważa. Właściwie ona jest tu jedyną dorosłą osobą, która interesuje się uczniami.

- Cześć, Tobey - wita mnie z uśmiechem. - Masz ochotę na krówkę?

- Nie, dzięki.

- Chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

- No chyba muszę.

- Brzmi ciekawie. Usiądź sobie.

Zapadam się w wielki miękki fotel. Biuro pani Everman jest pełne plakatów, roślin i wypchanych zwierząt. Z radia sączy się muzyka klasyczna.

- I co takiego się wydarzyło? - pyta.

- Spóźniłem się na lekcję matematyki i pan Perry kazał mi tu przyjść i zaczekać na siebie.

Pani Everman mruga oczami, jakby nie bardzo rozumiała.

- Kazał ci tu przyjść, bo spóźniłeś się na lekcję? - I nie miałem przepustki.

- Aha...

- A pan Perry dostaje szału, jak ktoś nie ma przepustki.

- A dlaczego jej nie miałeś?

- Bo się po prostu spóźniłem.

- Dlaczego?

Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, nie zagłębiając się w opowieść o Sarze. Niby wiem, że po to są pedagodzy, żeby słuchać takich rzeczy, ale jest mi strasznie głupio rozmawiać z nią o prywatnych sprawach.

- Straciłem poczucie czasu.

- Przecież masz na ręku zegarek.

- Tak, ale... nie patrzyłem na niego.

- W tym roku historia się powtórzy, prawda? - Pani Everman podnosi jedną z gąbkowych piłeczek do rozładowania stresu, - Dostałam już kilka skarg od nauczycieli, że nie odrabiasz lekcji. Zamierzasz to ciągnąć?

- Zna mnie pani. Moja religia zakazuje odrabiania prac domowych.

- A cóż to za religia?

- Dadaizm.

- Dadaizm nie jest religią. To nurt artystyczny.

- Serio? Więc zostałem oszukany?!

- Tobey, proszę, choć przez chwilę zachowuj się poważnie! Chciałabym się dowiedzieć, co zamierzasz zrobić, żeby skończyć szkolę z przyzwoitymi ocenami.

- Nie wystarczy po prostu zdać?

- A jak chcesz się dostać na dobre studia?

- Bez wysiłku mam trójki. I to w najgorszym przypadku! Przecież pani wie!

- No tak, ale czy to ci wystarcza? Oboje wiemy, że stać cię na znacznie więcej.

- Mnie to nie przeszkadza.

- Życie nie polega na załatwianiu spraw po linii najmniejszego oporu, Tobey - dodaje pani Everman i kręci głową.

- Mnie to pasuje.

- Osoba z niezłą maturą ma większe szanse na ukończenie studiów. - Pani Everman uśmiecha się do mnie. - Jednak jestem pewna, że i tak znajdzie się uczelnia, która chętnie cię przyjmie.

- Ale...

- Przestań! - przerywa mi. Rozmawialiśmy na ten temat wiele razy. Namawia mnie na studia, odkąd zacząłem naukę w tej szkole. Mówiłem jej, że to nie dla mnie, a ona na to, że niedługo zrozumiem swoje błędne podejście. Co do tej pory nie nastąpiło. - Po prostu zastanów się nad tym. Dobrze się zastanów.

- Okej, pomyślę - mówię i patrzę jej prosto w oczy, starając się wyglądać pogodnie. To działa.

- Wiesz, gdzie mnie szukać - mówi na pożegnanie pani Everman.

Na teorii muzyki siedzę cały sfrustrowany konfrontacją z panem Perrym i dyrektorem. Oraz pisaniem eseju pod tytułem Dlaczego moje zachowanie było niewłaściwe i nigdy nie może

się powtórzyć. A teraz długopis zaczyna mi przeciekać. Tanie długopisy są do bani. Zapisuję sobie na ręku, żeby po szkole kupić kilka porządnych. Potem zerkam na Sarę. Właśnie chichocze, bo Laila powiedziała jej coś wesołego.

I wtedy nagle przychodzi olśnienie. Jest! Plan, który na pewno zadziała! I nie będę musiał robić z siebie pomylonego zboczeńca. Chcę, by Sara zobaczyła, jaki naprawdę jestem.

Może to trochę ryzykowny pomysł, ale żeby wszystko się udało, muszę najpierw porozmawiać z Lailą.

ROZDZIAŁ 11

gdy spotykasz przeznaczenie

6 września, 15:34

Dave ma przyjechać po mnie za trzy godziny, dwadzieścia pięć minut i siedemnaście sekund. Muszę się uspokoić, a jedyny sposób to praca nad szkicami. A więc nalewam wody do szklanki, chwytam kredki i akwarele i idę z tym wszystkim na werandę. Na wiklinowej sofie czeka reszta przyborów: klej, nożyczki, brokat, czasopisma "Jane", odtwarzacz CD i Kreatywna wizualizacja. Właśnie jestem na etapie, kiedy mam przygotować mapę mojego idealnego związku. Zasada brzmi tak: jeśli w wyobraźni wytworzę obraz doskonałego chłopaka, którego chcę zdobyć, i jeśli będzie on wyraźny w moim sercu i umyśle, to będę lepiej przygotowana na jego pojawienie się w prawdziwym życiu. Oczywiście nie mam wątpliwości, że ten facet to Dave, więc wyobrażam go sobie jako swój ideał i na podstawie tego, co już o nim wiem, usiłuję wymyślić, jaki powinien być. Kiedy już zostaniemy parą, pokażę mu tę mapę i oboje będziemy się śmiać z tego, jak dobrze go znałam, zanim jeszcze się poznaliśmy.

Włączam moją ulubioną płytę Jamesa Taylora i żółtą kredką obrysowuję całą stronę, przez co wygląda jak podświetlona. Moja mapa składa się z rozrzuconych słów wyciętych z gazet i poprzyklejanych w różnych miejscach kartki. W rodzaju „romantyczny", „mądry"' "słodki" i „uduchowiony". Niektóre ozdabiam otoczką różowej kredki z jasnoniebieskimi akcentami. Ramkę posypuję brokatem. A potem piszę, jak chciałabym się czuć u boku tego wspaniałego chłopaka. Najpiękniejsza na świecie. Najważniejsza osoba w jego życiu.

Przerzucam kolejne strony "Jane" w poszukiwaniu jeszcze lepszych słów, by go opisać. Wycinam parę siedzącą na wzgórzu i obserwującą zachód słońca. Oraz wyrazy

nieodparty" i „zabawny". I symbol yin - yang. A potem wyobrażam sobie absolutnie doskonałą randkę, która ma się dziś wydarzyć, z całym tym romantyzmem, ekscytacją i euforią To się zdarza tylko wtedy, gdy spotykasz osobę, która jest ci przeznaczona. Wprawdzie nigdy jeszcze tego me doświadczyłam, ale mogę sobie wyobrazić, jak intensywne musi być to przeżycie.

*

Jemy razem kolację. Czuję się bardzo pewnie, bo Dave kiedy tylko mnie zobaczył, powiedział, że wyglądam świetnie. A, i przez pół filmu trzymał mnie za rękę! Stwierdził nawet, że cały tydzień nie mógł się doczekać naszego wspólnego wieczoru. Więc odważyłam się zapytać go o to, nad czym głowiłam się latem.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie w wakacje?

- Mieszkałem przez ten czas u wujka w Boulder, miałem tam nagraną pracę. To zostało zorganizowane jeszcze przed przeprowadzką i łatwiej mi było tam pojechać, niż szukać czegoś nowego na miejscu.

To najlepsza informacja tego wieczoru: teraz wiem, że nie zaprosił mnie wcześniej, bo zwyczajnie nie mógł.

- Gdybym nie musiał wyjechać - mówi Dave, pochylając się w moją stronę i wyciągając do mnie rękę przez długość stołu - na pewno bym zadzwonił.

Jestem w siódmym niebie.

Ale ciągle mam nerwówkę przed nieuniknionym pocałunkiem na koniec randki. Chciałabym się trochę uspokoić, żeby cokolwiek zjeść. Kiedy składam zamówienie u kelnerki, odnoszę wrażenie, że Dave uważnie wszystko zapamiętuje. Z jakiejś dziwacznej przyczyny zawsze mi się wydaje, że ludzie obserwują, co i ile jem.

- No właśnie... - mówię. Dave się uśmiecha. Więc też się uśmiecham.

I za cholerę nie wiem, co powinnam powiedzieć.

- Super, że wczoraj była ta burza, nie? - odzywa się w końcu Dave. - Nie mogłem już znieść tej duchoty.

- W Kolorado nie ma takich upałów?

- Raczej nie. To znaczy nie ma takiej parówki, bo nawet jak robi się ciepło, to jest bardzo sucho i jakoś tego się nie czuje.

- A tak! Pamiętam z lekcji przyrody! W suchym powietrzu nie ma tyle pary wodnej i pot łatwiej wyparowuje.

- I wtedy nie jest tak gorąco?

- Nie, bo kiedy pot paruje, to ciało się ochładza.

- Wiedziałem o tym. - Dave uśmiecha się do mnie. - Sprawdzałem tylko, czy ty wiesz.

Potem rozwodzi się na temat koszykówki i wyjaśnia mi wszystkie zasady, specjalne sztuczki i takie tam. Nie bardzo mnie to interesuje, ale pozwalam mu mówić, bo jest taki uroczy! A potem przynoszą nam jedzenie. I wtedy - katastrofa! Kiedy sięgam po musztardę, potrącam jego napój. Dave odskakuje, żeby płyn nie oblał mu całego ubrania, ale rękaw i tak ma przemoczony.

- Ojej! - krzyczę. - Przepraszam!

- To nic.

Biorę garść serwetek z podstawki.

- Pomogę ci...

- Nie, spoko. Dam radę.

Kiedy wraca z łazienki, ciągle nie mogę wymyślić interesującego tematu do rozmowy.

- O czym tak rozmyślasz? - pyta Dave.

- Patrzę na tamten obrazek. Jest fajny - mówię mu. Zdjęcie, o które mi chodzi, przedstawia brukowaną ulicę chyba gdzieś w Europie. Z okien domów spływa mnóstwo roślin. . .

- Aha. - Dave wskazuje palcem na ścianę za moimi

plecami. - Mnie się podoba tamten.

Odwracam się i nie wierzę własnym oczom. On chyba żartuje! To przecież okropny, denerwujący, nudny krajobraz. Kompletnie bezpłciowy i ze słabymi kolorami. Takie żenady rysuje ten facet w telewizji edukacyjnej, który niby uczy podstaw malowania. Jakby ktoś chciał się od niego uczyć!

- Ta, jasne - parskam śmiechem.

- Na serio.

- Eee... - Patrzę na obraz jeszcze raz. - Nawet całkiem. .. interesujący.

Wcale nie jest interesujący, tylko odpychający! Ale w końcu kto powiedział, że ludzie pozostający w związku muszą się ze sobą we wszystkim zgadzać? Powinni mieć różne zainteresowania. Nie można przecież wymagać, żeby ktoś miał taki sam gust jak ja.

- Wiesz - zaczyna Dave, przeżuwając. - Nie myślałem, że dasz się zaprosić.

- Dlaczego?

- Wcześniej chodziłaś ze Scottem, a on jest taki... łebski.

- Więc po co był ci mój numer telefonu?

- Zawsze mi się podobałaś. Pamiętasz? Kiedyś usiadłem obok ciebie na apelu.

Potakuję. Gdyby wiedział, ile rzeczy pamiętam...

- Miałem nadzieję, że zwrócisz na mnie uwagę, tylko nie wiedziałem, czy nie jestem dla ciebie za głupi.

- Przecież nie jesteś głupi!

- No tak. - Dave ściska moją dłoń. - Ale ty jesteś szkolnym geniuszem. - Puszcza moją rękę i gładzi mnie po policzku. - I do tego taka ładna.

Zaraz oszaleję ze szczęścia!

Kelnerka przynosi rachunek. Przypominam sobie, co mówiła Maggie, że skoro Dave mnie zaprosił, to on powinien

zapłacić za nas oboje. I dlatego nie proponuję, że zapłacę za siebie, choć zwykle tak robię.

Przygryzam wargi. Są trochę suche. I oczywiście zapomniałam błyszczyka. Muszę pamiętać, żeby je ukradkiem oblizać, zanim się pocałujemy.

Dave płaci. Oddycham z ulgą.

Podczas jazdy do domu trochę się wyłączam. Żadne z nas nie jest za bardzo gadatliwe. Denerwuję się tym pocałunkiem. On pewnie też.

Trzymając się za ręce, idziemy w stronę werandy. Wchodzimy po schodach. Światło się pali. Patrzę na podwórze sąsiadów, żeby się upewnić, czy nikt nie gapi się przez okno.

- Dzięki za kolację. I za film. Dobrze się bawiłam.

- Nie ma za co. Mnie też było miło.

Patrzę na niego. Jego brązowe oczy wydają się teraz zupełnie czarne. Nie potrafię zgadnąć, o czym myśli.

Czekam, aż stanie się to, co ma się stać.

Dave pochyla się w moją stronę. Ja się pochylam do niego.

I wtedy mnie całuje.

W policzek!

- No to... do poniedziałku - mówi Dave.

- No... do zobaczenia.

Mimo że już poszedł, nadal stoję i czekam. Na mój prawdziwy pocałunek.

ROZDZIAŁ 12

zdeterminowany jak nigdy

6 września, 19:58

- To niesamowity plan, stary - obwieszcza Mike, szarpiąc struny basu i próbując go nastroić.

- Po co ci w ogóle te wszystkie plany? - pyta Josh. - Dlaczego po prostu nie zaprosisz jej gdzieś?

To trochę denerwuje Mike'a, który lubi planować.

- Co ci nie pasuje? Trzy lata temu wszyscy obstawiali, że The Cure się rozlecą i wtedy właśnie wydali Bloodflowers. A wiesz dlaczego? Bo taki mieli plan. Zrealizowali go i zobacz, jak im się udało.

- Spoko - odpowiada Josh. - Ale kiedy Tobey jeszcze raz zachowa się przy niej jak nienormalny, a ją zacznie mdlić na jego widok, to zobaczysz, kto ma rację.

- To fakt, jesteś jakby opętany - przytakuje Mike.

- Nie wiem, skąd to się bierze - mówię. Staram się nie myśleć o tym, że Sara i Dave właśnie gdzieś razem siedzą, ale i tak ciągle mylę akordy i zapominam słowa piosenek. A przecież sam je pisałem!

- Stary! - mówi Mike. - Przestań się tak stresować. Pamiętaj, na co cię stać. Cynthia miała mokro w majtkach na sam twój widok.

- To było coś! - mówi Josh.

Nie myślę dużo o seksie z Sarą. Najwyżej co trzy sekundy. Ale rozmawiając o niej w taki sposób z chłopakami, czuję, jakbym nie okazywał jej należnego szacunku. Mówiłem im wszystko o wcześniejszych dziewczynach. Ale to było co innego.

Josh uderza w talerz.

- Gramy czy nie?

Właśnie ciężko pracujemy nad numerem, który chcemy zagrać na Zderzeniu Zespołów. To będzie tylko jeden

kawałek. Najwyżej dwa, jeśli dostaniemy się do finału. Ale ciągle ograniczamy liczbę propozycji.

Właśnie próbujemy numer Led Zeppelin, o którym Mike mówi, że rozniesie publiczność. Nazywa go „swoim skarbem". Ale mnie ten kawałek trochę nie leży. Coś jest nie tak z wokalem.

- Ten numer z solówką na perkusji byłby lepszy - odzywa się Josh zza garów. .

- Naprawdę? - Mike się krzywi. - A to dlaczego?

- Bo nic tak nie rozgrzewa publiczności jak ostre solo na bębnach. - Josh uderza pałeczkami o siebie.

- To jakim cudem...

- Michaelu!

Dźwięk głosu mamy Mike'a niezawodnie oznacza, że próba właśnie się skończyła. Zawsze ćwiczymy tak długo, dopóki ona nie pozałatwia spraw w mieście. Mamy też czas na próby od powrotu ze szkoły do czasu, aż przyjedzie z pracy. Wtedy jest pora na obiad i prace domowe. Dla Mike'a oczywiście. W ogóle matka go tresuje, jakby nie miała nic lepszego do roboty. Jeśli nie odrobi lekcji, to możemy zapomnieć o próbie w jego garażu.

Sprawdza mu dokładnie zeszyty, więc facet dostaje całkiem niezłe oceny, ale w głębi serca jest leserem jak ja i Josh.

Drzwi się otwierają i wpada przez nie światło z kuchni.

- Witajcie, chłopcy!

- Dzień dobry, pani Panalba - odpowiadamy.

Podchodzi do nas, postukując obcasami o betonową posadzkę.

- I jak dziś idzie światowej sławy artystom z MindFlame?

Za każdym razem, kiedy słyszę nazwę naszej grupy, przechodzą mnie ciarki. Sam ją wymyśliłem. Na pewno jest sto razy lepsza od Spadkobierców Jezusa, jak chciał Josh, albo

Zaplamiaczy Dżinsów, co z kolei było pomysłem Mike'a. Nasz zespół w ogóle jest trochę dziwny. Ludzie mówią o nim „garażowy", ale ja wiem, że już niedługo w naszej karierze nastąpi przełom. Podobno nasze covery klasycznych rockowych kawałków są świetne. Zwykle gramy je na imprezach z okazji klasowych spotkań po latach, przyjęciach urodzinowych ludzi tuż przed kryzysem wieku średniego, a latem nawet na grillach albo potańcówkach przy basenie. Całkiem to fajne, zwłaszcza że za każdą taką imprezę dobrze nam płacą. Na ten rok Josh załatwił całkiem niezły maraton występów. A Mike organizuje nagranie naszego pierwszego dema.

- Coraz lepiej - odpowiadam. Pani Panalba pociera twarz Mike'a.

- Brudny jesteś na policzku!

- Mamo! - krzyczy Mike i opędza się od niej. - Zostaw mnie!

- Co tu masz? - Dotyka go znowu.

- Nic! - Mike odpycha jej rękę. - Jezu!

- Przemywasz buzię tym tonikiem, który ci kupiłam?

- Mamo! Weź no!

- Dobrze, już idę - mówi i kieruje się w stronę kuchni. - Powodzenia, chłopcy.

- Dziękujemy - odpowiada Josh. Pani Panalba patrzy na niego trochę dziwnie, a potem zamyka drzwi.

- Ona uwielbia mnie poniżać, słowo daję, to jej główny cel w życiu! - parska Mike.

- One wszystkie są takie. - Josh wzrusza ramionami. Zaczynamy się zwijać.

- Może wyskoczymy razem do centrum handlowego? - pyta Mike, który w weekendy zażywa swobody. U mnie też w soboty godzina policyjna zaczyna się dopiero o pierwszej w nocy.

- Jasne - mówię.

- Ja nie mogę - wzdycha Josh. - Mam szlaban.

Josh ma szlaban przynajmniej raz na tydzień, bo zawsze odwali coś głupiego. Tym razem rozbił okno kulą do kręgli swojego ojca, kiedy chciał zaimponować jakiejś lasce i prezentował jej właściwą postawę do rzutu. Jestem przekonany, że zrobił ogromne wrażenie.

Bierzemy mój samochód. Po drodze Mike snuje niesamowite plany, co będzie, jak już wygramy Zderzenie Zespołów. Według niego występ stanowi czystą formalność.

Siedzimy w części gastronomicznej. Zamówiliśmy tyle niezdrowego żarcia, że wystarczyłoby dla małego kraju.

- Musimy coś zrobić, żebyś się wyluzował - mówi Mike i spogląda na coś ponad moim ramieniem. - I chyba coś mi przyszło do głowy - dodaje.

Odwracam się i rozumiem, co ma na myśli.

W kolejce do baru stoją Cynthia i Marnie. W zeszłym roku taka sytuacja byłaby idealna: ja sypiałem z Cynthią, a Mike od dłuższego czasu robił podchody do Marnie. Przez chwilę kusi mnie, by pójść na łatwiznę. Zero problemów. No i te jej kształty! Ale powrót do Cynthii skończyłby się koszmarem: znowu zaczęłaby marudzić, że chce być moją oficjalną dziewczyną, a potem jeszcze zażądałaby, żebym spędzał z nią więcej czasu! Nie, dzięki! Już raz miałem tę przyjemność.

- Działaj sam - mówię i wstaję od stołu.

- Co? Mówisz serio? - No.

Mike patrzy na mnie jak na upośledzonego.

- Wrócisz sam do domu? - pytam. Zerka w stronę Marnie.

- O, na pewno!

- To narka!

- Cześć.

Idę przez parking i czuję się tak zdeterminowany jak jeszcze nigdy w życiu. Nie poddam się, nie ma bata! Coś wreszcie musi się wydarzyć!

ROZDZIAŁ 13

yin i yang

8 września, 12:33

- Ile kalorii ma banan? - pyta Caitlin.

- Osiemdziesiąt - odpowiada jej Heather, zdejmując jakiś paproszek z koszulki Alexa.

Nie mogę uwierzyć, że siedzę przy stole z kolegami Dave'a i oni traktują mnie, jakbym tu pasowała! Dave poznał mnie ze wszystkimi. Trochę mi głupio, że zostawiłam Maggie i Lailę, ale powiedziały, że nie mają nic przeciwko, pod warunkiem że od czasu do czasu usiądę też z nimi.

Dave obejmuje mnie ramieniem.

- Będziesz jadła swoje czekoladowe ciastko? Właśnie na nie mam największą ochotę, ale zerkam

wokoło i wyczuwam u innych dziewczyn niechęć do deserów. Nie chcę go jeść sama, kiedy one będą się gapić.

- Nie - mówię. - Możesz je wziąć.

Patrzę po całej stołówce. Większość ludzi zauważyła, że zmieniłam miejsce. To miłe, kiedy nagle wszyscy cię dostrzegają.

Przed teorią muzyki już fruwam ze szczęścia wewnątrz różowej bańki.

- Co jest z Tobeyem? - pyta Laila.

- A co ma być?

- Gapi się na ciebie, odkąd wszedł do klasy. Nie mów, że tego nie widzisz.

Patrzę na niego. Szybko odwraca wzrok.

- Smakowity, co? - mówi Laila.

- Patrzyłam tylko, czy on patrzy! - Akurat!

- No dobrze! - Pan Hornby klaszcze w dłonie. - Wracamy do skali. - Siada przy pianinie i zaczyna grać. Mamy nucić razem z muzyką. Nucimy. Znowu patrzę na Tobeya. Jest wysoki, chyba z metr osiemdziesiąt pięć. Widać po tym, jak

kuli się w ławce. Ma ciemne włosy i bladą skórę. I znowu te jego oczy! Wielkie i bardzo niebieskie. Może nawet fioletowe. Z długimi, długimi rzęsami.

Tobey łapie moje spojrzenie. Też patrzy. Jego oczy robią się jeszcze większe. Ma bardzo poważną minę i wygląda, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest piekielnie inteligentny, co zawsze najbardziej kręci mnie w chłopakach. Ale Tobey to skończony olewus. Chociaż niezwykle pewny siebie. Jego wyraz twarzy mówi: „Patrzę na ciebie, bo tak mi się podoba i nie obchodzi mnie, że o tym wiesz".

To dziwne. Przez kilka sekund po prostu gapimy się na siebie. Dlaczego nagle czuję się tak, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu?

Odwracam wzrok.

Zapominam, co mieliśmy robić. Laila wbija mi łokieć w żebra i zaczynam nucić ze wszystkimi jak gdyby nigdy nic. Przez resztę lekcji w ogóle nie patrzę w stronę Tobeya. Ale czuję, że on się na mnie gapi.

Po dzwonku zbieram rzeczy z ławki bardzo powoli. Chcę sprawdzić, czy Tobey znowu się do mnie odezwie. Mam tylko notes, książkę i ołówek, więc udaję, że czegoś szukam w notesie. Nagle strasznie się denerwuję. Ale Tobey po prostu sobie idzie.

To dziwne, ale czuję się zawiedziona, że do mnie nie zagadał.

Wychodzę z klasy razem z Lailą, która pyta nagle:

- O co w tym wszystkim chodzi?

- W czym?

- Daj spokój, wiesz, o czym mówię.

- Nie wiem.

- Gapiłaś się na niego przez całą lekcję. Przeprogramował ci mózg czy co? - pyta złośliwym tonem. Generalnie wkurzają

ją ludzie tacy jak Tobey, którzy nic nie robią, a i tak zdają do następnej klasy. Ciężko jej zrozumieć, że niektórzy po prostu wolą odpuścić, niż się starać. Ale Laila to osobny przypadek: postawiła sobie za cel zostać najlepszą uczennicą w szkole i nawet zakaz spotykania się z chłopakami jej nie przeszkadza. W ogóle się nimi nie interesuje. Może dlatego, że jest przekonana, iż jej rodzice przestali uprawiać seks w osiemdziesiątym siódmym roku. Więc z całą pewnością Laila nie zrozumie tego nagłego zainteresowania Tobeyem. Prawdę mówiąc, sama nic nie rozumiem.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odpowiadam. Czuję się tak, jakbym frunęła.

- Jak chcesz. - Laila wzrusza ramionami. - Ale i tak w końcu mi powiesz.

Odwraca się na pięcie i idzie do swojej szafki bez pożegnania. Ja też wyciągam torbę i usiłuję przypomnieć sobie, co właściwie powinnam zabrać do domu. Ale nie pamiętam nawet, co dziś robiłam. Hm, poniedziałek... Jasne, Laila oczywiście ma rację, pojawia się tylko jedno pytanie: dlaczego zupełnie niespodziewanie nie mogę się skoncentrować na niczym innym poza chłopakiem, który na dodatek nie jest

Dave'em?

- Hej! - Słyszę głos Dave'a. - Podrzucić cię?

- Och! - Podskakuję wystraszona. Nie spodziewałam się go jeszcze dzisiaj zobaczyć. - Jasne.

Przekładam szkicownik, żeby do torby zmieścił się gigantyczny podręcznik do matmy.

- Daj. - Dave delikatnie popycha mnie w kierunku szafki. - Ja to wezmę.

Bierze moją torbę i stawia na podłodze. Potem pochyla się, obejmuje mnie w talii i przyciska do siebie. I zaczyna mnie całować.

No nareszcie! Całujemy się. Nie w policzek. Jednak nie czuję, by ten pocałunek odmienił moje życie tak, jak się tego spodziewałam. No, ale przynajmniej coś się wreszcie zaczęło dziać.

ROZDZIAŁ 14

coś na serio

8 września, 15:41

- Laila? - zagajam. Mocuje się z zamkiem przy szafce. - Laila! Podskakuje jak oparzona. - O matko!

- Przepraszam, ale mnie nie słyszałaś. - To powód, żeby straszyć ludzi?

Mam nadzieję, że w bardzo niedalekiej przyszłości rozmowa ułoży nam się znacznie lepiej.

- Mogę z tobą porozmawiać?

- Przecież rozmawiasz.

- Ale nie tutaj. Możemy gdzieś pójść?

- Gdzieś? - Laila patrzy na mnie podejrzliwie. - Na przykład na boisko?

- Niech będzie. - Chwila.

Stoję tak i patrzę, jak usiłuje wepchnąć do torby więcej książek i zeszytów, niż ja miałem przez całe życie.

- To zdumiewające - mówię.

- Co?

- Ile rzeczy bierzesz do domu. Twoja torba nie jest aby trochę za ciężka?

_ Owszem. - Laila zatrzaskuje szafkę i przekręca zamek szyfrowy. - Chodźmy.

Wychodzimy na boisko, które znajduje się po przeciwnej stronie niż drzwi wejściowe. To dobrze, bo nie ryzykujemy spotkania z Sarą i tym dupkiem. Siadamy na ławce.

- No to? - pyta Laila.

- No to... - chrząkam zakłopotany. - Nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku.

Usiłuję sobie przypomnieć, co właściwie miałem powiedzieć. Przygotowałem całą przemowę, ale samo

spojrzenie Sary wtedy w klasie kompletnie mnie rozmontowało.

- Wiem, że Sara chodzi z tym... Dave'em. Ale chciałem cię zapytać, czy według ciebie mam u niej jakieś szanse?

- Chyba raczej nie jesteś w jej typie, bez urazy.

- Po prostu... patrzyła na mnie w klasie i pomyślałem...

- Pewnie się zastanawiała, dlaczego ty się tak gapisz. Chyba nie byłem zbyt dyskretny.

- Ale czy jest jakaś szansa na to, że jej się spodobam?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- To znaczy, że nie wiesz?

- Sara jest moją najlepszą przyjaciółką. Nawet gdyby mi wygadała, to i tak nie mogłabym ci tego powtórzyć.

- To jednak ci coś mówiła!

- Nie. Powiedziałam „g d y b y". - Laila wzdycha. - Ale po co ci to?

- A ty nie chciałabyś wiedzieć, czy komuś się podobasz?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo mnie to nie interesuje. I tak nie wolno mi się z nikim spotykać.

- Aha.

Każdy na jej miejscu byłby zdruzgotany, gdyby musiał przyznać się do czegoś podobnego. Ale Laila siedzi sobie i szura butem po piasku jak gdyby nigdy nic.

- To o to chodzi? - mówi wreszcie. - Chciałeś wiedzieć, czy jej się podobasz?

- Nie tylko.

- To co jeszcze?

Odwracam się do niej. Oto najlepsza przyjaciółka Sary. Może jeśli zobaczy, jaki jestem naprawdę, zgodzi się mi pomóc. Ale Josh ma trochę racji; wolałbym nie wyjść na

napalonego świra, zafascynowanego laską, której nawet nie zna.

- Chodzi o to, że... ona mi się podoba.

- No cóż, zdążyłam zauważyć.

- Może to brzmi głupio i to jasne, że ona woli Dave'a, ale strasznie mnie do niej ciągnie. - Zapewne po raz pierwszy w życiu Laila nie wie, co powiedzieć. - To dlatego pytam cię o moje ewentualne szanse u Sary.

- Dziwne. Zdaje się, że nawet się nie znacie.

- Nie całkiem. Rozmawialiśmy trochę w zeszłym roku. Tak jakby...

Nawijam jak stuknięty. Ale mam to gdzieś.

- A poza tym ona jest za dobra dla Dave'a. Ten koleś to palant, skończony...

Mógłbym pociągnąć tę wyliczankę, ale chyba nie czas na to.

- Nie znam tego Dave'a, ale Sara nawet nie usiadła z nami dziś w stołówce. Chyba potrzeba jej bardzo dużo uwagi.

- Ze mną na pewno nie miałaby takich problemów.

- Ale przecież wcale jej nie znasz. Jak może ci się podobać ktoś, o kim nic nie wiesz?

- No właśnie wydaje mi się, jakbym znał ją doskonale. Nie miałaś nigdy wrażenia, że od pierwszego spotkania czujesz z kimś absolutne pokrewieństwo dusz?

- Nie.

- No cóż, powinnaś kiedyś spróbować. - Uśmiecham się czarująco. - To odmieni twoje życie.

Laila patrzy na mnie trochę dziwnie.

- Po co mi to mówisz?

- Bo chcę cię prosić o pomoc. I dlatego, że ci ufam. - Ty? Mnie?

- A co? Nie powinienem?

- Nie, no spoko, nikomu nie powiem.

- Dzięki. - Teraz najtrudniejsze. - Chciałbym cię prosić o drobną przysługę.

- Tak?

- Czy zgodziłabyś się zamienić partnerami na teorii muzyki?

- Co takiego? I miałabym być z Robertem? Odbito ci?

- Nie całkiem. Tylko na tyle, żeby cię poprosić o... ogromną przysługę, która może odmienić moje życie.

- O nie! To trochę za dużo jak na przysługę. Za takie coś musiałbyś zostać moim osobistym niewolnikiem do końca roku szkolnego.

- Jeśli to wypali, mogę być twoim niewolnikiem nawet do końca życia!

- Dlaczego w ogóle miałabym ci pomagać? Jak by tu dobrać słowa, żeby nie zostawić jej wyboru?

- Tylko w ten sposób przekonam się, czy między mną a Sarą jest to, co myślę.

- Czyli?

Biorę głęboki oddech.

- Coś na serio.

Laila nie odzywa się przez dłuższą chwilę. - To jak będzie? - Ześlizguję się z ławki, klękam i biorę Lailę za rękę. Ona się śmieje. - Zrobisz to dla mnie?

- Szczerze mówiąc, niezbyt mi się to podoba - mówi.

- Jasne. - Kiwam głową ze zrozumieniem.

- W ogóle jej nie znasz. Poza tym jesteś dziwny. I do tego nie w jej typie.

- Wszystko prawda - przytakuję ochoczo.

- Zrobię to tylko dlatego, że Sara jest moją przyjaciółką. Laila wstaje i zarzuca sobie plecak na ramię.

- Umowa stoi? - pytam.

- Stoi - odpowiada. Podajemy sobie ręce.

*

Wbiegam do pracowni muzycznej. Pan Hornby ciągle tam siedzi, pochylony nad biurkiem. Nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałem. Facet potrafi się wkurzyć o byle co, nawet o to, że ktoś ziewa. Muszę to rozegrać bardzo ostrożnie. Pamiętając przede wszystkim, żeby nie zwrócić się do niego „panie Hormon", chociaż żaden uczeń nie mówi o nim inaczej. Coś musi w tym być, bo facet ma chyba z dziesiątkę dzieci.

Pukam w otwarte drzwi.

- Tak? - Nauczyciel podnosi głowę znad papierów.

- Bardzo pana przepraszam...

- Byłeś w sali przez cały czas? Jasne! I siedziałem pod pianinem!

- Nie, dopiero wszedłem. Chciałem pana o coś zapytać. Hormon niechętnie pokazuje ręką, żebym podszedł.

- W czym mogę pomóc?

- Chodzi o nasze lekcje. Czy byłaby możliwość zamiany partnerów?

- Jest jakiś problem z Roberteem!!?

- Nie. W zasadzie to tak. Niezupełnie. Hormon cierpliwie czeka.

- To trochę skomplikowane - mówię W całym tym pośpiechu zapomniałem wymyślić, co mu powiedzieć!

- Chyba wiem, o co ci chodzi.

- Naprawdę?

A ten skąd się dowiedział? Czy było aż tak widać?

- Nie jestem taki gapowaty, jak większość z was sądzi. Dobry ze mnie obserwator, wiesz?

- Aha... No tak... - Więc gość przez cały czas gapił się na mnie i widział, jak ślinię się na widok Sary!

- Niełatwo być w twoim położeniu - wzdycha. - Też przez to kiedyś przechodziłem...

Akurat Hormon jest ostatnią osobą, od której chciałbym wysłuchiwać wynurzeń na temat życia seksualnego. Nie żebym wolał innych nauczycieli.

- Mogłem przewidzieć, że do tego dojdzie - mówi.

Nieźle! Zapewne jak przystało na Hormona ma jakiś hormonalny radar, który wykrywa zawirowania emocji, ilekroć spojrzę na Sarę.

- Robert nie jest, jak by to delikatnie ująć, najostrzejszą kredką w pudelku.

- Hę?

- Masz niewiarygodny talent, Tobey. Od razu zauważyłem, że Robert za tobą nie nadąża.

- Eee... no tak, tak!

Chodzi o mojego aktualnego partnera, Roberta Gartena. W zeszłym roku przydarzył mu się fatalny wypadek w szatni i ciągle mi go żal. Również dlatego, że Dave był w to zamieszany.

- Czy mógłbyś mimo wszystko zaczekać, aż wystawię oceny? Potem Robert przeniesie się z naszych lekcji. Chyba zdał sobie sprawę, że nie jest zbyt muzykalny.

- Miałem w zasadzie nadzieję, że dałoby się już od jutra...

- Wszelkie zmiany mogę przeprowadzić dopiero po wystawieniu pierwszych ocen. Potem pożegnamy się z Robertem, a do tego czasu... Może trochę twojego talentu spłynie na niego?

Oceny będą wystawiane w przyszłym miesiącu. Nie wiem, czy tak długo wytrzymam. Ale muszę się opanować i grać dalej.

- Być może - mówię. Hormon otwiera notes.

- Zobaczmy. Chcę przeprowadzić jeszcze kilka innych zmian, więc musimy to wszystko jakoś ułożyć. Z kim by cię tutaj posadzić? Może jeśli rozdzielę Paulę i Grahama...

- Mam pewien pomysł.

- Tak? - Hormon zerka znad kartki. - A jaki?

- No więc... Laila i Sara siedzą razem, a obie są świetne. To trochę marnuje ich potencjał.

- Wiem, o co ci chodzi - śmieje się nauczyciel.

- W tym semestrze naprawdę muszę się postarać, wie pan, oceny na studia i takie tam...

- Aha! - wykrzykuje, jakby rozwiązał zagadkę Trójkąta Bermudzkiego. - Posadzę cię z Lailą! - I chwyta za ołówek.

- Nie! - krzyczę. Hormon podnosi brew.

- To znaczy... Może lepiej, gdybym był z Sarą?

- Dlaczego lepiej?

Muszę szybko improwizować.

- No bo ostatnio rozmawialiśmy o muzyce i powiedziała mi, że bardzo jej się podobają moje kompozycje, a do tego oboje uwielbiamy kwartety Vivaldiego...

- Rzeczywiście, też je lubię. Niech będzie. - Hormon zapisuje sobie coś na kartce.

- Dobrze. W takim razie... - Podnoszę się.

- Dziękuję za szczerą rozmowę, Tobey. Głupio mi. Ale tylko trochę.

Zajeżdżam pod dom Mike'a i ładuję się do środka bez pukania.

- Stary! Weź zauważ! - obrusza się Mike. - Ja tu mieszkam.

- Załatwione!

- Co?

- Mój plan! Sara będzie moją partnerką.

- O cholera!

- No! Od przyszłego miesiąca.

- Spoko - mówi Mike. - Do tego czasu zostaje ci internet.

ROZDZIAŁ 15

absolutny ideał

8 września, 17:17

Telefon dzwoni dokładnie w chwili, kiedy zamierzam podpalić książkę do matmy.

- Halo? - mówię do słuchawki.

- Słuchaj, jaki numer! Nie uwierzysz!

- W co?

- Podobasz się Tobeyowi.

- Komu?

- Tobeyowi. Wiesz, temu, co się gapił na ciebie przez całą muzykę. I na którego ty się gapiłaś. Już łapiesz?

- Skąd to wiesz?

- Bo mi powiedział.

- Co?!

- Serio. Trochę to zwariowane, ale w sumie nie jestem zaskoczona.

- Laila, co się stało?

- Podszedł do mnie po lekcjach i rzucił tekst, że chce pogadać. No to wyszliśmy na boisko i tam mi się wywnętrzył. Chce się zamienić partnerami na muzyce, żeby mógł być z tobą.

- O mój Boże!

- Tylko uprzedzam.

- To on nie wie, że chodzę z Dave'em?

- Ależ wie, tylko ma to gdzieś.

- Dave mnie pocałował!

- Kiedy?

- Po szkole, na korytarzu.

- Więc zapewne całowałaś się z nim w tym samym momencie, kiedy Tobey opowiadał mi, jak bardzo mu się podobasz. Fascynujące.

- Nie wierzę! - Jak było?

- Z czym?

- No z tym całowaniem!

Kiedy wcześniej opowiedziałam Maggie i Laili o buziaku w policzek, to zapewniałam je, że prawdziwy pocałunek z pewnością odmieni całe moje życie.

- Było... fajnie - mówię.

- Fajnie? Tylko tyle? - Tak...

- A gdzie trzęsienie ziemi?

- Mówiłam o odmianie życia. - Jasne. Więc gdzie ta odmiana?

- Nie wiem.

- Ho ho! W takim razie pan „czuję, że to coś na serio" nadal ma szansę!

- Kto?

- Tobey tak o tobie powiedział. Że to „coś na serio".

- O matko!

- Tak! A potem... Cholera, muszę kończyć. Matka już stęka, bo od pięciu minut nie odrabiam lekcji.

- Zaczekaj! - wołam.

- No co?

- Co mu powiedziałaś o tej zamianie partnerów?

- Powiedziałam, że jak dla mnie może być, chociaż wątpię, czy pan Hornby się zgodzi.

- Dlaczego?

- Daj spokój, przecież wiesz, jaki on jest...

- Nie, chodzi mi o to, dlaczego tak powiedziałaś Tobeyowi?

- A czemu miałabym mu odmówić?

- Chyba żartujesz!

- O co ci chodzi? Nie chcesz z nim siedzieć?

- Nie! Tak! Znaczy nie! Nie o tym mówię!

- Więc z czym masz problem?

- Dlaczego w ogóle zaczęłaś z nim rozmawiać? - pytam. - Od kiedy to przesiadujesz i rozmawiasz z chłopakami pokroju Tobeya?

- Nie wszystko jest takie, jakie się wydaje - odpowiada Laila tajemniczo.

- Aha. A jakie?

- Z chęcią omówiłabym z tobą wszystkie szczegóły, ale mama dosłownie wyrywa mi telefon właśnie w tym momencie. Pogadamy jutro.

- Laila!

- Baw się dobrze przy zadaniach z matmy!

Laila się rozłącza. Szybko dzwonię do Maggie i powtarzam jej rewelacje Laili. Maggie z początku nie bardzo wie, o kim mówię.

- Kto? Jaki Tobey?

- Tobey Beller! Wiesz, ten z plastyki z zeszłego roku.

- A, ten! Ma cudne oczy!

- Tak, jestem świadoma tego faktu.

- Ale Dave też ma śliczne oczy.

- Tak, o tym również pamiętam.

- To co? Teraz interesujesz się Tobeyem?

- No skąd! Jestem z Dave'em oczywiście! Tyle czekałam, żeby mnie wreszcie gdzieś zaprosił!

- Dave jest śliczniutki.

- Wiem.

- I patrzy w ciebie jak w obrazek.

- Też wiem. I pocałował mnie po szkole!

- Wreszcie! Jak było?

- Fajnie. - Maggie milczy. - Halo? - mówię.

- A co z nagłą odmianą życia?

- No, liczyłam na to, ale... Sama nie wiem. Zawsze mam takie wielkie oczekiwania, a potem.

- Kiedyś też taka byłam - mówi Maggie. - Nie widzę w tym nic złego.

- Ale już nie jesteś?

- Po jakimś czasie doszłam do wniosku, że żaden facet nigdy nie spełni wszystkich moich kryteriów. Przynajmniej ja takiego nie spotkałam. Ale Dave jest niesamowity. Na pewno będzie wam coraz lepiej.

- Pewnie masz rację. Nie powinnam oczekiwać, że chłopak okaże się absolutnym ideałem.

Ale w głębi duszy ciągle na takiego czekam.

ROZDZIAŁ 16

problem z Dave'em

23 września, 15:02

- Chyba łapię, co z tą synkopą mierzoną w trzynastkach. Powiedzieć ci, jak to rozumiem?

Przytakuję. Wzrok mam wbity w podłogę, a Robert coś mówi. Bardzo się staram, żeby nie patrzeć na drugi koniec klasy. Ale nie mogę się powstrzymać. Tam siedzi Sara. Za kilka tygodni będzie tutaj, obok mnie. Mógłbym jej powiedzieć kilka stów prawdy o Davie, prawie się wygadałem przy Laili. Ale chcę, by Sara polubiła mnie za to, kim jestem, a nie za to, kim Dave nie jest. I nie za to, że Dave pobił Roberta i uszło mu to płazem. I nawet nie za to, że wiem, co naprawdę Dave o niej myśli.

Rzecz w tym, że Robert to typ kompletnego outsidera. W szkole ma status zerowy. Dopiero go poznałem i właściwie bardzo w porządku z niego gość. Przez co cała sytuacja wydaje się jeszcze smutniejsza.

To zdarzyło się w kwietniu, kiedy zostałem dłużej, żeby poćwiczyć na siłowni. Właśnie przebierałem się w szatni, gdy wszedł Dave i kilku chłopaków z drużyny koszykówki. W tej samej szatni byt też Robert, który zmieniał ciuchy tuż przy drzwiach obok pryszniców. Więc kiedy tamci weszli, to jego zobaczyli pierwszego.

- Ej, palancie! - Usłyszałem. - Jak leci?

Od razu wiedziałem, że szykują się kłopoty i nic nie zdołam na to poradzić. To był głos Matta. Nie musiałem ich widzieć, żeby rozpoznać, kto co mówił.

Najwidoczniej Robert postanowił ich zignorować, bo po chwili znowu odezwał się Matt.

- Zapytałem, jak ci leci!

- Okej - odpowiedział Robert.

Wtedy cała grupa zaczęła przedrzeźniać jego piskliwy głos:

- Okej, okej, okej!

Wiedziałem, że Robert musi być zdenerwowany. Szlag mnie trafia, jak pomyślę, że nie stanąłem w jego obronie, tylko tkwiłem ukryty za szafkami.

Robert pewnie skończył się przebierać i próbował wyjść, bo nagle Alex warknął:

- Dokąd się wybierasz, fiucie?
- Leci na randeczkę - parsknął Matt.
- Z innym pedałem? - To Dave.
- Zostawcie mnie! - Robert.
- Och, pedzio się napalił! - Alex.
- Musi trochę wyluzować. - Matt.
- My go możemy wyluzować, co nie? - Dave.
- No pewnie! - Matt.

Wtedy usłyszałem uderzenie i krzyk Roberta.

- Podoba mu się. - Dave.
- Zostawcie mnie! - Robert.
- A co? Nie kręci cię to? - Matt.
- Puśćcie mnie. Proszę. - Robert.
- Nie ma sprawy. - Dave.

I wtedy coś ciężkiego uderzyło o szafki.

Robert.

Przez następne kilka minut siedziałem na podłodze, szczerze siebie nienawidząc. Jak mogłem im na to pozwolić? Dlaczego nie spróbowałem działać? Ale z drugiej strony wiem, że nie dałbym im rady. A gdybym tam wszedł, Robert wiedziałby, że ja wiem, i byłoby mu przede mną wstyd. Nie ma gorszej rzeczy niż to, jak ktoś widzi twój ból.

Potem chyba Robert im uciekł, bo zaczęli nawijać o innych rzeczach. Byłem uwięziony za szafkami. Stwierdziłem, że lepiej zaczekać, aż wyjdą. Więc siedziałem tam na

podłodze i słuchałem ich rozmowy. Gadali o randkach zaplanowanych na weekend i o tym, że Dave chce zaprosić Sarę. Opowiadał o tym, jak ją zauważył po raz pierwszy na apelu, a kumple mówili mu wszystko, co na jej temat wiedzieli.

- To dlaczego jej nie wyrwiesz? - dopytywał się Matt.

- No nie wiem - stwierdził z wahaniem Dave. - Z Maggie jest lepsza laska.

- No jasne, ale wiesz, to kumpela Sary - poinformował Alex.

- Taki bonus - zarechotał Dave.

Wszyscy się roześmieli. Usłyszałem, jak z rozmachem przybijają piątki.

- Myślicie, że ona też jest... no wiecie? - zapytał Dave. - Co? - To Matt.

- Musi być dziewicą, nie?

- Stary! Takie kujonki są najlepsze!

- No pewnie - potwierdził Alex. - Ta wstrzymywana przez wiele lat seksualna frustracja tylko czeka, żeby eksplodować jak wulkan!

- A na dodatek miałbyś z głowy te gówniane prace domowe - dodał Matt.

- No tak. - Dave się zamyślił. - Ale Maggie wyglądała dzisiaj odlotowo w tej miniówce.

- Ooo, stary! - wykrzyknął Alex. - Założę się, że nie miała majtek.

- Więc czas wybrać - ciągnął Matt. - Czy chcesz marnować czas i przekonywać Sarę, że dziewictwo w jej wieku jest grzechem, czy może wolisz coś używanego?

- Zawsze chętnie puknę na boku jakąś inną dziewicę - oznajmił Dave.

- Wszystko jest możliwe dla takiego kozaka jak ty! - podsumował Alex. Jego głos zabrzmiał głośniej.

Stwierdziłem, że zaraz przejdzie obok mnie, więc udałem, że grzebię w swoich rzeczach.

Alex podskoczył na mój widok. - Ej! A ty tu czego?!

- Przebieram się. Ale właśnie skończyłem, więc... - Starałem się odejść jak gdyby nigdy nic.

- Kto tam jest? - Matt podszedł do nas. - Cholera, siedział tu przez cały czas.

- Nie, geniuszu! - rzucił ze złością Alex. - Dopiero wszedł!

Matt i Alex patrzyli po sobie, jakby wiedzieli, że mogę zakapować ich akcję z Robertem, i zastanawiali się, co ze mną zrobić. Ale nic nie zrobili, tylko Alex warknął groźnie:

- Jedno słowo i po tobie!

- Skoro tak mówisz - odpowiedziałem i opuściłem przebieralnię.

To był jeden z największych błędów mojego życia. Przechodząc obok Dave'a, pomyślałem, że ten koleś jest najbardziej popieprzony z nich wszystkich. - Teraz było dobrze? - pyta mnie Robert.

Nie słyszałem ani słowa z tego, co mówił, ale przytakuję. Nawet gdyby powtórzył wszystko od początku, pewnie i tak byłoby źle, lecz nie mam ochoty jeszcze raz przez to przechodzić.

Nagle czuję na sobie jej spojrzenie.

Zerkam na nią. Szybko odwraca wzrok.

Gapiła się na mnie! Znowu! Więc jednak sprawa z Dave'em nie jest poważna. A skoro tak, to po co mam czekać, aż Sara usiądzie obok mnie? Przecież już teraz mogę się dowiedzieć, co czuje.

ROZDZIAŁ 17

problem z popularnością

4 października, 19:11

Nie mam co na siebie włożyć!

Przymierzyłam już wszystkie rzeczy z szafy co najmniej dwa razy! I nic mi się nie podoba. Dziś mamy podwójną randkę z Caitlin i Mattem. I żaden z moich ciuchów nie dorównuje wysublimowanym stylizacjom Caitlin. Na przykład koszulka, którą wczoraj miała na sobie, kosztowała na pewno więcej niż wszystkie moje ubrania razem wzięte! Jestem okropnie zirytowana i gorączkowo drepczę po pokoju. I wtedy nagle sobie przypominam, że mama niedawno kupiła sobie tę seksowną bluzkę bez pleców. Pokazała mi ją kilka dni temu w jednym z rzadkich przypływów dobrego nastroju, kiedy traktuje mnie jak człowieka. Wtedy średnio zwróciłam uwagę na sam ciuch, bo czekałam w napięciu na powrót jej zwykłego okropnego humoru. Ale teraz zależy mi na tej bluzce!

Delikatnie naciskam klamkę i powoli uchylam drzwi, żeby nie zaskrzypiały. Niski burczący głos, koszmarnie przeterminowana muzyka i sztuczny śmiech mamy mogą oznaczać tylko jedno.

Przyszedł Howard.

Howard to jej aktualny facet. Mówi na niego „mój chłopak", ale według mnie to trochę po to, by zaprzeczyć faktowi, że on ma żonę.

Nienawidzę Howarda. I nienawidzę tego, jak mama się przy nim zachowuje.

Przemykam po schodach do jej pokoju, gdy nagle deski podłogowe skrzypią niemiłosiernie. Jest takie jedno miejsce, które za każdym razem skrzypi. A ja za każdym razem wzdrygam się ze strachu.

- Saro! - krzyczy mama piskliwym głosem. - Chodź się przywitać z Howardem!

Zostało mi jakieś piętnaście minut do wyjścia, a teraz jeszcze to!

Howard siedzi na kanapie i sączy wino. Wiem, że zanim jeszcze Dave po mnie przyjedzie, butelka zostanie opróżniona, a oni oboje zamkną się w sypialni. Czyli mam ostatnią szansę, żeby zdobyć tę bluzkę. Mama nawet nie zauważy, że ją wzięłam. A jutro odłożę ciuch na miejsce i będzie po sprawie. Zaglądam do salonu.

- Dzień dobry!

- Cześć - odpowiada Howard. - Co słychać?

Gapię się w podłogę, a mama chrząka znacząco. Więc mruczę pod nosem coś, co przy odrobinie wyobraźni można by uznać za „w porządku".

- A jak tam w szkole? - pyta dalej Howard. Niestety facet naprawdę jest niedomyślny.

- Nic nowego - mówię do podłogi.

- Dlaczego nie porozmawiasz z Howardem? - strofuje mnie mama. W jej głosie słyszę ten fałszywy uśmiech przyklejony do twarzy. Oboje przyprawiają mnie o wymioty. Ogarnia mnie wściekłość, że jestem zmuszana do uprzejmości wobec tego faceta - i tych wszystkich przed nim oraz po nim. Co to w ogóle za sens poznawać kogoś, kto zniknie z twojego życia w najmniej oczekiwanej chwili?

- Nie mam ochoty na rozmowę - wyjaśniam i wracam do swojego pokoju. Spróbuję wziąć bluzkę za kilka minut.

Właśnie mam zamknąć drzwi, kiedy mama z hukiem otwiera je na całą szerokość, a potem wchodzi i zatrzaskuje je jednym ruchem.

- Co się z tobą dzieje? - syczy do mnie. - Jak to?

- Dlaczego chociaż raz nie możesz być miła dla Howarda?

- Muszę to poważnie przemyśleć.

- Jaki masz problem?

- Ja? Problem? - pytam zdumiona. - Żartujesz sobie? Mama krzyżuje ręce na piersiach i wpatruje się we mnie nienawistnie. Niezbyt mnie lubi - to pewne. W ogóle trzyma mnie w domu tylko dlatego, że musi.

- Może potrzebuję trochę prywatności? - rzucam.

- Prywatność to przywilej - odpowiada. - I nie zdobędziesz go chamskim zachowaniem w stosunku do gościa.

- Gościa? Więc tak ich teraz nazywasz?

Jej oczy robią się bardzo wąskie. Zawsze ma takie spojrzenie tuż przed awanturą. Ale teraz oczywiście się powstrzyma, bo on jest w domu. Chyba chce mu wmówić, że dobra z niej matka. Nie będę grała w jej grę.

- Muszę się przygotować - oświadczam. - A ty nie możesz tak po prostu tu wpadać i się na mnie wyżywać.

Żadna matka nie powinna się tak zachowywać: olewać swoje dziecko i troszczyć się tylko o to, co inni mówią na jej temat. I to nie mój problem, że życie jej się nie ułożyło.

Mama urodziła mnie, gdy miała szesnaście łat. Tata ją zostawił, a ona odeszła ze szkoły i potem skończyła coś eksternistycznie. Teraz sprzedaje nieruchomości i ciągle narzeka, jakie popieprzone ma życie. Czasami krzyczy, że to przeze mnie jej się nie udało. Jakby to była moja wina, że się nie zabezpieczała! Więc teraz ma pretensje do całego świata, a zwłaszcza do mnie, że straciła swoje najlepsze lata, i tak jest każdego dnia. Chyba już zawsze będzie uważać, że wszystko, co jej w życiu nie wyszło, to wyłącznie z mojej winy.

Mam dość. Chcę być komuś potrzebna!

*

Idę z Dave'em do centrum handlowego. Nerwy mi już przechodzą i ciężar w żołądku trochę zelżał. Mimo że wcześniej kilka razy spotykałam się z jego znajomymi, ciągle

gdzieś w środku się obawiam, że zrobię coś głupiego. A to nasza pierwsza oficjalna podwójna randka.

Spotykamy Matta i Caitlin przed wejściem. Fajnie, że się z nimi umówiliśmy. Czuję, że jednak jakoś wytrzymam do następnych wakacji. Ale jednocześnie ta myśl, zamiast mnie relaksować, powoduje jeszcze większy stres.

- Fajne portki - rzuca Caitlin na mój widok. - . Skąd je masz?

- Po prostu wybrałam pierwsze lepsze z szafy - odpowiadam. - Nawet nie pamiętam, gdzie je kupiłam.

- Wyglądasz super - chwali Caitlin.

To zdumiewające! Teraz, kiedy weszłam do ich grupy szkolnych gwiazd, nagle podoba im się mój styl. Ten sam, który przez ostatnie trzy lata nie był wart ich uwagi. Czuję się jak ten facet z Nie kupisz miłości, który płaci najładniejszej lasce w szkole tysiąc dolarów, żeby zrobiła z niego szkolną gwiazdę. Jedyne, co on musi, to się z nią pokazywać, i nagle wszyscy uznają go za przystojniaka. Właśnie tak moje spodnie z wyprzedaży w jednej chwili zamieniają się w najnowszy trend!

- To jak? - pyta Matt. - Gdzie uderzamy?

- No nie wiem - mówi Dave. - Jesteście po obiedzie?

- Umieram z głodu - oznajmia Caitlin.

- Czyli idziemy coś zjeść! - zarządza Matt. Wchodzimy do środka i przemierzamy pierwsze piętro.

Już się do tego przyzwyczajam. Do spotkań z najpopularniejszymi uczniami. To nie pierwsza sobota, którą spędzam z nimi.

Caitlin wyjmuje paczkę orbitek i mnie częstuje.

- Gumę?

- Nie, dzięki - odpowiadam.

Nie bardzo rozumiem sens takiego żucia. Po co to? Rozumiem, jeśli ktoś ma nieświeży oddech. Ale takie

rekreacyjne przeżuwanie? Są dziewczyny, które łykają na raz całe paczki gum, a potem mlaskają jak najgłośniej, prezentując wnętrze szczęki. Jak krowy. Caitlin robi tak samo. To dość odrażające. No, ale to Caitlin i takie rzeczy uchodzą jej na sucho.

Dochodzimy do ruchomych schodów, gdzie potykam się o pierwszy stopień.

- Jeszcze się nie przyzwyczaiłaś do tego cudu techniki? - mówi Matt.

Wszyscy się śmieją. Ja też. Chociaż wcale mnie to nie bawi.

Stoję w kolejce do baru. Staram się być sobą, ale chyba zapomniałam, jak to jest. Caitlin bierze sałatkę. Najwidoczniej to ogromna wyżerka dla umierających z głodu czirliderek w rozmiarze kieszonkowym. Mam straszną ochotę na cheeseburgera z krążkami cebulowymi. Ale nie chcę wyjść na żarłocznego wieloryba, więc też biorę sałatkę. I tak z tych nerwów nic nie mogę przełknąć.

- Oooch! - piszczy Caitlin. - Jakie masz śliczne buciki! Gdzie je dostałaś?

Najwyraźniej mówi o moich prążkowanych botkach z cholewką, które znalazłam w koszu z przecenami. Przez chwilę mi świta, że może ona się ze mnie nabija, odkąd tylko tu weszliśmy.

- A, te? - mówię. - Z jakiejś wyprzedaży. Uśmiech momentalnie znika jej z twarzy. Obserwuję, jak poradzi sobie z tą skandaliczną informacją.

- Ha ha! Niezłe - parska Caitlin tym swoim irytującym śmiechem, który doskonale uzupełnia jej wkurzający piskliwy głos. - Przez chwilę myślałam, że mówisz serio.

Wgryzam się w sałatkę.

Dave i Matt nas ignorują. Rozmawiają o koszykówce i grach komputerowych, no i o tym, jak obrzydliwie bogaci

będą, kiedy po studiach zaczną grać na giełdzie. Potem przyłącza się do nich Caitlin i w trójkę wspominają jakąś przygodę z zeszłego roku, która najwyraźniej była tak zabawna, że aż Caitlin się krztusi i piwo korzenne wylatuje jej nosem.

Zerkam na ludzi przy stole obok. Sprawiają wrażenie dobrych przyjaciół. Siedzą w dżinsach i koszulkach z krótkim rękawkiem. Jestem pewna, że żadne z nich nie przymierzało wszystkich ubrań po pięćdziesiąt razy przed wyjściem. Ja czuję się do tego zmuszona za każdym razem, gdy umawiam się z Dave'em. Towarzystwo po sąsiedzku świetnie się bawi. U nas nikt nie ryzykuje przegrzania komórek mózgowych rozmową na jakiś ciekawy temat. Właśnie obgadują kogo się da. Boże! To jakiś klub złośliwych półgłówków!

- Ale dlaczego tak zrobił? - Usiłuję włączyć się do rozmowy.

- To trzeba było zobaczyć! - odpowiada Dave.

I rozmawiają dalej. No tak. Nie było mnie z nimi wtedy, więc jakby nie było mnie z nimi teraz.

Znowu pogryzam sałatkę.

Tak strasznie chciałam tutaj przyjść. Ale teraz cała ochota mi odeszła.

W tym momencie zauważam Roberta Gartena i Joego Zedepskiego, którzy siadają kilka stołów dalej. Wiele razy widziałam, jak Caitlin i Matt nabijali się z nich, więc powinnam wiedzieć, że witanie się z nimi to nic dobrego. Ale z Joem mam prawie wszystkie lekcje. A Robert to mój znajomy. Więc mówię: „Cześć, chłopaki!". Joe macha ręką, a Robert wygląda na przerażonego.

Wszyscy przy naszym stole nagle się zamykają.

- Co ty robisz? - pyta Caitlin.

- Witam się z kolegami - odpowiadam i zerkam na Dave'a w nadziei na wsparcie. On przecież wie, że się z nimi przyjaźnię. Ale nawet nie odwraca głowy.

- Taaa... - mówi powoli Caitlin i patrzy znacząco na Matta. Ten zgniata papierek po słomce do napojów w kulkę i rzuca na ich stół.

- Frajerzy! - woła.

Dave wybucha śmiechem.

Nie do wiary! Kompletnie nie ma własnego zdania!

*

Po drodze do kina Caitlin nagle zaczyna podrygiwać przed wystawą jednego z tych koszmarnie drogich sklepów.

- Ooo jaaa! - piszczy. - Musimy tu wejść. Łapie mnie za ramię i wciąga do środka.

- To my tu zaczekamy! - woła za nami Matt.

- Łaaa! - znowu piszczy Caitlin. - Zobacz to! Niechętnie podchodzę.

- Te spodnie są najpiękniejsze na świecie! - oznajmia.

- No... ładne - mówię.

- Zobacz, jakie mięciutkie!

I tak już wiem, jakie są mięciutkie. Macałam je kilka tygodni temu, kiedy przyszłam tu udawać, że stać mnie na którąkolwiek z tych rzeczy. Ciekawe, jak to jest: wejść do sklepu i brać, na co się tylko ma ochotę, bez patrzenia na metki. Oczywiście sama zawsze najpierw spoglądam na metkę i na tę tutaj też patrzyłam, i wiem, że te spodnie kosztują sto dziesięć dolców, i że w ogóle nie mam o czym marzyć.

Dotykam materiału.

- Boskie - mówię.

- Już są moje! - woła Caitlin i przerzuca wieszaki, a potem wyciąga egzemplarz w rozmiarze ciut za małym dla lalki Barbie. - A ty nie chcesz przymierzyć? - pyta mnie.

- Nie - odpowiadam. - Już je przymierzałam w zeszłym tygodniu i mam w nich za duży tyłek.

- Tak? - Tak.

- No jak chcesz. Chodź!

Idziemy do przymierzalni. Rozglądam się za krzesłem, żeby na nią poczekać, ale kiedy obsługa nie patrzy, Caitlin chwyta mnie za rękę i wciąga do środka. Rzuca spodnie na ławkę, nerwowo przeszukuje torebkę i wyciąga z niej maleńkie pudełeczko miętówek.

- Chcesz jedną? - pyta.

- Jasne.

Ale te jej miętówki wyglądają jakoś dziwnie.

- Co to za cukierki?

- To? - śmieje się Caitlin. - To nie są cukierki.

Dokładniej przyglądam się drażetce. Ma jakiś dziwny znaczek. Przypomina mi się ta scena z Powrotu do Garden State, w której wszyscy łapią odlot.

- A, nie... - mówię. - To dzięki.

Nagle Caitlin potrąca torebkę i wszystko wysypuje się na podłogę. Klękam i pomagam jej pozbierać rzeczy. Biorę do ręki kartę kredytową. Jest wystawiona na jakąś Heather.

- Ona... czasami pozwala mi korzystać ze swojej karty - wyjaśnia Caitlin.

- Nie masz własnej? - pytam.

- Mam, tylko nie przy sobie.

Kłamstwo jest zbyt oczywiste. Caitlin nawet nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

- Wiesz co? - mówi. - W sumie to wcale nie chcę tych spodni. Chodźmy.

Zastajemy chłopaków, jak przeglądają pisemka porno. Poważnie się zastanawiam, co tu z nimi robię. I skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że Dave może być moim idealnym chłopakiem?

ROZDZIAŁ 18

lepszy dla niej

7 października, 12:40

- Stary! - mówi Mike. - Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby jakaś dziewczyna tak cię nakręciła!

Jemy lunch w barze. Josh wolał zostać w stołówce, żeby rozpracowywać jakąś drugoklasistkę. Mike usiłuje wycisnąć trochę keczupu na cheeseburgera. Potrząsa butelką, jakby chciał ją udusić.

- Co ty nie powiesz! Wreszcie wczoraj rozmawialiśmy chwilkę, ale to nie wystarczy. Ciągle pokazuje się z tym jełopem.

Mike wtyka nóż do butelki.

- Bo wiesz - znów zaczyna, potrząsając butelką. Keczup rozlewa się po jego talerzu, ale on tego nie widzi, bo właśnie usiłuje mi coś wyjaśnić. - Może źle to wszystko...

- Uważaj! - wołam i pokazuję mu na talerz, który cały pływa w keczupie.

- Kurde! - Zbiera czerwoną maź hamburgerem. - Się wylało.

- Nóż zadziałał. - No.

- „Może źle to wszystko" i co dalej?

- Co? Aha! Może źle robisz, że tak bardzo jej ułatwiasz. Że nie musi w zasadzie się starać.

- Pewnie... - Strasznie to wszystko skomplikowane. Nie mam pojęcia, jak ją przekonać, że jestem dla niej lepszy niż Dave.

- Jak przez mgłę pamiętam, że kiedyś byłeś inny. Zanim jaja ci odpadły.

Rzucam w niego krążkiem cebulowym. Dostaje w lewe ucho. Biorę następny krążek i zanurzam go w musztardzie.

- Nigdy nie atakuj swojego boga planowania! - rzuca Mike i odgryza ogromny kęs hamburgera.

- Kogo? Twój plan był kompletnie do kitu! - mówię mu.

- Taaa! Spieprzyłeś go po prostu i teraz masz pretensję! Musiałeś uroczo wyglądać, jak leciałeś z tamtych schodów - śmieje się Mike. - Stary! Szkoda, że tego nie widziałem!

- Ale przynajmniej odezwała się do mnie, co nie?

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że wynikało to z czystego współczucia?

- Sam nie wiem... Samo gadanie to za mało. Muszę sięgnąć po bardziej drastyczne metody. - Zanurzam kolejny krążek w musztardzie. - Jakieś sugestie?

- A tyłek też mam ci podetrzeć?

- Przypomnij mi jeszcze raz, jaką zawarliśmy umowę?

- To może w sali gimnastycznej?

- Do niczego. Jedyne, co tam razem robimy, to biegamy w kółko.

- Ale wiesz, z odrobiną strategii... - Mike rozmyśla przez chwilę. - Czy ona widuje cię w towarzystwie innych lasek?

- Innych?

- Jakichkolwiek innych. Bez znaczenia jakich. Kiedy zobaczy inną koło ciebie, pomyśli, że ma rywalkę. Dziewczyny generalnie wolą chłopaków, którzy są mniej dostępni.

I w tym momencie wpadam na plan. - Jesteś geniuszem! - wołam.

- Tak? Dopiero teraz się zorientowałeś?

Co prawda nasze plany zwykle nie wypalały, ale ten to prawdziwy diament.

*

Tego wieczoru przy obiedzie nie odzywam się ani słowem. Nadal jestem w trybie planowania.

Po posiłku zmywam z tatą naczynia. To znaczy tata myje, a ja wycieram. Mama jest gdzieś na górze, bo dostała migreny. Ma to tę zaletę, że nie musimy słuchać Simona i Garfunkela,

Cata Stevensa ani innych jej hipisowskich rewelacji. Chociaż James Taylor jest nawet, nawet, Tata płucze ostatni talerzyk.

- I co? Zastanawiałeś się nad dalszą edukacją? - pyta.

W szkole wszyscy gorączkują się studiami. Mike mnie nawet trochę tym przeraża. Josh też płynie z prądem. Codziennie na angielskim szlifujemy podanie na wybraną uczelnię, co mocno ingeruje w mój czas na pisanie tekstów piosenek. A nie dalej jak wczoraj pani Everman osaczyła mnie na korytarzu. Chyba miała nadzieję, że uda jej się namówić mnie do wysłania zgłoszenia między trzecią i czwartą lekcją! Nawet pan Hornby chce, żebym zdawał na Akademię Muzyczną na Manhattanie, którą sam kiedyś ukończył. Sara jest w ścisłej czołówce klasy. Jeśli kiedykolwiek przekonam ją, by ze mną była, to czy potraktuje poważnie kogoś, kto nawet nie próbuje nigdzie się dostać?

- Twoja edukacja to twoja przyszłość, Tobey.

- Wiem, tato.

Trochę za mocno wrzucam talerz do suszarki, ale nie pęka.

- Nie, Tobey, nie wiesz. Gdybyś wiedział, to coś byś robił w tym kierunku.

- Przecież robię!

- Naprawdę nie wiem już, jak do ciebie dotrzeć.

- No to uwaga: za jakieś osiem miesięcy wyjadę do Nowego Jorku i nie będziesz się musiał wstydzić swojego syna.

- Tobey, to przecież nie tak! - Tata siada przy stole. - Po prostu chciałbym, żebyś zrozumiał... Gdy byłeś młodszy, łatwiej było się z tobą dogadać.

- Tak, ale wtedy nie miałem własnego życia. - Wycieram ręce i ciskam ścierkę na kuchenny blat.

- Wiem, że to ważne, by iść własną drogą, ale żeby osiągnąć równowagę, trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność. Przynajmniej za swoją przyszłość.

- Myślisz, że tego nie łapię?

- Nie łapiesz.

- Ale tato! To nie twoja sprawa!

- Oczywiście, że to moja sprawa! - krzyczy nagle tata i pociera twarz dłońmi. Nie pamiętam, kiedy ostatnio krzyczał. Gdy odstania twarz, wygląda jakby miał się rozpłakać czy coś. Siadam przy stole naprzeciwko niego.

- Dlaczego na siłę chcesz mnie zmieniać? - pytam.

- Nie chcę cię zmieniać. Chodzi o to, kim jesteś i na kogo cię z mamą wychowaliśmy. - Tata pochyla się w moją stronę. - Tobey, jesteś niezwykle inteligentny, ale inteligencja nic nie znaczy, dopóki jej nie użyjesz do zapewnienia sobie najlepszego możliwego życia. Bycie inteligentnym i niekorzystanie z tego jest czystym marnowaniem szansy.

- Czyli co? Marnuję sobie życie, bo bardziej interesuje mnie muzyka niż poddanie się jakimś chorym zasadom społecznym? Ja zajmuję się muzyką, tato!

- Wiem. Ale czy nie mógłbyś zajmować się czymś więcej?

- Nie każdy jest tak genialny jak ty albo mama!

- Nie pomyślałeś, że na studiach też możesz zajmować się muzyką? - mówi tata i wzdycha.

- Nie potrzebuję szkoły, żeby robić muzykę!

- Nie chcę, byś porzucał swoje marzenia - kończy tata, wstając. - Po prostu proszę cię, żebyś pomyślał o studiach. One mogłyby ci pomóc te marzenia zrealizować.

I idzie wolno w stronę schodów.

Jeszcze długo siedzę przy stole. Myślę.

*

W sypialni biorę gitarę akustyczną i gram ten koncert Bacha, który zawsze oczyszcza mi myśli, kiedy czuję się zagubiony. To jeden z pierwszych kawałków, których się nauczyłem. Działa trochę jak wehikuł czasu, przenoszący

mnie do dni, kiedy wszystko wydawało się proste, kiedy nie miałem tylu problemów. A gdy już pojawiał się kłopot, rozwiązanie zawsze było łatwe: rób to, co ci podpowiada serce.

Podchodzę do biurka, wyjmuję kartkę papieru i długopis. Robię sobie kawę. Siadam. A potem zabieram się do czegoś, czego nigdy dotąd nie robiłem i o co bym siebie nie podejrzewał nawet za milion lat. U góry strony piszę „Plan życia".

I zabieram się do roboty.

ROZDZIAŁ 19

pierwszy raz

14 października, 9:25

- Nie wierzę, że znowu to zrobił! - mówię szeptem.

Joe Zedepski właśnie upuścił kalkulator po raz trzeci w ciągu ostatnich dziesięciu minut. To cud, że po tylu latach cokolwiek w urządzeniu jeszcze działa! Na marginesie strony piszę:

Jeśli nagle ulegnę samozapłonowi, to będzie wina Joego

Szturcham delikatnie Lailę i wskazuję ołówkiem tekst. Zerkam na nią. Już przeczytała i teraz sama skrobie na brzegu kartki:

Facet powinien zainwestować w jakieś etui ochronne.

Dostaję ataku śmiechu. Może to przez brak snu (nie spałam do drugiej nad ranem z powodu skandalicznej liczby prac domowych, co zresztą powinno być zakazane), a może przez to dziwne uczucie, że jednak Dave nie jest tym jedynym?

Na początku śmieję się bezgłośnie. Zakrywam twarz i usiłuję pomyśleć o czymś smutnym, ale to na nic. Laili udziela się głupawka. No to po ptakach. Kątem oka widzę, jak stara się nie wybuchnąć śmiechem. Zawsze chichoczemy jak stuknięte akurat wtedy, gdy powinnyśmy zachowywać grobowy spokój. Jestem pewna, że ma to związek ze stresem.

- Może podzielicie się z nami tą radosną nowiną? - odzywa się nagle pan Perry.

Facet nie ma za grosz poczucia humoru. Za pół grosza. Zupełnie jakby chorował na coś, co blokuje umiejętność śmiechu. I to na najcięższą odmianę.

Nie odzywamy się. Ja udaję, że coś notuję.

- No więc ciszej z łaski swojej! - mówi nauczyciel. Co oczywiście bawi nas jeszcze bardziej niż ochronne etui Joego. Więc o uspokojeniu się nie ma już mowy. Odgarniam włosy i

nerwowo przytakuję, żeby uchodzić za porządną uczennicę. Noga nerwowo mi podskakuje. Nie potrafię jej opanować.

Po lekcji spotykamy się z Maggie na korytarzu. Obie patrzą na mnie.

- To tym razem usiądziesz z nami? - pyta Maggie i spogląda wyczekująco.

Dzielę swój czas pomiędzy dwa stoliki: moich przyjaciółek i mojego chłopaka, gdzie życie jest błyszczące i migotliwe. Problem w tym, że Dave uznał, iż nie ma już miejsca przy ich stole dla Laili i Maggie. Fakt, siedzi przy nim trochę ludzi, ale i tak czuję, że to celowa zniewaga. Wiem, że one też tak sądzą. Wiem również, że odcinanie się od nich jest złe, ale pragnę doświadczyć tyle szkolnego hajlajfu, ile tylko zdołam. Jeszcze nie chcę z niego rezygnować.

- Eee... - jąkam się.

- Pomyśl o tym - rzuca Laila i rusza korytarzem.

- Laila! Odwraca się.

- Do twojej wiadomości: nigdy nie znajdziesz niczego na serio przy tamtym stole - oznajmia. I odchodzi.

- Maggie?

- Posłuchaj - mówi Maggie. - Wiem, jak bardzo on ci się podoba. Ale byłam jedną z nich. Po prostu uważaj, bo możesz zmienić się w laskę, która oleje najlepsze przyjaciółki dla jakiegoś chłopaka.

- Nie no, bez przesady! Po prostu...

Jak mam jej wyjaśnić, że siedzenie przy tamtym stole jest dla mnie ważne. Ale tak, by jej nie zranić?

- Może mogłabym... siadać z wami częściej... Nawet ja sama zdaję sobie sprawę, jak głupio to brzmi.

- Tak - odpowiada Maggie. - Może... I też sobie idzie.

*

Po pierwszych dwóch godzinach odrabiania matmy nie mogę się zdecydować, czy podrzeć książkę na drobne

paseczki i spalić je oddzielnie, czy może urządzić potężne całopalenie.

- Nienawidzę tego! - krzyczę i ciskam podręcznikiem przez całą długość sypialni. Mój pokój ma rozmiary znaczka pocztowego, więc książka zaraz odbija się od przeciwległej ściany i ląduje na dywanie. Przez tę ciasną przestrzeń jestem spętana i spięta, jakbym nie miała żadnej drogi ucieczki.

Tak samo czasami czuję się w obecności Dave'a. Ostatnie dwa tygodnie były ciągiem rozczarowań. Pomiędzy nami nie ma takiej więzi, jak sobie wyobrażałam. Niewiele nas łączy, a jego poczucie humoru jest dość płytkie. Taki na przykład Tobey zawsze potrafi mnie rozbawić. A poza tym Dave powtarza dokładnie to, co mówią lub robią Alex i Matt. Nie żebym nagle przestała go lubić czy coś w tym rodzaju... Ciągle czuję, że chcę być jego dziewczyną. Jednak coraz częściej myślę o Tobeyu.

Dave leży właśnie na brzuchu na moim łóżku i czyta podręcznik do historii. To jego ulubiony przedmiot. Rzeczy, które przydarzyły się z milion lat temu martwym białym ludziom. Pasjonujące. Jak w ogóle może mu się to podobać? I jak mnie może się podobać ktoś, komu to się może podobać?

- Spokojnie, Saro. - Dave podnosi się z łóżka i przyklęka przy moim krześle. - Jesteś bardzo mądra i nie ma takiej rzeczy, której nie byłabyś w stanie zrozumieć. - Głaszcze mnie po ramieniu.

Usiłuję skoncentrować się na zadaniu, ale rozklekotane niby - biurko skutecznie mi to uniemożliwia. Według mamy biurko to jakaś decha położona na pustakach obitych jutą. Serio. I przy czymś takim siedzę co noc, ślęcząc nad kolejnymi bezsensownymi pracami domowymi. Jest dopiero październik, a ja już mam dość.

Dave ciągle mnie głaszcze.

- Myślę, że pora na przerwę - mówi, podnosi głowę, wcześniej przytuloną do mojego ramienia, i delikatnie dotyka mojej nogi. - O której wraca twoja mama?

Mama pracuje do późna we wtorki i w czwartki. A dziś jest wtorek. Nie będzie jej jeszcze przynajmniej przez dwie godziny. Nie żeby w czymś nam przeszkadzała. Zawsze kiedy Dave do mnie przychodzi, i tak prędzej czy później zaczynamy się całować i miętosić, nawet jeśli ona siedzi w pokoju obok. Mimo że w moich drzwiach nie ma zamka. Wiem, że mama wie, co robimy, ale wiem też że ma to gdzieś.

- Dziś będzie później - mówię. - Dlaczego pytasz?

- Myślałem, że moglibyśmy... no wiesz. - Co?

Chociaż dobrze wiem co. Za każdym razem, gdy się spotykamy, chodzi mu o to samo.

- Nic. Tylko to. - I zaczyna mnie całować.

To zadziwiające, że w jednej chwili jestem zestresowana, a w drugiej całkowicie rozluźniona. Dave jest jednak boski. Całuje mnie. Sprawia, że czuję się wspaniale. Zaczynam rozumieć, dlaczego niektóre związki opierają się wyłącznie na fascynacji fizycznej.

Ciągnie mnie w stronę łóżka i oboje na nim siadamy. Całuje mnie mocniej. Nie bardzo już pamiętam, dlaczego byłam przed chwilą taka zdenerwowana.

Ale potem on sięga ręką do plecaka, rozpina kieszonkę i wyjmuje prezerwatywę. I kładzie ją na łóżku. Cóż za finezyjna sugestia!

- Przecież chcesz tego - mówi Dave i uśmiecha się do mnie, jakby żadna na świecie nie mogła mu się oprzeć.

Finezja i tupet.

- W - wiesz co..? - jąkam się. - Chyba jednak nie jestem jeszcze gotowa.

Uśmiech zamiera mu na ustach.

- Dlaczego nie?

- Po prostu jeszcze nie.

- Może trzeba cię trochę bardziej przekonać? - Znowu zabiera się do całowania. Sprężyny łóżka skrzypią niemiłosiernie.

Czuję, że to już dawno przestało być w porządku. Odpycham go.

- Co z tobą? - mówi oburzony. - Zawsze to samo!

- Zawsze? To znaczy ile razy? - Czego się tak boisz?

- Wcale się nie boję. Tylko że jesteśmy razem dopiero pięć tygodni.

- No właśnie! Pięć tygodni! - Dopiero pięć tygodni! To za krótko.

- A ile czasu potrzebujesz?

- Nie wiem. Ale widocznie więcej. Dave wpatruje się we mnie uważnie.

- Ty nigdy nie pójdziesz ze mną do łóżka, prawda?

- Co takiego?

- Z czym masz problem?

- Z niczym.

- I dlaczego zawsze mówisz „z niczym"?

- Bo nie mam żadnego problemu.

- Słuchaj, wiem, że coś jest nie tak. Więc powiedz mi co! Żałuję, że nie mogę wskoczyć w piżamę i wyluzować się przez telewizorem. Spotykanie się i czułości z chłopakiem też byłyby pożądaną formą wypoczynku, gdyby nie to cholerne uczucie, że coś jest nie tak! I nawet chciałabym iść z nim do łóżka, ale... czegoś ciągle brakuje!

- Po prostu... muszę najpierw dokończyć lekcje.

- Zawsze kiedy się spotykamy, odrabiamy lekcje.

- Nieprawda! - wołam. - Zawsze spędzamy czas... ze sobą, a potem siedzę po nocach, żeby nadgonić z materiałem. A teraz...

Patrzę na prezerwatywę. Dave też. Potem pochyla się w moją stronę i szepcze:

- Naprawdę powinniśmy mieć to już za sobą.

- Ale dlaczego? Dlaczego to dla ciebie takie ważne? Wiem, że faceci myślą tylko o seksie, ale to już się robi śmieszne. Dave namawia mnie na łóżko za każdym razem. Zaczyna wyglądać na desperata!

- Bo jesteś taka piękna... - mruczy i całuje mój kark. - I seksowna. - Teraz obojczyk. - I miałem nadzieję, że ten nasz pierwszy raz mógłby być razem... - Ramię.

- Co?

Co on właśnie powiedział? „Nasz pierwszy raz"? To chyba jakiś żart!

Dave przestaje mnie całować. Za to zaczyna się jąkać.

- N - nie... to znaczy... twój pierwszy raz... to miałem na myśli.

Ale oboje wiemy, co miał na myśli. Dave jest prawiczkiem!

ROZDZIAŁ 20

lepszy plan

20 października, pierwsza przerwa

Robi się coraz zimniej, a tak wcześnie rano dziewczyny mają jeszcze na sobie wszystkie warstwy, w których wyszły z domu. Trudno je odróżnić, ale i tak od razu dostrzegam Sarę.

Trener jest gdzieś przed nami i bez przerwy wrzeszczy przez ogromny megafon. Nikt nigdy nie wie dokładnie, do kogo są skierowane te krzyki i co oznaczają. Zauważył, że latem trochę ćwiczyłem, bo pierwsze, co od niego usłyszałem po wakacjach, to: „Pakujesz, Tobey?".

Teraz wychodzę przez bramkę na tor bieżni, a trener znowu swoje:

- Ciągle dźwigasz?

- Owszem - odpowiadam.

- Może przemyślisz jeszcze sprawę wiosennych zawodów? Od pierwszej klasy, kiedy to na nanosekundę wszedłem w skład drużyny lekkoatletycznej, facet nie potrafi wyzbyć się myśli, że wrócę do jego stajni. Jestem wysoki i szczupły, a to podobno świetne warunki dla biegacza.

- Nie, raczej nie. Ale dziękuję!

- Przemyśl to jeszcze.

- Przemyślę - rzucam, żeby się wreszcie odczepił.

Plan, który chcę dziś zrealizować, powstał jakiś czas temu, ale potrzebowałem czasu, żeby go udoskonalić. Niewykluczone, że za pierwszym razem nie przyniesie spodziewanych efektów i konieczne będzie kilkakrotne podejście. Zobaczymy. Może dzisiaj się uda?

Startujemy. Rozglądam się za Sarą. My robimy trzy okrążenia, ale dziewczyny tylko jedno, więc mam jedną szansę, by znaleźć się obok niej.

Widzę przed sobą Sarę i Maggie. Przyspieszam, żeby je dogonić.

- Biegnij, Forrest! - krzyczy na mną Josh.

Pędzę naprawdę szybko, opętany swoim planem. Gdy jestem tuż za Sarą, zwalniam i próbuję usłyszeć, o czym rozmawiają. Ale obok biegną jakieś wnerwiające głośne laski. Patrzę kto to taki.

Nie mogłem trafić lepiej!

Normalnie staram się unikać Cynthii. Nigdy z nią nie biegam. Nawet nie pozwalam jej się do mnie zbliżyć. Ale teraz mi się przyda!

- O, heeeej, Tobey! - woła głośno Cynthia. Mimo że z nami już dawno koniec, ona za każdym razem, gdy mnie widzi, zachowuje się jak zabujana dwunastolatka. - Lał, masz szorty! Nie za chłodno ci w nich?

- Nie - mówię i patrzę na plecy Sary. Usłyszała czy nie?

- Ćwiczyłeś ostatnio? - ćwierka dalej Cynthia i łapie moje ramię. - Zdecydowanie powiększyłeś się od ostatniego razu! - Wbija paznokcie w mój biceps. Biegnie tuż obok, cała w skowronkach, wciąż mnie trzymając.

I wtedy Sara odwraca głowę, by na nas spojrzeć.

- Trochę - odpowiadam. - To widać?

- No pewnie! Ćwiczysz codziennie?

- Oczywiście.

- Lał, no pewnie, że widać!

Dobiegamy do bramek. Dziewczyny schodzą z toru.

- To na razie, Tobey! - woła jeszcze Cynthia.

Macham jej ręką i ruszam dalej. Po chwili doganiają mnie Mike i Josh.

- Stary - mówi Josh. - I co? Jak było?

- Nie wiem.

- Wypaliło czy nie?

- Chyba tak.

Jednak wcale się nie cieszę. Czuję się trochę winny.

- Ale chyba nie tak, jak planowałem - dodaję.

- Widziała cię? - pyta Mike.

- No pewnie! - odpowiada za mnie Josh. - A Cynthia ma mokre majtki, jak tylko na niego spojrzy.

- Tak, widziała - potwierdzam. - I chyba nie była zbyt zadowolona.

- Czyli wiktoria! Zwycięstwo! - oznajmia Mike. - Udało ci się. Wiem, że mój plan podziałał na Sarę. Czułem to, gdy na mnie spojrzała, i potem, kiedy odchodziła do bramki. Powinienem się cieszyć...

*

Muzyka to jedyna ucieczka przed cierpieniem. To mój narkotyk, który sam sobie wybrałem. Więc przez całe popołudnie demoluję gitarę. Postanowiliśmy, że w przyszłym miesiącu, na Zderzeniu Zespołów, wykonamy jakiś rockowy klasyk i dodatkowo jeden własny numer. Mike uważa, że w ten sposób mamy większe szanse na wejście do finału. Ostatnie dwie próby skończyły się wcześniej, bo Mike i Josh musieli wracać do domu i odrabiać lekcje. Mam nadzieję, że dziś się tak szybko nie zwiną. Potrzebuję muzyki!

Ale po jakimś czasie Mike zaczyna gadać o projekcie z hiszpańskiego i oznajmia, że czas na niego.

- Daj spokój! - mówi Josh. - Ja nawet się jeszcze do tego nie zabrałem.

Kiedyś wydawało mi się, że bycie członkiem zespołu jest bardziej ekscytujące.

- Przecież zadane na jutro, nie? - odpowiada Mike.

- No tak - zgadza się Josh.

I obaj zaczynają pakować swój sprzęt.

Nie tak miała wyglądać ta próba!

- Ale panowie - oponuję. - Nie możemy teraz skończyć. Nie przećwiczyliśmy jeszcze Ahab's Fish.

- Stary! - tłumaczy Mike. - Jeśli zaraz nie usiądę nad książkami, to matka dostanie spazmów. A poza tym została mi

jeszcze matma do zrobienia i... nie chcę sobie narobić zaległości.

- Zaległości? - pytam. - A co ci zależy? Mike podchodzi do mnie i staje bardzo blisko.

- Dlaczego sam to sobie robisz, stary? - mówi. - Co robię?

- Masz już pomysł na swój projekt?

- Kto ci powiedział, że w ogóle zamierzam go zacząć?

- Przeginasz, Tobey.

- Wiecie co? Coś czuję, że już tylko mi jednemu zależy na tym zespole.

- Nie wiem jak ty, ale ja w przyszłym roku chciałbym się znaleźć na jakimś porządnym uniwerku. Więc nie mam czasu opieprzać się tak jak ty - oświadcza Mike i zawiązuje sobie but.

- Ja się opieprzam? Ten zespól to właśnie moja przyszłość. I dobrze o tym wiesz!

Dlaczego, do cholery, wszyscy nagle tak na mnie najeżdżają? Odkładam gitarę.

- Wiesz co? - odzywa się znowu Mike. - Może powinieneś jeszcze raz przemyśleć całą tę swoją antyedukacyjną postawę? Zobacz, nawet Josh idzie na studia!

- Eeej! - woła Josh. - Jak to?!

- Wiesz, o co mi chodzi - kończy Mike.

- Tak. Wiem.

Najwyraźniej nawet moi kumple sądzą, że marnuję sobie życie. Wszyscy nagle są święcie przekonani, że bez studiów jesteś zerem. Mam to w dupie! Jeśli tego potrzeba, żebym im udowodnił swoją wartość, to niech tak będzie! Może i będę gdzieś zdawał. Żeby im wszystkim pokazać!

ROZDZIAŁ 21

zagadka

20 października, 8:26

Czy wystarczy, jak powiem, że wuef to mój najgorszy koszmar?

Wylewam żale na nową stronę notatnika: piszę o tym, że czegoś brakuje między mną a Dave'em, że nie mamy ze sobą nic wspólnego, jakich durnych ma przyjaciół, a teraz jeszcze o torturze zwanej wychowaniem fizycznym.

Wuef jest do bani, gdyż:

1. Nie umiem łapać piłki.
2. Nie umiem rzucać piłką.
3. Moja koordynacja ruchowa jest w zaniku.
4. Do każdej drużyny jestem wybierana na samym końcu.
5. Nie cierpię sportu.
6. Nie pamiętam zasad tych gier.
7. Zawsze mam wuef na początku dnia i przez resztę lekcji siedzę w przepoconej bieliźnie.

A do tego nienawidzę przebierać się do ćwiczeń. Taka Maggie nie musi się oczywiście martwić o tak proste i codzienne czynności jak rozbieranie się przy wszystkich. Ale to dlatego, że wygląda idealnie i nie ma problemów z ćwiczeniami. Ze mną jest niestety trochę gorzej. Codziennie muszę powtarzać tę skomplikowaną procedurę zmiany ubrań, starając się nie przekraczać czasu trzech i dwóch dziesiątych sekundy.

Najpierw wyciągam z szafki koszulkę i obwąchuję ją, czy aby za bardzo nie śmierdzi. Nawet jeśli, to i tak muszę ją założyć. Ale wtedy przynajmniej wiem, że przez resztę dnia powinnam trzymać się z daleka od innych ludzi. Potem rozglądam się, czy nikt nie patrzy. Jeśli droga wolna - szybko odwracam się twarzą do ściany i błyskawicznie zmieniam koszulkę. Jeśli nie - czekam. Najbardziej skomplikowanym

elementem całej przebieranki jest założenie spodni dresowych, bo wtedy mój okropny tyłek jest wystawiony na widok publiczny. Nie cierpię tego. Próbowałam owijać się ręcznikiem, przebierać pod prysznicem albo w ogóle się nie przebierać, ale wszyscy się ze mnie nabijali, że taka dziwna jestem. I chociaż Maggie upiera się, że wyglądam całkiem szczupło - i tak jej nie wierzę!

Dziś mamy pickleball. To taka nowa zabawa, w którą gra się parami za pomocą dużych rakietek i piłeczki - trzeba ją na przemian odbijać o ścianę. Lubię pickleball, bo za bardzo się nie pocę, a poza tym czasami nawet trafiam rakietką w piłkę.

- Agassi serwuje, a Roddick już czeka, żeby rozerwać piłkę na strzępy! - wołam i przykucam pod ścianą, zginając się to w przód, to w tył i wymachując rakietką.

- Ale... co to?! - krzyczy Maggie i serwuje. Podskakuję z rakietką nad głową, ale piłka mija mnie o jakieś dziesięć kilometrów. - Roddick ma przejściowe problemy techniczne, tymczasem proszę o aplauz dla Agassiego!

- Cisza na kortach! - wołam.

Po dwudziestu minutach Agassi miażdży Roddicka, a pani Spencer dmucha w gwizdek.

- Wystarczy, drogie panie! - krzyczy do nas. - A teraz biegiem!

Wychodzimy na bieżnię, żeby zrobić tradycyjne okrążenie. Gratis dostajemy tę chwilę upokorzenia, kiedy chłopaki gapią się na nasze obcisłe stroje sportowe. W powietrzu czuć już mróz, a jest dopiero październik. Czy w New Jersey w ogóle nie ma jesieni? Bieganie w warunkach arktycznych rani moje płuca i gardło. I absolutnie nie wierzę, że wywiera to na nas jakikolwiek dobry wpływ. Na szczęście zobaczę Tobeya, co pozwoli mi na chwilę zapomnieć o aurze.

Niechętnie zaczynam przyspieszać. Maggie opowiada właśnie o swoich rodzicach: że bez przerwy się kłócą, kiedy tata jest w domu, i jak smutna jest mama, gdy go nie ma.

- Wiesz, o co się tak żrą?

- Nic mi nie mówią. Ale słyszałam, jak mama mówiła do taty, że jeśli już go nie pociąga, powinien otwarcie to powiedzieć, a nie ciągle uciekać.

- A co on na to?

- Nie dosłyszałam. Myślę, że...

- Ćwiczyłeś ostatnio? - dobiega mnie z tyłu piskliwy głos. - Zdecydowanie powiększyłeś się od ostatniego razu!

Odwracam się, żeby zobaczyć, kto tak krzyczy. I zaraz żałuję, że w ogóle spojrzałam. „Natychmiast się odwróć i nadal udawaj, że Tobey interesuje się tobą i tylko tobą!".

Czy Cynthia powiedziała „od ostatniego razu"? To on z nią chodził? Z tą ohydną solarą? Przecież powiedział Laili, że mu się podobam. I stąd ten cały cyrk z zamianą partnerów na muzyce. Więc o co tutaj chodzi?

Odwracam się do nich plecami i przyspieszam.

- Co jest? - pyta Maggie.

- Później ci powiem - mamroczę. Jestem zła na siebie za to, że czuję zazdrość!

Często myślę o Tobeyu. Znacznie częściej niż o Davie. To trochę dziwne, bo przecież wcale go nie znam, ale on wydaje się taki słodki. No i te jego oczy. Czasem nawet nie mogę przez nie zasnąć.

Ta zagadka wymaga nadzwyczajnego posiedzenia w Burger Kingu.

*

To taka nasza tradycja, że kiedy Maggie, Laila albo ja mamy jakąś ważną sprawę do omówienia, idziemy do Burger Kinga. Ale w tej tradycji nie mieści się fakt, że na jedną z nas

czeka chłopak. Po drodze do stołówki wszystkie zastanawiamy się, co mu powiedzieć.

- Po prostu powiedz, że idziemy - radzi Maggie.

- Nie mogę.

- Co? Dlaczego? - dziwi się Laila. - Czy on trzyma cię na smyczy? Przecież sama sobą rządzisz.

- I co to w ogóle za nagła sprawa? - dopytuje Maggie.

- Wiesz, to zbyt skomplikowane, żeby wyjaśnić w dwóch słowach.

- Naprawdę? - mówi Laila. - Sądziłam, że zechcesz nam wreszcie opowiedzieć o obiekcie swojego pożądania.

- Coś się wydarzyło? Z Dave'em? - drąży Maggie. - Nie... niezupełnie - mruczę niewyraźnie i przygryzam wargę.

Dave już czeka przy swoim stoliku. Na początku, kiedy zostaliśmy parą, fakt, że trzymał dla mnie miejsce obok Caitlin i Matta, wydawał się taki ekscytujący. A teraz odbieram to jak obowiązek. Jakby mnie pozbawiono wyboru. A to, że kompletnie ignorowałam Maggie i Lailę, żeby tylko z nim usiąść, było naprawdę wstrętne. Podchodzimy do Dave'a.

- Nie mam bladego pojęcia, co to może być - mówi on i wskazuje swój talerz.

- To emu - oświadcza Laila.

- Co?

- Emu. Olbrzymi ptak nielot pochodzący z Australii. Musieli je importować.

- Czy jest coś, czego nie wiesz? - pyta Dave. - Jest.

Zapada kompletna cisza.

- Idziemy do Burger Kinga - oznajmiam Dave'owi.

- Ale... chciałem zjeść dzisiaj w stołówce. - To zjedz. Chodziło mi o to, że my idziemy.

- Jak sobie chcesz! - Dave wygląda na wkurzonego.

Do stolika podchodzą Matt i Caitlin z minami celebrytów.

- Hej, Sara! - wita się Caitlin, kompletnie ignorując moje przyjaciółki. Patrzę na Dave a.

- To... na razie.

Dave wstaje i całuje mnie w usta. Bardzo mocno.

Wychodzimy. Widzę na końcu stołówki Tobeya. Chowa twarz w dłoniach. Wiem, że to widział. Odczuwam nagle silną potrzebę, żeby podbiec do niego i powiedzieć, że wcale nie chciałam tego pocałunku i że wychodzimy ze stołówki właśnie ze względu na niego, żeby o nim porozmawiać. Chcę, by dowiedział się wszystkiego! Ale oczywiście to głupi pomysł. Wiadomo - jak za wcześnie powiesz facetowi, że ci się podoba, to natychmiast przestaniesz go interesować.

Spacer do Burger Kinga zajmuje jakieś pięć minut. A przerwa obiadowa nie trwa nawet godziny, tylko trzy kwadranse. Zostaje nam niewiele czasu, więc od razu zaczynam.

- Dobra. Mogę wam o czymś powiedzieć?

- O wszystkim - zapewnia Maggie.

- No to... na początku w ogóle nie zwracałam na Tobeya uwagi...

- Wiedziałam! - wykrzykuje Laila i celuje we mnie palcem. - Wiedziałam, że to o niego chodzi!

- Trochę głośniej, dobrze? Chyba nie wszyscy w Afryce cię usłyszeli.

- Więc wreszcie postanowiłaś się przyznać! Maggie robi zdziwioną minę.

- Ale o co w ogóle chodzi?

Docieramy do celu wyprawy. Maggie siada razem z Lailą, a ja naprzeciwko nich. To ułatwi komunikację. Odbieramy zamówienia i Maggie kontynuuje przerwany temat.

- Nie miałam pojęcia, że on tak ci się podoba. Nigdy mi nic nie mówiłaś!

Nie odpowiadam, bo jestem zajęta otwieraniem paczuszki musztardy do krążków cebulowych.

- Czy muszę ci przypominać, że jesteśmy ograniczone czasowo? - rzuca Laila i wgryza się w hamburgera.

Nie wiem nawet, od czego zacząć. Bo i jak tu wyjaśnić przyjaciółkom coś, czego się samemu dobrze nie rozumie?

- Pomogę ci - wzdycha Laila. - Wcześniej skończyłyśmy na tym, że na początku Sara nie zwracała na Tobeya uwagi. Co sugeruje, że to on zwrócił na nią uwagę jako pierwszy. Co z kolei sugeruje, że Sara mu się podoba, ale to już wiemy, bo mi o tym osobiście powiedział. Więc zakładam, że jesteśmy tu po to, by pomówić o tym, jak bardzo on podoba się tobie. Gapicie się na siebie codziennie. A w dodatku, jakby sama informacja o pracy w parze z Robertem nie wystarczyła mi do pełni szczęścia, widzę, jak codziennie poza gapieniem się na niego ocierasz ślinę. Czy coś pominęłam?

- Nie, dziękuję, to byłoby wszystko.

- Więc wyjaśnij mi jeszcze jedno - ciągnie Laila. - Co ty w nim widzisz? Facet ma średnią ze dwa zero. Gdzie pójdzie w przyszłym roku? Do Wyższej Szkoły Humoru i Elegancji?

Nakładam na rybnego burgera dodatkową porcję sosu tatarskiego.

- Fakt, że chłopak nie ma samych szóstek, nie znaczy, że jest głupkiem - mówi Maggie, spoglądając na mnie.

- Ale właściwie dlaczego się nim zainteresowałaś? To znaczy poza tym, że jest w miarę przystojny, bo Dave bije go pod tym względem na głowę.

- Z Tobeyem czuję się zupełnie inaczej.

- Czyli jak? - nalega Laila.

- Jest między nami... jakaś energia, której nie czuję z Dave'em. Rozmawiałam z nim tylko kilka razy i zawsze umiał mnie rozśmieszyć. I ta pewność siebie... Po prostu jest w jego zachowaniu c o ś, co mnie przyciąga.

Ciężko to wyjaśnić. Bo jak przełożyć na słowa głos serca?

- Do tego Dave naprawdę okropnie zachował się wobec Roberta i Joego wtedy w centrum handlowym - dodaję.

- To musiało być straszne - bełkocze Maggie, gryząc kostkę lodu.

- Nie pojmuję, o co mu chodzi z tym stolikowym towarzystwem, ale najwyraźniej nie chce, żebyśmy tam siadały - mówi Laila.

- O przepraszam - wcina się Maggie. - Ale ja wcale nie mam ochoty z nimi siadać.

- To znaczy... on mi się podoba... i w ogóle... ale czuję, że to nie to.

- Czegoś brakuje, nie? - potakuje Maggie.

- No właśnie! - podchwytuję. - Nie jest tak, jak sobie wyobrażałam. Czuję, że zmuszam się do bycia szczęśliwą i jednocześnie czekam, żeby coś się zmieniło.

- A czego w ogóle szukasz? - pyta Laila.

- Czegoś na serio - odpowiadam z uśmiechem. Laila nigdy w życiu nie była na randce, więc nie spodziewam się, że w pełni mnie zrozumie. Ale na pewno wie, o co mi chodzi. Laila też się uśmiecha.

- No cóż... miło byłoby mieć cię z powrotem przy naszym stoliku, i to na każdej przerwie.

- W ogóle nie wiem co ty widzisz w tych klonach! - parska Maggie. - Szkolna popularność jest bardzo przereklamowana.

- Właśnie! - zgadzam się. - Pozują na Bóg wie kogo, a tymczasem taki na przykład Dave jest prawiczkiem.

- To wciąż nie mieści mi się w głowie. Taki zabójczo piękny facet...

- I ciągle zachowuje się jak dupowaty napaleniec? - pyta Laila.

Odrażający numer z kondomem zrobił jakiś tydzień temu i od tamtej pory Dave był u mnie jeszcze dwa razy. Teraz zanim zacznie tradycyjne błagania, przynajmniej trochę się mną zajmuje.

- Myślę, że nadal jest mu wstyd. Ale nie przestaje naciskać.

- Boże! Co za dzieciak! - wzdycha Maggie.

- Tobey nie byłby tak żałosny - oznajmia nagle Laila.

- A ty skąd wiesz?

- To chyba oczywiste - odpowiada szybko, przewracając oczami.

- To co? - dziwię się. - Nagle go lubisz?

- Nie miałam zamiaru bawić się w swatkę ani ułatwiać niczego Tobeyowi, ale teraz... - Laila kiwa głową. - Kiedy mówił o tobie, miał takie spojrzenie... szczere i pewne. Nie widziałam takiego od... Nigdy nie widziałam żadnego chłopaka tak przejętego jakąś dziewczyną.

Obie gapimy się z niedowierzaniem na Lailę.

- O matko! - Maggie nie wytrzymuje. - Słyszysz to co ja?

- Co?

- To chyba dźwięk kaktusa wyrastającego na dłoni! - śmieje się Maggie. - Czy mi się wydaje, czy ona właśnie przyznała, że Tobey jest... niezły?

- Nie chodziło mi o niego w całości - upiera się Laila. - Tylko o jego oczy.

- Łooo! - wołamy obie. To musi być wielkie święto, skoro Laila powiedziała cokolwiek pozytywnego o jakimkolwiek facecie.

- Szkoda, że chłopaki nie składają się z części zamiennych - mówi Maggie. - Można by sobie złożyć swój ideał. Niewykluczone, że nawet znalazłybyśmy coś dla każdej z nas.

- Zapomnij! - Laila spogląda na mnie. - To co teraz zrobisz?

- Nie mam pojęcia.

- Może powinnaś poinformować Dave'a o oficjalnym rozpadzie waszego związku?

- Zaczekaj! - woła Maggie. - Przecież w przyszłym tygodniu będzie zamiana partnerów, prawda?

- Nawet mi nie przypominaj - jęczy Laila.

- Daj sobie trochę czasu - radzi Maggie. - Poznaj się lepiej z Tobeyem i upewnij co do niego, czy aby jest wystarczająco dobry. A tymczasem możesz trochę oscylować w dualizmie wyboru.

- Oscylować? W czym? - krztusi się Laila. - Skąd wzięłaś te słowa?

- To część mojego dążenia do celu. Gapimy się na nią jak wmurowane.

- No wiecie, żeby być mądrzejszą. Nadal się gapimy.

Maggie składa ręce, jakby chciała powiedzieć: „Posłuchajcie tego, to padniecie".

- Czytam słownik!

- Jak to? Cały? - pytam.

- Nie. Uczę się codziennie dziesięciu nowych słów, a potem wybieram sobie jedno i staram się go użyć co najmniej trzy razy w ciągu dnia, żeby je lepiej zapamiętać.

- A co z pozostałymi dziewięcioma? - mówi Laila.

- No... je też próbuję zapamiętać. Laila odwraca się do mnie.

- Myślę, że powinnaś rzucić Dave'a. Skoro już teraz czujesz się tak źle, to jak to świadczy o waszym związku?

- A Tobey wygląda na takiego, co to chętnie by usiadł przy naszym stoliku - dodaje Maggie.

W drodze powrotnej Laila i Maggie nadal dyskutują na temat mojej sytuacji, ale prawie ich nie słucham. Wiem, że

mają rację. Związek z Dave'em mi nie wystarcza. Wyobrażam sobie, że tańczę z Tobeyem do ballady Dave'a Matthewsa, bardzo szczęśliwa. Otaczam obraz różową bańką i pozwalam, by wszechświat zadecydował za mnie. Chociaż sama już podjęłam decyzję.

ROZDZIAŁ 22

kropki

27 października, 14:54

Kiedy Sara wchodzi do klasy, jestem zdenerwowany. Ukradkiem strzepuję z ławki jakiś pyłek. Zerkam też na Lailę i Roberta. Wygląda na to, że już się zdążyli pokłócić, chociaż lekcja nawet się nie zaczęła. Robert wprawdzie postanowił kontynuować zajęcia, ale pan Hornby i tak postanowił przeprowadzić zmiany w parach, więc miałem niezły fart.

Sara siedzi obok mnie.

- Cześć - mówię.

- Cześć - odpowiada.

I nagle całe zdenerwowanie rozpływa się w powietrzu. To niesamowite. Ona wydaje się taka znajoma.

Wszyscy koncentrują się na rozgrzewce, czyli klaszczą w dłonie i mruczą „ta - tata - ta pauza ta". Można wyczuć, że chodzący na lekcje muzyki są tutaj z własnego wyboru. Fajnie mieć wokół ludzi o podobnych zainteresowaniach. Udaję, że słucham nauczyciela, ale tak naprawdę ciągle jestem skupiony na Sarze, która właśnie gapi się na moje postrzępione dżinsy. Wiedziałem! Trzeba było założyć coś mniej luzackiego. A potem wyjmuje Cztery pory roku Vivaldiego, co jest trochę dziwne, bo pan Hornby wyraźnie powiedział, że zajmiemy się Remembering the Beatles.

- Sara?

- Tak?

- Chyba mieliśmy wyjąć...

- Wiem. Chciałam tylko coś sprawdzić. Ale ze mnie osioł! Przecież ona nie jest głupia i dobrze wie, czym się zajmujemy. Po co zwracałem jej uwagę?

- Przepraszam - mówię.

- Nic nie szkodzi.

Potem zaczyna się praca w grupach. Przybliżam się trochę do Sary. Pachnie jakimiś kwiatami. Ale to nie perfumy. To chyba jej naturalny zapach.

Nadal nie mogę wyjść z podziwu, jak dobrze nam się pracuje. Po prostu rozumiemy się bez stów.

A potem ona patrzy mi prosto w oczy. Na to nie byłem przygotowany! Natychmiast zamieniam się w spoconego i wystraszonego tchórza. Gdzie się podział prawdziwy Tobey Beller? Cud, że w ogóle mogę coś z siebie wykrztusić.

- Eee... - zagajam. - Grasz na jakimś instrumencie? - Do zeszłego roku grałam na skrzypcach.

- To już nie grasz?

- No nie. W tym roku zabrakło mi czasu.

Prawie mi nie przeszkadza, że ten brak czasu najprawdopodobniej stanowi konsekwencję spotkań z dupkiem. - Też nie bardzo mam czas - mówię. - Wiesz, jak jest. Trasa światowa, nagrywam nowy album... muszę dbać o swoich fanów.

Śmieje się.

Tak!!!

Pracujemy. Chyba trochę jej zaimponowało to, z jaką łatwością przeprowadziłem synkopową analizę rytmu. I zwróciłem jej uwagę, że notuje szesnastki, podczas gdy powinna zapisywać trzydziestodwójki. Więc teraz nie powinna mieć wątpliwości co do sprawności mojego mózgu. Kończymy pierwsi w klasie. Przez chwilkę panikuję, bo nie potrafię wymyślić kolejnego żartu, ale tym razem Sara zaczyna rozmowę.

- To gdzie składasz papiery?

- Jakie papiery?

- Cha, cha. Niezły żart.

- Masz na myśli uniwersytet?

- No tak.

- Eee...

A więc nadszedł ten moment, w którym wszystko diabli wezmą, bo powiem jej, że nigdzie się nie wybieram, a ona uprzejmie mnie przeprosi, wstanie, podbiegnie do biurka Hormona i zażąda natychmiastowego cofnięcia zmian w składach partnerów.

- ...jeszcze się zastanawiam. A ty?

- Myślę o Uniwersytecie Nowojorskim.

- Już wiesz, gdzie chcesz studiować?

- Od drugiej klasy gimnazjum!

- Nieźle!

I trochę strasznie!

- Czy ja wiem? To tylko moje marzenia...

- I wiesz już, czym chcesz się zajmować w przyszłości? - Chcę być architektem przestrzeni miejskiej, szczególnie interesują mnie architektura budynków i wystrój wnętrz. Wiesz, estetyka przestrzeni.

Nie mogę uwierzyć, że taki kawał życia zmarnowałem na bezmózgie solary.

- A ty? Czym chcesz się zająć?

- Ja? Nooo... nie jestem jeszcze pewien. To znaczy, wiem na pewno, że chcę robić coś z muzyką. Gram na gitarze od piątego roku życia i mam ten zespół...

- Wiem.

- Aha. No tak. I czuję, że właśnie znaleźliśmy się w punkcie przełomowym, tuż przed czymś naprawdę wielkim... Może nagrywałbym ścieżki dźwiękowe do filmów? Albo coś takiego... Więc chciałbym iść na Akademię Muzyczną... Pan Hornby namawia mnie, żebym próbował zdawać na jego uczelnię.

- Serio?

- Tak.

Co miało znaczyć to „serio"? Czy coś w rodzaju: „To świetnie, ale jesteś kompletnie z innej bajki" czy może: „Ale z ciebie frajer i leser, że nawet nie zdążyłeś złożyć dokumentów"?

Sara patrzy na Lailę. A ta wygląda, jakby za moment miała zaatakować Roberta stojakiem na nuty.

- Tak... - mówię.

- Tak... - potwierdza Sara.

- Umiesz grać w kropki?

- W kropki?

- Nigdy w to nie grałaś?

- Chyba nie.

- O, tak być nie może! - mówię i otwieram notes na czystej stronie. - Pani pozwoli: oto podstawowa umiejętność! Twój żywot nędznym będzie bez nieustannej możliwości powrotu do pasjonującej partii kropek!

Miała się roześmiać. A tylko patrzy na mnie jakoś dziwnie.

- Co? - pytam.

- Nic takiego - odpowiada. Stawiam kropki na kartce.

- Dobra, w czasie gry musisz pamiętać, żeby liczba rzędów równała się liczbie kolumn. O, widzisz? Kiedy stawiasz kolejną kropkę w rzędzie...

Dzwonek.

Kurde! Jedyny raz w życiu, kiedy nie czekałem na koniec lekcji, zadzwonił za wcześnie!

- Bez paniki - mówię. - Jutro będziemy kontynuować.

- Tylko nie zgub tej kartki!

- No co ty! Na razie!

- Do zobaczenia. Biegnę na korytarz, żeby spotkać się z Mikiem.

- I co? - pyta.

- To co zwykle. Użyłem swojego nieprzeciętnego czaru i teraz tylko patrzeć, jak kopnie Dave'a w tyłek.

- A potem kopnie ciebie, gdy tylko się zorientuje, jaki z ciebie frajer. Ale do tego czasu: korzystaj, pókiś młody!

ROZDZIAŁ 23

nie ma jak porządne pisadło

27 października, 14:54

Zwykle eksperymentuję, jak długo mogę jeszcze leżeć po dzwonku budzika i nie spóźnić się przy tym na autobus. Ale dzisiaj, pół godziny przed pobudką, wyskakuję z łóżka jak poparzona.

Na zajęciach z matmy przeżywam wyż intelektualny: długo i mozolnie rozpisuję na tablicy skomplikowany problem, po czym okazuje się, że nie tym się akurat zajmujemy.

Przez cały dzień myślę tylko o jednym. I oto nadchodzi ta chwila!

Gdy wchodzę do klasy, Tobey już czeka w ławce. Robert siedzi z Lailą. Podchodzi do mnie pan Hornby i prosi mnie na chwilkę na bok. Stajemy w kącie klasy i pan Hornby mówi takim tonem, jakby powierzał mi wielki sekret.

- Powiedziałem już Tobeyowi, że od dziś będzie miał nową partnerkę - stwierdza i pobrzękuje jakimiś monetami w kieszeni. - Sam zaproponował ciebie. Wie, że jesteś bystra, i mówi, że macie zbliżony gust muzyczny. Według mnie będziecie znakomitą parą - wiesz, przydałoby mu się trochę motywacji. Laila i Robert już się zgodzili na zmianę. - Chrząka. - Czy ty, Saro, bierzesz sobie Tobeya Bellera za partnera w trakcie moich zajęć? Co? Na chwilę zapominam języka w gębie.

- Nie! - odpowiadam w końcu bardzo głośno. I momentalnie panikuję, że Tobey na pewno to usłyszał i teraz myśli, że nie chcę z nim usiąść. - Nie - poprawiam się. - Nie mam nic przeciwko.

- Cudownie! - Nauczyciel oddycha z ulgą, że nie próbowałam się wykręcać. - Dziękuję ci za chęć współpracy, Saro.

- Nie ma za co.

Chwilę później pan Hornby zaczyna wyjaśniać temat dzisiejszych zajęć, a ja podchodzę do Tobeya i siadam obok jak gdyby nigdy nic.

- Cześć - mówi Tobey.

- Cześć - odpowiadam.

I w tej chwili moja cała pewność siebie znika niczym meteoryt spalający się w atmosferze. Tobey siedzi na wprost mnie. Tak są ustawione krzesła, więc nie mam się gdzie ukryć. Siedzi z założonymi rękami i szeroko rozstawionymi nogami. Patrzę na jego żółty podkoszulek z zielonym napisem ATARI, wypłowiałe dżinsy z przetarciem na kolanie, czarne trampki Converse. Byle tylko nie spojrzeć mu w oczy. Mięśnie na ramionach. Krok w spodniach. Patrz gdzie indziej!

Rumienię się gwałtownie jak ogarnięta śmiertelną gorączką. Na pewno widział, że gapię mu się na krocze! Teraz pewnie myśli, że mam na niego ochotę. Oczywiście, że mam, ale on nie musi o tym wiedzieć!

Pan Hornby, cokolwiek mówił, kończy swój wywód. I teraz wszyscy wyciągają nuty. Udaję, że wszystko słyszałam, i wyjmuję pierwszą kartkę, która mi wpada w ręce.

- Sara?

- Tak? - Stawiam nuty na stojaku.

- Chyba mieliśmy wyjąć.

- Wiem - przerywam mu w popłochu. Masakra! Teraz pewnie myśli, że jestem nie tylko napalona, lecz także niedorozwinięta. - Chciałam tylko coś sprawdzić. - I udaję, że uważnie studiuję nuty w trzecim takcie. Kątem oka widzę, że Tobey wyjmuje Remembering the Beatles. Odczekuję chwilę i też wyciągam swój egzemplarz.

- To co? - zagaduje. - Od dziś jesteśmy partnerami?

- Na to wygląda.

Uśmiecham się, żeby widział, że nie mam nic przeciwko pracy z nim. Więc on uśmiecha się do mnie. A serce nagle wywija koziołki.

- Pomóc ci?

- Yyy, dzięki.

Nie mogę położyć nut na stojaku, bo Tobey zauważyłby, jak trzęsą mi się ręce. Więc kładę je płasko na udach.

O dziwo udaje nam się skończyć całe ćwiczenie w trakcie zajęć. Tobey bardzo się stara, zwłaszcza że niedługo mamy komponować własne utwory. Kocham muzykę i uwielbiam absolutnie każdego, kto podziela tę moją pasję. Więc kiedy oznajmia mi, że sam od dawna komponuje, jestem kompletnie oczarowana.

Podoba mi się też to, jak współpracujemy. Pomagamy sobie nawzajem, ale bez nachalności. Śmiejemy się z tych samych rzeczy. To trochę dziwne, lecz czuję między nami taką więź, jakbyśmy znali się od lat. W pewnym momencie, kiedy to uczucie jest szczególnie silne, usiłuję odgadnąć, czy on też to czuje. Ale nie potrafię.

Pan Hornby podchodzi do naszej ławki i widzi, że skończyliśmy jako pierwsi w klasie. Ogląda naszą pracę, a potem oznajmia, że jest bezbłędna.

- Wygląda na to, że świetnie wam się razem pracuje - mówi.

- Też mam taką nadzieję - odpowiada Tobey i patrzy na mnie z błyskiem w oku.

Totalna hipnoza.

- To... - zagajam. - Gdzie składasz papiery? - Jakie papiery?

Tobey ma fantastyczne poczucie humoru. I mówi to z takim przekonaniem, że nigdy bym nie zgadła, że żartuje. Ale potem odnoszę wrażenie, że jeszcze nie podjął decyzji co do swojej przyszłości. Nie odpowiada wprost na moje pytanie.

Wiedziałam już wcześniej, że ma własny zespół, i od razu widać, że świetny z niego muzyk. Ale czy on naprawdę uważa, że ta rockowa fantazja kiedykolwiek się zrealizuje?

Laila krzyczy na Roberta. Wygląda na to, że schrzanił całe dwie linijki nut. Mam wyrzuty sumienia, że musi się z nim użerać. Ale nie aż tak duże, żeby chcieć do niej wrócić. Mimo wszystko jestem jej dłużniczką.

- Tak... - mówi Tobey.

- Tak... - odpowiadam.

- Umiesz grać w kropki?

Natychmiastowe ukłucie podniecenia. Jestem fanatyczką gier. Ale wszyscy naokoło chyba o nich zapomnieli po gimnazjum.

- W kropki? - pytam.

- Nigdy w to nie grałaś?

- Chyba nie.

- O, tak być nie może!

Tobey otwiera notes i zapisuje: „Kropki. Sara i Tobey. Runda pierwsza".

Znowu patrzę na jego koszulkę. Musi być bardzo miękka w dotyku. Nie mam pojęcia, co w nim jest takiego. Ani co właściwie czuję. Niby nic się między nami nie dzieje, ale jednocześnie, gdzieś pod skórą, dzieje się wszystko.

- Co? - pyta mnie nagle Tobey.

Chyba gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

- Nic takiego - odpowiadam. Stawia kilka kropek na kartce.

- O rany - mówi. - Ten długopis jest koszmarny! - I wygrzebuje inny z czeluści torby. - Nienawidzę plamiących długopisów.

- Ja też!

- Nie ma jak porządne pisadło.

- No pewnie!

Nikt nigdy nie mógł zrozumieć mojej obsesji na punkcie markowych długopisów. Scott nie potrafił nawet odróżnić taniej jednorazówki od Gelly Roll. Zawsze mnie to u niego wkurzało.

Lekcja nagle się kończy. Chętnie siedziałabym w tej klasie do końca dnia i grała z Tobeyem w kropki. Kiedy tylko on wychodzi, pędzę do Laili.

- Dzięki, dzięki, dzięki! - wołam. - Jestem ci dozgonnie wdzięczna. - Czuję się podekscytowana, a jednocześnie kompletnie wykończona.

- Owszem, jesteś! - Najwidoczniej Laila podziela wszystkie moje uczucia z wyjątkiem ekscytacji.

- Jak ci się pracowało z Robertem?

- Doprowadza mnie do szału! Nie umie odróżnić ćwierćnuty od ósemki! Daj spokój! Już prawie listopad! Co on robił do tej pory?

- Powiedziałaś mu to?

- Nie, chociaż powinnam.

- Ale na pewno chcesz tej zamiany? Bo wiesz... mogłabym poprosić, żebyśmy znów były razem...

- Nie ma mowy. Właśnie dzieje się coś na serio i wszelki opór jest bezcelowy. - W jej głosie pobrzmiewa rezygnacja.

- Zawsze wydajesz się taka pewna wszystkiego. Nigdy nie masz wątpliwości?

- Pewnie, że mam. Tylko nie zdradź nikomu, że jestem człowiekiem, bo mój tata by cię zabił.

ROZDZIAŁ 24

kandydat

28 października, 12:39

- Tata mnie zabije! - oznajmia Josh. - Kompletnie zawaliłem hiszpański.

- To nic w porównaniu z furią mojej mamy, kiedy się dowie, że mam laskę z historii - pociesza go Mike.

- To oburzające! - żartuję.

- Ty i tak masz gdzieś dalszą edukację, więc... - mówi Mike i rozrywa opakowanie ciasteczek maślanych, które są jedyną jadalną rzeczą podaną dziś na lunch.

Jeszcze kilka dni temu Mike miałby rację, bo mówiłby o moim dawnym leserskim wcieleniu. Ale teraz nadszedł czas na zmiany, żeby Sara dostrzegła we mnie potencjał intelektualny. Od dziś jestem kandydatem!

Dzień wcześniej czułem, że mógłbym odbić Sarę temu pajacowi, że wreszcie znalazła się w moim zasięgu. Ten jeden raz, kiedy na mnie spojrzała, naprawdę to poczułem. Miałem ochotę rzucić się na nią i... Jestem pewien, że po seksie z Sarą nie doświadczyłbym tradycyjnego uczucia paniki, które zawsze nawiedzało mnie po numerku z Cynthią - miałem wtedy wrażenie, że muszę się szybko zbierać, zanim zacznie marudzić o związkach.

Za to z Sarą po wszystkim chciałbym jeszcze długo leżeć i rozmawiać.

- Nie bądź taki pewny! - mówię. - Rozmawiałem o tym wczoraj z Hormonem.

- O czym? - pyta Mike i z przejęcia aż odkłada ciastko.

- O studiach.

- A po co? - rezolutnie pyta Josh.

- A po to, że chcę zdawać na uczelnię.

Mike patrzy na mnie, jakbym właśnie oznajmił, że właściwie to nienawidzę gitary i resztę życia zamierzam

poświęcić trenowaniu pokemonów. Rozumiem, że to dla niego ciężki szok. Sam czuję się jakiś... odmieniony. Owładnięty testosteronem i nieodpartym pragnieniem zaimponowania fenomenalnej dziewczynie.

Jak daleko Mike sięga pamięcią, zawsze powtarzałem, że studia nie są dla mnie. I że życie pasją to jedyny sposób, by dowiedzieć się czegoś wartościowego. Ale potem Sara posłała mi to spojrzenie, wtedy gdy powiedziałem, że nie bardzo wiem, co robić po skończeniu szkoły. To trwało tylko chwilę, ale wychwyciłem jej uczucia. Zdziwienie i dezaprobata. Normalnie miałbym to gdzieś. Ale nie w jej przypadku... Mike zdumiony podnosi głowę.

- Mówisz serio?

- No pewnie! Hormon twierdzi, że Akademia Muzyczna na Manhattanie jest świetna. Sam ją ukończył. I obiecał, że napisze mi rekomendację. Uważa, że mógłbym się dostać, gdybym w tym semestrze poprawił stopnie.

Josh spogląda na Mike'a.

- Myślę, że jednak nie żartuje.

Odchylam się i krzyżuję ręce na piersi.

- Hormon uważa, że jestem wystarczająco dobry, by spróbować. I mówi jeszcze, że mam naprawdę spore szanse, jeśli tylko na przesłuchaniu dam z siebie wszystko i nagram dobre demo.

- To na pewno - odpowiada Mike.

- Po szkole muszę sprawdzić wymogi rekrutacyjne, więc jestem zmuszony przesunąć naszą próbę o pół godziny.

Mike i Josh wytrzeszczają na mnie oczy. - Dobra - mówi Mike. - O co ci chodzi?

- Z czym?

- Skąd ta nagła zmiana poglądów? - Tylko krowa nie zmienia zdania.

- Ty też nie. Nie w przypadku studiów.

- Pamiętasz wszystkie swoje plany zdobycia Sary? - pytam Mike'a.

- Wszystkie genialne i niezawodne.

- Wszystkie popieprzone i kulawe - wrzuca Josh.

- Wszystkie miały jedną zasadniczą wadę. Nie mogę...

- Wada! Oto ich główny element! - stwierdza Josh. Mike go ignoruje.

- Jaką wadę?

- Taką, że nie mogę jej zmusić, by mnie polubiła. Nie potrafię też udawać kogoś, kim nie jestem. Jeśli będę jej się narzucał, to wyjdę na desperata, a to odstrasza kobiety.

- O jaaa! Znowu oglądałeś jakiś badziewny talk - show! - Josh załamuje ręce.

- Wal się! Mówię poważnie! Takie podchody zawsze kończą się klapą.

- Moje plany są niezawodne - upiera się Mike. - A problem leży gdzie indziej: czy naprawdę uważasz, że Sara zainteresowałaby się tobą, nawet gdyby nie była z Dave'em?

- A dlaczego nie?

- Może dlatego że nigdy wcześniej nie zwróciła na ciebie uwagi? Spójrz prawdzie w oczy: nie jesteś w jej typie.

Myślałem o tym, i to nie raz! Jeśli Sara zostałaby moją dziewczyną, oznaczałoby to pogwałcenie wszelkich szkolnych zasad społecznych i etycznych. Absolutny mezalians! Najwięksi mózgowcy z zasady nie interesują się największymi leserami. A wiem, że bardzo jej zależy na opinii otoczenia. Jednak jest między nami jakaś niewytłumaczalna więź. I temu nie sposób zaprzeczyć.

- Tak czy inaczej, teraz musi cię dobrze poznać - mówi Mike. - Dziewczyny tak już mają: najpierw lubią cię na poziomie emocjonalnym, potrzebują się zagłębić w twoją o s o b o w o ś ć, a potem dopiero decydują, czy im się podobasz, czy nie. Dla faceta, jeśli laska jest fajna, to wystarczy.

Poznawanie osobowości przychodzi później. Mówię ci, stary, to dwa różne światy!

- Jezu! - wrzeszczy Josh. - Obaj oglądacie talk - show!

*

Po lekcjach siedzę w biurze pani pedagog, ale ciągle myślę o tym, co mówił Mike. Ciekawe, czy różnice między kobietami a mężczyznami są rzeczywiście aż tak duże. To znaczy, zgadza się, że faceci bardziej liczą na seks. Ale czy w gruncie rzeczy nie chodzi o to samo: o odnalezienie bratniej duszy?

Znajduję katalog z ofertą Akademii Muzycznej na Manhattanie. Siadam z broszurą przy stole. Najfajniejsze w tej uczelni - poza renomą - jest to, że znajduje się całkiem blisko Uniwersytetu Nowojorskiego. A to wybór Sary.

Gorączkowo przerzucam strony, aż trafiam na tabelę wymagań dla kandydatów. Minimalna średnia: 3,0. Cholera. Mam 2,9.

- Cześć, Tobey.

Podnoszę głowę. Nade mną stoi pani Everman.

- Witam.

- Czy to katalog wyższych uczelni?

- No cóż... pan Hornby opowiadał mi trochę o tej akademii na Manhattanie...

- Na czym grasz?

- Na gitarze.

- Akustycznej czy elektrycznej?

- Właściwie to na każdej.

- I do kiedy można składać podania? Patrzę na dół strony.

- Do piętnastego grudnia.

- Więc wreszcie dostrzegłeś światełko w tunelu?

- Można tak to ująć.

- Szkoda, że nie wcześniej. Ale może da się jeszcze coś zrobić? Oni chyba organizują przesłuchania w lutym?

- No tak.

Pani Everman siada obok mnie.

- Jaka średnia ci wychodzi?

- Ze dwa dziewięć.

- Więc w tym semestrze musiałbyś mieć większość piątek. Co jest możliwe, jeśli weźmiesz się w garść. Tylko... czy rzeczywiście chcesz?

- Tak.

- „Tak, trochę" czy „tak, chcę". - Jestem gotów.

Pani Everman się rozpromienia.

- Znakomicie! Może by zacząć już od dzisiaj?

*

Zajeżdżam przed dom Mike'a. W mózgu mam istną burzę. Myślę o podaniu na studia i o rekomendacjach, które muszę zdobyć, i o demie, które muszę nagrać, i o esejach, które muszę napisać, i o przesłuchaniu, do którego muszę się przygotować... Trochę za dużo myśli jak na raz. Ale przynajmniej wreszcie rozumiem, dlaczego wszyscy tak świrują z tą rekrutacją. Pani Everman pomogła mi znaleźć kilka szkół, gdzie mógłbym zdawać w razie niepowodzenia na Akademii. Nie mam pojęcia, jak uporam się przez najbliższy miesiąc z tymi wszystkimi papierami, no i muszę jeszcze poprawiać oceny i ćwiczyć na Zderzenie Zespołów. Do garażu wchodzę nieco rozkojarzony.

- Siema, grzybie! - wita mnie Josh. - I jak tam?

- Czy zwrot „mieć urwanie dupy" coś ci mówi? - Kładę futerał z gitarą na podłodze.

- Rozumiem cię, stary. - Mike kiwa głową. - Moja mama też coraz bardziej wariuje na punkcie szkoły.

- Dałaby sobie spokój! - wzdycha Josh. - Co się stało, to się nie odstanie. Poza tym uniwerki nie patrzą na nasze stopnie. Interesują ich tylko świadectwa końcowe.

- Nie wszystkie - odpowiadam. - W niektórych liczą się oceny semestralne. Dlatego ciągle mam szansę się dostać.

- Ale przecież twoje stopnie są do bani. - Josh wali pałeczką w werbel.

- Mówi się: przeciętne.

- I co zamierzasz z nimi zrobić? - pyta Mike.

- Muszę je poprawić. Wszystkie. Od dzisiaj. Wtedy mam jakieś szanse.

- Ale oceny miesięczne są już wystawione. Przecież prawie wszystko oblałeś?

- To była haniebna niesprawiedliwość. Ale pani Everman powiedziała, że popyta, czy nie mógłbym oddać zaległych prac. Obiecałem jej, że wszystkie odrobię. Wtedy może zmienią mi stopnie.

- Bez jaj! - krzyczy Josh. - Po co ci to?

- Jeśli uda mi się zrealizować wszystkie wiszące projekty, może zrobią dla mnie wyjątek.

- Ustalmy fakty - błaga Mike. - Zamierzasz oddać wszystkie zaległe prace, odrabiać wszystkie bieżące lekcje, a do tego przygotować podanie na uczelnię i jeszcze z nami ćwiczyć?

- No... tak.

- Gratulacje! - Mike potrząsa moją dłonią. - Witam w prawdziwym świecie!

ROZDZIAŁ 25

to się wie

3 listopada, 10:13

Na zajęciach z projektowania siedzę cała roztrzęsiona. Poprzedniej nocy śnił mi się Tobey. To był bardzo intensywny sen, jeden z tych, które nawet po przebudzeniu siedzą w głowie przez resztę dnia. Mam motylki w brzuchu i niedobór snu. Moja ręka, najwyraźniej obdarzona własną wolą, przewraca butelkę z wodą. W jednej chwili wszystkie kartki nasiąkają. Biegnę po papierowe ręczniki, gwałtownym szarpnięciem wyrywam chyba z pół rolki i usiłuję osuszyć notatnik. Potem podnoszę rękę. Muszę porozmawiać z kimś, kto potrafi znaleźć wyjście z mojej sytuacji. A jedyną taką osobą jest pan Slater. Podchodzi do stołu.

- Co się dzieje? - pyta tym swoim miękkim i spokojnym głosem.

- Mam pewien problem - szepczę i zerkam na Scotta siedzącego naprzeciwko. Dlaczego musi być akurat w tej klasie co ja? Czy to jakiś rodzaj karmy prześladowczej?

Scott przerywa szkicowanie i wolno podnosi głowę. Oboje na niego patrzymy, a on zabiera notes i węgieł i przesiada się do innego stołu.

- Wie pan, że jestem z Dave'em? - ciągnę cicho. Potakuje. - No więc... jest drugi chłopak, z którym łączy mnie coś w rodzaju niewidzialnej więzi.

- A co cię łączy z Dave'em?

- Nie wiem. Ale już nie jest tak, jak było na początku. Okazał się nie tym, o kogo mi chodziło.

- Co masz na myśli?

- Całe lato czekałam, żeby mnie gdzieś zaprosił, myślałam o nim bez przerwy. Miałam w głowie jego obraz... Ale on nie jest... Zachowuje się tak samo jak ci jego koledzy i

w zasadzie niewiele mamy wspólnego. Różnimy się też poczuciem humoru. On jest...

- A jak się czujesz przy tym drugim? Nagle szeroko się uśmiecham.

- On... - Wszystkie uczucia, jakie żywię do Tobeya, staram się ubrać w słowa. Ale to jakby mówić o odczuwaniu kolorów. Patrzę panu Slaterowi w oczy i mówię: - To coś na serio.

- Nieźle. Więc powiedz mi, jaki sens ma dalsze chodzenie z Dave'em?

- Nie chcę go zranić. No i wszyscy mówią, że nad związkiem trzeba pracować.

- Mimo wszystko wcale nie musisz pracować tak ciężko, żeby aż się unieszczęśliwić.

Biorę do ręki węgiel.

- Jak myślisz, Saro, kiedy rozstaniesz się z Dave'em?

- Co?

- Czy idziecie na tę samą uczelnię?

- Nie - odpowiadam. Coś w tym jest. Dave nie należy do geniuszy. Wprawdzie starałam się to w sobie tłumić z racji jego nieziemskiej urody, ale nie da się niestety ukryć, że potrzebuję chłopaka przynajmniej na moim poziomie intelektualnym.

- Zatem pod koniec roku wasz związek i tak się zakończy, prawda?

Milczę.

- Nawet gdybyście próbowali utrzymać go na odległość, z własnego doświadczenia mogę ci powiedzieć, że to się raczej nie uda.

- Dlaczego?

- Bo żeby się udało, musiałabyś chcieć być z Dave'em do końca życia - mówi pan Slater. Potem odrywa kawałek papieru i coś pisze na nim węglem. Podaje mi.

Czas pokaże.

- A tymczasem - kontynuuje - nie zgadzaj się na nic poniżej swoich oczekiwań.

Facet ma rację. Zupełnie mi umknęło to, czego na początku szukałam. Ale wciąż pamiętam idealnego chłopaka, którego opisywałam na tamtej mapie, przed pierwszą randką z Dave'em. I wciąż na niego czekam. Wyjmuję notatnik i odnajduję tamtą stronę. Wszystkie słowa co do jednego opisują tylko jedną znaną mi osobę.

I wtedy zdaję sobie sprawę, że właśnie go odnalazłam. Bo gdy nadejdzie czas, to się po prostu wie.

*

- To super, że zamiast stolików mają tutaj same boksy - mówię.

Poprosiłam Dave'a, żeby zjadł ze mną lunch poza szkołą. Chciałam odrobiny prywatności, żeby porozmawiać z nim o swoich wątpliwościach. Ale nie wiem, czy jestem na to gotowa.

- Dlaczego?

- Jak to? Dlatego że nie musisz siadać przy częściowo zajętych stolikach - odpowiadam, bawiąc się staroświecką cukiernicą.

- Ale wytłumacz mi, co za różnica, gdzie siedzisz?

- Dave wciąż nie może się nadziwić. - Przecież siadasz po to, żeby coś zjeść, więc jakie ma znaczenie: stolik czy boks?

Facet kompletnie nie łapie, o co mi chodzi. Beznadziejny przypadek! To nie pierwszy zgrzyt udowadniający, że ja i Dave ponad wszelką wątpliwość nie jesteśmy bratnimi duszami. W ciągu ostatnich trzech tygodni nie mógł pojąć następujących rzeczy: dlaczego muszę zapisywać różne rzeczy w notatniku, dlaczego wolę lampki od górnego oświetlenia, dlaczego gry są zabawne, dlaczego czwórki mnie irytują i dlaczego nadal nie jestem gotowa na seks. A teraz znowu nie

wie, dlaczego ktoś, kto lubi rozmawiać przy jedzeniu, woli usiąść w boksie niż przy stoliku. Zgadzam się, że to drobiazgi, ale ich suma składa się na całe moje życie, więc jeśli ktoś ich nie chwyta, to nie zrozumie i mnie.

Mam dziwne przeczucie, że gdyby już się ze mną przespał, szybko by o mnie zapomniał.

- Chodzi o estetykę - odpowiadam.

- Czyli o co?

Takich rzeczy się nie tłumaczy! Jeżeli musisz komuś wyjaśniać to, co powinno się odczuwać, cała magia pryska.

- O nic - mówię. Własny smutny głos dopełnia obraz depresji.

Jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju. Dave zwykle odwozi mnie do domu i potem spędza u mnie kilka godzin. Ostatnio coraz wyraźniej czuję, że wolałabym pobyć sama.

- Aha - zaczynam. - I nie musisz mnie dzisiaj odwozić do domu. Potrzebuję trochę samotności.

Nastaje cisza, która trwa około siedemnastu tysięcy lat.

- Dobra, zacznijmy od początku - odzywa się w końcu Dave.

To nie takie proste.

Jem swoje danie i w ogóle na niego nie patrzę. Ale mam wyrzuty sumienia, więc po chwili proponuję:

- Zagrajmy w „ulubione".

- Dobrze. Zaczynasz.

- Jaka jest twoja ulubiona scena filmowa?

- To będzie... - Dave zamyśla się na chwilę. A ja od razu żałuję, że zaproponowałam tę zabawę. Bo dobrze się w to gra tylko z osobami, które naprawdę chcesz bliżej poznać.

Po wyczerpującym i nudnym opisie chyba całego filmu Dave rewanżuje się tym samym pytaniem.

- Twoja ulubiona scena?

- Lloyd trzymający boomboksa nad głową.

- Kto?

Nie wierzę. On naprawdę nie kojarzy.

- Dave, widziałeś w moim pokoju ten ogromny plakat, na którym John Cusack trzyma magnetofon nad głową?

- Eee... no tak.

- Mówiłam ci przecież o tym filmie,

Ale czy on kiedykolwiek zapytał mnie o ten plakat? Przecież to podstawowa rzecz, o którą należy zagadnąć, wchodząc do czyjegoś pokoju po raz pierwszy! Dave jednak raczej nie zwraca uwagi na mój pokój. I nie zadaje pytań. Zależy mu tylko na tym, co jego przyjaciele o mnie sądzą.

A gdy wchodzimy do mojego pokoju, ma w głowie tylko jedno. Nawet już nie udaje, że przychodzi odrabiać lekcje! Zaczyna mnie całować, zanim jeszcze odłożę torbę. I jest zawsze strasznie niecierpliwy.

- I jaki to był tytuł? - pyta.

- Nic nie mów.

- A, tak! Widziałem - mówi i jednocześnie przeżuwa. - Nie podobał mi się.

- Nie podobał? - Mój najukochańszy w całym wszechświecie film?!

- No. To znaczy okej, była tam ta dwójka zakochanych i kupa kłopotów z tym jej ojcem, co chciał ich rozdzielić. Ale dla mnie to lipa. Jeśli naprawdę się kochali, to dlaczego po prostu nie byli razem?

- Bo to nie jest takie proste.

- I o co w ogóle chodziło w tej scenie z magnetofonem? Przecież to bez sensu.

Ostatnia kropla w kontenerze goryczy.

*

Wracam do domu trochę później, włączam The Eminem Show i zakładam słuchawki. Te same, których używa Marshall. Podkręcam głośność na full. Potem biorę swój

ulubiony notes i ulubiony długopis. Jest pastelowoniebieski i pisze się nim naprawdę gładko. Jakby płynny jedwab prześlizgiwał się po kartce. Chcę zanotować wszystkie rzeczy, których szukam. I dlaczego nie odnajduję ich w Davie. Piszę i piszę, aż zaczyna mnie boleć nadgarstek. Przestaję dopiero o pierwszej w nocy. Jednak nie czuję zmęczenia.

Ubieram się we flanelową piżamę z satynowymi lamówkami, którą zawsze noszę, gdy jestem zła. Wyłączam światło. Kładę się do łóżka z iPodem. I myślę o Tobeyu.

ROZDZIAŁ 26

bratnie dusze

7 listopada, 15:23

Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zaczynam ten temat o wiele za wcześnie. Nie chcę wyjść na napalońca, ale po prostu nie mogę się już powstrzymać.

- Wierzysz w bratnie dusze? - Zadaję pytanie typowe dla zabujanych chłopaków. Ale tylko w ten sposób można wyjaśnić tę dziwną łączność między nami. A poza tym Sara wie, że nie jestem typowym zabujanym chłopakiem. Właśnie dokładnie studiuje rozkład kropek na kartce - tej samej, którą zaczęliśmy zapisywać kilka tygodni wcześniej. Teraz niemal całą stronę pokrywają rzędy i kolumny punktów. Celem gry jest narysowanie większej liczby kwadratów od przeciwnika. Gra się na zmianę i za każdym razem trzeba łączyć sąsiadujące kropki, z tym że nie wolno używać linii ukośnych. Kiedy figura jest zamknięta, zdobywa się nowy kwadrat i wpisuje do środka swoje inicjały. Po ukończeniu każdego kwadratu należy narysować kolejną linię. Cała zabawa polega na tym, by za jednym ruchem skończyć kilkanaście kwadratów z rzędu. Za każdym razem, kiedy ukończymy zadanie wcześniej niż reszta klasy, kontynuujemy naszą rozgrywkę.

- No pewnie, że wierzę - odpowiada Sara, łącząc dwie kropki. - Ty nie?

- Ja też.

W mojej twarzy można czytać jak w książce. Na pewno ona już wie, co do niej czuję.

Sara mruga i patrzy na kartkę. Jej policzki chyba się odrobinę zaróżowiły.

- Twoja kolej - przypomina mi. - A, jasne.

Niby też patrzę na kartkę. Ale w rzeczywistości usiłuję znaleźć odpowiednie słowa, takie, po których nie będzie miała już wątpliwości, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Myślę, że nigdy nie należy się poddawać... - mówi Sara.

- ...szukając tej drugiej połówki? - podchwytuję. - Nigdy! Ale tak naprawdę ciśnie mi się na usta: „Skoro tak, to po co jesteś z takim dupkiem jak Dave?". Zamiast tego mówię:

- Rezygnacja to gwarancja spapranego życia.

- Właśnie! Są na przykład ludzie, którzy spotykają się z kimkolwiek, byleby tylko nie być samotnym. Wolą być nieszczęśliwi niż samotni!

- A czasami tkwią w związkach, choć wiedzą, że istnieje ktoś bardziej dla nich odpowiedni.

Sara delikatnie się uśmiecha i powoli potakuje.

- Tak też bywa.

- Na pewno!

I znowu siedzimy naprzeciwko i po prostu się na siebie gapimy. Ostatnio to dość częste. Nawet jeśli była między nami jakaś bariera, zdążyła już runąć. Wszystkie obawy zniknęły.

- A kiedy w końcu spotkasz bratnią duszę - mówi Sara - nie obronisz się przed tym uczuciem. Jesteś na nią skazany.

- To moja filozofia - odpowiadam. - Musisz poddać się biegowi życia.

- No właśnie! Wierzę, że to wszechświat nami kieruje, byśmy dokonywali właściwych wyborów.

- Wierzysz w przeznaczenie?

- Trochę... Ale bardziej wierzę w siłę kreowania swojego życia i możliwość nakierowania losu na właściwe tory. Wiesz, o czym mówię?

- No pewnie! - Uwielbiam jej zen. - Dasz mi swój numer? Sara milczy przez dłuższy czas. Widzę, jak oddycha. Serce wali mi z całej sity. Staram się przekonać samego siebie, że powinienem przygotować się na odmowę.

A potem Sara przerzuca kilka kartek w notatniku, urywa róg jakiejś strony. Tak!

Zapisuje mi numer. Potem zwija karteczkę, odwraca moją dłoń, wkłada do niej papierek i zgina moje palce.

- Proszę - mówi.

Tak!

- To mój numer domowy. Nie mam komórki.

- Ja też nie. Nie przepadam za nimi.

- Witaj w klubie.

- Po co komu gadać bez przerwy ze znajomymi?

- Też tego nie rozumiem. Dzwonek.

- Zostajesz po lekcjach? - pytam. - Może.

- Gdybyś jednak została po lekcjach, to gdzie mogłabyś być?

- W pracowni fizycznej.

*

Tam też ją odnajduję pół godziny później.

- Hej - mówię. - Hej.

Podchodzę i staję obok. Ciężko mi się opanować, by jej nie dotknąć. Wyglądamy razem przez okno.

- Pamiętasz, jeszcze niedawno można było stąd zobaczyć wieże World Trade Center - mówi Sara.

- Pewnie! Tylko po to tutaj przychodziłem. - Aha.

W szkole panuje kompletna cisza. Stoimy obok siebie, nie odzywając się, przez jakieś trzy minuty. Patrzę na nią. Ona patrzy na mnie.

- Ulubione drzewo? - pytam.

Sara opowiedziała mi o grze w „ulubione". Bardzo fajna zabawa! W klasie gramy na przemian w kropki albo w „ulubione". Jak do tej pory prawie wszystkie ulubione rzeczy mamy wspólne. Aż niepokojące, ile nas łączy.

- Wierzba płacząca.

- Dlaczego?

- Bo zawsze wygląda tak smutno.
- Racja.
- Ulubiony smak lodów?
- Mięta z czekoladą.
- Mój też!
- Nie żartuj.
- Nie żartuję.
- Jak wrócisz do domu?
- Hm, poczekam na późniejszy autobus.

Mam wielką ochotę powiedzieć: „Chodź pod schody, żebym mógł zedrzeć z ciebie ubranie". Zamiast tego mówię:

- Chcesz, żebym cię odwiózł? - Tak. Dziękuję.

Ściska mi się żołądek. Idziemy korytarzem tak blisko siebie, że czuję ciepło jej ciała. Jesteśmy jedynymi osobami w szkole, z wyjątkiem kilku nauczycieli, którzy najwidoczniej w ogóle nie mają życia prywatnego.

Mija nas Hormon.

- Aha! - wykrzykuje. - Dyskutujemy o dzisiejszych zajęciach?

- Właśnie tak - odpowiadam.

- Cudownie. - Hormon rozpromienia się, po czym znika w mroku korytarza.

Przed wyjściem zapinam płaszcz. Sara próbuje zapiąć kaptur, ale nie idzie jej za dobrze.

- Pomogę ci - mówię i kładę ręce na zamku błyskawicznym. Powoli zasuwam go ku górze. - Uważaj na włosy.

- A, tak. - Sara odchyla głowę na bok. Boże! Ale mam ochotę ją pocałować!

Idziemy do samochodu. Różne myśli o tym, co może się zdarzyć po drodze do domu, wirują mi w głowie.

- Co to za marka? - pyta mnie Sara.

- Chevrolet Malibu. Interesujesz się autami?

- Niezbyt.

- Ani ja. Dlatego jeżdżę takim rupieciem. - Otwieram przed nią przednie drzwi. - Dzięki.

- Nie ma za co. - Upewniam się, że nie przytnę jej szalika drzwiami.

Kiedy zapalam silnik, muzyka nagle uderza z głośników. Szybko ściszam odtwarzacz.

- Co to za zespół? - pyta znowu Sara.

- Nie znasz R.E.M.?

- Nie, ale słyszałam o nich.

- Pożyczę ci płytę. Są genialni!

- Dzięki! To co robisz w czasie przerwy świątecznej?

- No wiesz, to co zwykle. - Skręcam w Pine Street. - Będę starał się przetrwać wizyty krewnych. I zajmował się tymi świątecznymi bzdurami. - Zerkam na nią kątem oka. - Jakby samo Święto Dziękczynienia nie było wystarczającą torturą.

- Właśnie! - wykrzykuje Sara. - To cale siedzenie przy stole i udawana rodzinna sielanka to najgorsza tortura. No, może tylko wuef się z nią równa.

- Są gorsze rzeczy - szybko protestuję, bo zaraz przychodzi mi na myśl Dave macający ją przez cały dzień. Co za dupek!

Sara milczy przez chwilę.

- Tak, nie cierpię swojej mamy - odzywa się w końcu.

- Dlaczego?

- Ignoruje mnie. Jakby nie było mnie w domu. A kiedy już mnie zauważa, to ciągle przypomina mi o tym, że zmarnowałam jej życie.

- To chore!

- Jeszcze jak! Ciężko jest wytrzymać z jednym rodzicem. Zawsze wylewa na mnie swoje frustracje. Jakby non stop chodziła zła. A ja nawet nic nie zrobiłam!

- Kiepska sytuacja.

- Dosyć.

- A gdzie twój tata?

- Nie wiem. Mama urodziła mnie, kiedy sama chodziła do ogólniaka, więc...

- I w ogóle go nie widujesz?

- Nie. I wcale nie chcę. Nie interesuje mnie utrzymywanie znajomości z człowiekiem, który nie był w stanie zainteresować się mną przez tyle lat.

- Nie zazdroszczę ci. Ja się kłócę z tatą o studia, ale w sumie to porządny facet.

Zmieniam płytę R.E.M. na The Cure.

- Daj spokój! - mówi dalej Sara. - Tak bym chciała, żeby mama dostrzegła moją ciężką pracę. Ale nawet gdybym miała wyniki Laili, ona i tak by nie zauważyła.

Odbicia drzew ślizgają się po szybie. Jedziemy w milczeniu, ale to nie jest ta niezręczna cisza, która zawsze zapadała pomiędzy mną a Cynthią, gdy oboje sililiśmy się, by powiedzieć cokolwiek. Ta cisza to głos spokoju. Po prostu nie musimy bez przerwy gadać, żeby udowodnić, że wszystko jest okej. Jest i już.

Podjeżdżam pod dom Sary. Przez chwilę się boję, że może nie zaprosić mnie do środka. A potem panikuję, że może mnie zaprosić.

- No to...

Chcę powiedzieć tyle rzeczy naraz, że wymykają mi się tylko te dwa słowa.

- Dzięki za podwózkę - mówi ona.

- Ależ proszę.

- No to... - odzywa się znowu i patrzy na mnie.

Koniec! Racjonalne procesy myślowe ustają. Pochylam się w jej kierunku.

- Dziękuję raz jeszcze - żegna się Sara.

- Polecam się.

I pochylam się trochę bardziej...

ROZDZIAŁ 27

prawdziwa miłość

7 listopada, 16:46

W mgnieniu oka rozpoznaję to spojrzenie. I uczucie, które mu towarzyszy. I już wiem, że na pewno nie odrobię dzisiaj lekcji. Może nawet nie będę w stanie się skoncentrować aż do końca roku? Po prostu siedzę z Tobeyem w jego samochodzie, ale to wystarczy, by emocje przekroczyły wszelkie granice.

Usiłuję pamiętać, że powinnam oddychać.

Usiłuję pamiętać, że mam chłopaka.

Muszę wysiąść.

Patrzę mu w oczy bardzo uważnie. Chcę zapamiętać każdy szczegół jego twarzy. I każdy szczegół tego, co teraz czuję.

Tobey jest coraz bliżej mojej twarzy. Między nami panuje ogromne napięcie. Po prostu go pocałować! Teraz chcę tylko tego.

Ale to nie w porządku z mojej strony. Jeszcze nie teraz.

- Chyba już pójdę - mówię.

Tobey przestaje się przysuwać.

Zbieram w sobie całą siłę woli, by otworzyć drzwi samochodu. Okrążam auto i podchodzę do szyby od strony kierowcy. Cały świat wiruje dookoła. Po raz pierwszy w życiu nie trzęsę się z zimna na listopadowym wietrze. W zasadzie jest mi całkiem ciepło.

Patrzę na niego. A on na mnie. Jestem pewna, że jego spojrzenie mogłoby rozbić szybę.

Dotykam okna dłonią. On powtarza mój ruch po swojej stronie.

Przez chwilę tak trwamy. Zetknięci dłońmi rozdzielonymi przez hartowane szkło.

*

Na szczęście nazajutrz jest sobota, bo w szkole byłabym kompletnie nieprzytomna. Zasnęłam koło wpół do piątej. Cały

czas myślałam o Tobeyu. I o tym, co powiedzieć Dave'owi. Nie muszę mu mówić od razu. Szczęśliwie unikałam go ostatnio, a potem zakomunikowałam mu, że potrzebuję weekendu w samotności.

Złą stroną soboty jest to, że czekam na telefon od Tobeya. Patrzę na zegarek. 12:32. Dlaczego jeszcze nie dzwoni? Może śpi aż tak długo? Nie mamy włączonych połączeń oczekujących, więc na wszelki wypadek nie dzwonię do nikogo innego, dopóki Tobey się nie odezwie. Zeszłego wieczoru rozmawiałam z Maggie i Lailą. Maggie uważa, że powinnam pozwolić mu na wszystko. Laila dla odmiany twierdzi, że nie powinnam nawet pozwolić mu się podwieźć do domu, dopóki oficjalnie nie zerwę z Dave'em. Wcześniej mówiła coś innego, ale wszystko mi jedno. I tak wiadomo, że muszę wreszcie rzucić Dave'a.

Postanawiam poświęcić ostatnim wydarzeniom kolejne dwie strony notatnika. Na jednej opiszę wczorajszy dzień, a na drugiej opracuję strategię rozstania z Dave'em. To powinno mi zająć kilka godzin. Do tego czasu Tobey pewnie zadzwoni. Czy to możliwe, by czuł się zawiedziony, że wczoraj go nie pocałowałam? Chyba wie, jak bardzo go lubię? Na pewno wie! I że bardzo chciałam go pocałować, ale nie mogę, dopóki jestem dziewczyną Dave'a. Nawet jeśli ten związek właściwie już zdechł.

Po godzinie bezsensownego gapienia się w pustą stronę staje się jasne, że nie dam rady ubrać w słowa wczorajszych uczuć. W takim razie może zajmę się projektowaniem mojego wymarzonego domu? Biorę kawałek węgla i kreślę zarys ogromnej sypialni.

13:46 na zegarze. Czy ten chłopak w ogóle o mnie myśli?

Szkicuję szafę wnękową i łazienkę. Ogromną, z miejscem na umywalkę, wannę i postmodernistyczne krany, w których

woda przepływa przez chromowane płytki i wlewa się do umywalki jak mały wodospad.

14:17. Dlaczego on nie dzwoni?

Rzucam ołówek na biurko i idę do salonu. Sadowię się na kanapie z pilotem w ręku. Siedemdziesiąt trzy kanały i nie ma co oglądać! Nawet powtórka Jeziora marzeń nie poprawia mi humoru.

15:05.

Usiłuję zjeść jabłko, ale jestem zbyt zdenerwowana, by wcisnąć więcej niż połowę. Reszta ląduje w koszu.

15:11.

Może się zdrzemnę? Do chłopaków powinna być dołączona instrukcja obsługi.

Kładę się na łóżku i cała nakrywam się kocem. Zamykam oczy. Ale nawet wtedy widzę Tobeya. I znowu się zastanawiam: dlaczego się nie odzywa?

Kiedy się budzę, jest 17:48. Zwariuję, jeżeli telefon nie zadzwoni.

Teraz! Teraz! Teraz!

Cisza.

Całkiem już o mnie zapomniał?

Odrabianie lekcji nie ma sensu. Zrezygnowana siadam przed telewizorem i spędzam przed nim kilka kolejnych godzin.

I wtedy wreszcie dzwoni telefon.

Muszę opanować głos, żeby nie brzmiał tak wyczekująco.

- Halo?

- Cześć - mówi Tobey.

Zalewa mnie ogromna fala ulgi.

- O, cześć!

- Przepraszam, że dzwonię o tej godzinie. Przez cały dzień miałem jazdę z tatą o te studia.

- Aha. Spoko, nie jest jeszcze tak późno - odpowiadam i zerkam na zegarek. 21:25.

To był zdecydowanie najdłuższy dzień mojego życia.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo miło spędziłem wczoraj czas.

Przysięgam, on jest po prostu idealny!

- Ja też.

- Naprawdę? - Tak.

- To miło. A co porabiasz?

- Nic takiego... Uczę się i takie tam...

- Aha.

- No.

- Tak sobie myślałem... Czy może powinnaś... To znaczy, jeśli chcesz... Ale chyba trzeba powiedzieć Dave'owi o...

- Wiem - mówię.

- Tak?

- Tak.

- To super.

Chyba właśnie zgodziłam się zerwać z Dave'em.

*

Następnego dnia w pasażu handlowym oznajmiam dziewczynom:

- Musimy pogadać.

Maggie uderza ósemkę, która wpada do narożnej łuzy.

- Mam zgadywać? - pyta Laila. - Czy nie muszę, bo chodzi o Tobeya?

- Właśnie o niego.

- Myślałam, że zdecydowałaś.

- Chcę wam po prostu opowiedzieć, co się wydarzyło.

- Wydarzyło się? - Maggie się ożywia. - Coś się wydarzyło?

Przygryzam wargę, by się nie uśmiechnąć, ale i tak nie mogę się powstrzymać.

- Tak - mówię do pomarańczowej bili.

Więc obie podbiegają bliżej i prawie mnie miażdżą z dwóch stron.

- Tobey zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i zgodziłam się zerwać dla niego z Dave'em.

Oczy Maggie są całkiem okrągłe.

- I kiedy masz zamiar to zrobić? - pyta Laila.

- Poproszę go, by mnie zawiózł do centrum handlowego jutro po szkole i tam mu to powiem.

- Dobry plan - zgadza się Laila. - W miejscu publicznym wyjdzie na psychola, jeśli będzie robił ci sceny.

- Nie powinien być zaskoczony - mówię. - Od jakiegoś czasu nie układa nam się najlepiej.

- Klasyczny przykład fałszywej miłości - potakuje Maggie. - Kiedyś miałam tylko takie związki.

- Fałszywa miłość? - pytam.

- No wiesz. Przeciwieństwo prawdziwej.

- Zdefiniuj - prosi Laila i odkłada kij.

- Fałszywa miłość to to, co przeżywałaś z Dave'em. Bardzo chciałaś być w nim zakochana, więc przekonałaś samą siebie, że to możliwe. I choć nie był tym, którego szukałaś, strasznie pragnęłaś mieć chłopaka, więc zgodziłaś się na niego. Ale cały czas głęboko w środku oczekiwałaś na idealny model, który ciągle gdzieś jest, tylko niezauważony. A potem pojawił się Tobey i nagle między wami zaskoczyło. Wtedy zdałaś sobie sprawę, kogo tak naprawdę potrzebujesz. Oto prawdziwa miłość.

Maggie rzuca kij na stół.

- Pomiędzy mną a Tobeyem jest takie... połączenie.

- Brzmi jak „coś na serio" - stwierdza Laila, pokasłując.

- Bardzo cię to bawi? Uśmiecha się ironicznie.

- Przyznam, że sam pomysł jest słodki. Ale ta cała gadka o prawdziwej miłości... groteskowa.

- Nieprawda! - woła Maggie. - I strasznie się cieszę razem z tobą! Wszystko, czego chciałaś, wreszcie się spełnia. - Mocno mnie ściska. - Szkoda tylko, że moje życie właśnie się kończy.

I nagle Maggie zaczyna płakać.

Laila posyła mi porozumiewawcze spojrzenie.

Teraz ja z całych sił tulę Maggie.

- Co się stało? - pytam.

- Dowiedziałam się czegoś wczoraj w nocy. - Pociąga nosem, a potem wybucha jeszcze głośniejszym szlochem.

Stoję jak sparaliżowana i zastanawiam się, co mogło ją doprowadzić do takiego stanu. Laila grzebie w torebce w poszukiwaniu chusteczki.

- Chodzi o tatę - mówi Maggie, ciągle zanosząc się płaczem.

- Co z nim? - dziwi się Laila.

- Czy wszystko z nim w porządku? - dorzucam.

- O, lepiej niż w porządku! - Maggie wydmuchuje nos. - Na pewno on i jego druga rodzina w Nowym Jorku mają się świetnie!

- Co takiego?! - Na chwilę aż mnie zatyka.

- Mój tata ma drugą rodzinę w Nowym Jorku. Wczoraj się dowiedziałyśmy. Wrócił z jednej z tych niby podróży służbowych, a mama znowu zaczęła się z nim kłócić. Wiedziała, że coś jest nie tak przez cały czas. Ale nic mi nie powiedziała.

- O cholera - mruczy Laila.

- Jak zwykle zamknęli się w pokoju, a ja podsłuchiwałam ich kłótnię. To znaczy mama histeryzowała, a tata starał się ją uspokoić. A potem wziął walizkę i wyszedł. Nawet się ze mną nie pożegnał ani nic.

- To jakieś nienormalne - mówię.

- No to uważaj: okazało się, że za każdym razem, kiedy tata jechał do Nowego Jorku, nocował u swojej dziewczyny. Ona ma dwójkę dzieci. - Głos jej się załamuje. - I nawet im o mnie nie powiedział.

- Tak mi przykro, Mag - szepczę i przytulam ją, kiedy szlocha mi w ramię. Laila z niedowierzaniem kręci głową nad stołem bilardowym. W końcu Maggie rzuca:

- Spadamy stąd.

Jedyna rodzina, którą zawsze uważałam za wzór, okazała się oszustwem. Tak jak mój związek z Dave'em. Oby tylko Tobey nie był kolejnym złudzeniem.

ROZDZIAŁ 28

inny kierunek

10 listopada, 10:10

Pan Perry nudzi coś o pochodnych. Zaglądam do nowego planu. Pani Everman data mi go w zeszłym tygodniu, kiedy panikowałem, że nie zdążę napisać podań na studia, odrobić wszystkich lekcji i przygotować się do przesłuchania. Powiedziała, że dobra organizacja czasu to klucz do sukcesu. Zatem organizuję się, jak mogę. Staram się.

- Panie Beller! - krzyczy nagie nauczyciel. - Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego zwleka pan z otwarciem podręcznika?

Ponieważ od tej pory mam być przykładnym uczniem, odrobina włazidupstwa jest niezbędna.

- Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

Facet ma wyraźną ochotę pokazać, kto tu rządzi. I oto nagle robi zaskoczoną minę.

- Tak,..? - Patrzy na mnie, jakby mnie widział po raz pierwszy w życiu. - Miło to słyszeć.

Szybko otwieram książkę na odpowiedniej stronie. Papier szeleści, jakby nigdy wcześniej podręcznik nie byt otwierany. Jedną z wielu przydatnych umiejętności, które przez lata opanowałem do perfekcji, jest udawanie zainteresowania lekcją. Pewnie większość ludzi tak robi. Rozglądam się po klasie. Dałbym głowę, że przynajmniej połowa chłopaków siedzących w klasie myśli w tej sekundzie o seksie. Tak jak ja.

Sara zamierza dziś po szkole zerwać z Dave'em. Potem Maggie odbierze ją z centrum handlowego. Sam bym to zrobił, ale mam wtedy próbę. Zderzenie Zespołów jest w przyszłym tygodniu, a my ciągle sprzeczamy się o to cholerne solo na garach, które Josh za wszelką cenę usiłuje wcisnąć.

Tak.

Dziś po południu Dave wreszcie zejdzie mi z drogi.

I będę miał Sarę tylko dla siebie.

Zeszłej nocy w ogóle nie spałem. Czuję się, jakbym wlał w siebie trzydzieści kaw i popił dziesięcioma red bullami.

Lekcje trwają dziś bez końca. W sumie szkoda, że Einstein nie żyje, bo zapewne doceniłby moje najnowsze odkrycie dotyczące kontinuum czasoprzestrzennego: im bliżej jesteś jakiegoś ważnego i wyczekiwanego wydarzenia, tym wolniej płynie czas. Dlatego czujesz się samotny.

*

Na próbie nadal czuję się samotny. Josh stara się nas przekonać, że pod koniec utworu powinien zagrać częściowo improwizowane solo perkusyjne. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na piosenkę Feel Like Making Love Bad Company. Ta propozycja przeszła bez sprzeciwów, bo pod koniec jest ostre jam session, w którym można trochę poszaleć i poprowadzić całość w różnych kierunkach. Ale tylko Josh widzi tam miejsce na bębnową solówkę.

- To się nam wymknie spod kontroli. - Mike próbuje odwieść Josha od pomysłu, który niechybnie zakończy się publicznym upokorzeniem.

- No i o to właśnie chodzi! To jest super! - Josh cały podryguje na taborecie za perkusją. - Totalny chaos! - Wywija pałeczkami. - A publiczność ogarnia amok! - I naśladuje szum rozhisteryzowanego tłumu.

- Stary! - Mike pociera twarz dłonią. - Jeśli rytm nam się rozlezie, nikt się nie wkręci w utwór. Trzeba ich podejść powoli i stopniowo budować napięcie. Nie możemy tak nagle walnąć solówki na garach!

- Właśnie - wtrącam.

Ten kawałek ma mocny rytm w refrenach, a w końcówce brzmi dość ostro. Josh chce ten moment rozwinąć i dodatkowo wzmocnić improwizacją. Takie numery robi na przykład Metallica na koncertach. Ale to zbyt ryzykowny pomysł na

koncert w sali gimnastycznej. Przez moment żałuję, że storpedowałem pomysł, byśmy grali Heaven albo D'yer Mak'er. Ale Heaven to stary kawałek Bryana Adamsa, który trąci ramotą, a w D'yer wokal Mike'a brzmi przerażająco. Powiedzmy, że Led Zeppelin to nie nasza nuta.

- Dźwięk sam w sobie jest wystarczająco mocny - mówię. - A jak przedobrzymy, to kicha.

- Racja - zgadza się Mike. - Więc zagrajmy to jeszcze raz, tak jak było umówione, i zobaczymy co dalej.

- Dobra! - rzuca Josh. Cmoka z niezadowoleniem, ale przegłosowany ustępuje i posłusznie siada za perkusją.

Nasze wykonanie brzmi rewelacyjnie. Powinno. W końcu to już chyba milionowy raz. Ja mam drugi wokal. Zgraliśmy się idealnie. A Josh po prostu miażdży za perkusją. Jesteśmy gotowi. Wyobrażam sobie, jak zmiatamy ze sceny konkurencję. Większość dzieciaków ze szkoły nigdy nie widziała nas na żywo, A ważniejsze od samej wygranej jest zrobienie na wszystkich wrażenia. Nie wiem, dlaczego nagle czuję, że potwornie mi na tym zależy. Zwykle nie dbam o opinie innych ludzi. Ale z jakichś przyczyn i to się zmienia.

*

Wieczorem, gdy parkuję na podjeździe, zauważam samochód stojący po przeciwnej stronie ulicy. To trochę dziwne, bo nikt tam nie mieszka. Przez chwilę zastanawiam się, czy by się nie zainteresować, kto mógł tutaj przystanąć, ale szybko porzucam ten pomysł - spieszę się, bo chciałbym jeszcze popracować trochę nad tekstami, które wymyśliłem po drodze do domu.

Ciągle myślę o tym, jak poszło dzisiaj Sarze. Może powinienem do niej zadzwonić? Czy raczej poczekać, aż ona odezwie się pierwsza? Nie, bez sensu. Zadzwonię!

Ale tego wieczoru nie mam już szans z nią pogadać, bo oto, kiedy idę przez ogród, ktoś nagle wyskakuje zza drzewa. I biegnie w moją stronę.

ROZDZIAŁ 29

brakująca cząstka

10 listopada, 17:53

Centrum handlowe to słabe oświetlenie, atmosfera kiczu i brak wygodnych miejsc do siedzenia. Czuję się niezręcznie. Zwłaszcza że zaraz czeka mnie nieprzyjemna rozmowa.

Planowałam wyciągnąć Dave'a do części gastronomicznej i tam mu wszystko powiedzieć, ale nie mogę się już powstrzymać.

- Dave?

- Hm?

Gapi się na wystawę Victoria's Secret. Jak zwykle: wszystko, co choć trochę kojarzy się z seksem, interesuje go bardziej ode mnie. Niewyżyty prawiczek!

- Musimy pogadać.

Dave ogląda się na mnie.

- A o czym? Przystaję koło windy.

- O nas.

Moja twarz chyba zdradza charakter rozmowy, bo Dave pyta:

- Co się ostatnio z tobą dzieje?

- No właśnie o tym chcę pomówić.

Dociera do mnie, że wszystkie plany, mimo że niedawno wydawały się znakomite, nie miały sensu.

- Posłuchaj...

Nie chcę go zranić. Ale chyba się nie da.

- Myślę, że nie możemy się już spotykać.

- Ty zrywasz ze mną? - śmieje się Dave. - A to dobre!

- Niby dlaczego?

- Caitlin miała rację co do ciebie.

Po raz pierwszy mam gdzieś, co mówią o mnie jego przyjaciele. I co on o mnie myśli. Więc ignoruję go całkowicie.

Spodziewam się jakiejś emocjonalnej konfrontacji. Pewnie będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego zrywam. Ale Dave o nic nie pyta. Po prostu odwraca się i odchodzi. I nagle już nie jesteśmy parą. Jakbyśmy nigdy nią nie byli.

A więc rozstanie bez ranienia czyichkolwiek uczuć jest możliwe! I bardzo łatwe, pod warunkiem że ta druga osoba i tak ma cię gdzieś.

*

Kiedy Maggie podjeżdża pod centrum, wsiadam do samochodu i mówię: „Jedź!". Kluczy pomiędzy samochodami.

- Dokąd?

- Zawieź mnie do Tobeya.

- A w którą to stronę?

- Skręć tutaj w lewo, dalej ci powiem.

- I jak?

- Już po wszystkim. Maggie patrzy na mnie.

- Ciężko było?

- Głównie dziwnie, no i zawiodłam się trochę. Zachowywał się, jakby w ogóle go to nie obeszło. Na pewno teraz już zarywa jakąś gimnazjalistkę, która ma ochotę stracić dziewictwo.

- Straszny z niego dupek.

- Żebyś widziała, jaki był zszokowany, że to ja zrywam z nim! Zupełnie jakby sam miał to dziś zrobić, bo jednak się z nim nie przespałam.

- Zarozumiały na maksa.

- Jeszcze jak!

Wreszcie czuję się wolna. Świat stoi przede mną otworem. Jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam.

- Niniejszym zostałaś najbardziej odjazdową osobą, jaką znam.

- Ale daleko mi do ciebie. W końcu to ty pierwsza olałaś te szkolne klony!

- Tak. A teraz ty!

- Juhuuu! - Otwieram szybę. Czuję niesamowity przypływ euforii. - Tak! - wrzeszczę przez okno. - Zrobiłam to!

- Tak, słońce, zrobiłaś. A teraz zamknij, proszę, okienko, bo mi ręka przymarza do kierownicy.

Zakręcam szybę. Mam dosłownie zawrót głowy. Czuję, że moje życie wreszcie toczy się właściwym torem.

Dlatego chciałabym porozmawiać z kimś na życiowe tematy.

- Hej - zaczynam. - A jak ci się układa z Rickiem?

Rick to chłopak, z którym Maggie od jakiegoś czasu się spotyka. Poznali się w sklepie muzycznym, kiedy oboje w tym samym momencie sięgnęli po ostatnią płytę z limitowanej dziesięciotysięcznej akustycznej edycji Maniacs. Rick odstąpił jej płytę, a ona w zamian pozwoliła mu zaprosić się do pubu. Rick jest już studentem, ale ciągle mieszka z rodzicami.

- Nie tak, jak bym chciała - odpowiada Maggie. - Dzwoni do mnie tylko kilka razy w tygodniu. Nie cierpię, gdy faceci grają w takie gierki.

- A dlaczego ty nie zadzwonisz? - Pokazuję jej ręką, gdzie ma skręcić.

- Nie chcę. Muszę mieć pewność, że naprawdę mu na mnie zależy. Jeśli zacznę pierwsza dzwonić, niczego się nie dowiem.

- Może chciałby dzwonić częściej, ale boi się wyjść na natręta?

- Też o tym myślałam - przyznaje Maggie i wrzuca kierunkowskaz. - Ale to nie ma sensu. Gdy jesteśmy razem, czuję, jakby nic innego dla niego nie istniało. A potem nie dzwoni. Gdyby mu tak bardzo zależało, dzwoniłby częściej mimo wszystko, nie?

- Jeśli czujesz, że mu zależy, to tak jest.

- Czuję. Ale nie wiem, czy chodzi mu o coś prawdziwego, czy tylko chce się pobawić.

- Rozumiem cię.

We trójkę omówiłyśmy różne przypadki chłopaków Maggie. O większości już pewnie nawet nie pamięta. Ale te wszystkie pogawędki nie poszły na marne. Gdybyśmy nie gadały o tym, czego oczekujemy od życia, skąd niby miałybyśmy wiedzieć, że właśnie spełniają się nasze marzenia?

Maggie przystaje na ulicy, przy której mieszka Tobey. Po jednej stronie stoją drzewa, po drugiej - domy. Parkuje na wprost jego domu i gasi silnik.

- Na pewno chcesz zaczekać?

- Żartujesz? Wykorzystam każdą możliwość, byle tylko nie wrócić za wcześnie do uroczej domowej atmosfery.

Stoję na podwórku Tobeya, schowana za ogromnym drzewem. Nawet nie odczuwam zimna. Kiedy samochód wtacza się na podjazd, kucam za pniem. Słyszę trzask drzwi i brzęk kluczyków. A potem jego kroki przez martwy trawnik.

Kiedy przechodzi obok mnie, wybiegam zza drzewa i zarzucam mu ręce na szyję.

Tobey krzyczy i gwałtownie się odwraca.

- Przepraszam - mówię. - Chciałam cię tylko odprowadzić do drzwi. Mogę?

W ciemności widzę jego uśmiech. W oczach odbija się blask ulicznej latarni.

- Pewnie. . > - Trzymam go za rękę i wchodzimy po schodkach na werandę. Tym razem jestem pewna, że nie zostanę sama na ganku, czekając na pocałunek.

Podnoszę głowę i patrzę na Tobeya.

- I jak było? - pyta.

- Dobrze. Wszystko już w porządku - odpowiadam.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Tobey uśmiecha się do mnie.

A ja do niego.

Delikatnie głaszcze mój policzek i się pochyla.

A potem dzieje się to, na co tak czekałam. O Boże, wreszcie się całujemy. Całujemy się naprawdę!

Jestem całkowicie spokojna. I czuję, jakby jakaś brakująca cząstka mojego życia wreszcie się odnalazła.

ROZDZIAŁ 30

ta jedyna

21 listopada, 19:00

Staram się nie przyjmować do wiadomości niczego o innych zespołach startujących dzisiaj w konkursie. MindFlame rządzi! Na tym całym Zderzeniu Zespołów też. Nic prostszego. Co z tego, że Zack ma gitarę lepszą od mojej. Albo że dżinsy Freda są bardziej odjazdowe niż Mike'a. Brzmimy najlepiej z nich wszystkich, a oto przecież chodzi!

Przestrzeń sali gimnastycznej imituje halę koncertową. Jest zupełnie ciemno, a na ścianach pokazują się świetlne wzory. Przenośny podest ulokowali pod tylną ścianą. Dzięki temu podczas koncertu ludzie będą mogli podejść bezpośrednio pod scenę.

Podbiega do mnie Eddie z ulotką reklamującą występ.

- Stary! - woła do mnie. Eddie pełni dziś wieczorem funkcję Master of Ceremony. Na co dzień gra rap i nawet nieźle mu to wychodzi.

- Widziałem już - mówię mu.

- Nie, te są nowe. Zobacz, kto gra ostatni!

Patrzę na listę. Na końcu znajduje się Marco.

- Jak on w ogóle przeszedł eliminacje?

- No właśnie, stary! Magia! - odpowiada Eddie. - Na razie!

Marco pozuje na gangstarapera i zawsze powtarza, że jego teksty są autentycznym głosem ludzi ulicy. Tyle że trochę nadużywa słownika wyrazów obcych. Pozostałe zespoły prezentują standardowy przekrój gatunków: Fred i Zack słuchają Jade Elephant i grają indie house i punk, zespół Juliana, ochrzczony Zeitgeist, to wielbiciele Coldplay, dalej wyznawcy rocka alternatywnego, grupa techno, zespół grający akustycznie, grupa heavymetalowa, my i Marco. No i Overlord z tym dzieciakiem George'em, który ma etykietkę

geniusza i gra na pięciu różnych instrumentach. Zwykle selekcję przechodzi dziesięć zespołów, ale tym razem jeden się wycofał, bo u wokalisty zdiagnozowano mononukleozę, i na jego miejsce wszedł Marco. MindFlame gra jako czwarty z kolei.

Mike już się nastroił. Teraz jest gdzieś na sali i usiłuje przekonać swoją najnowszą zdobycz, że jej życie będzie niepełne, jeśli z nim nie zatańczy. Przed konkursem przewidziano jakąś godzinę na tańce. Co za noc! Mogę tańczyć z Sarą, a potem rozgrzać tłum i dostać brawa sto razy większe od innych zespołów.

Trwa próba dźwięku, kiedy pojawia się Josh.

- Co dobrego?

- Po staremu. Fred i Zack nadal myślą, że zmiotą nas ze sceny.

Spoglądamy na nich. Siedzą właśnie na skraju estrady. Obaj mają zblazowane miny, jakby wszystkim wyświadczali przysługę, że biorą udział w konkursie. Fakt, że regularnie występują w jakimś młodzieżowym klubie w Stirling, nie przesądza, że są lepsi od nas. Zresztą właścicielem klubu jest jakiś krewny Zacka. Wujek czy coś.

- Niech twierdzą - odpowiada Josh. - Tym fajniej będzie oglądać ich gęby po tym, jak już ich zmiażdżymy!

Stajemy na skraju parkietu. Muzyka gra i kilka par właśnie zaczęto tańczyć. Ale sporo osób nadal siedzi na trybunach. Do sali wlewa się coraz więcej ludzi. Cuchną pewnością siebie. Nerwowe podniecenie wisi w powietrzu. No i jest to ukłucie nadziei, kiedy dostrzegam jakąś dziewczynę gapiącą się w moją stronę. Ale to nie ma już znaczenia. Mam jedyną dziewczynę, z którą chcę być.

- Siemano, fajne wdziano! Otrząsam się z letargu. Przede mną stoi Marco.

- O, cześć! - odpowiadam.

- Co lukacie, ziomki? - mamrocze Marco i stuka mnie i Josha pięścią w ramię. Jest takim pozerem, że czasem aż trudno się nie śmiać.

- Ten Eddie ciśnie mi hardkorowe dissy, joł! - mówi Marco, a złoty medalion obija mu się o klatę. Facet nosi dżinsy opuszczone tak nisko, że właściwie powinny mu dawno zlecieć.

- A co mówi?

- Normalnie, obczaj, nigga wszystkim klei bajerę, że jestem noobem. Złamas cholerny! - skarży się Marco i rozgląda groźnie, jakby chciał przywalić Eddiemu.

- Jot - rzuca Josh. - Luzuj, ziom!

- No wnerwia mnie nigga, c'nie, joł?

- Stary! - mówię mu. - To przecież jasne: jest zazdrosny o twojego skilla.

Marco myśli intensywnie.

- Serialnie?

- No jak nie, jak tak?

Marco uśmiecha się pod nosem.

- Pokój, ziomy, narka! - I odchodzi, szurając spodniami. Kiedy do auli wchodzi Sara, zapominam, jak powinien się zachowywać normalny człowiek. Josh podąża za moim wzrokiem.

- Superlaska, nie? - zagaja. - Zdecydowanie!

- Może poproszę ją do tańca?

Nie żebym byt zazdrosny albo miał ją na własność, ale chyba go pogięto!

- To nie najlepszy pomysł - mówię.

- Myślisz, że nie chciałaby ze mną zatańczyć?

- Jest zajęta, okej?

- Od kiedy? - Josh wygląda na zdezorientowanego.

- Odkąd jest ze mną może?

Josh ponownie patrzy na dziewczyny.

- Mówię o Maggie, nie o Sarze! Trochę wiary w kolegę! Przecież bym nie zarywał twojej dziewczyny!

Mój mózg zaczyna z powrotem zaskakiwać. - A, no wiem, wiem.

- To jak myślisz: zatańczy ze mną?

Odczuwam taką ulgę, że nie mówi o Sarze, że odpowiadam:

- No jasne! Która dziewczyna byłaby na tyle głupia, żeby ci odmówić?

- No właśnie! Idę po picie. Chcesz coś?

- Nie, dzięki.

Widzę Mike'a. Przepycha się przez tłum. W końcu mnie znajduje.

- Co jest? - pyta. - Dlaczego ty siedzisz tutaj, a ona tam?

- Bo na razie na nią patrzę.

- Boże, ale jesteś dziwny! To może ja popatrzę, a ty idź i poproś ją do tańca?

Wraca Josh.

- Chodźmy! - mówię mu.

- Dokąd?

- No, chciałeś zatańczyć z Maggie, nie?

- Tak, ale sam dam sobie radę, tato.

- I tak idę do Sary, więc chodźmy razem. Idziemy.

- Jak moje włosy? - pyta Josh.

- Jak cholera. Będę się w nocy budził z krzykiem. - Serio!

- Są okej!

Sara widzi mnie z daleka. Mówi coś do Maggie, która obrzuca mnie spojrzeniem. Nie wygląda na zachwyconą. Ciekawe dlaczego?

- Cześć! - rzucam.

- Cześć - odpowiada Sara.

- Hej, Maggie! - dodaję. Maggie stoi trochę z boku.

- Hej! - mówi.

Sara przytula się do mnie.

- Świetna muzyka, nie? - Josh puka mnie w plecy i patrzy to na mnie, to na Sarę. - To co teraz robimy?

- Na razie nic. Dziewczyny, znacie Josha, prawda? Maggie ma minę, jakby połknęła zepsute jajo.

- Niestety - stwierdza.

Jest całkowicie poza jego zasięgiem. Ale co z tego? Wystarczy spojrzeć na mnie i Sarę. Rozglądam się po sali. Teraz tańczy dużo więcej par.

- Czy mogę cię prosić? - pytam Sarę.

- Oczywiście.

Prowadzę ją na środek parkietu. Przytula się do mnie. Opieram podbródek o jej głowę i wdycham znajomy zapach. Kwiaty. Tańczymy w ten sposób przez kilka piosenek, mimo że są dość szybkie. A potem do mikrofonu podchodzi Eddie.

- Raz, raz! Okej, ludziska! Do roboty! Pierwsze cztery zespoły są proszone za kulisy!

Sara mocno mnie przytula.

- Powodzenia - szepcze mi do ucha.

- Dzięki.

- Chociaż i tak go nie potrzebujesz.

Frank i Zack grają jako pierwsi. Cała sala klaszcze im do rytmu już po trzecim takcie. Poza nerwami zaczynam odczuwać strach. Mike razem ze mną obserwuje reakcję tłumu.

- Nie martw się - mówi. - Jesteśmy lepsi od tych pajaców.

Następne dwa zespoły nie prezentują szczególnego poziomu. Wygląda na to, że mamy realne szanse na wygraną! A potem słyszę, jak Eddie zapowiada:

- Powitajcie ich gorąco: MindFlame! Sala reaguje owacją.

Jestem gotowy!

Josh stuka pałeczkami o siebie, nadając początkowy rytm, a ja w tłumie szukam wzrokiem Sary. Jest. I patrzy mi prosto w oczy. Super!

Start mamy udany. Mike i ja doskonale zgrywamy się na wokalu, a Josh zasuwa na bębnach jak zawodowiec. Patrzę na reakcję ludzi. Większość jakby wpadła w trans. Ale nie w pozytywnym znaczeniu. Wyglądają trochę, jakby oglądali reklamy. Ogarnia mnie złe przeczucie, że nikt nie łapie naszych klimatów. Ale może to tylko oznaka mojej paranoi. Na pewno wszyscy są zachwyceni i jak dotąd jesteśmy najlepszą grupą!

Znowu zwracam wzrok na Sarę. Patrzy na mnie cały czas i podryguje do rytmu. Dodaje mi to otuchy. Pod koniec piosenki wchodzimy płynnie w gitarowo - perkusyjne jam session. Wkładam w to wszystkie emocje. Josh wali w bębny jak nawiedzony. Nigdy wcześniej nie brzmiał tak twardo. Więc staram się grać jeszcze mocniej. Ta energia jest prawie tak dobra jak seks! Dźwięki kumulują się w monumentalnym crescendo. Widzę, jak twarz Josha zalewa pot. Bas Mike'a raz po raz wprawia scenę w drgania. Kiedy nadchodzi czas na ostatni akord, uderzam w struny z całej sity.

Dźwięk wibruje echem przez całą salę. Jakby dosłownie roztrzaskiwał się o przeciwległą ścianę. A potem, powoli, zamiera.

Nikt się nie porusza. Nikt nie klaszcze. Jakby sala była pusta.

Kompletna cisza.

Co teraz powinniśmy zrobić? Mamy tak stać jak barany? Udawać, że tak miało być? Czy może uciekać najszybciej, jak się da?

Chyba jednak to ostatnie.

I wtedy ktoś zaczyna bić brawo. Ktoś inny się przyłącza. I wkrótce zwyczajowy aplauz ogarnia całą publiczność. Jednak mam wrażenie, że te oklaski są trochę wymuszone.

Zbieramy instrumenty bez słowa i schodzimy za kulisy. Josh wyciera twarz ręcznikiem i rzuca go na ziemię.

- Banda prostackich tumanów! - mówi i kopie ręcznik. - Nie potrafią nas docenić! Mało mi ręce nie odpadły!

- Mówiłem, że trzeba było grać Heaven - odzywa się Mike.

- Ale to takie oklepane! - odpowiadam. - Każdy mógłby to zagrać!

- Chyba o to chodziło. Mieliśmy zagrać coś, co ludzie rozpoznają.

- Bad Company to rewelacyjny zespół - wtrąca Josh. - I nic mnie nie obchodzi, że te tłumoki nie mają pojęcia o prawdziwej klasyce.

- Byliśmy super - przekonuję. - Naprawdę daliśmy czadu. Ta końcówka...

Ale Josh kręci głową i wpatruje się w ręcznik.

- Nie. - Mike wyciera pot z czoła. - To była nasza jedyna szansa, żeby pokazać im, kto tu rządzi. I spieprzyliśmy sprawę.

Josh patrzy na niego z niedowierzaniem.

- Wcale nie!

- Nie chrzań!

- Pamiętasz, kiedy ukazało się Wild Mood Swing? - mówię. - I pamiętasz te wszystkie bzdurne recenzje? Ale The Cure pozostali sobą. Nie możemy pozwolić bandzie ignorantów decydować o tym, kim mamy być!

Mike nie wygląda na przekonanego.

- Porównanie nas do The Cure świadczy chyba o zbyt wysokiej samoocenie?

Zostajemy za kulisami i słuchamy pozostałych wykonawców. Zeitgeist jest niezły, ale ktoś powinien powiedzieć Julianowi, że zrzynanie z Coldplay na dłuższą metę nigdzie go nie zaprowadzi. Marco wypada okropnie! Jego teksty są kompletnie bezsensowne, a flow przyprawia o mdłości. W najgorszym razie powinniśmy zająć trzecie miejsce.

- Dobra, ludzie! - ogłasza Eddie. - Czas na głosowanie!

Publiczność głosuje, bijąc brawo. Dwa zespoły, które otrzymają największe oklaski, będą współzawodniczyć w finale o zwycięstwo.

- Jade Elephant! - wrzeszczy Eddie.

Tłum szaleje. Widzę, jak Fred i Zack przybijają sobie piątkę w rogu kulis. Eddie wykrzykuje nazwy kolejnych zespołów. Może to wina mojej paranoi, ale wydaje mi się, że nie dostajemy prawie żadnych braw. Potem Eddie konsultuje coś z dzieciakami w pierwszym rzędzie i ogłasza wyniki.

Zajmujemy ostatnie miejsce. Przebija nas nawet Marco.

*

- No cóż - mówię do Sary. - Oficjalnie jesteśmy do bani.

- Wcale nie!

Siedzimy na murku przed wejściem do szkoły.

- Byliście naprawdę znakomici. - Trzyma moją rękę na swoim udzie.

- Serio?

- Serio!

- To gdzie się podziały nasze brawa?

- Po prostu wszyscy byli... zszokowani waszym poziomem. Nie wiedzieli, jak was potraktować. Wiesz, to taka opóźniona reakcja.

Patrzę na Sarę, bo nie jestem pewien, czy mówi poważnie. Spodziewam się, że zaraz wybuchnie śmiechem. Ale ona nawet się nie uśmiecha.

- Dzięki.
- Nie ma za co.
- Sara! - woła Maggie z parkingu. - Idziesz?
- Muszę się zbierać.
- Nocujesz dziś u Maggie?
- Tak.
- No dobra. - Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję ją. Sara wzdycha, ześlizguje się z murku i idzie takim krokiem, jakby upita się tym pocałunkiem. Śmieję się. Oto jedyna osoba, która może mnie teraz rozbawić.

Mike już zabrał sprzęt i Josha do domu. Ja jeszcze chwilę kręcę się po terenie szkoły. Ciekawe, gdzie będę o tej porze za rok? Co się stanie, jeśli zespół nam się rozleci? Chyba i tak nie da się tego uniknąć. Mike i ja zamierzamy uczyć się w Nowym Jorku, ale Josh pewnie zostanie tutaj. Co wtedy?

Idę na parking, myśląc o Sarze. To, jak na mnie spojrzała, nawet po ogłoszeniu tych nieszczęsnych wyników... Przy niej wierzę, że mi się uda.

Sara, moja dziewczyna. Jeśli to nie jest dowód, że wszystko może się zdarzyć, to już nie wiem, co miałoby nim być.

ROZDZIAŁ 31

drobne gesty

21 listopada, 19:00

Laila oczywiście nie mogła iść z nami na Zderzenie Zespołów. Jej ojciec jest ostro stuknięty. Ale przynajmniej pozwolił jej nocować potem u Maggie.

Maggie siedzi w łazience już ponad godzinę. Zaglądam, żeby zobaczyć, czy jeszcze żyje.

- Gotowa? - pytam.

Cała toaletka jest brudna od makijażu, a Maggie nakłada chyba piętnastą warstwę tuszu do rzęs.

- Jeszcze dosłownie dwie sekundy!

Wracam do swojego pokoju i chowam notatnik. Powinnyśmy się zbierać do wyjścia. Maggie kończy zabiegi upiększające, więc biorę płaszcz i klucze, a potem zaglądam do pokoju mamy. Gapi się w telewizor.

- To na razie! - mówię.

- Bawcie się dobrze - odpowiada. Od kilku dni jest w niespotykanie dobrym nastroju. Podsłuchałam niedawno, jak rozmawiała z babcią przez telefon. Nie może uwierzyć, że już idę na studia. Może gdyby poświęcała mi trochę więcej czasu przez całe życie, nie byłaby tak zaskoczona.

Ale nie mam ochoty o niej teraz rozmyślać. Za chwilę zobaczę się z Tobeyem, a jego uwaga w zupełności mi wystarcza.

*

Zbliżamy się do sali gimnastycznej. Szklane drzwi są zalepione czarnym brystolem, więc nie widać wnętrza. Chichoczemy bez powodu. Na ścianach zainstalowano ruchome reflektory rzucające na całe pomieszczenie świetlne wzory. Wejście obstawiono ultrafioletowymi jarzeniówkami, więc mój biały sweter rozbłyskuje tym dziwnym blaskiem. Po

sali kręci się już sporo ludzi, a z głośników dobiega Going Under Evanescence. Super!

- Wow, jak Caitlin się odwaliła! - mówi Maggie. - Tylko teraz nie patrz.

Patrzę.

- Mówiłam: nie teraz!

Udaję, że się rozglądam za kimś innym, i dokładnie taksuję Caitlin. Ma na sobie suknię. Kto zakłada suknię na szkolny koncert? Kreacja trzyma się na jednym ramiączku, które przecina jej pierś na ukos i niknie pod drugą pachą.

- Ojej, może pomyliła salę gimnastyczną z nocnym klubem?

- Pomysł chyba wzięła z jakiegoś katalogu z lat siedemdziesiątych.

Ciekawe, jak ludzie zareagują na występ zespołu Tobeya? Byłam na kilku próbach i słyszałam już ich piosenkę. Josh musiał mi wyjaśnić całą historię tego utworu i kto go w ogóle napisał. Chyba nikt tutaj nie będzie znał tego kawałka. Ale co z tego? Są naprawdę dobrzy, i tylko to się liczy!

Chłopaki siedzą po jednej stronie sali, a dziewczyny po drugiej. Idziemy w stronę dziewczyn. Rozglądam się w poszukiwaniu Tobeya. Jest. Stoi przy scenie razem z Joshem. Znowu mam motylki w brzuchu. Jak zawsze, gdy go widzę.

- No super! - warczy Maggie.

- Co?

- Twój pan Coś na Serio idzie tu z panem Dojrzałość.

- Postaraj się być miła dla Josha, okej?

- Spróbuję. Ale jak będzie cały czas gapił się na moje cycki, to wychodzę!

- Cześć! - mówi Tobey.

- Cześć - odpowiadam.

- Hej, Maggie. - Hej.

- Dziewczyny, znacie Josha, prawda?

- Niestety - mruczy za mną Maggie. Kłuję ją łokciem pod żebra.

- Cześć, Maggie. - To jasne, że Josh jest nią kompletnie zauroczony.

- Cześć.

I potem nikt się nie odzywa.

Z głośników dobiegają pierwsze takty Harder to Breathe, ale wykonanie nie brzmi na standard Maroon 5, tylko na jakąś akustyczną przeróbkę. Całkiem niezłą zresztą.

- Czy mogę cię prosić? - Tobey wyciąga do mnie rękę. Bardzo mnie ujmują drobne dżentelmeńskie gesty. Takie jak ten.

Podaję dłoń Tobeyowi, który prowadzi mnie na parkiet między inne tańczące pary. Potem obejmuje moją talię. Opieram głowę na jego ramieniu i przytulam się całym ciałem. Powoli się obracamy. Patrzę na te wszystkie nieszczęśliwe dzieciaki stojące samotnie pod ścianami. Możliwe, że teraz właśnie obserwują nas kątem oka i zazdroszczą, że mamy z kim tańczyć. Byłam kiedyś na ich miejscu. Co za ulga, że to już minęło!

Wszystko toczy się idealnie do momentu, kiedy zauważam Dave'a tańczącego z jakąś drugoklasistką. Nie znam jej imienia, ale słyszałam, że jest łatwa, a to zapewne teraz podstawowa cecha, której Dave szuka w dziewczynie.

Kolejny kawałek jest dość szybki, ale nie przestajemy się obejmować. Najchętniej przytulałabym się do Tobeya przez całą noc.

Ale pisk głośników sprawia, że wracam ze świata marzeń.

- Raz, raz! - woła Eddie do mikrofonu. - Okej, ludziska! Do roboty! Pierwsze cztery zespoły są proszone za kulisy!

Jestem taka podekscytowana i zdenerwowana ich występem. MindFlame muszą wygrać! Niemal duszę Tobeya w uścisku i szepczę mu do ucha: „Powodzenia".

- Dzięki. - Kiedy idzie w stronę sceny, wygląda na całkowicie opanowanego i pewnego siebie. Czuję się jak dziewczyna gwiazdy rocka.

Nagle podbiega Maggie i chwyta mnie za ramię.

- Rany! - piszczy. - Musisz to zobaczyć! Chad wciąga nosem przez słomkę przyprawę do grilla!

- Eee... Nie, dzięki. Odpuszczę sobie ten widok. Wszyscy zaczynają się tłoczyć pod sceną. Przepycham się z Maggie pod samą estradę. Chcę, by Tobey mnie widział w tłumie.

Pierwsi grają Fred i Zack. Bas brzmi tak donośnie, że przenika do kości. Tłum porusza się jak jeden ogromny organizm. Totalny odlot! Nigdy wcześniej nie chciało mi się przychodzić na Zderzenie Zespołów, a teraz jest cudownie!

Ale kiedy MindFlame się stroją, Dave i jego świta zaczynają przeszkadzać. Stoją tuż za nami. Odwracam się i posyłam Dave'owi piorunujące spojrzenie, ale mnie nie widzi.

- Co jest? - pyta Maggie.

Pokazuję palcem na Dave'a. Teraz on i jego piękni przyjaciele zebrali się w grupę i najwyraźniej coś knują.

- Rany, co za palant! - prycha Maggie.

No pewnie! A jeszcze większym palantem będzie, gdy MindFlame wygra. Żeby tylko niczym w nich nie rzucił!

- Powitajcie ich gorąco: MindFlame! - krzyczy Eddie. Z ulgą słucham fali braw.

Josh podaje rytm pałeczkami, a Tobey odnajduje mnie wzrokiem i się uśmiecha. Oboje się uśmiechamy.

Idzie im rewelacyjnie. Nawet lepiej niż na próbie tydzień wcześniej. Uwielbiam patrzeć, jak Tobeyowi mięśnie poruszają się pod skórą, gdy gra. I ten jego kamienny wyraz twarzy! Pełna koncentracja.

Pod koniec piosenki Tobey i Josh grają tę wstawkę instrumentalną, która po prostu wymiata. Czuję się wyróżniona tym, że mogłam uczestniczyć w ich próbach i że

znam historię tego utworu. Widziałam, jak ćwiczyli poszczególne fragmenty, i wiem, że jest jedna linijka, w której Mike i Tobey mają problem z synchronizacją. I jeszcze moment, o którym Tobey zawsze mówi, że go schrzani, ale zawsze gra dobrze. Jestem z niego bardzo dumna.

I wtedy słyszę ten głośny kaszel. Jakby ktoś się krztusił. I to nie jedna osoba! Żeby zagłuszyć muzykę, musi kasłać wiele osób naraz! I to celowo!

Brzmi to jak głupi kawał Dave'a. I jego klonów.

Znowu kaszel. Pozostałe dzieciaki zaczynają się śmiać. To ten rodzaj sugestywnego kaszlu, kiedy ktoś chce z kogoś zadrwić, zwykle wypowiadając niewyraźnie jakieś słowo: „pajac", „dupek" albo „pedał". Niektórzy robią takie rzeczy w klasie, żeby nauczyciel się nie zorientował, co powiedzieli.

Kaszel narasta, a razem z nim śmiechy. Wiele osób włącza się do pokasływania. Nie słychać żadnych upomnień, żeby się zamknęli. Jakby nikt nie chciał słuchać, tylko wszyscy mieli ochotę się ponabijać. Zaczynają się też rozmowy.

Katastrofa!

Patrzę na Tobeya, jak zareaguje na to zachowanie, ale on albo nie słyszy reakcji sali, albo ma to gdzieś, bo gra jak w transie, z zamkniętymi oczami. Całkowicie skupia się na muzyce. Podobnie jak pozostali.

Piosenka się kończy i nikt nie klaszcze. Wszyscy stoją, jakby czekali na coś więcej. Maggie i ja głośno bijemy brawo. Sala powoli się przyłącza, ale bez przekonania.

- Dave to niedojrzały gnojek - mówi Maggie. - Miałaś szczęście, zwiałaś mu w samą porę.

- Nawet mi nie mów!

Wskazuje palcem na Tobeya, który właśnie zdejmuje gitarę przez głowę.

- Czy on mógłby być jeszcze przystojniejszy?

- Nie sądzę.

Chłopaki schodzą ze sceny. Nie wiem, czy Tobey do mnie podejdzie.

- Idziemy za kulisy? - proponuje Maggie. - Jasne!

Przepychamy się przez tłum, kiedy przypadkiem słyszę rozmowę o występie MindFlame.

- Co za beznadziejna muza!

- Byli do niczego!

- Co to w ogóle był za kawałek? Sami go napisali?

- Pewnie tak.

- No to mamy niekwestionowanego luzera. - Nawet Marco był lepszy niż ten szajs.

Przepycham się nieco gwałtowniej. - A ten Josh jest jakiś niedorobiony!

- Daj spokój! On w ogóle grał czy może miał jakiś atak?

- I to, i to.

Odwracam głowę, żeby zobaczyć twarze rozmówców, i prawie padam trupem, kiedy widzę Joego Zedepskiego i Roberta Gartena. Jest gorzej, niż myślałam. Teraz muszę przekonać Tobeya, że to wszystko nieprawda.

*

- Zawsze mnie omijają najfajniejsze rzeczy - skarży się Laila tego wieczoru, kiedy siedzimy w salonie Maggie. Widziałam terminale lotnicze mniejsze od tego pokoju!

- Bez nerwów. - Maggie sadowi się obok niej na kanapie. - Zaraz cię uraczymy szczegółami.

- Ale na ostatnim miejscu? Jak to możliwe?

- Idę po coś do jedzenia - oznajmiam.

- Przyniesiesz mi czipsy? - mówi Maggie.

- A masz zieloną cebulkę? - dopytuje się Laila.

- Tak - potwierdza Maggie.

- To super. I wiesz co? Napiłabym się jeszcze kawy. Mocnej.

- Ale przecież niedługo idziemy spać - odpowiadam.

- No wiem. - Laila wzrusza ramionami. - Uzależnienie to prawdziwy koszmar.

Wchodzę do gigantycznej kuchni Maggie, gdzie jeszcze pachnie poprzednią kawą Laili. Znajduję czipsy i miseczki, żeby je przesypać. Chciałabym być teraz z Tobeyem i poprawić mu humor. Opieram się o bufet i pogrążam w rozmyślaniach.

Po jakimś czasie wracam do salonu. Włączamy film, który wcześniej wypożyczyłyśmy. To Piękna i szalona, który wybrała Laila, bo gra w nim Jay Hernandez, jej ulubieniec. Ale następnym razem przypada moja kolej na wybór filmu, więc już wiem, że to będą Życiowe rozterki z Jakiem.

Włączam ogromną ścienną plazmę. Leci właśnie jakiś stary odcinek serialu Wszystko zostaje w rodzinie.

- Ooo! - wykrzykuję. - Możemy to obejrzeć?

- Pijana jesteś? - pyta Laila.

- Pijana życiem - odpowiadam, chichocząc.

- Daj już spokój! - Maggie rzuca we mnie poduszką. - Dobra, teraz krótkie pytanie: czy uważacie, że Josh jest fajny?

Mój śmiech momentalnie zamiera.

- Że co?

- Josh. Czy fajny? Tak albo nie.

- Ale według ziemskich kryteriów? - ironizuje Laila.

- A skąd to dziwne pytanie? - mówię.

- Tak sobie myślałam... Kiedy z nim tańczyłam... Wiecie, wygląd mu się trochę poprawił. Już nie jest takim pajacem.

- Josh nigdy nie był pajacem - rzucam, układając poduszki w ogromny stos przed telewizorem.

- Sama mówiłaś, że dziwoląg z niego.

- Tak. Ale zdecydowanie nie pajac.

- Co za różnica?

- Już ci tłumaczyłam. Pajac to inaczej tłuk albo łoś. Ktoś, z kim nie bardzo masz ochotę przebywać. A dziwoląg to ktoś

zbyt odmienny i zbyt bystry, żeby się zadawać z masami. Taki jak ja.

- Ty nie jesteś żadnym dziwolągiem!

- Dobrze wiem, czym jestem. I uważam to za komplement. Lubię, kiedy ludzie mówią, że jestem dziwna. - mówię i napycham sobie usta chipsami. - Bo i po co być przewidywalną?

- Niech będzie. - Maggie oblizuje palce z pomarańczowej substancji udającej ser. - Więc wygląda mniej tłukowato.

- A co? Uważasz, że jest fajny? - pyta Laila, spoglądając na Maggie.

- Nawet.

Kompletnie mnie zaskoczyła.

- Coś ty?! Przecież ten facet to chodząca definicja niedojrzałości!

- Zwariowałaś?! - krzyczy Maggie. - Nie chcę go dla siebie! Myślałam, żeby skumać go z Brendą.

- Brendą? - pytam. - A od kiedy się z nią znasz?

- Odkąd robiłyśmy wspólnie projekt na historię. Jest całkiem fajna.

- Jasne, Brenda! - mówi Laila. - Josh ślini się na twój widok.

- To super - odpala Maggie. - Mimo to jestem gotowa go odstąpić.

Nie wiem, co mnie bardziej zdziwiło: że Maggie uważa Josha za choćby odrobinę interesującego czy że taką pankówę jak Brenda odbiera jako fajną. Chyba dziś musi być pełnia!

- Nie do wiary, że mogłyście pomyśleć, że to dla mnie! - parska Maggie. - J e e e z u!

- No właśnie, to było... - Robię skwaszoną minę.

- Dzieciarnia z liceum mnie nie bawi - rzuca Maggie. - Spotykam się już tylko ze studentami. Chłopaki w moim wieku nie wiedzą, jak się ze mną obchodzić.

- Jesteś dla nich za gorąca! - stwierdzam autorytatywnie i zbliżam palec do jej ramienia. - Tsss! - Szybko cofam rękę. - Nie dotykać! Parzy!

- Właśnie! Nie dotykać! No, chyba że nazywasz się Rick.

- A, właśnie! - Nagle sobie przypominam. - Jakieś postępy z twoim loverem?

- Jak najbardziej. On jest naprawdę niesamowity. Świetnie całuje. I nie tylko.

- A co jeszcze?

- Hę?

- W czym poza tym jest taki świetny?

- We wszystkim, o co go poproszę. - Maggie wzrusza ramionami.

- Prześpisz się z nim? - pyta podejrzliwie Laila.

- Pewnie tak. Zastanawiam się przez chwilę.

- Ale spotykacie się dopiero.

- I co z tego? Nie mam już dwunastu lat, tylko osiemnaście. Wszyscy oczekują, że będę dorosła. A w ogóle co w tym wielkiego?

- Co wielkiego? W seksie? - dziwię się.

- I tak już nie jestem dziewicą, więc na mnie to nie robi takiego wrażenia. A co? Ty byś nie chciała przespać się z Tobeyem?

- Może...

- Widzisz! Nie jesteś jeszcze gotowa. Jak będziesz, to wątpliwości znikną.

- O, czas na porady miss szkoły! - wtrąca się Laila. Włączam film i układam się wygodnie na poduszkach.

W połowie seansu robimy przerwę na kibelek i dolewkę napojów. Maggie idzie na górę porozmawiać z mamą. Podobno ona całe dnie spędza teraz w łóżku. Ja nigdy bym nie mogła tak po prostu iść do mamy i z nią pogadać. Albo

choćby zapytać, czy u niej wszystko okej. To byłoby bardzo dziwne. Patrzę na Lailę.

- Maggie mówiła ci, jak Dave zepsuł występ zespołu Tobeya?

- Tak. Klasyczna zemsta. Widać, że go boli.

- To, że go rzuciłam? - No tak.

- Przecież i tak miał mnie gdzieś!

- Ale to ty rzuciłaś jego! I z tym ma problem.

- Daj spokój. On nie jest zdolny do uczuć! Głowę dam, że w tym samym czasie, gdy mówił mi, jak bardzo chce mnie przelecieć, fantazjował o każdej lasce z grupy czirliderek.

- Niektórzy są parapetami.

- Nie do wiary, że w ogóle kiedyś chciałam, by te klony mnie polubiły! - Zakrywam twarz poduszką. - Fuuuj!

- Miałaś taką fazę, ale teraz to minęło. Odkrywam twarz, żeby zaczerpnąć powietrza. - Jakie to puste!

- Nie żałuj! - odpowiada Laila. - Przynajmniej znalazłaś coś na serio.

- Dasz już spokój z tym „na serio"?

- Przecież to uwielbiasz! Racja. Laila zawsze ma rację.

ROZDZIAŁ 32

jedna z tych rozmów

29 listopada, 16:51

- Nie przesadzasz trochę z tym zakreślaczem? - pyta Sara.

Siedzimy właśnie w moim pokoju, który specjalnie na tę okoliczność sprzątałem chyba przez trzy godziny. Sara nie może się dowiedzieć, jaki ze mnie bałaganiarz! Pomogła mi już przygotować plan całego materiału do powtórki. Mówi, że jestem słodki z tym całym planowaniem. Poprosiłem ją też o pomoc przy esejach. Wyglądała na ucieszoną. To dobrze, bo teraz poza milionem drobnych spraw łączy nas jedna poważna. A poza tym dobrze się z nią czuję.

Właśnie daje mi rady, jak się efektywnie uczyć.

- Ale ten cały rozdział wygląda na ważny - mówię. - A poza tym zakreślacze są fajne.

- Tak, ale powinieneś zaznaczać tylko najważniejsze punkty.

- A co tu jest mniej ważne?

Dwa razy na tydzień uczymy się wspólnie u mnie w domu. Widzę, jak Sara usiłuje zachować cierpliwość, lecz chyba miała nadzieję, że będzie szło łatwiej. Moje nawyki edukacyjne zanikły już w pierwszej klasie i nie tak łatwo je zmienić. Ale obiecałem jej, że będę się starał, i jak dotąd dostaję same piątki.

Rodziców nie ma w domu. W związku z tym jeszcze trudniej mi się skupić na zdobywaniu wiedzy. Nie potrafię się skoncentrować!

- Cały jest ważny, ale zakreślasz tylko punkty kluczowe.

- Czyli które?

Sara bierze do ręki pomarańczowy zakreślacz. Krzesło zgrzyta, kiedy przysuwa je trochę w moją stronę. Pochylamy głowy nad podręcznikiem do historii.

- Może to... - przesuwa mazakiem po linii tekstu - i to... - Koloruje kolejne zdanie. Jakby miała jakiś szósty zmysł do wychwytywania akurat tych fragmentów, których będą wymagać nauczyciele. Gdzie ja bytem, kiedy ona się tego uczyła?

- Nie cierpię historii - marudzę. - Ja też - zgadza się Sara.

- Serio?

- No pewnie!

- To dlaczego tak się jej uczysz?

- Nie ma znaczenia, czego się uczysz, tylko co z tym później zrobisz - odpowiada Sara, zatrzaskując skuwkę zakreślacza. - Staram się nie rozmyślać o tym, jakie to nudne, tylko o życiu, które sobie wymarzyłam, i tym, co muszę zrobić, by te marzenia się spełniły. Wtedy jakoś idzie.

Sara jest nastawiona na sukces. Moje cele nie dostarczały mi aż takiej motywacji. Ale teraz mam dobry powód, by zerwać z leserstwem. Kilka osób podeszło do mnie po Zderzeniu Zespołów i mówiło, że nasz występ im się podobał, ale i tak większość uważa nas za frajerów. Więc zespół na razie znajduje się w stanie zawieszenia. Naprawdę zależy mi na przyjęciu do Akademii, ale przede wszystkim zależy mi na Sarze.

Mija kolejna godzina. Czytam i staram się ograniczyć nałogowe używanie zakreślacza. W końcu opadam z sił. Przydałaby się krótka drzemka, ale na łóżku siedzi Sara i przekopuje się przez stos kartek z zapiskami z fizyki. Jakby miała za chwilę startować w jakim quizie. Wygląda bardzo seksownie, wsparta o poduszki. Mike zawsze się nabija, że mam w pokoju tyle poduszek, i pyta, gdzie trzymam pluszaki. Ale on nie rozumie jednego: dziewczyny uwielbiają poduszki. Dzięki nim łóżko wygląda bardziej zachęcająco.

Rodziców nadal nie ma.

Siadam na łóżku obok niej. Sara właśnie dzieli wielką stertę papierów na kilka mniejszych.

- Czy jakaś przerwa wchodzi w grę? - pytam. Sara spogląda na mnie.

- Zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami przerwa może zostać zainicjowana z chwilą całkowitego ukończenia przez pana co najmniej jednej pracy domowej z co najmniej jednego przedmiotu.

- No właśnie!

- Co: „właśnie"?

- Historia.

- Ciągle siedziałeś nad historią?

- Tak. I właśnie skończyłem Sara patrzy na mnie sceptycznie.

- Serio. Czas na przerwę.

- Niech będzie. - Sara prostuje ramiona. - Możemy zrobić krótką przerwę.

- Super! To co robimy? - pytam i jednocześnie usiłuję przekonać ją telepatycznie, że musimy niezwłocznie iść do łóżka.

- Gadamy.

- O, s - s - super.

- A myślałeś o czymś innym?

- Ja? Skąd! Rozmowa to jest to!

- Świetnie. - Sara rozpromienia się, po czym podciąga kolana pod brodę i obejmuje nogi rękoma.

- A o czym chciałaś pogadać? - dociekam nieśmiało.

- O związkach.

Nagle robi się z tego poważna sprawa. Mam nadzieję, że to nie będzie jedna z tych rozmów połączonych z wypytywaniem o poprzednie dziewczyny albo o kim myślę, jak się onanizuję. Sara nie wygląda na typ zazdrośnicy, ale nigdy nic nie wiadomo.

- No dobra - mówię.

- Chciałam cię zapytać... - zaczyna ona i jednocześnie kreśli kciukiem kółka na swoim kolanie.

- O co?

Może jak szybko skończymy tę rozmowę, to będzie chciała iść do łóżka? Jeszcze w ramach tej przerwy? Staram się sprawić wrażenie zainteresowanego.

- Czy kiedyś... To znaczy, wiem, że nie jestem twoją pierwszą dziewczyną. Ale czy kiedyś... byłeś z kimś na poważnie?

Myślę przez kilka sekund, co jej powiedzieć. Dziewczyny na ogół pytają o jedno, kiedy chcą wiedzieć drugie. O co tak naprawdę jej chodzi? Czy któraś laska podobała mi się bardziej od niej?

A może myśli, że jestem prawiczkiem?

Stwierdzam, że najlepiej poprosić o drobne wyjaśnienie.

- Chodzi ci o to, czy byłem w stałym związku?

- O, właśnie!

- Raczej nie.

- Ale chodziłeś z Cynthią, nie?

- Tak jakby.

To podchwytliwe pytanie. Seks a bycie parą to dwie różne rzeczy. Nigdy nie myślałem o Cynthii jako o swojej dziewczynie. Nie chcę okłamywać Sary. Ale też chcę jej oszczędzić zbędnych szczegółów z przeszłości, które potem mogłyby stać się jej obsesją. Czy ona naprawdę musi wiedzieć, ile dziewczyn rozebrałem w życiu? Nie żeby było ich jakoś strasznie dużo. I czy to właściwy moment, by ją informować, że, owszem, spałem z Cynthią? Nie musi tego wiedzieć, przynajmniej nie teraz.

- Nie, nie spotykałem się z nikim na poważnie.

- A ile czasu było na niepoważnie?

- Niezbyt długo.

- A ile trwał twój najdłuższy związek? - Eee... trzy miesiące.

- I co się z nią stało?

- Pytasz, dlaczego zerwaliśmy? - Tak.

- Była trochę neurotyczką i emo. Bez przerwy chodziła przybita.

- Kto to był?

- Znasz Brendę? Sara potakuje.

- No. To była Brenda.

Sara zaciska usta i kiwa głową trochę bardziej energicznie.

- A ty ze Scottem? Jak długo byliście razem?

- Prawie cały zeszły rok.

- I co się stało?

Jestem pewien, że z takim ćwokiem się nie przespała!

Sara podnosi z podłogi bąbelkową folię ochronną i pstryka. Tata w zeszłym tygodniu kupił sobie nowy komputer, a ja zabrałem te bąbelki, bo lubię sobie popstrykać, kiedy jestem w stresie. Sara miętosi foliówkę w ręku.

- Scott jest bardzo miły, tylko... nie dogadywaliśmy się za bardzo.

Wiedziałem!

- Znam to - śmieję się.

- Naprawdę?

- O, tak!

- A ja?

- Co ty?

- Jak się dogadujesz ze mną?

- Całkiem nieźle.

- Fajnie.

- Też tak myślę. - Wygląda tak uroczo, gdy się uśmiecha. Pochylam się nad nią.

- Nie ma mowy! - Sara powstrzymuje mnie ręką.

- Dlaczego?

- Mamy się uczyć!

- Ale...

- Też bym chciała, ale innym razem. Musisz się skupić albo nigdy przez to nie przebrniemy.

- Rany, ale jesteś zasadnicza!

- Koniec przerwy! - oznajmia Sara i podnosi plik kartek z notatkami z fizyki.

- Do roboty!

- Niech będzie. Ale może pozwolisz mi chociaż wyjść do sklepu? Przekąski nam się skończyły.

Sara patrzy na mnie, jakbym robił wszystko, byle tylko uniknąć książek.

- Naprawdę! Pracujemy kilka godzin, a mój organizm wymaga bardzo szczególnego rodzaju paliwa.

- Aha. Czyli czego? - Czipsy, krówki...

- Oooo! Ale ciągutki? - Tak właśnie.

Sara przygryza wargę.

- Dobra, idź!

- Chcesz czegoś jeszcze?

- Nie, to wystarczy.

- Spoko. - Nie ruszam się z kanapy. - A dostanę buziaka na drogę?

- Ale tylko jednego!

- No trudno - mówię i podpełzam do niej na czworakach. Sara chichocze. - Tylko jednego - powtarzam szeptem i ją całuję.

To najtrudniejsza rzecz, jakiej dokonałem w tym tygodniu: zejść z łóżka i wyjść z domu. Pustego domu!

ROZDZIAŁ 33

prawdziwe doświadczenia

22 grudnia, 16:15

Nie mam pojęcia, czym się tak denerwuję. Widać jednak czymś.

- No to tu jest mój pokój - mówię.

Ale tak naprawdę zabrzmiało to jak: „Tu jest moje łóżko i inne klamoty".

- Fajny - mówi Tobey.

Czy mi się wydaje, czy on patrzy na moje łóżko? Dlaczego wcześniej nie zauważyłam, że w tym pokoju widać tylko jeden mebel?

- Naprawdę?

- Tak. Bardzo do ciebie pasuje.

- Trochę za mały. I to biurko jest... - Robię kwaśną minę, jakbym chciała powiedzieć: „Kto w ogóle trzyma takie biurko w domu?".

- Jest świetne. Czy to juta? - Tak.

- Super! Prawdziwy oldskul!

- No niestety.

Tobey patrzy na rzeczy na półkach.

- Masz ksylofon?

- Mam.

- Rewelacja.

- Tak? Moja dawna opiekunka podarowała mi go, kiedy miałam jakieś pięć lat.

- A umiesz na tym grać?

- Tak trochę.

- Ekstra - zachwyca się Tobey. - Ja jeszcze nie opanowałem tego instrumentu. Może byś mnie nauczyła?

- Jasne - odpowiadam i szybko oglądam drzwi pokoju, czy przypadkiem nie zostawiłam na nich wiszących staników. - To niesamowite uczucie, mówię ci!

- Mam wrażenie, że przy tobie moje życie będzie pełne niesamowitych uczuć! - Tobey się uśmiecha.

Nagle czuję, że pieką mnie policzki. Nie wiem, co powiedzieć, więc podchodzę do łóżka. Rozpaczliwie usiłuję odwrócić jego uwagę od mojej czerwonej twarzy, ale zwracanie jej na łóżko byłoby przykładem bardzo nieudanej manipulacji. Teraz rumienię się jeszcze bardziej, bo właśnie na nim siedzę.

- To jest Chez - mówię, podnosząc pluszowego koalę, którego mam, odkąd pamiętam. - Skrót od „pan Chester M. Wick".

- Fajną ma koszulkę - stwierdza Tobey na widok T - shirtu z reklamą programu Davida Lettermana. - Uwielbiam Davida.

- Ja też! Zawsze jak leci jego show, nagrywam go i oglądam po szkole.

- Też tak robiłem. Ale teraz mam tyle roboty, że... już pewnie nigdy w życiu niczego nie obejrzę.

- Nieprawda! Już masz same piątki! A kiedy złożysz podanie i odrobisz zaległe prace, wystarczy, że tylko utrzymasz oceny. A to żaden problem.

- Dla ciebie.

- Nic trudnego. Zobaczysz!

Tobey podchodzi do stojaka na płyty. Zawsze uważałam, że jeśli facet naprawdę się tobą interesuje, powinien przynajmniej pobieżnie się zorientować, jakiej muzyki słuchasz. Dave wybierał tylko te, które sam znał. Ale Tobey naprawdę dokładnie przegląda moje płyty! To niesamowite, że tyle nas łączy!

- Nie do wiary, że masz ten krążek! - mówi do mnie i pokazuje opakowanie The Shins. - Oni są porąbani!

- Dlaczego to takie dziwne?

- Nie wydajesz się... Nie wiedziałem, że lubisz alternatywę - poprawia się i wyciąga kolejną płytę. - Kto to jest Nick Drake?

- Puść to. Fantastycznie gra.

Tobey włącza odtwarzacz, a potem podchodzi i mocno mnie przytula. Opieram głowę o jego pierś.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko - szepcze.

- Nawzajem - odpowiadam równie cicho.

Tyle chciałabym mu powiedzieć! Podzielić się każdą myślą! Żeby tylko się nie wystraszył!

Tobey zaczyna kołysać się do rytmu muzyki. Bujamy się razem. Czuję, że on naprawdę jest ze mną i to cudowne uczucie. Wiem, że nikogo nie udaje.

Piosenka się kończy.

- O czym myślisz? - pytam szeptem.

- W tym momencie?

- Aha.

- Myślę, że to nie do wiary, że wreszcie jesteśmy razem - mruczy i gładzi mnie po włosach.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że on niczego się nie wystraszy, bo oboje czujemy to samo.

- A ty? O czym myślisz? - pyta mnie.

- Myślę... - Serce na chwilę staje mi w piersi. - Myślę, że się w tobie zakochałam.

Tobey wcale się nie płoszy. Za to mnie całuje, bardzo delikatnie, ledwie dotykając moich ust.

Po jego wyjściu gaszę wszystkie światła i wrzucam do odtwarzacza Disintegration. Kładę się na łóżku i słucham całego albumu. W myślach odtwarzam każdy moment dzisiejszego wieczoru. Sto i dwieście razy. Chyba już nigdy w życiu nie będę w stanie pomyśleć o czymś innym!

*

Następny dzień jest tym, w którym robię coś całkowicie sprzecznego z moim charakterem. Ale Tobey stwierdził, że skoro dzięki mnie zaczął kroczyć nową ścieżką, chciałby, bym doświadczyła choć cząstki jego dawnego życia. Dla mnie to będzie pierwszy raz, a dla niego swoiste pożegnanie. Jest ostatni dzień przed bożonarodzeniową przerwą świąteczną i nauczyciele i tak urządzają zamiast lekcji jakieś zabawy, więc nie czuję specjalnych wyrzutów sumienia. A poza tym wszyscy biegają po szkole ustrojeni w łańcuchy choinkowe i rozdają cukierkowe pałeczki oraz kartki z życzeniami, co mnie bardzo irytuje.

W klasie kompletnie ignoruję Caitlin i jej towarzystwo. Oni i tak mnie nie dostrzegają, odkąd zerwałam z Dave'em, więc nie mam z tym większych problemów. Ale wydaje mi się żałosne, że stosunek Caitlin do mnie zależy od tego, z jakim chłopakiem chodzę. Skupiam się więc na szkicowniku: rysuję niebieskie drzwi z dwiema niebieskimi lampkami po bokach. Rysunek symbolizuje czystą niebieską energię. W poprzednim życiu musiałam być ćmą, bo przyciągają mnie światła, zwłaszcza w nocy. A niebieskie lampki w szczególności!

Po drodze na salę gimnastyczną wrzucam książki do szafki, gdy nagle dostrzegam karteczkę z jaskrawopomarańczowym napisem:

S.

Spotkajmy się tutaj przed lekcją.

T.

Odklejam liścik i wkładam do notatnika. To jasne, że będę musiała opisać dzisiejszy dzień! Ilekroć coś ważnego zdarza się w moim życiu, od razu rezerwuję na to stronę w notesie. Tymczasem odkładam go na półkę. To takie ekscytujące. A jednocześnie straszne. Co będzie, jak nas ktoś złapie? I jak mam normalnie usiedzieć do dziewiątej przerwy?

*

Podczas lunchu nie mogę nic przełknąć.

- Nie jesteś głodna? - pyta Laila.

- To nerwy.

- Wyluzuj - uspokaja mnie Maggie. - Będzie cudownie.

- Na pewno wszystko przemyślałaś? - pyta podejrzliwie Laila i mruży oczy.

- Tak. I obiecałam Tobeyowi.

- Nie rozumiem dlaczego to dla niego takie ważne! Miał się chyba zmienić?

- Chodzi o to, żebym doświadczyła odrobiny jego przeszłego życia, żebym lepiej go zrozumiała. I obiecał mi świetną zabawę.

- Hmm... - Laila w zamyśleniu wgryza się w rozmiękłą stołówkową pizzę.

- A poza tym - ciągnę - to będzie pierwszy i ostatni raz. Nie chcę skończyć szkoły i żałować, że nawet raz nie spróbowałam, zwłaszcza że miałam okazję. Trzeba czasem korzystać z życia, a nie pozwalać mu płynąć obok. Żyć chwilą!

- Dobre kazanie, siostro! - wykrzykuje Maggie.

- Mogę się dosiąść?

Spoglądamy wszystkie na Josha. Koleś ma minę jak zbity szczeniak.

- Eee... - Patrzę na Maggie i Lailę. Zdarza się, że Tobey się do nas dosiada, ale jeszcze nie nadeszła pora łączenia stolików. Widzę, jak Laila składa usta w bezgłośne „nie". Nagle odzywa się Maggie.

- Rozmawiałyśmy właśnie o takich tam babskich sprawach, które raczej by cię nie zainteresowały.

- O, nie sądzę, żeby były nudne. W zasadzie babskie sprawy to jeden z moich ulubionych tematów - odpowiada Josh z szerokim uśmiechem.

- Gdzie jest Tobey? - pytam go.

- Nie wiem. Gdzieś poszedł z Mikiem. Lubią razem spędzać wolny czas. - Josh patrzy na mnie. - Więc na twoim miejscu nie czułbym się bezpieczny.

Śmieję się. W sumie zabawny ten Josh.

- Koszmar! - oświadcza Maggie.

Josh znowu promiennie się do niej uśmiecha. Maggie nie udaje się ukryć uśmiechu.

- To trudno. Na razie! - mówi i odchodzi w stronę stolika szkolnych aktorów.

Laila uważnie patrzy Maggie w oczy.

- No co? - pyta w końcu Maggie. - Ja przecież nic...

- O nie! Zdecydowanie coś! I nie chodzi mi o pana Ogromny Uśmiech.

- Daj spokój! - woła Maggie. - Przecież go nie cierpię!

- Na pewno? Bo według mnie to wyglądało jak. - Na pewno! Daj spokój! Josh? Fuj!

- Niech będzie - godzi się Laila.

- Poza tym mamy ważniejsze rzeczy do omówienia - stwierdza Maggie, wachlując się chusteczką, która nie zmniejsza bynajmniej jej rumieńca. - O co chodzi z tym twoim dzisiejszym doświadczeniem?

- Urywamy się po ósmej lekcji.

Ze stolika opodal dobiega wrzask zachwytu. To Dave zrobił jakiś niesamowity numer i wciągnął coś przez słomkę do nosa. Jak mogłam nie zauważyć, że facet ma mózg dziecka?

- Obrzydliwe - wzdryga się Laila.

- Wprost odstręczające! - wtóruje jej Maggie.

- O! - wołam. - To też ze słownika?

- Bezwarunkowo.

Przez cały dzień jestem podenerwowana, ale to raczej miłe uczucie. Tak jakbym wreszcie zaczęła zdobywać prawdziwe doświadczenia. Takie, które mają jakieś znaczenie.

Gdy spotykam się z Tobeyem przed szafkami, moje zdenerwowanie sięga zenitu.

- Gotowa? - pyta Tobey.

Zwykle w takich przypadkach przeżywałam lekkie rozdwojenie jaźni. Moja dusza zawsze rwała się do szalonych rzeczy, a ja niezmiennie robiłam jej na przekór. Dawniej wycofałabym się z tego pomysłu. Nadal czuję jakiś wewnętrzny przymus, żeby jednak pójść na lekcję. Ale ja też się zmieniłam, więc postanawiam iść za ciosem.

Kiwam głową.

Nie potrafię uwierzyć, że idę na wagary!

W życiu nie byłam na wagarach!

Kiedy idziemy korytarzem, czuję się cudownie. Jakby szkoła należała do nas. Jakbyśmy mogli ją opuścić na własne życzenie. I nieważne, że musimy się przemknąć przez parking niezauważeni. Sam fakt, że znaleźliśmy się poza szkołą, podczas gdy powinniśmy siedzieć w środku, jest niesamowity. Wolność uzależnia!

Jedziemy samochodem, aż docieramy do jakichś bocznych uliczek. Stajemy w ślepym zaułku. Dookoła widać tylko drzewa.

Tobey wyłącza silnik. Potem grzebie w schowku i wyjmuje paczuszkę zgrabnie owiniętą w kolorowy papier.

- Wesołych świąt - mówi i podaje mi prezent.

- Nieźle. Sam to zapakowałeś?

- No coś ty! Zapłaciłem, żeby mi tak ładnie zawinęli.

- Robi wrażenie.

- Dla ciebie wszystko.

Ja również wyjmuję z torby prezent dla niego. Umówiliśmy się, że wymienimy się podarunkami dzisiaj, bo od jutra oboje utkniemy na rodzinnych spotkaniach. Przygotowałam dla niego płytę z miksem piosenek i żarówkę ultrafioletową. Odpakowuję swój prezent.

Oczywiście też dostałam płytę z jego ulubionymi kawałkami. Ale dał mi też nowy album White Stripes.

Tobey przerzuca właśnie stertę płyt i okładek, które zalegają na tylnym siedzeniu jego samochodu. Patrzę na ten artystyczny nieład.

- Czy jest jakiś rodzaj muzyki, którego nie słuchasz? - pytam go.

- Raczej nie. No, chyba że opera.

- Co to jest Jane's Addiction?

- Fenomenalny zespół! Chcesz? Pożyczę ci.

- Dzięki.

- A tu jest ta płyta R.E.M., którą wtedy włączyłem.

Podoba mi się to „wtedy". Podoba mi się, że mamy wspólne wspomnienia. Tobey podaje mi płytę.

- Trzymaj. Tę też pożycz. Na tak długo, jak chcesz. Patrzę na okładkę.

- Dlaczego album nazywa się Green, a jest cały pomarańczowy?

- Musisz się wpatrzeć w okładkę.

- Jestem pewna, że widzę pomarańcz.

Tobey odbiera mi płytę i podnosi ją do moich oczu.

- Patrz cały czas.

Patrzę. I staram się nie roześmiać.

- A teraz spójrz szybko w bok.

Zerkam na schowek samochodu. Przed oczami tańczą mi zielone plamy.

- Super!

- Barwy dopełniające.

- No tak!

Patrzymy na siebie nawzajem, a potem oboje przenosimy wzrok na drzewa.

- No więc... - Tobey chrząka. - Mam nadzieję, że spodoba ci się ta składanka. Nagrałem You Are the Everything z

Green, pamiętam, że ci się to podobało. Jest też coś Journey i z koncertu Jamesa Taylora. No i ten kawałek Led Zeppelin, który słyszałaś wcześniej.

- Tak! - To strasznie miłe, że on zapamiętuje o mnie tyle rzeczy. - Dzięki!

Nagle czuję ogromną potrzebę, by go przytulić. Kiedy Tobey mnie całuje, po całym kręgosłupie przechodzą mi ciarki. Mózg mi wariuje.

- Idziemy na tylne siedzenie? - pyta Tobey.

- Okej. - Nawet mróz mi nie przeszkadza. Sadowimy się na tylnej kanapie, która jest ogromna, tak jak i całe auto. Pamiętam, jak kiedyś Matt robił sobie żarty z tego wozu: „Co to? Szalupa ratunkowa z Titanica?".

- Włączyłbym ogrzewanie - tłumaczy się Tobey. - Ale jak mi siądzie akumulator, to leżymy.

- Jest dobrze.

- Zaczekaj!

Tobey biegnie do bagażnika i wraca z kocem.

- Trochę czuć go benzyną - mówi. - Sorry.

- Nic nie szkodzi.

Tobey rozkłada koc na tylnym siedzeniu i całuje mnie.

- Dobrze ci? - pyta.

Zapominam najprostszych słów, więc tylko potakuję.

Znowu mnie całuje. To niesamowite uczucie. Czuję, jakby minęło pięć minut, chociaż wiem, że siedzimy tu dobrą godzinę. Na zewnątrz zaczyna się ściemniać. Okna całkowicie zaparowały i usta mi spierzchły. Uwielbiam, kiedy tak głaszcze mnie po całym ciele.

- Jesteś taka cudowna w dotyku - szepcze mi do ucha. Całuję go ciągle i od nowa.

Słyszę, jak wzdycha. Chciałabym zdjąć z niego ubranie. .. żeby przekonać się, jak to jest. Ale nadal trochę się boję.

- Dłużej nie wytrzymam - oznajmia nagle. Uwielbiam doprowadzać go do szaleństwa. A najlepsze jest to, że nigdy nie błaga mnie o seks, nigdy nie naciska.

Tobey przestaje mnie całować. Obejmuję go i leżymy tak przez chwilę obok siebie.

- Nie chcę tego robić, ale... - mówi wreszcie Tobey - ...muszę cię odwieźć do domu.

Ja też wolałabym się stąd nie ruszać. Pragnę zostać z nim w tym samochodzie na wieczność.

Przez całą drogę do domu trzyma mnie za rękę.

A potem mamy wrócić do normalnego życia. Ludzie tak robią. Przeżywają coś niesamowitego z drugą osobą, a potem wracają do domu i sprzątają łazienkę albo co tam jeszcze.

ROZDZIAŁ 34

szokujące fakty

5 stycznia, 10:04

Szokujący fakt numer jeden: nadal odrabiam lekcje z matmy.

Na razie utrzymuję niezłe oceny. Jestem zdeterminowany, by udowodnić Sarze, że naprawdę się zmieniłem i że spokojnie poradzę sobie na studiach, tak jak ona by tego chciała.

Dopisuje mi humor, więc na matmie ogarnia mnie ochota na odrobinę szaleństwa. Pan Perry właśnie wybiera osoby, które mają rozwiązać na tablicy zadania domowe.

- Dwudzieste trzecie?! - woła. - Kto chce rozwiązać zadanie dwudzieste trzecie?!

Pięciu uczniów aż wyrywa się z ławek. Ich palce celują w sufit.

Szokujący fakt numer dwa: jestem jednym z tych uczniów.

Nigdy w życiu nie zgłosiłem się na matmie. Nigdy nie odpowiedziałem na najprostsze nawet pytanie. Rozwiązywałem zadania w zeszycie, ale to wszystko. Żadnych dodatkowych czułości.

Wszyscy patrzą na mnie, a jedna z dziewczyn parska śmiechem. Pan Perry oczywiście myśli, że żartuję.

- Tak, Tobey? W czym możemy ci pomóc? - pyta zmęczonym głosem.

Wszyscy zamierają w bezruchu jakby grali w „Baba - Jaga patrzy". Nauczyciel nie wygląda na zdziwionego tą reakcją.

- Bardzo śmieszne - mruczy i rozgląda się po klasie, by wezwać ucznia do tablicy.

- Ale ja naprawdę odrobiłem pracę domową. Widzi pan? - Macham w jego stronę zeszytem. - Chciałbym rozpisać na tablicy zadanie dwudzieste trzecie.

- N - no dobrze - zgadza się niepewnym głosem. Jakby się spodziewał, że podbiegnę do biurka i zacznę zrywać ze ścian tablice matematyczne. - A kto chciałby zrobić dwudzieste dziewiąte?

Kiedy podchodzę do tablicy, nie mogę opanować szerokiego uśmiechu. To wpływ Sary! Nawet jeśli nie ma jej w tej samej klasie, i tak jest przy mnie.

Dobrze wiem, że zadanie dwudzieste trzecie było najtrudniejsze. Wiem też, że wszystkie obliczenia wykonałem prawidłowo.

Szokujący fakt numer trzy: gdybym nie znał pana Perry'ego, pomyślałbym, że przez chwilę w jego oczach dostrzegłem błysk nadziei.

*

Od czasu porażki na Zderzeniu Zespołów panuje między nami jakieś dziwne napięcie. Straciliśmy rozmach. I stresuje nas każda próba.

- W jakiej to jest tonacji? - pyta Mike, wpatrując się w nuty, które skomponowałem około drugiej nad ranem.

- Fis - odpowiadam. Mike mruży oczy.

- A, tak! Teraz widzę.

Josh wyleguje się na betonowej posadzce garażu.

- Zimno tu - mówi.

- To może się podnieś? - radzi Mike.

- Próbuję, ale moje ciało jeszcze nie odpowiedziało na propozycję mózgu.

Mike pociera grzbiet nosa i odkłada kartkę z nutami na wzmacniacz.

- Wydajesz się bardziej zmęczony ode mnie.

- Jeśli chodzi o ogólne zmęczenie życiem, to nie macie ze mną szans - oświadczam. - Już wygrałem.

- To teraz wiesz, jak się czułem przez cały rok - stwierdza Josh. - Nie do wiary, że utrzymanie średniej powyżej trzech kosztuje tyle wysiłku!

- To pewnie dlatego, że znowu palisz gandzię - żartuję. Josh próbuje rzucić we mnie zgniecioną puszką po coli, ale ledwo jest w stanie unieść rękę, jakby była za ciężka. Puszka z brzękiem upada obok niego na beton.

- A masz! - mówi. Wygląda, jakby zasypiał.

- Co się z nami dzieje? - pytam, bo ostatnio nie mamy siły zagrać nawet połowy kawałków na jednej próbie. A poza tym nasze umiejętności jakby siadły.

Przestało mi zależeć na wspólnych próbach. I chyba nie tylko mnie.

- Popadliśmy w rutynę - oznajmia Mike. Josh ziewa, nadal z podłogi.

- Może powinniśmy... - Chcę zaproponować przerwę w działalności zespołu. Ciągle wiszę z pracami z zeszłego semestru i mam na to najwyżej tydzień. Poza tym, jeśli zamierzam utrzymać piątki ze wszystkich przedmiotów, muszę robić te głupie projekty i raporty. Po klęsce na Zderzeniu Zespołów dotarto do mnie, że mimo wszystko nie tak łatwo zostać stawnym. Możliwe, że zespół w ogóle się rozleci.

- Co powinniśmy? - Mike spogląda na mnie.

- No nie wiem. Jesteśmy wszyscy tak zajęci, kompletnie wykończeni... To już nie to samo. Te próby. Więc może powinniśmy. .. zrobić sobie przerwę?

To wreszcie podrywa Josha z podłogi.

- Stary, nie wolno się tak łatwo poddawać! - krzyczy, przysiadając na piętach. - Trzeba przeć do przodu!

- Wiem! Przecież wiem o tym!

- No to co proponujesz? - pyta Mike kategorycznym tonem.

- Może po prostu... - urywam. Nawet się nie zastanowiłem, co chcę im zaproponować. - Nieważne. Zróbmy sobie teraz krótką przerwę. Zagram wam kawałek, który napisałem na egzamin, okej? Przydałaby mi się wasza opinia.

Mike trochę się uspokaja.

- A co zamierzasz im pokazać?

- Trzeba zagrać własną kompozycję. Jeszcze jej nie zatytułowałem.

Przerzucam pasek od gitary przez głowę i brzdąkam kilka akordów. A potem zaczynam grać z pamięci. To bardzo przydatna umiejętność: zawsze potrafiłem wszystko zagrać bez nut czy tabulatur. Bez trudu zagram też z nut niesłyszaną wcześniej melodię. Przynajmniej to będzie za mną przemawiać, gdy przyjdzie mi przekonać do siebie egzaminatorów. Jakoś muszę przecież odwrócić ich uwagę od braku wiedzy z zakresu historii!

Ten utwór jest zdecydowanie moją najlepszą kompozycją. Chcę pokazać klasę! W niektórych miejscach popisuję się umiejętnościami technicznymi, ale nie przeginam. Tylko tyle, żeby zwrócić ich uwagę.

Kończę i patrzę na twarze chłopaków. - I co myślicie?

Mike i Josh wymieniają spojrzenia.

- Eee... - Josh masuje skronie, jakby dostał nagłego ataku migreny.

- Co to miało być? - pyta Mike.

- Mój kawałek, łosiu.

- I zamierzasz go zagrać publicznie? - Josh kręci głową. - To zły pomysł.

- Może powinieneś... jaki jest fachowy termin na triolkę z flażoletów? - Mike marszczy czoło.

- Chyba chodzi ci o triolet? - podpowiada Josh. - Dobra, pajace. A na serio: jak to brzmi?

Josh wreszcie rusza tyłek z ziemi.

- To jest niesamowite!

- Naprawdę?

Mike potakuje.

- Egzaminatorzy nawet się nie spodziewają, co ich trafi! Może mają rację. I może rzeczywiście jest szansa, żebyśmy przetrwali z Sarą kolejny rok razem?

- Spadamy! - Josh zaczyna się pakować.

- Jutro też się spotykamy? - pyta Mike.

- Dlaczego nie?

*

Jadę do domu. Za szybą migają czarne drzewa. Myślę o Sarze. Już wcześniej chciałem powiedzieć jej całą prawdę o Cynthii, ale jakoś nie mogłem. Nie chcę jej wystraszyć. Ale wreszcie muszę jakoś to zrobić. Zwłaszcza że wszystko układa się między nami coraz lepiej. Spotkaliśmy się kilka razy i w powietrzu latało coś takiego jak wtedy w samochodzie. Ale nie chcę jej w żaden sposób zranić. Gdyby wiedziała, że przed nią spałem z inną, czy bardzo by jej to przeszkadzało? Czy pomyślałaby, że tak jak Dave chcę z nią być tylko dla seksu? I gdyby się dowiedziała, że to była Cynthia - czy nadal by mnie lubiła?

ROZDZIAŁ 35

szokujące odkrycia

11 stycznia, 9:18

Kiedy pan Perry odwraca się plecami do klasy, rzucam liścik na ławkę Laili.

Wczoraj jak zwykle byłam u Tobeya i się uczyliśmy. A potem on jak zwykle poszedł po coś do przegryzienia. Zawsze pozwalam mu iść, bo przynosi te ciągnące się krówki. Kiedy wyszedł, trochę pobuszowałam po jego pokoju. W szafce nocnej znalazłam paczkę prezerwatyw a pod ubraniami na podłodze leżał notatnik z tekstami piosenek o dziewczynach. Ostatni tekst, jaki Tobey napisał, był o niesamowitym seksie z jakąś tajemniczą panną. To jednak musiała być fikcja literacka, bo Tobey nigdy nie miał dziewczyny na poważnie, więc nie mógł z żadną iść do łóżka. On nie jest typem napaleńca, który tylko patrzy, kogo by tu przelecieć. Sama myśl, że jakaś laska mogła go dotykać, doprowadza mnie do furii.

Ale ta piosenka... Wydawała się taka prawdziwa. Jakby to się zdarzyło.

Liścik ląduje na mojej ławce. Przykrywam go ręką, podczas gdy pan Perry opowiada o regule łańcuchowej. Przesuwam karteczkę po ławce i upuszczam na uda. Ostrożnie rozwijam, żeby szelest papieru mnie nie wydał. Korespondencja wygląda następująco:

A co, jeśli ten tekst nie był o mnie?

S.

A o kim miałby być?

L.

Aj dont noł. Popadam w paranoję?

S.

No, to do ciebie podobne. Fantazjuje o tobie. Ma na ciebie ochotę jak diabli!

L.

Ale dlaczego był taki dziwny, kiedy zapytałam go o poprzednie dziewczyny?

S.

Pewnie się wstydzi, bo nie ma dużego doświadczenia. Chciałby uchodzić za macho. Chłopaki myślą że są przez to bardziej atrakcyjni.

L.

To takie trudne NIE iść z nim, do łóżka. Chyba robi się ze mnie klasyczna zdzira.

S.

To prawda. Ale nadal jesteś tą grzeczną dziewczynką, którą wszyscy kochamy i szanujemy. Na razie.

L.

Właśnie mam odpisać coś wyjątkowo niecenzuralnego, kiedy zauważam, że w klasie panuje dziwna cisza. A potem widzę, że nad moją ławką stoi pan Perry i patrzy prosto na mnie.

A potem szybkim ruchem odbiera mi karteczkę.

- Czy mam podzielić się z klasą tymi rewelacjami? - pyta groźnie.

Siedzę jak sparaliżowana. Nie może przeczytać tej kartki na głos! Po prostu nie może! - Proszę, nie - szepczę.

- Słucham? Nie słyszę cię, Saro.

Podnoszę wzrok. Ciągle gapi się na mnie z odrazą. Nigdy wcześniej nauczyciel tak na mnie nie patrzył. Zawsze mieli w oczach pełnię życia, jasność i wewnętrzny spokój. To jest dla mnie jak test.

Dzwonek.

Nauczyciel wraca do biurka i wrzuca karteczkę pod plik prac domowych. W następnej chwili wszyscy pakują książki i zeszyty, Joe Zedepski podnosi kalkulator z podłogi, Scott zerka na mnie, wychodząc z klasy, bo myśli, że tego nie

widzę, rozbrzmiewa zgrzyt elektrycznej temperówki, a trójka uczniów dopada pana Perry'ego z pytaniami o materiał na następną lekcję.

Więc Laila bez problemu przechodzi koło biurka i odzyskuje naszą korespondencję, nie zwracając niczyjej uwagi.

*

Następnego dnia wszyscy nauczyciele są na jakiejś konferencji, więc nie mamy zajęć. To oznacza, że cały dzień mogę spędzić u Tobeya. Podczas gdy jego rodzice będą w pracy.

- Chcesz coś do picia? - proponuje Tobey.

- Specjalnie mnie rozpraszasz, bo wiesz, że wygrywam.

- Ty? Wygrywasz? Nie sądzę.

- Popatrz na moje pionki, a potem na swoje. Coś ci to mówi?

- Że jestem aktualnym mistrzem Księgi rekordów Guinnessa w liczbie wygranych partii w tryktraka?

- Hę? Nie!

Wstaję z poduchy i się przeciągam. Staram się wyglądać naturalnie, ale w rzeczywistości to strategiczne posunięcie! Koszulka, którą mam na sobie, przy przeciąganiu podnosi się dość wysoko nad pępek. To momentalnie przyciąga wzrok Tobeya.

W kuchni wskazuję na shaker z proteinową miksturą.

- To musi być obrzydliwe, nie?

- Jak wstrzymuję oddech, to nie jest tak źle.

Tobey ma na sobie moją ulubioną koszulkę. Jest cała czerwona z białym połyskliwym napisem DUŻY W EUROPIE. Coś w nim jest, gdy ma na sobie tę koszulkę. Strasznie mi się w niej podoba.

Siadam na blacie kuchennym i walę głową w szafkę.

- Ał!

- Okej? - pyta Tobey i kładzie ręce na moich kolanach. - Pokaż, gdzie boli?

- Tutaj. - Pokazuję obolałe miejsce. Tobey kładzie rękę na mojej głowie.

- I tutaj. - Dotykam palcem ust. Całuje mnie. Długo. Jest mi z tym bardzo dobrze. Wreszcie Tobey przypomina sobie, po co przyszedł do kuchni.

- Zrobię coś do picia.

- Powinieneś mnie najpierw zapytać, na co mam ochotę.

- No więc na co masz ochotę? Sok pomarańczowy, mleko, woda mineralna, mrożona herbata... - mówi i jednocześnie wyjmuje herbatę z lodówki, bo i tak wie, co wybiorę.

- Czy ktoś w ogóle pije czyste mleko? - pytam.

- Czyste? Czyli jak?

- Bez dodatków. Bez płatków. Tak po prostu, żeby sobie siedział ze szklanką mleka. Nawet bez ciasteczka czekoladowego czy czegoś takiego...

- Rozumiem. I co? - To okropne!

- Zgadzam się. Idziemy do mojego pokoju? Czekałam na to pytanie cały dzień. Jeszcze trochę i sama musiałabym to zaproponować!

Powoli zapada zmierzch. Dlatego nie cierpię zimy. Dzienne światło widzę tylko przez szkolne okna. Tobey włącza muzykę i gasi górną lampę. Taki mrok jest jednak dobry. Pstryka włącznik lampki obok łóżka i pokój zalewa niebieska poświata.

- Ale super! - mówię. - Uwielbiam niebieskie światła! - To musi być jakiś znak!

- Chcę, żebyś czegoś posłuchała - proponuje Tobey i podchodzi do odtwarzacza.

Samo to, że jestem w jego pokoju, jest ekscytujące. Wszystko tutaj nim pachnie. Pamiętam, jak pierwszy raz

zajrzałam do jego szafy. To uczucie: łał, wszystkie ubrania w jednym miejscu!

Tobey włącza płytę i kładzie się obok mnie. Patrzę na niego i myślę: „Jak do tego doszło?". Tobey odgarnia mi włosy z twarzy.

- Co tam? - mówi.

- Nic tam - odpowiadam.

Nie mam pojęcia, ile czasu mija. Kiedy z nim jestem, godzina wydaje się sekundą. Chcę po prostu go całować bez końca. I nigdy nie wychodzić z jego pokoju. Staram się zapamiętać każde uczucie, którego z nim doświadczam. Kiedy się rozstajemy, brakuje mi jego dotyku. Wtedy przywołuję te wspomnienia.

Słyszę jakiś trzask na dole.

- Co to było? - Chwilę nasłuchuję.

- Pewnie drzwi na werandę. Zawsze się otwierają. Teraz siedzę na Tobeyu w samym staniku i majtkach.

On nie ma koszulki, ale nadal jest w dżinsach. Ciekawe, jak długo będzie czekał, zanim je zdejmie? Postanowiłam, że dziś wieczorem rozbiorę się do naga.

- Tobey, nie słyszałeś mnie? - Jego tata, nie trudząc się pukaniem do drzwi, staje w progu pokoju. I gapi się na mój stanik.

- O! - mówi. - Ty musisz być Sara!

- Tato! - krzyczy Tobey. - Nie umiesz pukać?

- Trąbiłem przed domem, ale wygląda na to, że mnie nie słyszałeś.

Najwyraźniej stara się rozmawiać normalnie, jakby dziewczyna, którą widzi po raz pierwszy w życiu, nie leżała na jego synu w samej bieliźnie.

- Musisz przestawić swój samochód, bo nie mogę wjechać - oznajmia tata i wychodzi.

- O mój Boże! - szepczę.

To najgorsze, co mogło mi się przytrafić. To nie dzieje się naprawdę!

- O mój Boże - powtarzam i wstaję z łóżka. Ręce mi się trzęsą, kiedy próbuję się ubrać. - To nie dzieje się naprawdę!

- Daj spokój, nic się nie stało. - Tobey siada na łóżku.

- Nie wiem, dlaczego wrócili tak wcześnie. - Przytula mnie mocno. - Przepraszam. Zejdę i zobaczę, czy uda nam się wymknąć.

- Co mam teraz zrobić? - Wyglądam przez okno, próbując ocenić wysokość. Nie ma mowy, żebym zeszła po schodach!

- Nic się nie martw. Zaraz wrócę i stąd pójdziemy. Łatwo mu mówić! To nie jego przyłapali prawie nago!

Stoję na środku pokoju i staram się uspokoić myśli. Co powinnam powiedzieć jego rodzicom? „Hej, ludzie, co słychać? Dzięki, że pan nie wszedł dziesięć minut później, bo byłabym już bez stanika!"?

Raczej nie.

Kilka minut później do pokoju zagląda mama Tobeya.

- Sara? - Wyciąga do mnie rękę. - Jestem mamą Tobeya. Wspaniale, że w końcu mogę cię poznać. Przepraszam za męża. Pierdoła zapomniał, że trzeba pukać.

- Strasznie mi przykro za tę sytuację - tłumaczę, starając się nie rozpłakać. - To okropnie krępujące.

- Wiem, ale myślę, że mąż doszedł już do siebie. Nigdy wcześniej nie poznaliśmy żadnej z dziewczyn Tobeya. - Uśmiecha się do mnie. - Aż do dzisiaj, oczywiście. - Otacza mnie ramieniem. - Mąż bardzo chciał cię spotkać, więc chodźmy może na dół, a potem Tobey odwiezie cię do domu, okej?

Kiwam z wdzięcznością głową. Czyżby chcieli mnie zaprosić na herbatę? Ale przede wszystkim jestem wkurzona. Dziewczyn Tobeya? To było ich kilka? To znaczy, że miał jakieś dziewczyny, mimo że powiedział mi, że nie był w

żadnym poważnym związku? Ale nie zamierzam go o to pytać. Nie chcę wyjść na irytującą zazdrośnicę. Chcę mu zaufać. I jego mama powiedziała, że chcieli mnie poznać, więc Tobey musiał opowiadać im o mnie.

Idziemy na dół. Pan Beller przygotowuje kawę.

- Witam ponownie. - Staram się zachować dobry humor.

- O! - śmieje się pan Beller. - W ubraniu wyglądasz zupełnie inaczej!

Co on naprawdę właśnie powiedział?

- Musimy się już zbierać, tato. - Tobey bierze mnie za rękę. Myślę, że trzymanie się za ręce to nic w porównaniu z tym, że nakryli nas prawie nago.

- W porządku - mówi tata do ziarenek kawy. - Trzymaj się. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

Wychodzimy przed dom.

- Oczywiście - mruczę do Tobeya. - Ale już w ubraniach.

Tobey wybucha śmiechem. Szturcham go w ramię.

- To nie jest zabawne! Tak się zawstydziłam, że chyba zaraz umrę!

- Oj, bez przesady. - Tobey otwiera mi drzwi do samochodu. - Za kilka tygodni będziemy się z tego śmiać.

- Twoi rodzice pewnie mają mnie teraz za skończoną szmatę.

- Żartujesz? Oni cię kochają. Zawsze mówią, że to dzięki tobie moje oceny poszybowały w górę. Teraz pewnie piją toast za to, że wreszcie znalazłem sobie porządną dziewczynę. Poza tym od dawna chcieli cię poznać.

Analizujemy naszą wpadkę przez całą drogę do domu. Nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek miała się zacząć z tego śmiać. Chociaż... Dawniej nie miałabym już życia po czymś takim, za bardzo przejmowałam się opiniami innych. Ale to było dawniej.

ROZDZIAŁ 36

punkty

9 lutego, 3:02

W ten wtorek odbędzie się przesłuchanie w Akademii Muzycznej na Manhattanie. Jestem podekscytowany i jednocześnie wnerwia mnie perspektywa poniedziałku w szkole. Nie mogę zasnąć, mam gonitwę myśli. Trudno cokolwiek wymyślić, kiedy człowiek leży sfrustrowany w łóżku o trzeciej nad ranem.

*

Więc kiedy kilka godzin później Sara podchodzi do swojej szafki, by schować torbę, ja już tam jestem. Czekam na nią, odkąd tylko woźny otworzył drzwi. Chyba jeszcze nigdy nie byłem w szkole tak wcześnie.

- O rany! - woła Sara na mój widok. - Naprawdę przyszedłeś o tej porze?

- Jak widać. Chociaż jest zbyt wcześnie, żebym wiedział cokolwiek na pewno, więc może to nie jestem ja.

Ze zmęczenia i niewyspania nie wiem już, co gadam. Sara uważnie mi się przygląda.

- Wszystko z tobą w porządku? - pyta.

- Nie mogłem spać.

- Przez przesłuchanie?

Potakuję.

- Posłuchaj... - Sara kładzie mi rękę na policzku. - Nie masz żadnych powodów do niepokoju. W tym semestrze nie dostałeś nawet jednej czwórki, a pan Hornby powiedział, że twój utwór jest perfekcyjny.

- No tak...

Wygląda na to, że nie chce po prostu mnie pocieszyć, ale naprawdę we mnie wierzy. Obejmuję ją w talii.

- Spotkamy się po szkole? Muszę się trochę odprężyć - pytam.

Sara wsuwa dłonie do tylnych kieszeni moich dżinsów.

- Myślę, że mam pewien pomysł. Opieram czoło o jej głowę.

- Tak, ty czasem masz naprawdę dobre pomysły.

- Czasem.

- Więc co tym razem?

- Niespodzianka.

- A jakaś podpowiedź? - To coś, co oboje lubimy robić.

Przez głowę przelatują mi sceny ostrego seksu. Czy chce mnie zabrać do siebie?

- Pomyśl... - mówi szeptem. - Sporo pracy dłońmi...

- Teraz zdecydowanie mam po co żyć!

*

Niespodzianka okazuje się wyjściem do centrum handlowego, by pograć w skeeball. Jestem trochę zawiedziony. Ale wszystko, co odciąga moje myśli od przesłuchania, jest mile widziane.

Sara jest mistrzynią! Nie wiem, jak ona to robi, ale za każdym rzutem trafia pitką w sam środek okręgu (pięćdziesiąt punktów) albo w okrąg dookoła (czterdzieści punktów). Ja - jeśli mam szczęście - trafiam w trzeci okrąg (upokarzające trzydzieści punktów) albo w zewnętrzny (żenujące dziesięć punktów).

- Stosujesz jakąś specjalną technikę? - pytam.

- W rzutach?

- Tak.

- Chodzi o ruch nadgarstkiem.

- O matko! Nie torturuj mnie! Gdyby wiedziała, co mam na myśli!

W następny weekend wypadają walentynki i chcę zaprosić Sarę na wycieczkę. Byliśmy już na dwóch. To całodniowe wypady; zwykle jedziemy przed siebie drogą 78, a potem losujemy, który zakręt wybrać. Ostatnim razem dotarliśmy na

postój ciężarówek niedaleko Newark. Strasznie jej się to podobało, więc tym razem zaplanowałem coś jeszcze lepszego.

- Chodzi mi o to - kontynuuje Sara, ignorując moje narzekania - że musisz przesuwać dłonią po tkaninie piłki, aż poczujesz taki... no, uchwyt. Pod koniec rzutu piłka unosi się trochę w górę i wtedy musisz szybko puścić, inaczej potoczy się zbyt wolno.

Próbuję. Ale bez skutku. Za to Sara dostaje po każdym rzucie mnóstwo kuponów na nagrody. Ja zdobyłem może z dziesięć.

Jedna runda idzie jej wyjątkowo dobrze. Sięgam, żeby odedrzeć kupony wyskakujące z maszyny.

- Zostaw! - krzyczy do mnie.

- Chciałem tylko oderwać, bo zaraz będą się ciągnąć po ziemi.

- To dobrze. Lubię tak, bo wygląda, że jest ich więcej.

- Jeszcze więcej?

Już teraz mogłaby wymienić je na jakąś fajną nagrodę. Ale pewnie wybierze jedną z gigantycznych maskotek, które górują na najwyższej półce, ponad nagrodami pocieszenia dla frajerów. Jeżeli mi się poszczęści, dostanę piłeczkę i cukierka.

Rzeczywiście. Sara wybiera ogromnego pluszowego pingwina. Ja biorę piłeczkę. Resztę swoich kuponów chowam do kieszeni, a kiedy Sara idzie do toalety, wymieniam je na świecący plastikowy pierścionek. Przyda się w walentynki.

*

Tej nocy śpię trochę lepiej. Ale otwieram oczy jeszcze przed dźwiękiem budzika i z miejsca wraca napięcie. Przez całą podróż pociągiem do Nowego Jorku rozmyślam nad tym, o ile klas inni kandydaci są ode mnie lepsi. Ja z kandydata zmieniłem się w kłębek nerwów.

*

Spodziewałem się, że sala przesłuchań to będzie jakaś ogromna oświetlona scena z rzędem anonimowych sędziów ukrytych w mroku widowni. Że zagram, co mam zagrać, i odejdę, niepewny dalszego losu.

Ale w rzeczywistości wchodzę do słonecznej sali prób i widzę za stołem kilka najwyraźniej sympatycznych osób. Nie sądziłem, że tak to będzie wyglądać.

- Tobey Beller? - odzywa się do mnie oficjalnym tonem jakaś kobieta.

- Tak.

- Nazywam się Jenna Segal...

- ...kierownik zespołu rekrutacyjnego - kończę za nią, bo przypominam sobie jej nazwisko z listu, którym mnie poinformowali o dacie egzaminu.

- Zgadza się - potakuje z uśmiechem i podaje mi rękę.

Za stołem siedzą trzy osoby, którym pani Segal mnie przedstawia.

Rozkładam swój sprzęt. Na sali jest już stołek, stojak na nuty i inne instrumenty.

Siadam i z napięciem patrzę na egzaminatorów, którzy przeglądają zapis nutowy mojego utworu, Wysłałem im go w zeszłym tygodniu. Ja nie potrzebuję swojego egzemplarza. Wystarczy mi gitara.

- Może pan zaczynać, kiedy będzie pan gotów - oznajmia pani Segal.

Gram. I utrzymuję tę wizualizację, której nauczyła mnie Sara. Widzę siebie we wrześniu w tej samej sali, jak wykonuję i komponuję najwspanialsze utwory mojego życia. I jak codziennie wchodzę na dziedziniec Uniwersytetu Nowojorskiego, by się z nią zobaczyć.

Muzyka. I Sara. To jedyne rzeczy, które są mi potrzebne do szczęścia.

- Dziękujemy - mówi w końcu pani Segal. - Będziemy w kontakcie.

Patrzę na twarze osób za stołem. Wszystkie znowu się do mnie uśmiechają. Albo z natury są sympatyczni, albo podobał im się mój utwór. Chyba nie poszło mi najgorzej, ale trudno powiedzieć, bo wpadłem w jakiś rodzaj transu.

- Dziękuję za poświęcony mi czas - odpowiadam. - To dużo dla mnie znaczy.

Pakuję gitarę i uśmiecham się do nich na odchodne. Sympatyczni ludzie lubią innych sympatycznych ludzi.

W korytarzu widzę dwójkę następnych kandydatów. Jednym z nich jest pankówa z irokezem na głowie, w skórze i z ćwiekami w wargach. Drugi to chłopak w okularach i koszulce z napisem GŁOSUJ NA PEDRA, z futerałem klarnetowym opartym o nogę. Chyba Akademia Muzyczna na Manhattanie ceni różnorodność.

W drodze powrotnej opieram głowę o szybę i słucham muzyki z iPoda. Widzę, jak pomiędzy drzewami porastającymi pobocze torowiska migają światła z okien domów.

Teraz najtrudniejsze: czekać na wieści, jaka będzie moja przyszłość.

ROZDZIAŁ 37

prawdopodobieństwo

12 lutego, 8:10

Oczy Maggie są okropnie przekrwione. Jej tata oznajmił rano, że wyprowadza się z domu. Powiedział o tym przy śniadaniu.

- Nie dam rady dzisiaj ćwiczyć - mówi szeptem. - Chodźmy do łazienki.

Przekradamy się w stronę toalet i stajemy nad umywalkami.

- To okropne! - Maggie ma lekką chrypkę. - Na pewno się rozwiodą.

Potem kilkakrotnie przemywa twarz zimną wodą. Jestem wściekła na siebie, że nawet w takim momencie jej zazdroszczę! Ja w chwili stresu nigdy nie mogę chlusnąć sobie w twarz zimną wodą, bo cały korektor by spłynął i musiałabym od początku przeprowadzić procedurę upiększającą, a nie noszę przy sobie kremu nawilżającego, więc twarz szybko by mi wyschła... W ogóle w moim przypadku to skomplikowane.

- Chyba przeprowadził się już do hotelu. Żałosne, co?

- Dobrze mu tak! - oświadczam. - Niech sobie posiedzi sam i przemyśli swoje priorytety.

- Powiedzmy. On się nie zmieni. Mama mówiła, że próbowała różnych metod, żeby tata był z nią szczęśliwszy, i nic nie działało. To dlatego ciągle się kłócili. - Zakręca kran. - Faceci się nie zmieniają. Co najwyżej pogarsza im się z wiekiem. - Maggie patrzy na swoje odbicie w lustrze. - To się nie dzieje naprawdę.

Usiłuję powiedzieć coś głębokiego, co podniosłoby ją na duchu, co ulżyłoby jej trochę w smutku. Ale oczywiście nic mi nie przychodzi do głowy.

Maggie uspokaja oddech.

- A w dupie z nim.

- Tak mi przykro, Mag.

- Wiem. Wiem.

Cały poranek jestem smutna przez tę historię z rodzicami Maggie, więc kiedy razem z Lailą idziemy na lunch i zbliża się do nas Cynthia, nie mam nastroju, by z nią rozmawiać. Wiem, że w zeszłym roku chodziła z Tobeyem, ale nadal nie potrafię uwierzyć, że mogła mu się podobać.

Cynthia kieruje się w moją stronę i staje naprzeciwko.

- Sara? - pyta, jakby nie była pewna, jak mi na imię.

- Tak?

- Czy mogłabyś pozdrowić ode mnie Tobeya?

Laila patrzy na nią takim wzrokiem, jakby Cynthia przed chwilą uciekła z psychiatryka.

- Eee... Jasne. - odpowiadam.

- Dzięki. Do zobaczenia! - mówi Cynthia i idzie dalej w swoją stronę.

- Co to było? - pyta zdumiona Laila.

Milczę. Wygląda na to, że ktoś odrobinę za bardzo interesuje się moim chłopakiem. A ja nie chcę tego przyznać na głos.

*

Na lunchu siedzimy przy stole już w szóstkę: ja, Tobey, Laila, Maggie, Mike i Josh. Ale na razie dotarłyśmy tylko Laila i ja. Kładziemy torby obok krzeseł.

- Powiesz Tobeyowi? - pyta Laila.

- Nie. Ona chce tylko wywołać awanturę. Na pewno będzie patrzyła, czy zrobię mu scenę.

- Fascynujące. Mam nadzieję, że jakość relacji interpersonalnych wzrasta z chwilą wstąpienia na uniwersytet.

Akurat zjawia się Tobey i rzuca na stół notes.

- Cześć, piękna - mówi.

- Cześć.

Patrzę mu w oczy, szukając zmian, ale ich nie znajduję. Znów to samo intensywne spojrzenie co zwykle.

- Ale mam deja vu! - woła Tobey, kiedy stoimy w kolejce.

- Dlaczego?

- Nie mów, że zapomniałaś, jak wtedy upuściłaś monetę!

Z początku nie wiem, o co mu chodzi. Ale potem przypominam sobie, że zderzyliśmy się głowami, kiedy równocześnie sięgnęliśmy po pieniążek. Wtedy jeszcze nie miałam o niczym pojęcia.

- Nigdy! - zapewniam go.

Przy stoliku wszyscy narzekają na pana Carvera.

- Facet jara zioło, to oczywiste - oznajmia Josh.

- Faktycznie on ma chyba jakieś zaburzenia emocjonalne - zgadza się Mike, podnosząc do ust szklankę z napojem.

- Może minął się z powołaniem? Powinien odwiedzić doradcę zawodowego. - Josh spogląda na Maggie.

- Sierżant w kompanii karnej byłby dla niego idealnym wyborem - uzupełnia Maggie.

Ja też popijam mrożoną herbatę, a potem rozglądam się dookoła. Po tej stronie świata wszystko wygląda inaczej. Wreszcie mogę się zrelaksować, zamiast myśleć, co powiedzą o mnie znajomi Dave'a. Siedzenie z Tobeyem i naszymi przyjaciółmi jest tak cudownie naturalne! Tobey bierze moją serwetkę, pisze coś na niej i podsuwa mi pod nos.

Jesteś śliczna.

Natychmiast się czerwienię. Tobey pisze coś jeszcze. Po chwili czytam:

A jeszcze śliczniejsza jesteś, gdy się rumienisz.

Mike właśnie snuje opowieść o tym, ile czasu zajęło mu przygotowanie esejów na egzamin wstępny.

- Słowo daję, jeden temat brzmiał mniej więcej tak: „Napisz dwieście osiemdziesiątą siódmą stronę swojej autobiografii". Kto wymyśla takie rzeczy?

- O rany! - mówi Maggie.

- Co?

- Gdzie dostałeś taki temat?

- W New School.

- Ja miałam to samo na stanowym na Florydzie.

- Serio? - dziwi się Mike. - Koszmar.

- Jeszcze nie widzieliście koszmarnych tematów! - zaczyna Laila.

Dziś na lunch jemy krążki cebulowe. Tobey i ja sięgamy po paczuszki z musztardą w tym samym momencie. Patrzymy na siebie dziwnie, kiedy je otwieramy. Tobey wyciska musztardę na talerz.

- Po co ją bierzesz? - pytam.

- Po to - odpowiada Tobey, po czym zanurza w niej cebulowy krążek.

- No nie wierzę! - Dlaczego?

- Niemożliwe, żebyś jadł je w taki sposób!

- Możliwe. Za to niemożliwe, żebyś i ty je tak lubiła.

- A to dlaczego?

- Bo prawdopodobieństwo, że dwie osoby lubiące jeść krążki cebulowe w ten sam sposób usiądą przy jednym stoliku, jest zbyt małe. Groziłoby to tym, że stratosfera stanie w ogniu, a życie w takiej formie, w jakiej je znamy dziś, przestanie istnieć.

- Byłoby gorąco.

- Gorąco i parno.

- Wyjaśnijmy to sobie - odzywa się Laila, tak jak i inni nieświadoma niesamowitego wydarzenia, które właśnie zaszło między nami. - Chcesz zostać aktorem?

- No jasne. - Josh szczerzy się w uśmiechu. - I to twój plan na życie?

- Aha. - A masz jakiś plan B?

- Laila, lubisz chyba Johna Mayera, prawda?

- No tak... - niepewnie potwierdza Laila.

- Nie pamiętam, w której piosence śpiewał o tym, że wszyscy kazali mu stać w szeregu, a przecież poza szeregiem jest o wiele więcej miejsca.

- Punkt dla ciebie. - Laila się uśmiecha. Josh jest zachwycony.

- Czy ktoś chce dokładkę ciasta? - pyta.

- Nie, dzięki - odpowiada Maggie.

- A... No to może coś innego?

Maggie zerka w stronę drzwi, jakby planowała ucieczkę.

- Nie, dzięki.

- Na pewno? - Josh wlepia w nią spojrzenie pełne nadziei.

- Jak najbardziej - potwierdza Maggie. Zaczynam odnosić wrażenie, że jednak lubi Josha. Niedawno rzuciła tego Ricka, bo okazał się dziwkarzem. Znowu zaczął swoje gierki i nie zadzwonił do niej przez cały tydzień. Za to Josh zawsze poświęca jej dużo uwagi i nawet rozmawiali o problemie z rodzicami. Josh nie jest w jej typie, więc Maggie wszystkiemu zaprzecza, ale widzę wyraźnie, że w końcu uczucie okaże się ważniejsze niż jakieś tam typy.

Zerkam na Maggie, by zbadać, czy od rana trochę jej przeszło. Mruga do mnie.

Następna dociekliwa serwetka przesuwa się w moją stronę.

To co, wybierzemy się gdzieś w ten weekend?

Nasze wycieczki są bardzo specyficzne. Tobey zwykle wiezie nas autostradą, a potem skręca w wybrany losowo zjazd, którym docieramy do jakiegoś miasteczka, gdzie możemy zjeść i doświadczyć anonimowości. To jest super!

Najpierw przychodzi mi na myśl nieludzki zestaw zadań z matematyki i tony prac domowych zadanych na weekend. A potem przypominam sobie, jak bardzo byłam sfrustrowana, siedząc wciąż w książkach. Nie chcę, by życie mi umykało! A poza tym w ten weekend są walentynki.

A więc odpisuję na serwetce.

Kiedy możemy wyruszyć?

ROZDZIAŁ 38

pokój 523: właściwe słowa

14 lutego, 18:41

Wynająłem dla nas pokój w Hiltonie w Short Hills. Nie powiedziałem Sarze, gdzie ją zabieram. Musi tylko wymyślić jakąś wymówkę, dlaczego nie będzie nocowała w domu. Oczywiście powiedziała mamie, że śpi u Maggie, a ja swoich poinformowałem, że idę do Mike'a. Więc nikt nie ma pojęcia, że w rzeczywistości po raz pierwszy spędzimy ze sobą całą noc.

Nie da się wprawdzie wykluczyć, że Sara mnie za to znienawidzi i że naprawdę będę musiał nocować u Mike'a. Ale nie sądzę.

- Nie podglądaj! - uprzedzam ją.

- Długo jeszcze? - Sara wierci się na siedzeniu pasażera. Oczy ma przewiązane moim jedynym krawatem.

- Jeszcze dziesięć minut. Sara chichocze.

- Ale powiedz mi, dokąd jedziemy? - pyta mnie tym przymilnym tonem.

- Dziesięć minut - odpowiadam. - Więcej informacji nie udzielam.

Parkuję samochód i biorę nasze torby z tylnego siedzenia. Potem otwieram drzwi Sarze. Zastanawiam się, czy nie zdjąć jej opaski dopiero w pokoju, ale nie chcę zwracać na nas uwagi. Jesteśmy nadal w szkole średniej. I tak już było mi głupio, kiedy robiłem rezerwację. Stwierdzam, że lepiej odsłonić jej oczy przed głównym wejściem.

Idziemy. Trzymam ją za rękę.

- Powiedz mi, jak będzie jakiś schodek, przepaść albo coś takiego.

- Po to tu jestem.

Stajemy na wprost iskrzącego światłami wejścia i rozwiązuję krawat.

- O mój Boże! - woła Sara.

Patrzę na jej twarz, czy dostrzegę ślady skrępowania. Ale widzę tylko ekscytację.

- Nocujemy w hotelu? - pyta mnie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Bynajmniej - odpowiada z uśmiechem.

*

Otwieram przed nią drzwi do pokoju.

- Panie przodem - zapraszam, jakbym byt właścicielem całego hotelu. - Jak pani widzi, nadal remontuję kuchnię, więc proszę wybaczyć bałagan. - Wciągam Sarę do pokoju. Drzwi zamykają się za nią. - Ale salon jest gotowy. Powiększyłem go niemal dwukrotnie.

- Robi wrażenie. - Podchodzi do okien. - Pięknie go pan przerobił - mówi i rozsuwa zasłony.

Zbliżam się do niej. Przez okna widać światła miasta ciągnące się na kilka kilometrów. Samo oddalenie się od domu działa na Sarę ożywczo, Powiedziała mi, ze woli wielkomiejską atmosferę. Na pewno odnajdzie się w Nowym Jorku. Mam tylko nadzieję, że będę tam z nią. Na wyniki przesłuchania muszę czekać jeszcze przez miesiąc. Sara powtarza, że powinienem wizualizować sobie sukces - list zawiadamiający o przyjęciu na studia. Ale czasami w te wyobrażenia wkrada się obraz pisma, w którym czytam, jak bardzo jestem beznadziejny i że nie przyjęliby mnie do Akademii, nawet gdybym był jedynym kandydatem.

Zamawiamy obiad i oglądamy filmy do północy. Świetnie się bawimy, dopowiadając bohaterom własne kwestie. Sara już otworzyła prezenty. Zrobiłem dla niej kolejną składankę, tym razem z naszymi wspólnymi hitami, których słuchamy na okrągło. Do tego dałem jej ten plastikowy pierścionek, który wygrałem wtedy w skeeball. Ale włożyłem go do

prawdziwego pudełka, tak że całkiem na serio wyglądało to jak zaręczyny. Strasznie jej się spodobało.

Sara wręczyła mi album z wycinkami dokumentującymi nasze wspólne życie. Na jednej stronie jest tekst piosenki, na innej partia kropek rozegrana na lekcjach muzyki, na kolejnej nasze wspólne czarno - białe zdjęcie, zrobione chyba do szkolnego rocznika. Sara chce, żebym zapełnił kilka kolejnych stron, a potem oddał jej album. W ten sposób zapełnimy go razem, aż będzie pełen naszych wspólnych wspomnień.

Mike i Josh nabijaliby się ze mnie do końca życia, gdyby o tym usłyszeli. Ale w sumie to fajny pomysł.

Po filmie nadchodzi noc. Pełna możliwości.

Staram się zachowywać uprzejmie. Dave był strasznie natarczywy w sprawach seksu, więc zamierzam się zachować dokładnie odwrotnie.

Oboje opieramy się o poduszki. Muszę jej w końcu powiedzieć. Teraz albo nigdy.

Otwieram usta i w tej samej chwili Sara przyciąga mnie mocno i wsuwa się pode mnie. Po chwili leży już w samej bieliźnie. Chciałbym, żeby ta bielizna była jedyną przeszkodą.

ROZDZIAŁ 39

pokój 523: ta cholerna zazdrość

15 lutego, 0:41

Jestem totalnie zdezorientowana.

Myślałam, że spędzimy noc u Tobeya w domu, że może jego rodzice gdzieś wyjechali na weekend czy coś. Więc niespodzianka z hotelem całkowicie mnie zatyka. A teraz nie wiem, co się dzieje, bo było dobrze, pełny relaks i komfort podczas filmów, a potem po prostu musiałam go pocałować. Teraz on próbuje zdjąć mi majtki, a jeszcze żaden chłopak nie widział mnie nago. Ale jeśli kiedykolwiek ma nadejść właściwy czas, to lepszego momentu już nie będzie. Chciałam to zrobić już wtedy, kiedy nakrył nas jego tata. I oczywiście jestem zdenerwowana, ale czy kiedyś nie będę?

Nagle Tobey odpycha mnie od siebie. Wraca na swoją połowę łóżka i zakrywa twarz dłońmi.

- Co się stało? - pytam.

- Po prostu... nie mogę kontrolować emocji - mówi i patrzy na mnie. - Za bardzo mnie podniecasz.

- Chyba o to chodzi?

- No tak, ale... - Splata palce z moimi. - Muszę ci coś przedtem powiedzieć. Coś poważnego.

- Dobrze. - Ale wcale nie jest dobrze. Co on chce mi wyznać?

- Widzisz, ja...

- Tobey, cokolwiek się dzieje, możesz mi powiedzieć.

- Spałem już wcześniej z dziewczyną.

Co on właśnie powiedział? Niemożliwe! Mogę podać przynajmniej dziesięć powodów, dlaczego to nie może być prawda! Po pierwsze powiedział mi, że nigdy nie był w nikim zakochany, po drugie jeszcze się z nim nie kochałam, po trzecie to nie ma większego sensu.

- Nie rozumiem - mówię.

- Czego?

- Jak to możliwe?

Tobey patrzy na mnie zdumiony.

- To takie dziwne, że któraś dziewczyna mogłaby chcieć iść ze mną do łóżka?

- Co? Nie! Nie o to chodzi! Powiedziałeś kiedyś... Myślałam, że mówiłeś, że w żadnej nie byłeś tak zakochany jak we mnie.

- To prawda.

- No to? Jak mogłeś uprawiać seks z kimś, kogo nie kochałeś?

Chyba zaraz się rozpłaczę.

- Ale - tłumaczy się Tobey - to wcale nie było tak. Tamta nic dla mnie nie znaczyła.

Nigdy nie łapię, kiedy chłopaki w książkach albo filmach rozmawiają o seksie jak o czymś nieistotnym. Przecież to jest n aj ważniejsze! Czy może być coś bardziej prywatnego i intymnego?

- Jak to: nic nie znaczyła?

- To był tylko seks - tłumaczy Tobey. - Bez emocjonalnych uniesień.

- Więc po co to robiłeś? Tobey dziwnie na mnie patrzy.

- Daj spokój. Jestem facetem.

- Tak? Więc możesz iść do łóżka z kimkolwiek?

- Nie. Teraz to co innego. - Próbuje uścisnąć moją dłoń, ale szybko zabieram ją z poduszki. - Ty jesteś dla mnie wszystkim.

- Z iloma dziewczynami spałeś?

- Tylko z jedną.

- I tylko raz?

- Nie.

- Co? To ile razy?

- Nie wiem. Mówiłem ci, że się z kimś spotykałem przez kilka tygodni.

- Tak, tylko zapomniałeś napomknąć, że się przespaliście.

Czuję, jak ta cholerna zazdrość pęcznieje mi w piersi, tuż obok serca. Aż trudno złapać oddech. Która to była? Muszę się dowiedzieć, z którą spał!

- Czy to była Cynthia?

Tobey patrzy na ścianę.

- Nie.

- Więc kto?

- Nie znasz jej.

- Z naszej szkoły?

- Saro...

- Ze szkoły?! - W moim głosie pobrzmiewa panika.

- Słuchaj. Tamten etap mojego życia już się zakończył. Po prostu chciałem być z tobą szczery.

Aha. Więc ulżył sobie, zwalając na mnie tę wiadomość i to teraz ja muszę znosić męki bólu i zazdrości!

Nie mogę znieść świadomości, że był ktoś przede mną.

Przesuwam się na skraj łóżka i zakrywam kołdrą. Niby wiem, że nie powinnam być wściekła i że dobrze zrobił, że mi powiedział. Ale nadal nie potrafię w to uwierzyć. Zawsze wyobrażałam sobie, że nasz pierwszy raz będzie tym pierwszym dla nas obojga. A teraz muszę sobie wyobrazić, jak to jest z chłopakiem, który ma to już za sobą. Nie ze mną.

Ale jeśli to nie Cynthia, to kto?

Zazdrość ma tę właściwość, że wgryza się w duszę i nie odpuszcza, dopóki samemu jej się nie porzuci.

- Hej - zaczepia mnie Tobey.

Nie odpowiadam. Resztę nocy spędzam na swojej połowie łóżka. Z dala od tego, z czym w końcu będę musiała się zmierzyć.

ROZDZIAŁ 40

tyle wart

13 marca, 17:25

To raczej niezwykle, że właśnie siedzę w pokoju Sary i wkuwam historię na najbliższy sprawdzian. Ale jeszcze bardziej niesamowite jest to, że Sara nadal potrafi mnie zmobilizować do nauki. Jest połowa marca, więc ludzie z Akademii Muzycznej zapewne już podjęli decyzję na mój temat. Od tej pory nie mam większego wpływu na to, co się stanie. Ale Sara nalega, żebym utrzymywał wysokie oceny. I w sumie nie mam nic przeciwko, pod warunkiem że w trakcie nauki robię regularne przerwy.

Sara jakoś doszła do siebie po tamtej nocy w hotelu. W sumie nie robiła mi większych scen. Po prostu nasze relacje poprawiały się z dnia na dzień i powoli otwierała się na mnie, tak że teraz jesteśmy w miejscu, w którym byliśmy przed walentynkami. Ale jakiś niesmak pozostał.

Nie czuję się najlepiej z tym, że ją okłamałem, ale naprawdę nie musi wiedzieć, że to była Cynthia, która zresztą uchodzi za łatwą. Sara by tego nie zrozumiała. Do tego wszystkiego Cynthia usiłowała zaprosić mnie na randkę w zeszłym tygodniu. Słowo daję, ta laska jest niezmordowana! Sara oczywiście o niczym nie wie, a ja nie mam zamiaru jej oświecać. Wystarczająco dużo czasu spędziłem na przekonywaniu jej, że brak seksu między nami w ogóle mi nie przeszkadza. To prawda. Mimo że w kołowym wykresie mojej aktywności intelektualnej seks zajmuje spory wycinek.

Dyskretnie zerkam na zegar. Uczymy się już ponad godzinę. Zdecydowanie czas na przerwę.

- Hej - mówię.

- Co tam? - pyta Sara, nie podnosząc głowy znad książki.

- Nie zostały nam żadne przekąski.

- To co z tego? Masz pięć lat?

- Przecież wiesz, że zawsze po szkole coś jem.

- Ja nie jestem głodna. Ale ty możesz coś sobie wziąć, jak chcesz.

- Jak możesz nie być głodna?

- Zwyczajnie.

- To chociaż zróbmy chwilkę przerwy.

- Nie możemy.

- Dlaczego?

- Tobey! - Sara gwałtownie odkłada ołówek. - Zbliżają się zaliczenia kwartalne. Jak myślisz, ile czasu potrzeba, żeby się do nich przygotować?

- To znaczy, że nie będziemy w ogóle robić przerw?

- Nie po godzinie!

- Nie wiedziałem, że musimy się trzymać jakiegoś rozkładu jazdy!

- Nie musimy... - Sara znowu odwraca twarz do stosu papierów, notesów, zeszytów i innych nudziarstw na swoim biurku. Jeśli w ciągu następnych pięciu minut nie zajmiemy się czymś ciekawszym, to chyba zasnę.

- Wyjdźmy na dwór chociaż na chwilę. Moglibyśmy pograć tą pitką z chwytakiem.

- Co? - mruczy Sara, szeleszcząc papierami.

- No wiesz! Tym kijkiem z chwytakiem na końcu, którym trzeba łapać piłeczkę wyskakującą z jednego z czterech kubełków, takich kolorowych.

- Chyba...

- To jest super! Jedna z najfajniejszych gier! Nigdy nie wiadomo, skąd wyskoczy piłeczka i to napięcie jest najlepsze. Ja idę. A ty powinnaś iść ze mną. Musisz iść ze mną. - Podchodzę do jej krzesła i klękam. - Proszę, chodź.

Sara wzdycha.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Nie?

- To niezbyt odpowiedzialne.

- Odpowiedzialne?

Gdzie się podziała jej spontaniczność? Nie możemy już zrobić razem niczego, czego nie zaplanowała wcześniej w tym swoim notatniku. No i ona bez przerwy się uczy! Przecież do przyszłego roku zdąży to wszystko zapomnieć! Ja proponuję jej doświadczenia, które zapamiętałaby do końca życia.

- Walić to! To co będziesz robić przez cały dzień?

- Chcę mieć piątki na semestr. Uniwersytet Nowojorski bierze pod uwagę i te oceny.

- A ty ciągle o jednym!

Sara ciągle trzęsie się o tę uczelnię. Wiadomo, że zostanie przyjęta, ale odkąd wysłała podanie, chodzi cała zestresowana. Próbowała ubiegać się o wcześniejszą decyzję, ale komisja nie dostała jej ocen na czas czy coś takiego i Sara była zdruzgotana, bo zrobiła wszystko, co mogła, a ktoś inny i tak nawalił. Więc teraz paranoicznie się boi, że coś jeszcze może pójść nie tak. Jakby ten stres miał jej w czymś pomóc!

- O jednym? Tu chodzi o moją przyszłość! To moja wymarzona uczelnia, Tobey. I chyba wiesz, jak mi na tym zależy!

Wstaję i nie bardzo wiem, co powinienem zrobić. Wyjść i zostawić ją z książkami? Czy zostać i spróbować załagodzić sytuację?

- Za bardzo się przejmujesz - mówię. - Lepiej byś się poczuta, gdybyśmy zrobili sobie wspólną przerwę.

- Nie! To ty byś się poczuł lepiej, gdybyś tylko mógł wymigać się od nauki! - Sara kręci głową. - Wiedziałam, że nie mówisz poważnie o tej nauce do końca roku.

- Jak to nie?!

- To dlaczego znowu się obijasz?

- Nie obijam się!

- Wiem o twoim wypracowaniu z angielskiego! - oświadcza surowo i krzyżuje ręce na piersi.

Ostatnio mieliśmy napisać ogromny esej na angielski. Byłem zbyt wykończony, żeby porządnie do niego przysiąść. Ale biorąc pod uwagę pracę na lekcji, i tak powinienem na koniec dostać czwórkę. W najgorszym wypadku cztery z minusem.

- Mieliśmy dodatkowe próby w tamtym tygodniu.

Przez jakiś czas nie spotykaliśmy się w ogóle, a potem Josh załatwił nam kilka występów z rzędu, więc ćwiczyliśmy prawie codziennie.

- A co zrobicie w przyszłym roku?

- Nie myślę o przyszłości! Żyję chwilą!

- I zapominasz o swoich priorytetach!

- Nasz zespól znowu działa! A nawet jeśli się rozpadnie, mogę zmontować inny w Nowym Jorku.

- Tam wszyscy mają zespoły! - krzyczy Sara. - Nie rozumiesz? Każdy, kto marzy o karierze muzycznej albo aktorskiej, albo pisarskiej, jedzie do Nowego Jorku. I przykro mi, że muszę cię uświadomić, ale nie ma tam zbyt wielu ofert pracy dla głodujących artystów. Chyba że chcesz skończyć jako kelner!

- Sądzisz, że nie jestem wystarczająco dobry?

- Wierzę w ciebie i wiesz o tym! Ale moja opinia się nie liczy! Liczy się zdanie właściwych osób. A oni mają na pęczki takich młodych artystów jak ty!

- Bardzo ci zależy na tych studiach, nie?

- No i co?

- Tak samo mnie zależy na muzyce! Też mam swoje cele, a to, że nie pokrywają się z twoimi, nie znaczy, że są gorsze!

- Wcale tego nie powiedziałam! Ale studia muszą być dla ciebie najważniejsze. Wszystko się może zdarzyć.

- I zdarzy się!

- Boże! - Sara gwałtownie wstaje z krzesła. Jej lampka ze światłowodów cała drży i zmienia kolory z czerwieni na fiolet, z fioletu na błękit, z błękitu... - Dlaczego sam sobie to robisz?

- Ale co?

- Jesteś tyle wart, a nie pozwalasz sobie rozwinąć skrzydeł! - Życie jest warte jeszcze więcej, a ty z niego rezygnujesz!

- Nie rób tego! Jeśli teraz zawalisz, to wiesz, co będziesz mówił koto trzydziestki?

. - No co?

- „A może frytki do tego?".

- No i? Co jest złego w pracy w McDonaldzie?

Wiem, że głupio gadam. Szkoda, że nie wymyślili klawisza Delete dla wybuchów słownych.

- Jeśli nie widzisz w tym nic złego, to nie ma sensu, żebym ci cokolwiek tłumaczyła. - Sara gwałtownie otwiera drzwi i zbiega po schodach. Słyszę trzaśnięcie drzwi do łazienki.

I co mam teraz zrobić? Zostać? I tak już niczego się dziś nie nauczę i Sara się wścieknie. Wyjść? Wtedy ona pomyśli, że jestem zły, i też się wścieknie. Bo trochę jestem. A jednocześnie wiem, że ma rację. Tak czy inaczej - przegram. Więc siadam na jej łóżku i czekam, aż zrobi kolejny ruch.

ROZDZIAŁ 41

jeden dobry powód

17 marca, 15:47

Staram się pogodzić z myślą, że przez łóżko Tobeya przewinęła się inna dziewczyna. Oraz że swój pierwszy raz przeżył nie ze mną. Ale nie mogę pogodzić się z tym, że nie znam jej imienia! Tobey absolutnie nic nie chce mi o niej powiedzieć. I mimo jego zaprzeczeń nadal nie mogę pozbyć się nieodpartego uczucia, że to była Cynthia.

Tobey czeka na mnie przy szafce, gdy pakuję rzeczy do torby. Mam ogromną ochotę jeszcze raz go o to spytać, ale jednocześnie nie chcę wyjść na zazdrosną albo podejrzliwą.

Zamykam z trzaskiem szafkę i odwracam się. Wtedy ją dostrzegam.

Cynthia. Idzie prosto w naszym kierunku.

Zerkam na Tobeya, żeby podpatrzeć, jak się zachowa. Zero reakcji.

- Cześć, Tobey - rzuca Cynthia. Jakby mnie w ogóle nie było w pobliżu.

- Ee... cześć.

- Co tam? - Nawet nie patrzy w moją stronę!

Tobey wygląda na zirytowanego. Ma minę w stylu: „Wiesz, bo my właśnie...".

- Tobey - zagaja nagle Cynthia. - Pamiętasz nasz wypad na kajaki? To było prawie rok temu...

- No... a co?

- Nic, tak po prostu o tym myślałam... Wymieniają się spojrzeniami. Trwa to sekundę, ale czuję wiszącą w powietrzu atmosferę wspomnień.

- No, fajnie... wiesz, musimy już lecieć.

- Spoko... nie musisz być zaraz taki oschły. W zeszłym roku taki nie byłeś - rzuca na odchodne.

Teraz już znam to uczucie, kiedy jest się tak bardzo wkurzonym, że krew gotuje się w żyłach.

- O co jej chodziło? - pytam Tobeya.

- Mania prześladowcza. To u niej rodzinne. - Wyraźnie próbuje mnie zbyć.

- Co się wtedy wydarzyło?

- Nic.

- Pytam poważnie! - naciskam. - Spałeś z nią? W kajaku?

Tobey spogląda gdzieś poza mnie.

- Na pewno chcesz robić scenę na korytarzu? Kolejna ściema, bo doskonale wiem, że akurat on ma gdzieś opinie innych ludzi.

- Spałeś z nią czy nie?

Tobey wzdycha. Próbuje mnie objąć, ale się odsuwam.

- Więc?

Już wtedy mogę wyczytać to z jego spojrzenia: „To było tylko kilka razy, ale... Tak. Spaliśmy ze sobą".

A więc to jednak Cynthia! W ułamku sekundy tracę całą pewność siebie. Akurat ona! Najgorsza opcja! Wszyscy wiedzą, że zalicza chłopaków, odkąd skończyła czternaście lat. Ale jest śliczna i seksowna, więc każdy z nich dałby się pochlastać, żeby ją przelecieć. Nie mam nawet co się z nią równać.

- Ale mówiłeś...

- Tak, wiem, co mówiłem. Przepraszam, że cię okłamałem.

Tobey próbuje chwycić moją dłoń. Wyrywam mu się.

- Nie chciałem cię urazić. Wiem, co sądzisz o Cynthii.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Myślałem, że nie zrozumiesz. Ja...

- Więc te teksty to były o niej? Przecież to zwykła zdzira!

- Przeglądałaś mój notes? - pyta nagle Tobey. Dobra. Czyli on mnie okłamał, a ja grzebałam w jego rzeczach. Ale co tu porównywać?

- Mówiłeś, że czujesz to wszystko tylko względem mnie!

- Wtedy wydawało mi się inaczej. To była inna sytuacja. - Tobey znów próbuje chwycić mnie za rękę, ale nadal mu na to nie pozwalam.

- Sara... to wszystko prawda, co ci powiedziałem. Cynthia nigdy nic dla mnie nie znaczyła.

- Spoko. Nie rozumiem tylko, jak można spać z kimś, kto nic dla ciebie nie znaczy!

- Chłopaki rozumieją te sprawy trochę inaczej.

- Aaa, to! Więc tak samo będzie ze mną? Tylko seks?

- W życiu! Ty...

- Wiesz co? Średnio mnie to bawi. Nie mam ochoty tego słuchać.

Biegnę w głąb korytarza. Nie mogę uwierzyć, że Tobey okazał się taki sam jak cała reszta facetów, którzy bzykają się po kątach z kim popadnie. Myślałam, że on jest inny. Ale się pomyliłam. Kolejna męska świnia, jak cała reszta.

Gdy docieram do domu, wrzucam do odtwarzacza płytkę Sade i puszczam raz po raz By Your Side. Płaczę naprawdę bardzo długo. Nagle dzwoni telefon. Mam nadzieję, że to on.

- To ja - odzywa się Tobey. - Możemy pogadać?

- Mów.

- Przepraszam.

Czekam na więcej. Bo tyle mi nie wystarczy.

- Halo?

- Tak?

- Przepraszam.

- Fajnie!

- Możesz mi powiedzieć, czemu jesteś taka wściekła?

Naprawdę powinien już załapać. Do tej pory rozumiał wszystko. A ja nie mam zamiaru mu tłumaczyć, że jestem po prostu potwornie zazdrosna. Wiem, to głupie: złościć się o to, że Tobey miał przede mną jakieś życie prywatne. Ale i tak jestem wściekła.

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać - oświadczam.

- Mogę zadzwonić do ciebie później?

- Raczej nie. - Jeśli znowu zacznę z nim ten temat, na pewno wypowiem słowa, których będę później bardzo żałować. A ja jestem po prostu zła. - Potrzebuję trochę czasu.

- Co?

- Potrzebuję trochę czasu. Żeby przemyśleć pewne sprawy.

Tobey milknie. W słuchawce słyszę jego oddech. Po chwili pyta niepewnie:

- Co masz na myśli, mówiąc, że potrzebujesz czasu?

- Muszę trochę odpocząć.

- Od czego? Ode mnie? Dlaczego?

- Po prostu muszę.

- Ale... Ty ze mną nie zrywasz, prawda?

- Nie.

- Na pewno?

- Tak.

Muszę mieć pewność, że okłamał mnie po raz ostatni. Może gdy zda sobie sprawę, że nasz związek wisi na włosku, zrozumie, co traci. A wtedy już nigdy niczego przede mną nie zatai.

*

Następnego dnia na projektowaniu, gdy wytrawiamy zdjęcia, odkładam patyczek i zaczynam tworzyć listę:

Powody, dla których powinnam być z Tobeyem

1. Kocham go.

2. Nadal sądzę, że to moja bratnia dusza.

3. Rozumie mnie.

4. Przy nim czuję, że żyję.

5. Każda czynność wykonywana z nim wydaje się niezwykła i ekscytująca. Nawet zwykłe oglądanie telewizji.

Następnie usiłuję zrobić drugą listę.

Powody do zerwania z Tobeyem

1. Okłamał mnie.

2. ?

Nie potrafię wymyślić nic innego. Rzadkie nawroty leserstwa nie są wystarczająco dobrą przyczyną. Postanawiam porozmawiać o tym z panem Slaterem. Zastanawiam się, kiedy zacznie żądać pieniędzy za bycie moim prywatnym psychoanalitykiem.

Podnoszę rękę.

Pan Slater podchodzi do mnie.

- Jakiś kłopot ze zdjęciem?

- Tak szczerze powiedziawszy, to właśnie robię coś innego, niż powinnam.

- Aha... - mówi i siada obok mnie. Podsuwam mu kartkę z punktami.

- Hmmm... ciekawe.

- Naprawdę?

- Tak.

- Co w tym ciekawego?

- To, że marnujesz czas na robienie listy, która jest zupełnie niepotrzebna.

- Lista pomoże mi zdecydować, co powinnam zrobić.

- Tak, ale nie musisz niczego wyliczać. Przecież dobrze wiedziałaś, czego chcesz, zanim zaczęłaś cokolwiek pisać.

- Tak? Skąd pan wie?

Pan Slater wyjmuje fioletowy mazak. Zakreśla pusty obszar przy numerze dwa na drugiej liście.

- Stąd.

Ma rację. Na tej liście nie ma nic więcej, bo nie chcę, by cokolwiek na niej było.

*

Po szkole wskakuję w piżamę i sadowię się przed telewizorem, zastanawiając się nad telefonem do Tobeya. To ja oznajmiłam mu, że potrzebuję czasu. Więc wychodzi na to, że to ja muszę poinformować go o końcu przerwy w naszych spotkaniach. W ogóle zaczynam za nim tęsknić. Ale byłoby o wiele bardziej romantycznie, gdyby to on zadzwonił, błagając mnie o przebaczenie. A poza tym nadal jestem na niego wściekła.

Dobra, jeżeli na trzech kolejnych kanałach będzie jakaś reklama, dzwonię do Tobeya.

Pstryk - pstryk - pstryk.

Nic. Jakiś kuchcik na ekranie wyczynia coś niepokojącego z bułką tartą.

Dobra, jeżeli teraz na HBO będzie leciało coś fajnego, to znak, że powinnam zadzwonić.

Legalna blondynka 2. Pierwsza część była świetna, ale druga jest do chrzanu.

Jeżeli w ciągu kolejnych pięciu minut usłyszę warkot lodówki, zadzwonię.

Po kwadransie bezowocnego oczekiwaniu na buczenie dobiegające z kuchni - które zawsze irytuje mnie niemiłosiernie, bo rozlega się akurat wtedy, gdy właśnie potrzebuję ciszy - idę pod prysznic. Ustalam, że jeżeli telefon zadzwoni, gdy będę w wannie, to znak, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Telefon nie dzwoni.

ROZDZIAŁ 42

czekanie

22 marca, 12:33

Jest pora lunchu, ale nie siedzę w stołówce. Razem z Mikiem bawimy się w sali gimnastycznej, rzucając do kosza. Od kiedy Sara powiedziała mi, że potrzebuje trochę czasu, nie mam w ogóle apetytu. Powszechnie wiadomo, że tekst z potrzebą czasu jest jak pocałunek śmierci.

- Ciągle jesteście pokłóceni? - dopytuje się Mike. - Tak.

- Masz przerąbane, stary! - stwierdza Mike, podając mi piłkę.

- Coś takiego...

- Może po prostu chce, żebyś ją przeprosił?

- Już próbowałem. - Kozłuję piłką. - Nie podziałało.

Jak mogłem być tak głupi? Dlaczego nie powiedziałem jej o Cynthii na samym początku?

Nagle wzbiera we mnie straszna złość. Jestem tak wściekły, że nie wiem, co ze sobą począć. Z całej siły ciskam piłką o tablicę kosza.

- Też nienawidzę, gdy dziewczyny wyjeżdżają z tym popieprzonym tekstem o czasie na przemyślenia. Przecież już przeprosiłeś. Czego jeszcze ona może chcieć?

- Też chciałbym to wiedzieć.

- Byłoby kiepsko, gdyby z tobą zerwała.

Przecież właśnie o to się ciągle martwię! A ten wyskakuje, że byłoby kiepsko.

- Grasz czy co?

Miotam piłką w jego kierunku tak mocno, że Mike aż cofa się o kilka kroków, żeby nie upaść.

- Hej! - drze się. - Co ci jest?!

- Co mi j e s t? To, że powinieneś mnie wspierać. Ale z niezbadanych przyczyn postanowiłeś nagle zostać cholernym burakiem.

- Jezu, Tobey, ja tylko...

- Nie przyszło ci na myśl, że właśnie o to chodzi? - Nerwowo przeczesuję dłonią włosy. - Stary, ona mi oznajmiła, że potrzebuje czasu, żeby wszystko przemyśleć!

- Rozumiem. Sorry. Kozłuję piłką.

- My ich nigdy nie zrozumiemy - stwierdza nagle Mike. - Dziewczyny są zdecydowanie zbyt skomplikowane. Masz zbyt wiele ewentualnych przyczyn do rozpatrzenia: zespół napięcia przedmiesiączkowego, źle układające się włosy, niespodziewane wahania nastrojów... Nie ma opcji, żeby jednoznacznie stwierdzić, co powoduje ich dziwne zachowanie.

Wzdycham.

- No i co powinienem z tym zrobić?

- Bardzo mi przykro. Ale tym razem twój naczelny strateg nie ma żadnych planów w zanadrzu.

*

Jeżeli poszukacie w słowniku definicji słowa „desperacja", powinniście znaleźć moje zdjęcie. Leżącego na łóżku, gapiącego się w sufit i rozmyślającego co dalej.

Nie chce mi się jeść. Nie mogę spać. Nie jestem w stanie skoncentrować się na niczym. Nawet na muzyce. Zespół to jedyna rzecz, która choć na chwilę odciąga mnie od pomysłu dzwonienia do Sary.

Sięgam po telefon. Wybieram numer.

Odkładam telefon.

Jeżeli do niej zadzwonię, wyjdzie na to, że mam gdzieś jej czas do namysłu. Ona mówi, że potrzebuje czasu, a ja do niej dzwonię? Błąd!

Ale jeśli nie zadzwonię, pomyśli, że faktycznie mam ją gdzieś.

Muszę zadzwonić!

Kiedy odzywa się automatyczna sekretarka, prawie się rozłączam. Ale przełamuję się i...

- Hej. To ja. Wiem, że potrzebujesz trochę czasu beze mnie. Rozumiem to... Ale wiedz też, że tęsknię za tobą. Strasznie tęsknię. Przepraszam, że cię okłamałem. Po prostu nie chciałem cię ranić, ale teraz wiem, że źle zrobiłem. Przysięgam, że to się nie powtórzy. Powinienem ci to powiedzieć już wtedy, gdy mówiłaś, że potrzebujesz trochę czasu. 1 jeszcze jedno... kocham cię.

Szybkim ruchem odkładam telefon. Zdaję sobie sprawę, że jestem cały spocony.

I wtedy nagle wpada mi do głowy pomysł. Szybko łapię dwie płyty CD i magnetofon.

Szczęśliwie podczas biegu po schodach udaje mi się nie zwichnąć kolana. Rzucam się do drzwi wyjściowych i wybiegam w noc.

ROZDZIAŁ 43

czas

22 marca, 20:18

Właśnie odsłuchałam wiadomość od Tobeya. Powiedział, że mnie kocha. Do tej pory wyznał mi to tylko trzy razy. To trochę dziwne, bo Tobey jest najczulszym facetem, jakiego znam. Ale zawsze tłumaczyłam to sobie faktem, że on wyznaje miłość, gdy naprawdę ją czuje, dlatego nie nadużywa tego wyznania. Mam motylki w brzuchu i straszną ochotę oddzwonić, ale w końcu powiedziałam mu, że potrzebuję czasu.

Podnoszę się z łóżka i uchylam okno. Chłodne wieczorne powietrze mnie uspokaja.

Znowu kładę się na łóżko i wlepiam wzrok w sufit. Rozmyślam, jakby to było mieszkać w Nowym Jorku. Może nawet razem z Tobeyem...

I nagle słyszę hałas za oknem.

W pierwszej chwili nie mam pojęcia, co to takiego. Brzmi jak muzyka od sąsiadów. Ale zaraz rozpoznaję utwór i już wiem doskonale, skąd dochodzi.

Zrywam się z łóżka i wyglądam przez okno na ogródek. Stoi w nim Tobey. Trzyma magnetofon nad głową. Odtwarza piosenkę o świetle i cieple bijących z moich oczu. Otwieram okno na oścież i obserwuję. To chyba jedyny chłopak, który pamięta tyle szczegółów z życia swojej dziewczyny! I nie chodzi tylko o to, czy zna moją ulubioną scenę filmową. Zapamiętał, jak bardzo czekam na wiosnę i że akurat dzisiaj przypada równonoc wiosenna.

Moja mama jak zwykle wybyła gdzieś z Howardem, więc Tobey bez przeszkód pakuje się do środka przez okno.

Ściskam go tak mocno, jak tylko potrafię. On odwzajemnia uścisk. Nagle wyjmuje małe pudełko z kieszeni kurtki.

- Prezent numer jeden. W ramach przeprosin.

Niebieska żarówka. Dokładnie taka sama, jaką ma w swoim pokoju. Jak w tekście Johna Mayera o błękitnych światłach w czerni nocy, które sprawiają, że zaczynasz odczuwać więcej.

- Proszę - mówi Tobey i wykręca żarówkę z mojej lampki. Na jej miejsce wkręca niebieską. Teraz całe pomieszczenie wypełnia błękitne światło. Mój pokój wygląda identycznie jak jego.

Tobey zdejmuje kurtkę i bluzę.

- Przyniosłem występ Dave'a Matthewsa na żywo, ten, o którym ci mówiłem - informuje mnie, wkładając płytkę do odtwarzacza. - Jest taki jeden kawałek, który musisz usłyszeć.

- Jaki?

- Say Goodbye.

- Tak! Kocham tę piosenkę!

Tobey kładzie jedną dłoń na mojej talii, drugą chwyta moją rękę.

- Posłuchaj wersji na żywo.

Zaczynamy tańczyć w niebieskim świetle lampki. Całujemy się. Błękitne promienie padają na moje ciało, gdy znika z niego część ubrań. Czas przestaje płynąć...

I wtedy nagle uświadamiam sobie, że dokładnie tak to sobie wyobrażałam wtedy, w październiku. Wszechświat ostatecznie orzekł, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Nagle wracają wszystkie powody, dla których powinniśmy być razem. Wybaczam mu wszystko. I wierzę, że już nigdy mnie nie okłamie.

Kiedy Tobey zdejmuje T - shirt, ma na sobie tylko szary podkoszulek z nadrukowanym czołgiem i dżinsy. Ja jestem w samej bieliźnie. Najwyraźniej wszechświat natchnął mnie, żeby po wzięciu prysznica włożyć te ładniejsze majtki! Teraz już wiem dlaczego.

Tańczymy tylko we dwoje w tym nowym wspaniałym świecie, gdzie wszystko jest możliwe, a marzenia naprawdę się spełniają. I gdy wspólnie docieramy na skraj przepaści, nad otchłań, która wcześniej tak mnie przerażała, w ogóle nie czuję lęku.

Rzucam się w nią. Razem z nim.

ROZDZIAŁ 44

wielka tajemnica - część pierwsza

23 marca, 16:09

- Zauważyłeś - odzywa się nagle Josh - że Tobey ma dzisiaj podejrzanie dobry humor?

- Zauważyłem. Chcesz się z nami czymś podzielić, Tobey?

Siedzimy u Jima i pracujemy nad tekstami, ale jakoś nam nie idzie. Jim to oczywiście nie żaden nasz kumpel, tylko mistrzowska kafejka. Dają w niej najmocniejsze kawy na świecie, a poza tym można tu siedzieć do oporu, nawet jeśli już się zjadło i wypito i nie zanosi się na kolejne zamówienie.

- Niekoniecznie - odpowiadam, próbując ukryć uśmiech.

- Czy on się właśnie uśmiechnął? - pyta zszokowany Josh.

- Też mi się tak wydawało. Obydwaj patrzą się na mnie.

- No co?

Josh posyła Mike'owi podejrzany uśmieszek.

- Co się wydarzyło ostatniej nocy?

- Nic. Byłem u Sary...

- Pogodziliście się? - dopytuje się Josh.

- To też. - Nie wytrzymuję i wyszczerzam zęby.

Mike spogląda na Josha.

- Nasz przyjaciel kitra jakąś wielką tajemnicę. Ciekawe, o co może chodzić?

- Nie mam pojęcia. - Josh wzrusza ramionami.

- Możecie dać sobie siana, bo i tak nic wam nie powiem. Wyraźnie widzę, że Josh już nie przestanie mnie cisnąć. Ale w tej samej chwili dwie dziewczyny, którym cały czas się przyglądał, wstają od stołu i kierują się w stronę wyjścia. Gdy nas mijają, Josh rzuca do nich luzackie: „Cześć, co słychać?".

Dziewczyny mijają nasz stół, ignorując go całkowicie.

Josh ogląda się za nimi i drapie się po karku.

- Lecą na mnie...

- Więc - ciągnie wątek Mike - czy w końcu...

- Jak tam ci idzie z Maggie? - pytam szybko Josha.

- Umówię się z nią jutro! Albo nie - teraz! - postanawia nagie podniecony Josh i wyciąga komórkę.

- Eee... w tym momencie na to wpadłeś?

- Aha. Coś czuję, że będzie dobry temat na piosenkę!

- Dobra panowie! Burza mózgów! - wota nagle Mike tak jak zawsze, gdy któryś z nas twierdzi, że ma jakiś pomysł na utwór.

- Dobra. - Klikam długopisem i zamieram z ręką zawieszoną nad kartką.

Josh chwilę nasłuchuje, po czym odsuwa telefon od ucha i naciska czerwoną słuchawkę:

- Poczta głosowa...

- Dobra! - kontynuuje Mike. - Widzisz dziewczynę w pokoju, klubie, kawiarni czy gdziekolwiek i nie znasz jej, ale ona posyła ci spojrzenie i nagle czujesz, że musisz ją poznać... nie jesteś w stanie wytłumaczyć dlaczego.

- Tak! - podchwyca Josh. - To taki magnetyzm, a ona wtedy.

Snują opowieść, a ja notuję. Nie wiem, czy zdają sobie sprawę, że mówią o mnie. Ale to nieważne, bo w końcu mamy własną historię, która jest wystarczająco dobra, by ją opowiedzieć.

ROZDZIAŁ 45

wielka tajemnica - część druga

23 marca, 16:09

- Nie zamierzasz umówić się na żadną randkę do końca tego roku? - szepczę.

- Nie - odpowiada smętnie Maggie. - Nie zamierzam już nigdy iść na żadną randkę. Nigdy w życiu. Bo i po co?

Właśnie siedzimy we trzy w bibliotece i odrabiamy lekcje. Na razie nie miałam jeszcze okazji choćby wspomnieć o ostatniej nocy. Zamierzałam opowiedzieć im wszystko właśnie tutaj, ale wtedy Maggie wyjechała ze swoimi żalami. Coraz bardziej się utwierdza w swym fatalistycznym poglądzie na sprawy damsko - męskie, bo z powodu rozwodu rodziców ma naprawdę niewesołą sytuację w domu. Straciła jakąkolwiek nadzieję na stworzenie trwałego, szczęśliwego związku.

- Po prostu umawiasz się nie z tymi, co trzeba. - Przysuwam bliżej krzesło. - W końcu znajdziesz tego właściwego.

Laila nachyla się w naszą stronę.

- A może to da się zaaranżować?

- Co? Randkę w ciemno?

- Nie. Małżeństwo.

- Żartujesz? - obrusza się Maggie. - A co, żyjemy w Bejrucie?

- Wiecie... Ostatnio odkryłam coś jednocześnie zabawnego i szokującego. - Laila nachyla się jeszcze bardziej i mówi prawie niesłyszalnym szeptem. - Moi rodzice ciągle uprawiają seks!

- Niemożliwe! - Robię wielkie oczy, bo prędzej spodziewałabym się Jake'a Gyllenhaala dzwoniącego z propozycją spotkania. Od lat regularnie słyszymy od Laili o tym, jak bardzo aseksualni są jej rodzice.

- Niestety. Pamiętasz, w zeszłą sobotę miałam u ciebie nocować. Myśleli, że mnie nie ma, ale zostałam w domu i uczyłam się do późna. Wyszłam na chwilę do kuchni i wtedy ich usłyszałam.

- O cholera! - wykrzykuje Maggie. Jakieś dziewczyny siedzące przy sąsiednim stole odwracają głowy i posyłają nam zirytowane spojrzenia. - Robili to w kuchni?

- N i e e! Słyszałam ich w pokoju.

- Bywa... - kwituję.

- Łał! - wzdycha Maggie.

- Wiem. Kolejna rysa na mojej psychice. Ciężko mi o tym mówić, nie używając niecenzuralnych słów. Pogadajmy o czymś innym.

- Hej - zaczepiam nagle Maggie. - Próbowałam się do ciebie dodzwonić zeszłej nocy...

- A, tak... Sorry, ale właśnie pisałam wtedy z Joshem.

- Co? Od kiedy tak piszecie?

- Ee... Raczej od kiedy on zaczął pisać do mnie!

- Wiedziałam! - Laila przewraca stronę w książce do matmy. - Czyli jednak go lubisz.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz? Powiedziałam przed chwilą, że już nigdy w życiu nie pójdę na randkę.

- Nie rozumiem... - Laila zaczyna dłuższy wywód, ale jej przerywam.

- Czy ty czujesz coś do Josha? Maggie otwiera swój zeszyt.

- Hm... w sumie nie wiem co. I tak jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Na razie! - rzuca z uśmiechem Laila.

- Wie, co czuję przez ten cały rozwód. Jego rodzice rozstali się dawno temu.

- Aha.

Maggie się poddaje. Laili nie przegadasz. Zwłaszcza gdy dobrze wiesz, że to ona ma rację, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać.

Nagle dzwoni telefon Maggie. Dziewczyny z sąsiedniego stołu znów piorunują nas wzrokiem.

- Sorry! - rzuca w ich stronę Maggie scenicznym szeptem. Patrzy na wyświetlacz i naciska czerwoną słuchawkę.

- Kto to był? - pytam.

- Jake. Chce wiedzieć, czy w ten weekend jesteś wolna.

- Przecież dobrze wie, że mam randkę z Marshallem.

- Kim jest Marshall? - dziwi się Laila.

- No jak to! Mathers!

Laila nadal nie łapie. Patrzy na mnie nieogarniającym spojrzeniem.

- No, Eminem!

- A... No tak, jasne.

- Niezupełnie... - Uparcie patrzę na Maggie. - Kto to był?

- Eee... Josh - mamrocze i udaje, że coś skrobie w zeszycie.

- Ha! - parska z wyższością Laila. - Przyznaj, spotykacie się od drugiej klasy i planujecie uciec razem do Meksyku!

- Nie ma mowy! - protestuję. - Musimy być na waszym ślubie!

Maggie nadal kreśli coś w swoim zeszycie, udając, że nas nie słyszy.

Wszystkie zajmujemy się pracą domową. Ale nie mogę się skupić - muszę im to powiedzieć.

- Hej, dziewczyny... - szepczę.

Laila nie przerywa pisania. Maggie spogląda na mnie znad notatek.

- Zeszłej nocy coś się wydarzyło. Laila podnosi głowę.

- Co?

- No... Tobey do mnie przyszedł i...

- O cholera! - szepcze podniecona Maggie. - Wiedziałam!

- Ale jak to? - pyta Laila jakby z niedowierzaniem.

- Zacznij od początku i nie pomijaj żadnego szczegółu - rozkazuje mi Maggie. To właśnie chciałam zrobić od samego początku.

ROZDZIAŁ 46

w noc

23 kwietnia, 12:32

Josh pędzi w stronę naszego stołu. Rzuca plecak na ziemię i drze się:

- Dostałem się na Rutgers!

- Brawo, geniuszu! - Przybijamy piątkę.

- Chciałeś się dostać właśnie tam? - pyta Sara.

- Nie, wpisałem ich na drugim miejscu. Ale nawet nie sądziłem, że się dostanę!

- Więc wszyscy studiujecie w Nowym Jorku! - stwierdza Maggie.

- Jeszcze nie wiemy - rzuca Sara z nutką obawy w głosie. - Nie zapeszaj!

Staram się przekonać Sarę, że dostanie się na Uniwersytet Nowojorski. Zwykle jest niepoprawną optymistką z tymi całymi swoimi praktykami wizualizacji, ale to jedno nieodmiennie ją martwi. Strasznie jej na tym zależy.

- Będziemy sąsiadami! - mówi Mike. - The New School jest tuż obok nowojorskiego uniwerku.

- A Akademia jakieś trzy stacje metra stamtąd.

W zeszłym tygodniu dostałem powiadomienie o przyjęciu mnie na Akademię. Rodzice do tej pory nie przestali się szczerzyć.

Naprawdę strasznie się podniecam myślą o uczelni. I nie dlatego, że imponuję tym Sarze czy tacie. Jestem najzwyczajniej w świecie z siebie dumny.

Mike zwraca się do Laili:

- A ty? Cieszysz się z tego swojego Penn?

Laila dostała potwierdzenie przyjęcia na studia już kilka dni temu, bo wcześniej od nas złożyła papiery.

- No pewnie. Ale poszłam tam tylko dlatego, że Yale wydaje mi się zbyt snobistyczny.

Parskam śmiechem. Laila to kompletna dziwaczka.

- A co z tobą? - Mike odwraca się do Maggie.

- Ja.,. Czekam na wieści z Florydy. Składałam tam i jeszcze na kalifornijski.

Josh przepycha się przez tłum wokół bufetu i wraca do nas z ogromnym kawałkiem czekoladowego ciasta.

- Mają ciasto! - obwieszcza radośnie.

- Coś takiego - stwierdza Laila.

- Zastanawiam się tylko, czy to dobry wybór. - Maggie marszczy czoło.

- Zaraz się dowiemy! - Josh odwija ciasto z folii, na której zostaje sporo kremu. Zbiera go palcem i oblizuje. - Krem jest w porządku!

Podaje talerz Maggie. Ta odsuwa go, kręcąc głową.

- Weź się opanuj z tymi słodyczami, bo się roztyjesz i nie wepchniesz za gary. - Mike ostrzega Josha.

- Chcesz? - pytam Sarę.

- Dobra, ale tylko jeżeli idziesz też po coś dla siebie.

- Tak, po mrożoną herbatę.

Stojąc w kolejce, przyglądam się uważnie podstawce z ciastami. Wybieram największy kawałek z mnóstwem kremu. Mała rzecz, a cieszy.

*

Po szkole Mike, Josh i ja wdrapujemy się do naszego starego domku na drzewie. Zawsze omawialiśmy tam bardzo ważne sprawy, na przykład: którą płytę warto kupić i które dziewczyny noszą już swoje pierwsze staniki.

Dziwne. Kiedyś wydawał się większy.

- O, stary! - wykrzykuje nagle Mike, podbiegając w kąt domku. - Moja magiczna tabliczka do rysunków! Ciągle tu jest!

Garbię się niemiłosiernie pod krzywo pozbijanym dachem.

- Chyba jestem za wysoki...

- Przestań marudzić! - prycha Josh.

Sadowię się na taborecie, który jest chyba starszy ode mnie. - I jak ci idzie z Maggie?

- Nie wiem. Spotkaliśmy się tylko dwa razy. Wydaje mi się, że mnie unika...

- Hej! - woła do nas rozpromieniony Mike, potrząsając tabliczką.

- Kurczę, a co jeśli... - Josh podchodzi do małego okienka. - Jeśli...?

- Jeśli jej powiem, co do niej czuję, a ona tego nie odwzajemni?

- Musisz zaryzykować. Jakbym nie podjął ryzyka, nie byłbym z Sarą. - Chcę mu uzmysłowić, że Sara zmieniła moje podejście do świata w sposób, o jakim nigdy mi się nie śniło, ale zamiast tego wyrzucam z siebie tylko zdawkowe: - Działaj! Co ma być, to będzie.

- Wiesz co? Masz rację! Dzwonię do niej! - Josh wyjmuje komórkę. - Zaraz wyznam jej, co do niej czuję. Tak jest!

- Nie dzwoń - odzywa się nagle Mike. - Najpierw wymyślmy, co powinieneś powiedzieć.

Patrzymy z Joshem po sobie. Potem obydwaj wybuchamy śmiechem. - No co? - pyta zdziwiony Mike.

*

Drzwi do garażu są otwarte. Światło wylewa się z wnętrza, mieszając z mrokiem nocy. - Kiedy wraca twoja mama? - dopytuje się Josh.

- Późno - uspokaja go Mike. - Mamy czas.

Podczas posiedzenia w domku na drzewie ustaliliśmy wspólnie, że zespół nieoficjalnie zawiesza działalność. Spotkaliśmy się teraz, żeby trochę poimprowizować i popracować nad formą. Uświadomiłem sobie, że bez sensu jest ciągnąć cały ten projekt muzyczny, dopóki nie znajdziemy

jakiegoś konkretnego pomysłu na siebie. Dlatego to nasze ostatnie jam session.

- Od początku - zarządza Mike.

Gramy od nowa utwór Boba Segera pod tytułem Night Moves. Jest idealny na tę okazję, bo zarówno gitara, jak i bas z perkusją są w niej stosunkowo ciężkie do zagrania. Piosenka traktuje o młodości, wolności i miłości uprawianej na tylnym siedzeniu samochodu z dziewczyną, którą kochasz. Czyli o tym, co w życiu najważniejsze.

ROZDZIAŁ 47

w nieznane

24 kwietnia, 16:25

Teoretycznie nie można nazwać podglądaniem sytuacji, gdy patrzysz w okno sąsiadów i widzisz coś, bo oni nawet nie mają zasłonek. No bo co w końcu, cholera jasna! Jak w takim przypadku nie zajrzeć? Czuję się usprawiedliwiona! Właśnie szkicuję w zeszycie, a ich okna są najładniejsze w całej okolicy. Mają takie urocze małe klameczki do zamykania i otwierania.

Uwielbiam ciepłe wiosenne dni, takie jak ten. Zapowiedź czegoś wspaniałego.

Biorę do ręki cieńszy pastel. Rysowanie przestrzeni między uchylonym oknem a parapetem jest trudniejsze, niż się wydaje.

Podchodzi do mnie mama, rzuca mi na kolana jakieś koperty. Nie przejmuj się, mamusiu. W końcu tylko przygotowuję się do tego, co w przyszłości da mi chleb. Słyszę zdawkowe:

- Poczta do ciebie.

- Mhm...

Gdy odchodzi, zaczynam przeglądać koperty. Katalog, list od znajomego z obozu, coś z Nowego Jorku.

O Boże!

Jest.

Trzymam w dłoni list z Uniwersytetu Nowojorskiego i gapię się na niego, jakbym chciała go prześwietlić rentgenem. Koperta jest wypchana - to dobry znak. Unoszę ją pod słońce, ale oczywiście nic nie widzę. Jest za gruba! Muszę ją otworzyć.

Prędzej umrę.

Nie mogę jej otworzyć sama.

Mama siedzi w salonie.

Przekradam się do jej sypialni i zamykam drzwi. Wybieram numer.

- Halo?

- Mam go! - jęczę podekscytowana.

- Otworzyłaś?

- Nie mogę.

- Musisz! - nalega Laila.

- Wiem.

- Jest gruba?

- No.

- Tak! Dostałaś się! Otwieraj!

- Okej... - Biorę głęboki wdech.

Wkładam palec pod zamknięcie koperty i rozdzieram ją powoli.

- I...?

- Ciągle otwieram.

- Przyjęli cię. Cholera, przyjęli cię!

- Dobra - wzdycham ciężko - wyjmuję list. Chyba mniej bym była spocona po biegu na piętnaście kilometrów.

- I? - piszczy mi w słuchawce niecierpliwie głos Laili.

- Dostałam się... - Do oczu napływają mi łzy. - Dostałam!!!

- Gratulacje! Ale to było oczywiste.

- Tak! - Skaczę po pokoju jak wariatka.

- Zdaje się, że jesteśmy skazane na sukces. Ale to już wiemy. - Opadam na łóżko i dyszę ciężko. - Nie przyjmując cię, popełniliby duży błąd.

- Nie wierzę!

- Niby czemu? Zasłużyłaś!

- Ale... Wszystko idzie świetnie!

- Tak, tylko ta cholerna matma. Czy pracy domowej może być jeszcze więcej?

- Nie. To fizycznie niemożliwe.

Ale mam gdzieś matematykę. Dostałam się na studia. W tym momencie szkoła średnia wydaje mi się odległą przeszłością.

*

Tobey przyjedzie po mnie za pół godziny. Powiedział, że trzeba to uczcić. Oczywiście nie mam co na siebie włożyć. Pół godziny to ja potrzebuję na wyszukanie jakichś sensownych ciuchów. Poważnie rozważam podwędzenie mamie tej uroczej bluzeczki, ale zorientuje się, że mam ją na sobie, gdy będę wychodziła.

Otwieram drzwi do pokoju. Mama stoi na środku.

- Słyszałaś, co mówiłam przez telefon?

- Nie.

- Właśnie dostałam list z Nowego Jorku. Dostałam się na studia.

- Naprawdę?

- Tak.

I wtedy dzieje się coś naprawdę dziwnego. Mama mnie przytula.

Oczywiście nie jest to jeden z tych czułych, przyjemnych uścisków, kiedy ktoś bliski na przykład cię pociesza. Ale zawsze coś. Przynajmniej się stara.

- Muszę coś na siebie włożyć. Tobey po mnie przyjeżdża.

- No jasne - zgadza się mama. Idzie do szafy i wyjmuje z niej bluzkę. - To chyba ci się podobało, dobrze pamiętam?

- Tak!

- Weź ją na dziś.

- Dzięki!

Przygotowuję się w swoim pokoju. W tle przygrywa ten stary utwór If You Leave Me Now. Jest niesamowicie romantyczny, idealnie współgra z moim obecnym nastrojem. A nastrój mam wspaniały. Myślę sobie, że tak naprawdę sporo rzeczy w życiu idzie po naszej myśli. Oczywiście nie

wszystko jest tak, jak chcemy. Ale w najważniejszych momentach, gdy najmniej się tego spodziewasz, los ni stąd, ni zowąd mile cię zaskakuje.

ROZDZIAŁ 48

koniec tego, co znajome

15 czerwca, 17:10

- Co za sadysta wymyślił te czapki?

Josh właśnie walczy z biretem, który za nic nie chce utrzymać się na jego głowie. Wysmarował czymś włosy i efekt najwyraźniej go przerósł.

- Ktoś, kto na pewno nigdy nie kończył szkoły średniej! - odpowiada Mike.

Siedzę na rozklekotanym krześle tuż za nimi, bo jestem wyższy. Cała szkoła zebrała się na boisku. Do tego jest piekielnie gorąco! Wynalazca biretów dał ciała, również jeśli chodzi o togi: w ogóle nie przepuszczają powietrza!

Rozglądam się po rzędach dziewczyn w poszukiwaniu Sary. Właśnie wsłuchuje się w mowę Laili, która jest bardziej interesująca od gadki piętnastu przedmówców. Laila uzyskała najwyższy wynik w szkole, wyprzedzając o jakąś mikroskopijną liczbę punktów legendarną Michelle, która kiedy o tym usłyszała, usiłowała ponoć skończyć ze sobą, przedawkowując marsjanki.

Wreszcie wszyscy biją jej brawo. To duża ulga, bo tym samym gadanie wreszcie dobiega końca.

- Sara Tyler!

Wśród oklasków do podium podchodzi Sara. Ma na sobie szarfę jako wyróżniona absolwentka. Kiedy ją zobaczyła po raz pierwszy, powiedziała, że wygląda jak sznur od zasłon. Sara odbiera dyplom, a mnie przelatują przez pamięć obrazy naszych wspólnych chwil. Bal na zakończenie szkoły, rozdanie nagród... Teraz mam wrażenie, że wszystko trwało tylko kilka chwil. Nagle strasznie mi ciężko z tymi myślami. Może to ze zmęczenia albo przez upał?

Wstaję z krzesła, bo nadeszła moja kolej.

- Tobey Beller!

Aplauz jest znacznie mniejszy, ale to nie szkodzi. Najważniejsze, że już po wszystkim. Przechodzę przez podium, ściskam kolejno kilka dłoni i odbieram mój wyczekany dyplom. A gdy schodzę po schodkach, widzę pana Hornby'ego i panią Everman siedzących razem. Oboje szczerzą się do mnie w uśmiechu. Patrzę na nich i czuję coś, czego nie znałem nigdy wcześniej: jestem dumny, że oni są dumni ze mnie. Że moja praca naprawdę się opłaciła.

Wkrótce rozdawanie dyplomów dobiega końca i na boisko wysypuje się tłum rodziców, którzy koniecznie chcą zrobić pamiątkowe zdjęcia.

Stoimy naszą grupką. Czekamy.

- Boże, chciałabym być już w domu i właśnie wychodzić spod zimnego prysznica! - jęczy Maggie.

- Najlepsza w zakończeniu szkoły jest świadomość, że nigdy więcej nie będę się przebierać na wuef - mówi Sara.

- I wreszcie koniec z tym sadystą Carverem - dodaje Laila.

- To prawda! - podejmuje Josh. - Dlaczego on był taki upierdliwy?

- No właśnie! - wykrzykuje Maggie. - I jak w ogóle można nosić takie staroświeckie krawaty?

- Najwidoczniej to jakaś skaza genetyczna - odpowiada Laila. - Przynajmniej ja nie potrafię wyobrazić sobie okoliczności, które tak mocno potrafiłyby upośledzić człowieka, by z własnej woli tak się ubierał.

- Może doznał urazu głowy we wczesnym dzieciństwie? - podpowiadam.

- Daj spokój! - ciągnie Maggie. - Jakby podróżował w czasie i kupował te krawaty w czterdziestym siódmym!

Będzie mi ich brakować. Dopiero co stworzyliśmy zgraną grupę przyjaciół, a już musimy rozjechać się na studia.

Podchodzi do nas mama Sary. Wachluje się jakąś ulotką.

- Saro,.. - mówi. - No więc... Gratuluję. - A potem na chwilę ją przytula.

- Eee... Dzięki.

Sara wygląda na zawstydzoną. Też bym się tak czuł, gdyby moja mama była tak nieprzystosowana. Żeby nawet nie umieć normalnie pogratulować córce.

Stoimy jeszcze chwilkę w pełnym słońcu, a potem zbliża się reszta rodziców i wpadamy w wir uścisków, pocałunków i fotografii.

Tata wręcza mi małe pudełko zawinięte w złotą folię.

- Gratuluję, Tobey! - mówi. - Jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

Mama ociera oczy chusteczką.

Otwieram pudełko.

W środku jest zegarek kieszonkowy. Wygląda na naprawdę drogi.

- Należał do twojego pradziadka.

Znowu to dziwne uczucie, że robią z tego takie halo, mimo że nic wielkiego się nie dzieje. Czy coś ze mną nie tak?

- Dzięki - odpowiadam z uśmiechem.

Mama nie odrywa chusteczki od twarzy.

Rozglądam się dookoła. Wygląda na to, że połowa ludzi na trybunach to krewni Laili. Jest dosłownie oblężona. Każdy chce choć na chwilę stanąć obok niej i zrobić sobie z nią zdjęcie. Mike i Josh ze swoimi rodzinami wydają się bardzo szczęśliwi. Josh biega w kółko jak stuknięty i pozuje do zdjęć. Maggie gada z mamą, ale nigdzie nie widzę jej taty. A mama Sary usiłuje kurtuazyjnie rozmawiać z innymi rodzicami i od czasu do czasu patrzy gdzieś daleko. Sara wygląda na przygnębioną.

- Tato?

- Tak?

- Idę pogadać z Sarą, okej?

- Jasne.

Moi rodzice nadal wychwalają Sarę pod niebiosa. Mówią, że jest prezentem od losu. Trochę się bałem, że nie będą za nią przepadać od tamtego czasu, kiedy tata nakrył nas w pokoju, ale najwyraźniej o tym zapomnieli, jak tylko dostałem się do Akademii.

Sara spogląda na mnie, gdy idę w jej stronę. Uśmiecha się blado.

Rodzice urządzają dziś dla mnie uroczysty obiad. Wszyscy idą dziś do restauracji z rodzicami z wyjątkiem niej.

- Co tam? - pytam.

- A, nic.

Patrzę na jej mamę. Rozmawiałem z nią tylko kilka razy. Wie, że jestem chłopakiem Sary, ale w ogóle nie chce mnie bliżej poznać. To trochę dziwne.

- Cześć, Tobey - odzywa się do mnie. - Gratulacje i w ogóle.

- Dziękuję. Chciałem panią zapytać, czy Sara mogłaby dziś wieczorem przyjść do mnie do domu i zjeść z nami obiad?

- Brzmi nieźle. Oczywiście.

- Wspaniale. No to... Do widzenia!

Chwytam Sarę za rękę i odciągam na bok. Dociera do mnie, że nie zapytałem najpierw moich rodziców, czy się zgadzają. Ale i tak wiem, że nie będą protestować.

- Gdybyś mnie nie uratował, to nie wiem, co by się stało - szepcze Sara.

- Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

- Prawdziwy superbohater.

- Po to tu jestem - mówię.

Widzę wszystkich, z którymi dorastałem, po raz ostatni. Opuszczają szkołę, by już nigdy do niej nie wrócić. To takie dziwne. Ale jestem gotowy na zmiany.

ROZDZIAŁ 49

wszystko jest możliwe

11 lipca, 19:23

Z głośników rozstawionych na polu do minigolfa leci kawałek The Boys of Summer.

- Ej! - woła Josh. - Luknijcie na ten wielki napój! Wiecie, że w 7 - Eleven sprzedają takie po siedemdziesiąt dziewięć centów?

- Ta informacja odmieni moje życie! - Maggie jest w nim maksymalnie zadurzona, ale nadal udaje chłodną i niedostępną.

Spotkaliśmy się, żeby uczcić ostatni dzień z Lailą, która jutro wyjeżdża do Filadelfii na kolejny staż w szpitalu. A Maggie jedzie na Florydę za dwa tygodnie.

- Nie było większych? - pytam.

- Nie było - odpowiada Laila.

- Łooo, centralnie, kubeł gigant! - krzyczy Josh. Laila też kupiła sobie napój po drodze na pole golfowe.

Nie pamiętam, by kiedykolwiek piła coś poza kawą. Więc pytam:

- Dlaczego to pijesz?

- Nie słyszałaś? Są tylko po siedemdziesiąt dziewięć centów.

- No tak, ale naprzeciwko 7 - Eleven był ten ogromny Starbucks.

- Odstawiłam kawę.

- Co?! - wykrzykuję razem z Maggie.

- Jeśli szybko nie przywyknę do porannego wstawania bez sztucznych stymulantów, to wkrótce zamiast stażu grozi mi izolatka na oddziale uzależnień.

- To wszystko wyjaśnia - potakuje Mike.

- Każdy czasem czuje się zmęczony - mówi Tobey.

- Gdybym zaczęła odczuwać zmęczenie jak normalny człowiek, to możesz być pewien, że ojciec przekupiłby moją współlokatorkę, by potajemnie dosypywała mi do zupy sole trzeźwiące - odpowiada Laila. - Przynajmniej do czasu, aż osiągnę światowy sukces, wynajdując środek likwidujący potrzebę snu.

Moja kolej. Uderzam piłeczkę z całych sił. Trafiam oczywiście w jakieś krzaki tuż przy ogrodzeniu.

- Pudło! - wołam.

- No tak - mówi Tobey. - A już wygrywałaś.

- Nadal wygrywam!

- Co? - dziwi się Josh. - Akurat! Twoja piłeczka jest chyba na Grenlandii. I weź tu ją teraz znajdź!

Z głośników dobiegają pierwsze takty I Just Want to Be Your Everything.

- Co to za piosenka? - zastanawia się Laila. - Bee Gees?

- Coś ty! - wykrzykuje Maggie, przewracając oczami. - To Andy Gibb!

- Życzcie mi szczęścia - mówię. - Może ją znajdę, bo jest jaskrawopomarańczowa.

- Zaczekaj! - Laila mnie zatrzymuje. - Wcale nie musisz jej szukać. Tobey zaraz po nią pójdzie.

- Co? Chyba sama gdzieś pójdziesz! - odpala Tobey.

- Czy muszę ci przypominać naszą umowę?

- Hę?

- Czyli muszę. Otóż umówiliśmy się, że jeśli wyświadczę ci pewną przysługę, będziesz moim niewolnikiem do końca roku... Albo życia, o ile dobrze pamiętam. Ja wywiązałam się ze swojej części, więc chyba nie pozostaje ci nic innego...

Tobey mówił mi o tej umowie z Lailą, że ma być jej prywatnym niewolnikiem w zamian za zamianę partnerów na zajęciach z muzyki.

- Racja! - wykrzykuję. - Jak mogłeś przez cały rok nie zaproponować jej pomocy!

- Bo nie prosiła?

- No cóż - mówi Laila. - Teraz nie proszę, tylko każę. W końcu ja tu rządzę!

Tobey coś burczy i salutuje Laili.

- Przynieś! - wykrzykuje Laila.

- Uuu, dominująca - mruczy Mike. - Lubię takie dziewczyny.

- Ta, jasne! W dziewczynach najbardziej lubisz piersi. Najlepiej w rozmiarze C.

- To nara! - krzyczy Josh do Tobeya. - Przyślij pocztówkę!

- Mnie też! - dołączam się. - Ponoć Grenlandia jest urocza o tej porze roku!

- O rany! - krzyczy nagle Josh. - Jakie zimne!

- To po co pijesz tak szybko? Goni cię ktoś? - karci go Maggie.

Słowo daję, że oni już wyglądają jak stare dobre małżeństwo. Ciekawe tylko, co zrobi Maggie, kiedy dopiero na Florydzie zda sobie sprawę ze swoich uczuć do Josha.

Następna przeszkoda to wiatrak. Ten sam, który rok temu dał mi znak.

Josh wskakuje na sztuczną trawę i wykonuje figurę z tańca Johna Travolty, tę z wywijaniem kijkiem. Patrzymy na jego wygłupy.

Zauważa, że się nie śmiejemy, więc mruczy coś pod nosem, po czym z całej siły wali w piłeczkę. Trzask! Piłka odbija się od młyna i turla wśród trawy w stronę Josha.

- Fajny strzał, supermenie - drwi Maggie. - Pokażę ci, jak to się robi, żebyś wiedział na przyszłość.

- Czy to znaczy, że nasza przyszłość może być wspólna? - pyta Josh.

- Kto wie - odpowiada Maggie z chytrym uśmiechem. - Jeśli będziesz miał szczęście...

Josh stoi jak zahipnotyzowany.

- Patrz i ucz się. - Maggie przyjmuje pozycję do strzału. - Widzisz?

- Tak, tak! - ochoczo potakuje Josh, gapiąc się na jej tyłek.

Piłeczka Maggie gładko przelatuje pomiędzy skrzydłami wiatraka, a ona posyła Joshowi kpiący uśmiech. Wraca Tobey z moją piłeczką w ręku. Zerka na młyn.

- To łatwe! - stwierdza.

Odkłada moją piłkę, po czym sam ustawia się na pozycji i strzela. Trafia w skrzydło, a jego piłka toczy się aż pod stojaki z kijami.

- W takim razie - mówi Tobey - to chyba twoja kolej. Kładę piłeczkę dokładnie tak samo jak rok temu. Ale tym razem nie potrzebuję już znaków. Niczego więcej mi nie potrzeba.

Nachodzi mnie ochota, by opowiedzieć Tobeyowi, jak stałam w tym samym miejscu zeszłego lata i tak strasznie pragnęłam, by wreszcie pojawił się w moim życiu. Ale ciężko mi przywołać wspomnienia, w których go nie ma. Dzięki Tobeyowi wszystko stało się realne. Gdy nadejdzie czas, po prostu się wie, czy wspólne życie jest możliwe. A dla nas nie ma żadnych ograniczeń, dopóki jesteśmy razem. Jest tylko milion możliwości czekających na wyciągnięcie ręki.

Na przykład by każde z nas przeżyło swoje własne życie do końca.

I byśmy zrobili to razem.

podziękowania

Kreatywna wizualizacja, dzięki której ta książka mogła powstać, została zainspirowana przez.

Wizjonerów Annę Rivers Gunton, która dostrzegła moje przeznaczenie; Reginę Hayes, która znała najlepszą ścieżkę do podróżowania i Jill Davis, która zwróciła mi uwagę, że to podróż jest najważniejsza.

Yin Lailę Dadvand, która zawsze ma wgląd w nasze przeznaczenie; Allison Granberry, która nigdy nie osiądzie w miejscu, Sarę Dhom - ekscentryczną boginię letnich kempingów; Nancy Bennett - najwspanialszą nauczycielkę przedmiotów ścisłych w tym Układzie Słonecznym; Michelle Shaw - moją towarzyszkę w poszukiwaniu prawdziwej miłości oraz Eileen Harvey - najcudowniejszą babcię świata.

Yang Jima Downsa, który zawsze mnie wspiera, towarzyszy mi na spacerach i jest moim powiernikiem; Tima Stockerta - fantastyczne źródło pozytywnej energii; Joego Torella, który wie, o co chodzi z pięciodolarówkami i zbiegami okoliczności; George'a Paslesa - ucieleśnienie ekscentrycznej kreatywności; Mike'a Ippolitiego - niezłomnego ducha organizacji oraz Shawna Lindaberry'ego, który stworzył z Tobeya idealnego chłopaka.

Zbawców Chada Parkera, który uratował pierwsze strony, gdy prawie były w strzępach; Andrew Hertzmarka - specjalistę od zachowań chłopaków; Sharon Gannon i Davida Life'a, którzy uparcie poszukują znaczenia Wigilii; Davida Ippolita, dzięki któremu wszystko znowu poczułam (tamte magiczne przemiany na wzgórzu); Shakti Gawain - guru medytacji i Kosmicznej Energii, która zawsze wskazuje mi drogę.

Dźwięki To byłaby zupełnie inna opowieść, gdyby nie ci wszyscy muzycy, którzy zawsze zabierali mnie w podróż dokładnie tam, dokąd chciałam się udać: James Taylor,

R.E.M., John Mayer, Eminem, Simon i Garfunkel, Sting, Coldplay, John Lennon, Led Zeppelin, Dave Matthews Band, Fleetwood Mac i oczywiście The Cure.